ROMANTYCZNI WOJAŻEROWIE

Magdalena Bąk



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

MAGDALENA BĄK, dr hab., prof. UŚ

– zatrudniona w Instytucie Polonistyki w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół literatury romantyzmu, podróżopisarstwa XIX wieku, motywów australijskich w literaturze polskiej oraz polsko-portugalskich relacji kulturowych. Autorka książek: *Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim)*; *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*; *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*; *„Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna". Szkice polsko-portugalskie* (wspólnie z L. Romaniszyn-Ziomek), *Camões i smak sardynek. Dziewiętnastowieczne polskie relacje z podróży do Portugalii*.



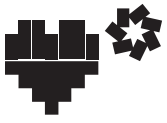
Romantyczni wojażerowie Mickiewicza i Słowackiego listy z/o podróży

Magdalena Bąk

Romantyczni wojażerowie Mickiewicza i Słowackiego listy z/o podróży

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2024

Recenzja
Anita Całek
Ewa Hoffmann-Piotrowska



Europejskie Miasto Nauki Katowice 2024

Spis treści

7 _____ Wstęp

Rozdział pierwszy

27 _____ **Mickiewicza i Słowackiego „życie podróżne"**

35 _____ Podróż czy emigracja?

57 _____ Podróż jako metafora

59 _____ Podróże romantyków

Rozdział drugi

81 _____ **Mickiewicz z zepsutym kompasem**

Między Europą wyobrażoną a paryskim brukiem

93 _____ Romantyczny turysta

112 _____ Wieża Babel

118 _____ „Ja" w podróży

134 _____ Powrót do domu

139 _____ W stronę teorii

Rozdział trzeci

149 ____ **Słowacki „obywatel świata"**

Pomiędzy potęgą wyobraźni a wielością ról na życiowej scenie

150 _____ Turystyczne atrakcje

168 _____ Widoki

181 _____ Pomiędzy językami

188 _____ Swój – obcy – ja

211 _____ „Błogosławione życie w małym, własnym domku"

218 _____ Turysta marzeń

224 _____ Podróżować, czyli żyć

Rozdział czwarty
239 ___ **Podróżopisanie wieszczów**

265 ___ Zakończenie
285 ___ Bibliografia
305 ___ Indeks nazwisk
315 ___ Summary
317 ___ Résumé

Wstęp

Viajar! Perder países!
Ser outro constantemente,
Por a alma não ter raízes
De viver de ver somente!

[To travel! To change countries
To be forever someone else,
With a soul that has no roots
Leaving only off what it sees!]
Fernando Pessoa

Fernando Pessoa – jeden z największych poetów XX wieku, w którego *Księdze niepokoju* znaleźć można fragmenty sprawiające wrażenie jakby powstały pod wpływem korepetycji u romantyków (i to – co dziwne – szczególnie polskich) – w niezwykle ciekawy sposób zdefiniował istotę podróżowania. Wyrażona w przywołanym cytacie pochwała zmiany, owego bycia kimś innym, wypróbowywania nowych wariantów siebie, przeciwstawiona koncepcji przeciwnej – stabilnego „ja", nie tylko wiąże się ściśle z postawą prezentowaną przez mistrza heteronimii, ale też doskonale opisuje specyfikę doświadczania świata w podróży.

W dalszej części przywołanego wiersza rozwija Pessoa swoją teorię podróżowania:

Não pertencer nem a mim!
Ir em frente, ir a seguir
A ausência de ter um fim,
E da ânsia de o conseguir!

Viajar assim é viagem.
Mas faço-o sem ter de meu

Mais que o sonho da passagem.
O resto é só terra e céu[1].

[To belong not even to me!
To go forward, to follow after
The absence of any goal
And any desire to achieve it!

This is what I call travel.
But there is nothing in it of me
Besides my dream of a journey.
The rest is just land and sky[2]].

Jest tu i potrzeba wyrzeczenia (formułowana przez tego, który w innym miejscu deklarował, że podróżuje się przecież tylko duszą[3]), i tęsknota za ucieczką od swojego „ja", schowaniem się za kolejnymi, zmieniającymi się osobowościami[4], jest wreszcie uparte dążenie do zobaczenia rzeczy takimi, jakie są, do pozostawienia im przestrzeni, żeby mogły po prostu być[5].

---

1 F. Pessoa: *Poesias.* Nota explicative de João Gaspar Simões e Luiz de Montalvor. Ática, Lizbona 1995, s. 182.

2 Tenże: *Selected poems.* Ed. and transl. R. Zenith. Grove Press, New York 2022, s. 276.

3 W *Księdze niepokoju* pisze poeta: „Co takiego mogą dać mi Chiny, czego nie dała mi już własna dusza? A jeśli moja dusza nie może mi tego dać, jak mi to dadzą Chiny, skoro to właśnie duszą zobaczę Chiny, jeśli się pojawią?" (F. Pessoa: *Księga niepokoju Bernarda Soaresa pomocnika księgowego w Lizbonie.* Przeł. M. Lipszyc. Wydawnictwo Lokator, Warszawa 2007, s. 107). Pessoa, „apostoł wyrzeczenia", w charakterystyczny dla siebie sposób rezygnuje z realnej podróży, nakierowanej na przestrzeń zewnętrzną, zastępując ją podróżą duszy, ukierunkowaną do wewnątrz.

4 Jak zauważają badacze, w przypadku Pessoi: „Pisanie staje się [...] wyzwoleniem od siebie, od subiektywizmu" (B. Brzozowska: *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne prezentacje.* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009, s. 133). W wyrażonej w cytowanym wierszu potrzebie, aby nie należeć do siebie, nie mieć korzeni, być ciągle kimś innym, można dostrzec podobną intencję – zarówno podróż, jak i pisanie służyć zatem miały, w rozumieniu Pessoi, podobnemu celowi.

5 W *Wywiadzie z Albertem Caeiro* znajdziemy następujące stwierdzenie: „Jestem naprawdę pierwszym poetą, któremu przyszło do głowy, że istnieje Natura. Inni poeci opiewali Naturę, podporządkowując ją sobie, jakby sami byli Bogiem; ja opiewam Naturę, podporządkowując się jej, bo nic nie wskazuje, że jestem od niej ważniejszy, biorąc pod uwagę, że jestem

Przywołuję ten wiersz, bo wydaje mi się istotny w kontekście podjętego przeze mnie tematu z kilku powodów. Po pierwsze, w pewien sposób dowodzi jego ważności: podróż okazuje się niezbędnym elementem egzystencji, kształtowania własnego „ja" nawet dla tego, kto w prywatnym życiu podróżowania unikał[6], a jednak to właśnie tę figurę uważał za istotną, domagającą się wprawdzie znaczących przekształceń i dookreśleń, ale jednocześnie niezbędną dla wyrażenia swoich fundamentalnych przekonań. Po drugie, jest dobrym przykładem tego, co nazwać można prywatną teorią podróżowania. Ta w znacznym stopniu skonwencjonalizowana i zrytualizowana praktyka zyskuje przecież w indywidualnym wykonaniu (szczególnie jeśli namysłowi poddają ją lub intensywnie praktykują osobowości tej miary, co Pessoa, ale też Mickiewicz i Słowacki – bohaterowie tej książki) cechy jednostkowe i oryginalne, wydobyte dzięki subiektywnemu oglądowi i specyficznej autorskiej wrażliwości.

Przywoływana tutaj subiektywna definicja podróżowania autorstwa Fernanda Pessoi dobrze oddaje specyficzny i skomplikowany status *travel writing studies*, czyli tej dziedziny badań, która uznaje rangę nie tylko samej podróży, ale również jej tekstowej reprezentacji, a sytuuje się z konieczności na przecięciu wielu bardzo różnorodnych perspektyw i obszarów. Wychodząc od realnie odbytych podróży i opisania ich fizycznych, etnograficznych, geograficznych „zdobyczy", przechodzi zawsze w stronę analizy zjawisk innego rodzaju (takich choćby jak kwestie tożsamościowe dochodzące do głosu w przywoływanym wierszu lub kolonialne czy genderowe tak mocno obecne w licznych prozatorskich relacjach z podróży w najrozmaitsze zakątki świata, będących przedmiotem analiz dla tej dziedziny badań). *Travel writing studies* wyrastają bowiem nie tylko z konieczności uznania rangi samego doświadczenia podróży, ale także ze świadomości, iż ich opisanie stanowi istotne przesunięcie zainteresowania od fenomenów geograficznych czy etnograficznych ku kulturowym, psychologicznym, politycznym czy wreszcie estetycznym.

---

jej częścią, że z niej się zrodziłem" (F. Pessoa: *Poezje zebrane Alberta Caeiro; heteronimia I.* Oprac. i przeł. W. Charchalis. Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2011, s. 191). W deklarowanym w zakończeniu niewzruszonym istnieniu ziemi i nieba pobrzmiewają echa tego „odkrycia" Natury i zgody na jej niezależną egzystencję.

6 Młodzieńczą przeprowadzkę do Durbanu (choć wymagała kilkakrotnego odbycia spektakularnej morskiej przeprawy) trudno interpretować w kategoriach podróżowania. Osiadłszy na powrót w Lizbonie, nie był już Pessoa skory do żadnych dłuższych wyjazdów (zob. R. Zenith: *Pessoa. A Biography.* Penguin Books, New York 2021).

Takie studia nad podróżopisarstwem zaistniały w badaniach w latach osiemdziesiątych XX wieku, a ich pojawienie się w ramach literaturoznawstwa miało związek z dowartościowaniem tekstów i zjawisk, które wcześniej funkcjonowały niejako na marginesie, uważane były za mniej ważne, usytuowane poza głównymi nurtami naukowych dociekań. Jak zauważają Julia Kuehn i Paul Smethurst: „In literary studies, interest began to turn from the canon to 'minor texts', alternative voices and *petits récits* in a war against grand narratives"[7]. Szybko okazało się, że ten kierunek badań łączy się z problemami, takimi jak: (post)kolonializm, *gender studies*, nowy regionalizm – z jednej, ale też badania autobiograficzne, tożsamościowe, problematyka stereotypizacji, imagologii, relacji „swój – obcy" – z drugiej strony. A zatem refleksja nad podróżopisarstwem nie tylko sytuuje się w samym (przesuniętym) centrum zainteresowań badawczych ostatniego dwudziestolecia wieku XX i pierwszego dwudziestolecia wieku XXI, ale na dodatek egzystuje na pograniczu różnych dyscyplin, budząc zainteresowanie zarówno literaturoznawców, jak i językoznawców, kulturoznawców, socjologów, politologów, historyków oraz reprezentantów innych dziedzin. W obrębie samego literaturoznawstwa analiza relacji podróżniczych obejmuje obszerny zestaw form gatunkowych i umożliwia wydobycie z cienia często niezwykle interesujących tekstów autorów nieznanych lub zapomnianych. Pracami o fundamentalnym znaczeniu dla tej dziedziny badań, wskazującymi podstawowe kierunki jej rozwoju, są przede wszystkim takie pozycje, jak: *Orientalizm* Edwarda Saida[8], *Colonial Encounters. Europe and the Native Caribbean, 1492–1797* Petera Hulme'a[9], *Imperial Eyes: Travel Writing and Transculturation* Mary Louise Pratt[10], *Discour-*

7 J. Kuehn, P. Smethurst: *Introduction.* In: *New Directions in Travel Writing Studies.* Eds. J. Kuehn, P. Smethurst. Palgrave Macmillan, Basingstoke 2015, s. 1.

8 Choć nie jest to praca o stricte podróżopisarskim nastawieniu, nie ulega wątpliwości, że wprowadzona przez badacza kategoria i sposób analizowania kolonializmu stanowiły niesłychanie istotny impuls do badań nad podróżopisarstwem właśnie (publikacja ta została wydana w 1978 roku, w książce posługuję się następującym wydaniem polskim: E. Said: *Orientalizm.* Przeł. W. Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991).

9 P. Hulme: *Colonial Encounters. Europe and the Native Caribbean, 1492–1797.* Methuen, London–New York 1986.

10 M.L. Pratt: *Imperial Eyes: Travel Writing and Transculturation.* Routledge, London–New York 1992; polski przekład: Taż: *Imperialne spojrzenie.* Przeł. E.E. Nowakowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

ses of Difference. An Analysis of Women's Travel Writing and Colonialism Sary Mills[11] czy *The Beaten Track: European Tourism, Literature and Ways to 'Culture', 1800–1918* Jamesa Buzarda[12].

Od samego początku w badaniach zauważyć się daje specyficzne przesunięcie: prace te koncentrują się bowiem zazwyczaj nie na samych relacjach podróżniczych jako takich, ale traktują te relacje jako materiał umożliwiający przedstawienie interesujących ich fenomenów (takich, jak kolonializm lub kwestie genderowe). W tę dziedzinę badań wpisana jest zatem swoista wieloobszarowość i wieloperspektywiczność. Obok skupienia się na samych relacjach (ich formach i wyznacznikach gatunkowych, ale też sposobach, w jaki odzwierciedlają fizyczne i geograficzne aspekty odbytych przez ich autorów wojaży, czy wreszcie złożonej strukturze powiązań pomiędzy podróżą, jej opisem, jego publikacją i w końcu lekturą) pojawiają się bowiem analizy dotyczące najróżniejszych obecnych w tych relacjach fenomenów, najpełniej dochodzących do głosu właśnie w zetknięciu z tym, co obce i nowe, z odmiennością kulturową, językową, polityczną. Zakres tematów i aspektów poddawanych analizie wydaje się przy tym, jeśli nie niewyczerpany, to trudny do ujęcia w postaci kompletnego wyliczenia[13]. W obrębie zainteresowania *travel writing*

11 S. Mills: *Discourses of Difference. An Analysis of Women's Travel Writing and Colonialism.* Routledge, London–New York 1991.

12 J. Buzard: *The Beaten Track: European Tourism, Literature and Ways to 'Culture', 1800–1918.* Clarendon Press, Oxford 1993. Dynamiczny rozwój tej dziedziny badań dokumentują też liczne podróżopisarskie antologie (*Travel Writing 1700–1830.* Eds. E.A. Bohls, I. Duncan. Oxford University Press, Oxford 2001; *An Anthology of Women's Travel Writing.* Eds. S. Foster, S. Mills. Manchester University Press, Manchester 2002 czy ostatnio nawet *Travel Writing in the Age of Global Quarantine.* Eds. G. Fisher, D. Robinson. Anthem Press, London–New York 2021), publikacje o charakterze leksykonów (np. *Keywords for Travel Writing Studies: A Critical Glossary.* Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019; *The Routledge Research Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Tylor & Francis, New York 2020) oraz prestiżowe poświęcone tej tematyce periodyki w rodzaju "Studies in Travel Writing".

13 Co podkreślają często autorzy wstępów do monografii zbiorowych związanych z tym obszarem badań (por. *Introduction.* In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing...*). Dobrą orientację w zakresie problemów mieszczących się w optyce *travel writing studies* daje czterotomowa publikacja *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Routledge, London–New York 2012, zbierająca najważniejsze i reprezentatywne dla tej dziedziny badań teksty, które podejmują rozważania teoretyczne nad podróżopisarstwem i perspektywami jego rozwoju, ale też kwestiami takimi jak: pisanie i wydawanie relacji z podróży, tłumaczenie, zróżnicowanie czasowe

studies sytuują się choćby tak odmienne kwestie, jak kulinaria i ich kulturotwórczy wymiar[14] – z jednej, a rozwój środków transportu[15] – z drugiej strony. Niewyczerpany czy też trudno wyczerpywalny wydaje się też zasięg terytorialny prowadzonych badań – materiał podróżopisarski pozwala na tworzenie licznych monograficznych opracowań na temat wizerunku różnych krajów i obszarów (także tych mniej powszechnie znanych) w ujęciu diachronicznym, synchronicznym, wydobywającym aspekty tożsamościowe, polityczne czy kulturotwórcze[16]. Wśród ciągle powiększającej się liczby podróżników obejmowanych krytyczną refleksją z czasem coraz większe znaczenie – na co warto zwrócić uwagę – zaczynają odgrywać ci, którzy pochodzą spoza Europy, a ich relacje pokazują specyficzną perspektywę: uwaga kierowana jest bowiem z peryferii do centrum[17].

Travel writing studies wchodzą zatem i wchodzić muszą w relacje z innymi dziedzinami badań. Do już wymienionych warto może w tym miejscu dodać jeszcze studia nad przekładem. Redaktorki ciekawej monografii zbiorowej *Travel Narratives in Translation*, Alison Martin i Susan Pickford, nie tylko zwracają uwagę na wzajemne powiązania i zasługi tych dwóch dziedzin badań. Rysują też interesującą – wywiedzioną z definicji słownikowej autorstwa Samuela Johnsona (1755) – paralelę pomiędzy podróżnikiem i tłumaczem, gdyż istotą działalności ich obu jest poruszanie się między językami i kulturami[18].

---

i przestrzenne podróżopisarstwa, środki transportu, typy podróżników czy odmienne podejścia do podróżowania.

14 Np. A. See: *A Taste for Adventure. A Culinary Odyssey around the World.* Seal Press, New York 2001; *Mapping Apetite: Essays on Food, Fiction and Culture.* Eds. J. Nyman, P. Gallardo-Torrano. Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2007.

15 Np. W. Schivelbusch: *Geschichte der Eisenbahnreise: zur Industrialisierung von Raum und Zeit im 19. Jahrhundert.* Carl Hansen Verlag, München–Berlin 1977; E. Robinson-Tomsett: *Women, Travel and Identity: Journeys by Rail and Sea, 1870–1940.* Manchester University Press, Manchester 2013.

16 Por. np. R. Clarke: *Travel Writing from Black Australia: Utopia, Melancholia and Aboriginality.* Routledge, New York 2016; H.V. Livermore: *Portugal. A Travellers History.* Boydel & Brewer, Woodbridge 2004; *The Balkans in Travel Writing.* Ed. M. Krivokapić. Cambridge Scholars Publishing, Cambridge 2015.

17 T. Youngs: *The Cambridge Introduction to Travel Writing.* Cambridge University Press, Cambridge 2013, s. 10.

18 *Travel Narratives in Translation 1750–1830: Nationalism, Ideology, Gender.* Eds. A. Martin, S. Pickford. Routledge, New York 2012, s. 1–2. Jednocześnie: „Like travel itself, translation

W badaniach nad podróżopisarstwem silnie obecna jest też świadomość specyficznego statusu narracji na temat miejsc i ludzi, wyłaniającej się z zapisków podróżników. Choć punktem wyjścia są realne wyprawy, ich tekstowe reprezentacje stanowią swoistą wyobrażeniową nadbudowę, która więcej mówi o samych autorach-podróżnikach, o kulturach, które oni sami reprezentują, niż o konkretnej fizycznej przestrzeni, którą odwiedzili[19]. Jak zauważają James Duncan i Derek Gregory, istotą procesu, który musi być każdorazowo analizowany, jest zatem w przypadku relacji z podróży „sense of re-imagining the world trough its re-presentation"[20]. Nie jest zatem ani przypadkowe, ani mało znaczące, że materiał podróżopisarski stanowi też fundament analiz imagologicznych, mających na celu rekonstrukcję sposobu, w jaki postrzegane są poszczególne narody przez przybyszów z zewnątrz[21]. Takie przesunięcie refleksji w stronę już nie samego świata doświadczanego w podróży, ale tworzonych na tej podstawie wyobrażeń, sprawia, że relacje podróżnicze stają się interesujące dla coraz szerszych kręgów badaczy. Przed literaturoznawcami otwierają nowe perspektywy analizy podróży fikcyjnych, dla historyków idei mogą zaś być podstawą do przedstawienia istotnych zmian mentalnych, świadomościowych oraz ich wpływu na dzieje poszczególnych państw i społeczeństw. Znakomitym przykładem tego typu badań jest praca Larry'ego Wolffa *Wynalezienie Europy Wschodniej.* Autor przekonująco dowodzi, że Europa Wschodnia (podobnie jak Europa Środkowa)

---

can produce violence or cooperation, conflict or exchange. It also leads to the creation of intermediate ground on which newly formed meaning find their own space" (T. Youngs: *The Cambridge Introduction to Travel Writing...*, s. 10). Mając na względzie stopień skomplikowania procesu przekładu (będący osobną dziedziną namysłu w ramach *travel writing studies*), aby uniknąć w tej książce tworzenia nowych znaczeń, decyduję się na cytowanie obcojęzycznej literatury tam, gdzie to możliwe, w jej oryginalnym brzmieniu lub w oficjalnie obowiązujących przekładach. Dla precyzji prowadzonych wywodów to rozwiązanie okazuje się najlepsze. Powstanie nieheterogenicznej całości stanowi wprawdzie jego efekt uboczny, ale skłaniam się ku przekonaniu, że w książce poświęconej podróżopisarstwu praktyka dobrze obecna w dziełach tego rodzaju (czyli włączanie w obręb narracji fraz czy cytatów w różnych językach) jest akceptowalna.

19 *Writes of Passage: Reading Travel Writing.* Eds. J. Duncan, D. Gregory. Routledge, London 1999, s. 4.

20 Tamże, s. 1.

21 Zob. *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007.

miała swój początek jako idea, a nie konkretna przestrzeń geograficzna, a jej początki badacz sytuuje w oświeceniu, kiedy to dochodzi do wypracowania nowego podziału kontynentu – zamiast obowiązującego dotąd, wyposażonego w głębokie sensy przeciwstawienia Północy i Południa, pojawiać się zaczyna opozycja Wschód – Zachód. Materiałem, na którym w znacznym stopniu badacz opiera swoje analizy, są właśnie relacje z podróży. Nieprzypadkowo chyba zwraca również uwagę na pewną analogię pomiędzy rekonstruowanym przez siebie konceptem a fundamentalnymi dla *travel writing studies* kategoriami:

> Czy to w duchu imaginacyjnym czy filozoficznym, figlarnym czy naukowym, badanie Europy Wschodniej, tak jak orientalizm, było formą intelektualnego panowania, łączenia wiedzy i władzy, utrwalania dominacji i podporządkowywania[22].

Nie jest moim celem przedstawienie wszystkich perspektyw i kierunków badań objętych wspólną nazwą *travel writing studies*, a także wszystkich międzyobszarowych interakcji występujących w ich ramach w tym krótkim wprowadzeniu do książki, której przedmiot jest przecież nieporównanie skromniejszy – bierze ona za cel zrekonstruowanie swoistych teorii podróżowania wyłaniających się z zapisków dwóch polskich romantyków: Mickiewicza i Słowackiego. Wybór akurat tych dwóch autorów spośród wielu twórców epoki przemierzających w tym czasie nie tylko europejskie ścieżki wynika z jednej strony z ich oczywistego uprzywilejowania w polskiej historii literatury, a co za tym idzie – przekonania, że takie uzupełnienie myślenia o życiu i postawach poetów, jakie wynikać może z drobiazgowego prześledzenia ich doświadczeń podróżnych, wydaje się konieczne w przypadku autorów tak ważnych w naszej rodzimej tradycji. Z drugiej zaś strony długotrwały zwyczaj zestawiania ze sobą Mickiewicza i Słowackiego, znajdujący oparcie w dostrzegalnej „równoległości" ich biografii, skłania do tego, aby przynajmniej niektóre tematy podejmować w odniesieniu do życia czy twórczości ich obu. Wydaje się, że podróże i podróżopisanie to właśnie taki temat: czas, przestrzeń, uwarunkowania, motywacje w obu przypadkach wydają się na tyle

22 L. Wolff: *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie oświecenia.* Przeł. T. Bieroń. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020, s. 33.

bliskie, że trudno nie zapytać o to, czy doświadczając w tych samych czasach takich samych fenomenów, mogli je obaj twórcy odbierać w zupełnie różny sposób, czy jednak – w tej epoce gloryfikującej oryginalność i (często skrajny) indywidualizm – akurat w sztuce podróżowania skazani byli na powtórzenie. Pytanie to wydaje się tym istotniejsze, że przecież wojażowanie nie było krótkim epizodem, ale aktywnością, która – można powiedzieć – wchłonęła ich biografie. Trudno się w związku z tym oprzeć pokusie sprawdzenia, czy i w jakim stopniu ją w swoich pisanych z drogi listach stematyzowali, w czym widzieli jej wartość. Kwestia ta w przypadku tych dwóch czołowych twórców wydaje się tym bardziej interesująca, że wiecznie żywa koncepcja „antagonizmu wieszczów"[23] wszelkie zestawienia umieszcza od razu w kontekście koniecznej – choć domniemanej jedynie – odmienności prezentowanych postaw (o czym będzie jeszcze mowa). Mimo że w dobie romantyzmu podróże były zjawiskiem powszechnym, jakiekolwiek poszerzanie grona bohaterów tej książki utrudniłoby zrealizowanie założonych celów. I choć na polskim narodowym podium lokujemy zazwyczaj Wielką Czwórkę – już nawet taki skład w analizach podróżopisarskich stanowiłby poważny problem. Pomiędzy wojażami Mickiewicza i Słowackiego wyznaczyć się bowiem daje wiele punktów wspólnych, a możliwe perspektywy oglądu zdają się krzyżować, tymczasem przypadki Norwida i Krasińskiego wyraźnie się na tym tle odróżniają. Pierwszy choćby dlatego, że ten wyraźnie młodszy romantyk podróżował już po innym świecie[24]. W przypadku Krasińskiego natomiast nie o dystans czasowy chodzi, ale o to, że sytuację zamożnego hrabiego, dość swobodnie przemieszczającego się pomiędzy europejskimi miastami, zaglądającego też w rodzime strony i kształtującego trasy swoich wojaży często jedynie podług porywów serca (i to nie zachwytem nad pięknem zabytków czy przyrody powodowanych)[25], trudno porównać z podróżą i jej funkcją w biografiach Mickiewicza i Słowackiego, a wpływ tych uwarunkowań na przyjętą w drodze optykę był znaczący.

23 M. Kridl: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1925; M. Bąk: *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.

24 Zob. W. Tomasik: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007, s. 21.

25 Z. Sudolski: *Krasiński. Opowieść biograficzna*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977, s. 168, 204–205, 222.

Nie zmierzam też w tym krótkim wstępie do zestawienia kompletnej bibliografii dynamicznie rozwijających się *travel writing studies* – byłoby to niemożliwe ze względu na ogromną liczbę istotnych pozycji i bogactwo tematów mieszczących się w ich obrębie, a obejmujących (jeśli przyjmiemy kryterium geograficzne, a nie jest ono jedynym możliwym) dosłownie cały świat. Naszkicowana tu zaledwie mapa najważniejszych tendencji i zagadnień służyć ma dwóm celom. Po pierwsze, pokazaniu, że choć kwestie kolonialne i genderowe od początku stanowiły fundamentalne kierunki rozwoju refleksji nad podróżopisarstwem, w efekcie czego prace z tego zakresu często dosłownie przywracają głos tym, którzy byli go pozbawieni, uzupełniając „oficjalną", „mainstreamową" narrację o przeszłości i teraźniejszości Europy i świata, to jednak ich rozwój przyniósł także eksplorację bardzo wielu innych, wcześniej marginalizowanych pól tematycznych. Po drugie, podkreśleniu, że nowoczesna turystyka narodziła się w istocie w wieku XIX, stąd zainteresowanie wielu autorów skupia się właśnie na analizie praktyk i dyskursu podróżopisarskiego tego stulecia, nierzadko ze szczególnym uwzględnieniem romantyzmu[26]. Wydaje się zatem, że zwrócenie się w stronę zapisków ważnych dziewiętnastowiecznych autorów relacji składających się na obraz ich doświadczeń podróżniczych jest dobrze umotywowane dotychczasowym rozwojem *travel writing studies.*

Trzeba przy tym zaakcentować, że również w rodzimych badaniach (szczególnie literaturoznawczych) refleksja nad podróżopisarstwem jest już dobrze obecna. Mamy do dyspozycji przede wszystkim szereg prac o fundamentalnym znaczeniu dla tej tematyki autorstwa polskich badaczy (np. *Socjologia podróży* Krzysztofa Podemskiego[27]; *Apetyt turysty. O doświadczaniu*

26 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing. Chateaubriand to Nerval.* Oxford University Press, Oxford–New York 2012; *Literary Tourism and Nineteenth-Century Culture.* Ed. N. Watson. Palgrave Macmillan, London 2009; B. Colbert: *Shelley's Eye: Travel Writing and Aesthetic Vision.* Routledge, New York 2016; P. Smethurst: *Travel Writing and the Natural World, 1768–1840.* Palgrave Macmillan, New York 2012; R. Jarvis: *Romantic Writing and Pedestrian Travel.* St. Martin's Press, London 1997; T. Youngs: *Travel Writing in the Nineteenth Century: Filling the Blank Spaces.* Anthem Press, Cambridge 2006; N. Leask: *Curiosity and the Aesthetics of Travel Writing 1770–1840.* Oxford University Press, Oxford 2004; B.M. Stafford: *Voyage into Substance: Art, Science, Nature, and Illustrated Travel Account 1760–1840.* MIT Press, Cambridge–London 1984; R. Cardinal: *Romantic travel.* In: *Rewriting the Self: Histories from the Renaissance to the Present.* Ed. R. Porter. Routledge, London–New York 1997, s. 135–155.

27 K. Podemski: *Socjologia podróży.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2005.

świata w podróży Anny Wieczorkiewicz[28]; *Europejczyk w podróży 1850–1939* pod redakcją Ewy Ihnatowicz i Stefana Ciary[29]; *Podróż i literatura: 1864–1914* pod redakcją Ewy Ihnatowicz[30]; *Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość* w opracowaniu Jolanty Sztachelskiej, Grzegorza Moroza, Małgorzaty Kameckiej i Karoliny Szymborskiej[31]; *Topografie podróży* pod redakcją Anity Całek[32]). Wszystkie najważniejsze zaznaczone w badaniach światowych tendencje zostały podjęte i twórczo opracowane również w Polsce. Dysponujemy zatem bardzo ciekawymi polskimi pracami wpisującymi się w nurt postkolonialny[33], genderowy[34] czy imagologiczny[35]. Polskie opracowania również

28 A. Wieczorkiewicz: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2008.

29 *Europejczyk w podróży 1850–1939.* Red. E. Ihnatowicz, S. Ciara. Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010.

30 *Podróż i literatura 1864–1914.* Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

31 *Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość.* Red. J. Sztachelska, G. Moroz, M. Kamecka, K. Szymborska. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012.

32 *Topografie podróży.* Red. A. Całek. Ośrodek Badawczy: Facta Ficta, Wrocław 2020.

33 Np. W. Forajter: *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014. Można przy tej okazji nadmienić, że teoria postkolonialna znalazła szersze zastosowanie w badaniach nad romantyzmem – nieograniczone jedynie do kwestii podróżopisarskich (zob. *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym.* Część 1. Red. M. Kuziak, B. Nawrocki. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2016; *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym.* Część 2. Red. M. Kuziak, B. Nawrocki. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2016; *Słowacki postkolonialny.* Red. M. Kuziak. Teatr Polski im. H. Konieczki w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2011; M. Kuziak: *Mickiewicz postkolonialnie (I). Słowiański głos w prelekcjach paryskich; Mickiewicz postkolonialnie (II) Wartość kulturowego braku.* W: Tenże: *Inny Mickiewicz.* Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013).

34 Przykładem może być monograficzny numer pisma „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza" 2020 poświęcony kobiecemu podróżowaniu czy również monograficzny numer „Postscriptum Polonistycznego" 2021, nr 1, którego temat przewodni został sformułowany następująco: *Z walizką w ręku – kobiety w podróży.*

35 Np. T. Ewertowski: *Images of China in Polish and Serbian Travel Writings, 1720–1949*. Brill, Leiden–Boston 2020. Warto przywołać także w tym kontekście prace Aleksandry Niewiary, a zwłaszcza książki *Imagologia: pamięć zbiorowa, umysł i kultura.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019 oraz *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000. Choć nie dotyczą one bezpośrednio podróżopisarstwa, wpisują się w ważny dla tego nurtu pisarstwa kontekst.

ukazują, jak bardzo podróże dziewiętnastowieczne ważne są dla zrozumienia współczesnej turystyki, a romantyzm także w tym względzie zdaje się wyznaczać próg nowoczesności[36]. Dobrze tego dowodzi praca *Od Galicji po Amerykę. Literackim tropem XIX-wiecznych podróży* Tadeusza Budrewicza i Magdaleny Sadlik. Książka ta, przynosząca niezwykle istotne ustalenia dotyczące różnych aspektów podróżowania, choć jej autorzy przyznają (co deklarują we wstępie) prymat ostatniemu ćwierćwieczu wieku XIX, sięgają przecież również do relacji wcześniejszych, słusznie uznając, że: „[...] pomimo niewątpliwych różnic wynikających między innymi z cywilizacyjnego postępu, zmian społeczno-obyczajowych, podróże wieku »pary i elektryczności« jawią się jako spójne zjawisko w obrębie całej XIX-wiecznej formacji kulturowej"[37]. W badaniach polskich został także znacząco odnotowany nurt poświęcony „geografii wyobrażonej", czego znakomitym przykładem może być praca Anny Marty Dworak *Europa wyobrażona. Świadomość europejska w polskim piśmiennictwie doby międzypowstaniowej pod zaborami*, która przekonująco dowodzi, jak ważne było postrzeganie Europy jako całości i jak mocno zostało osadzone w świadomości „romantyków krajowych". Badaczka pisze:

> [...] w wyobraźni polskich autorów zarysowywał się często pasjonujący obraz Europy jako spójnego organizmu, jako harmonijnie rozwijającej się całości. W ten sposób w XIX wieku dostrzeżona została jedność europejskiej kultury[38].

Ustalenia autorki oparte są, oczywiście, na różnych źródłach, ale zwraca ona również uwagę na istotną rolę relacji podróżniczych w kształtowaniu się analizowanego przez nią zjawiska, gdyż „każda podróż dokonywała reinterpretacji wyobrażenia Europy"[39]. Jednocześnie powiedzieć można, że

36 Nie oznacza to, oczywiście, braku zainteresowania podróżami wcześniejszymi, choć w tym przypadku narzędzia wypracowane przez *travel writing studies* są rzadziej wykorzystywane, proponowane ujęcia mają raczej historyczno-opisowy charakter (zob. M.E. Kowalczyk, *Zagraniczne podróże Polek w epoce oświecenia.* Wydawnictwo LTW, Łomianki 2019 czy teksty zgromadzone w monograficznym, poświęconym podróżom tomie pisma „Wiek Oświecenia").

37 T. Budrewicz, M. Sadlik: *Od Galicji po Amerykę. Literackim tropem XIX-wiecznych podróży.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2018.

38 A.M. Dworak: *Europa wyobrażona. Świadomość europejska w polskim piśmiennictwie doby międzypowstaniowej pod zaborami.* Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów 2022, s. 389.

39 Tamże, s. 44.

w pracy tej, jak w soczewce, skupiają się rysy charakterystyczne dla *travel writing studies* w ogóle, stanowiące zarazem ogromną zaletę tego typu badań: uwzględnienie tego, co marginalne (poprzez dopuszczenie do głosu twórców *minorum gentum*, ale też dowartościowanie tekstów często pomijanych, w tym takich, jak pamiętniki i dzienniki), pozwala na odsłonięcie kwestii o znaczeniu fundamentalnym, stanowiących swoistą lukę w postrzeganiu historii ważnych idei kształtujących myślenie Polaków, a do takich bez wątpienia należy idea Europy właśnie.

Fundamentalną dla refleksji nad przemierzaniem świata w pierwszej połowie wieku XIX i tworzeniem tekstowych zapisów takich doświadczeń pracą jest, oczywiście, książka Stanisława Burkota *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*[40]. Wiele ważnych ustaleń przynosi także wstęp do antologii *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków* Janiny Kamionki-Straszakowej[41]. Ranga i znaczenie zjawiska dla kultury epoki zostały odnotowane i syntetycznie omówione w ważnych pracach o charakterze słownikowym: hasło *Podróż* autorstwa Janiny Kamionki-Straszakowej w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku*[42] oraz hasło *Podróż/podróżopisarstwo* autorstwa Grzegorza Kowalskiego w *Słowniku polskiej krytyki literackiej 1764–1918*[43]. Trzy pierwsze pozycje ze względu na czas powstania, ostatnia ze względu na swój teoretycznoliteracki charakter nie korzystają z ustaleń *travel writing studies*, co nie przeszkadza w tworzeniu bardzo trafnych opisów romantycznych wojaży, wyodrębnianiu ich najbardziej charakterystycznych cech czy wreszcie proponowaniu możliwych typologii tego zjawiska. Zainteresowanie podróżopisarstwem i próba analizy relacji podróżniczych także w rodzimym literaturoznawstwie doprowadziły do ponownego odkrycia rzadko analizowanych tekstów[44], a czasem wydobycia

40 S. Burkot: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. PWN, Warszawa 1988.

41 J. Kamionka-Straszakowa: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

42 Taż: *Podróż*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 698–703.

43 G. Kowalski: *Podróż/podróżopisarstwo*. W: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*. T. 2. Red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski. Instytut Badań Literackich PAN, Toruń–Warszawa, s. 273–287.

44 Np. B. Mytych-Forajter: *Latająca ryba. Studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014; M. Bąk: *Camões i smak sardynek.*

z (niesłusznego) zapomnienia autorów takich, jak Seweryn Korzeliński, Bolesław Dolański, Antoni Marcinkowski i wielu innych.

Podróż jako przeżycie pokoleniowe romantyków odcisnęła swoje piętno na większości życiorysów twórców tej epoki. W zasadzie więc w tym przypadku możemy mówić o zjawisku do pewnego stopnia odwrotnym od tego, które legło u podstaw rozwoju *travel writing studies* w latach osiemdziesiątych XX wieku. W przywoływanym już cytacie ze wstępu do monografii zbiorowej *New Directions in Travel Writing Studies* zwracano uwagę na fakt pewnego „antymainstreamowego" wychylenia tej dziedziny badań jako tych, które świadomie sytuowały się na marginesach głównych literaturoznawczych dociekań, obierając za przedmiot zainteresowania teksty i autorów uważanych wcześniej za mniej ważnych czy wręcz nieistotnych. Badacze zajmujący się romantyzmem, oczywiście, również mają – o czym już wspomniałam – o kogo się upominać, ale jednocześnie refleksja nad podróżą wydaje się nieunikniona także w przypadku badań nad najważniejszymi twórcami epoki. Jakakolwiek próba analizy pisarstwa wielu romantyków, w tym także, rzecz jasna, bohaterów tej książki, jest absolutnie niemożliwa bez uwzględnienia tego elementu. Musi on być brany pod uwagę nie tylko w opracowaniach biograficznych czy interpretacjach poszczególnych tekstów, ale też domaga się ujęcia monograficznego. Badania w tym zakresie były już podejmowane, dla przykładu wymienić tutaj można prace poświęcone podróży wschodniej Słowackiego i jej literackiej „reprezentacji" (np. Jana Reychmana *Podróż Słowackiego na Wschód na tle orientalizmu romantycznego*[45]; Ryszarda Przybylskiego *Podróż Słowackiego na Wschód*[46]; Leszka Libery *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu"*[47], Marii Kalinowskiej *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu": głosy*[48], niezwykle ciekawe szkice interpretacyjne zgromadzone w trzecim tomie publikacji *Raptularz wschodni Juliu-*

Polskie dziewiętnastowieczne relacje z podróży do Portugalii. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019.

45 J. Reychman: *Podróż Słowackiego na Wschód na tle orientalizmu romantycznego.* [Brak wydawcy], Warszawa 1959.

46 R. Przybylski: *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.

47 L. Libera: *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu".* Pro Scientia, Poznań 1993.

48 M. Kalinowska: *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu": głosy.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.

sza Słowackiego: edycja – studia – komentarze[49]), prace sytuujące się na przecięciu analizy realnych podróży i ich literackich ekwiwalentów (np. poświęcone Mickiewiczowi i Słowackiemu fragmenty książki Doroty Kulczyckiej na temat obrazu Bliskiego Wschodu w literaturze romantycznej[50] czy jeszcze szerzej toposowi wędrowca w pismach wieszczów[51]), prace dotyczące wizerunku Grecji w twórczości romantyków (Marii Kalinowskiej *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*[52]), rekonstrukcji tras przemierzanych przez wieszczów (jak choćby Franciszka Ziejki *Podróże pisarzy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni*[53] czy stosowne rozdziały w biografiach poetów, np. *Podróż po Europie (1829–1831*) w książce *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*, której autorem jest Roman Koropeckyj[54], lub wyraźne uprzywilejowanie opisu poszczególnych lokalizacji, które w swej życiowej drodze odwiedzał Słowacki, w biografii *Szat Anioł* Jana Zielińskiego[55], gdzie w każdym rozdziale poświęconym kolejnemu etapowi podróży znajduje się sekcja *Miejsce*), uzupełnienia wybranych fraz poetyckich rekonstrukcją dostępnych informacji na temat miejsc, których one dotyczą (Wojciecha Tomasika *Jezioro Genewskie. Śladami Krasińskiego i Słowackiego*[56]), relacji

49 *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

50 D. Kulczycka: *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.

51 Zob. J. Kamionka-Straszakowa: *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki.* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1992. Książka ta dotyczy toposu *homo viator* w piśmiennictwie romantyków w ogóle, rozdziały: *W przestrzeni wzniosłości. Pejzaże krymskie Mickiewicza – podróż kreacyjna* (s. 142–157) oraz *Wędrowcy Słowackiego* (s. 198–231) poświęcone są wieszczom.

52 M. Kalinowska: *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej.* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1994.

53 F. Ziejka: *Podróże pisarzy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2019.

54 R. Koropeckyj: *Adam Mickiewicz. Życie romantyka.* Przeł. M. Glasenapp. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2013.

55 J. Zieliński: *Słowacki. Szat Anioł.* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009.

56 W. Tomasik: *Jezioro Genewskie. Śladami Krasińskiego i Słowackiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2021.

między geografią realną a wyobrażoną (*Geografia Słowackiego* pod redakcją Doroty Siwickiej i Marty Zielińskiej[57]) czy kontaktów międzykulturowych (*Adam Mickiewicz w oczach Francuzów* Zofii Mitosek[58]). Warto też zwrócić uwagę na projekty funkcjonujące w przestrzeni internetowej i dzięki możliwościom tego medium oferujące nie tylko opisanie podróży romantyków, ale przeniesienie ich na mapę, obudowanie dokumentacją ikonograficzną. Znakomitym przykładem takiego (bardzo nowoczesnego i zrealizowanego na najwyższym poziomie merytorycznym) podejścia do podróży wschodniej Słowackiego może być projekt *Raptularz Juliusza Słowackiego z Podróży na Wschód* (https://slowacki.al.uw.edu.pl)[59]. Warto przy tej okazji przywołać również *Atlas romantyzmu* (http://nplp.pl/kolekcja/atlas-romantyzmu/), prezentujący mapę ówczesnego świata – w sensie i geograficznym, i wyobrażonym, poszczególne miejsca na owej mapie opatrzone są bowiem znakomicie opracowanymi hasłami, pokazującymi ich ogląd przez przedstawicieli epoki (przy czym materiałem obficie tu wykorzystywanym jest korespondencja romantyków).

Czy zatem jest w krajobrazie polskiej romantologii miejsce na kolejną książkę o podróżowaniu największych poetów tej doby? Jestem przekonana, że tak. Rozwijające się dynamicznie na świecie i w Polsce *travel writing studies* podsuwają nowe pytania i podpowiadają, jak szukać na nie odpowiedzi. I nawet jeśli są to w istocie mikropytania, na które udzielić można w najlepszym razie mikroodpowiedzi, to może mimo wszystko warto wyruszyć w taką podróż, mając w pamięci, że ten nurt badań wyrasta niejako z zakwestionowania niewzruszonego przekonania, że – mówiąc językiem Szymborskiej – „to, co ważne, ważniejsze jest od nieważnego". Materiałem, który chcę poddać analizie w tej książce, jest korespondencja obu poetów – prowadzona przez całe życie, powstająca w drodze, wysyłana z miejsc krótszego i dłuższego pobytu. Choć była już ona wielokrotnie przedmiotem bardzo różnych analiz, nie powstało dotąd opracowanie monograficzne poświęcone walorom podróżopisarskim epistolografii wieszczów. A przecież w listach Mickiewicza

57 *Geografia Słowackiego.* Red. D. Siwicka, M. Zielińska. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.

58 Z. Mitosek: *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów.* „Teksty Drugie" 1992, nr 1–2, s. 5–20.

59 Skromniejszym przykładem tego typu praktyk (o ambicjach popularyzatorskich) może być internetowa prezentacja trasy podróży Mickiewicza: *Mickiewicz. Od Nowogródka do Konstantynopola* (https://uploads.knightlab.com/storymapjs/7f94a0af4fc4e2abb07afc07598b3ac3/mickiewicz-in-europe-and-beyond/index.html).

i Słowackiego podróż obecna jest na wiele sposobów – nie tylko jako (najbardziej oczywisty) kontekst (zmieniające się miejsca pobytu wyznaczają kolejne etapy w życiu poetów), ale też źródło anegdot (spotkanie z tym, co nowe, inne wywołuje emocje, sprzyja przygodom różnego rodzaju), doświadczenie poznawcze (na kartach listów odnotowywana jest przecież wiedza geograficzna, kulturowa, literacka) czy wreszcie przedmiot refleksji (kiedy podróżowanie samo w sobie staje się istotą namysłu piszących). Analiza korespondencji pozwala na odtworzenie wrażeń i refleksji na temat odwiedzanych miejsc, które zrodziły się w myślach poetów podczas pobytu tamże. Mają one zatem ów szczególny walor aktualności, świeżości, nie są to sądy formułowane po latach i często zniekształcone już wpływem późniejszych przeżyć.

Nie jest zapewne zaskakujące, że fragmentów tego rodzaju, o wielkim „podróżopisarskim potencjale", występuje w korespondencji obu poetów bardzo dużo, choć są to zazwyczaj fragmenty właśnie, wplecione ściśle w tkankę listów realizujących bardzo różne funkcje. Nie wszystkie będą mogły zostać przywołane w tej książce, choć wszystkie posłużyły za punkt wyjścia prac interpretacyjnych, które pozwoliły wyodrębnić najważniejsze tendencje podróżopisarskie obecne w epistolografii Mickiewicza i Słowackiego, kluczowe zagadnienia i tematy, a także specyficzne, autorskie teorie podróżowania dające się wyczytać z ich listów[60]. Dla egzemplifikacji stawianych tez, a także uzasadnienia proponowanych wniosków potrzebne będą nieraz bardzo rozbudowane cytaty. Podzielając w pełni przekonanie Anity Całek, iż delikatna materia listów nie powinna być nadmiernie kawałkowana, a ograniczone do niezbędnego minimum zdania, wyrwane z ich macierzystego kontekstu, często w pracach badawczych używane są instrumentalnie, tracąc swój naturalny wydźwięk[61], pozwalam sobie na przytaczanie (choć, niestety, nie bez pewnych oczywistych ograniczeń) fragmentów większych i bardziej rozbudowanych. Krótkie wyimki z korespondencji poetów pojawiają się zazwyczaj jedynie na prawach powtórzenia, kiedy obszerniejszy fragment, prezentujący właściwy

60 Warto, jak się zdaje, podjąć wysiłek ich zrekonstruowania, gdyż, jak przypomina Jacek Kolbuszewski: „Że wiek XIX stworzył całą filozofię podróży, to specjalnie dziwić nie powinno. Dość przypomnieć, że zwyczajny przejazd z Krakowa do Paryża trwał około miesiąca [...]" (J. Kolbuszewski: *Podróż romantyczno-historyczna.* W: Tenże: *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy.* Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1977, s. 117). Nie ulega wątpliwości, że sporo czasu w podróży spędzali też Mickiewicz i Słowacki.

61 A. Całek: *Nowa teoria listu.* Księgarnia Akademicka, Kraków 2019, s. 37.

kontekst, został już wcześniej zacytowany w innym miejscu. Jednocześnie takie celowe powtórzenia zmierzają do pokazania przywoływanych obserwacji wieszczów z możliwie wielu perspektyw, ujawniając różne potencjalnie wynikające z nich sensy. Nie udało się w ten sposób całkiem zapobiec strategii, w której centrum znajduje się „fragmentaryzacja listów, czyli dzielenie ich wersji integralnej na »użyteczne« cytaty i »nieużyteczną« resztę"[62], tematem książki jest bowiem analiza podróżopisarskich wypowiedzi Mickiewicza i Słowackiego, a taki charakter dobrze ujawniają właśnie fragmenty poszczególnych listów, choć nie sposób nie zauważyć, że cała „epistolarna suita" obu autorów jako taka (w znakomitej większości) wpisana została w formułę listów z drogi.

Choć ta część korespondencji wieszczów, która realizuje formułę „listów z/o podróży", funkcjonuje w pewnym rozproszeniu, nigdy nie zostały one ułożone przez ich autorów w żadne cykle i całości o takim właśnie zabarwieniu, nie zostały także opublikowane przez wieszczów z zamiarem popularyzacji zdobytej podczas swoich wędrówek wiedzy o odwiedzanych miejscach – nie stanowi to przeszkody w rozpatrywaniu tych dokumentów właśnie w kategoriach podróżopisarskich. Wiemy, że prywatne listy do bliskich miały w epoce szczególny status, często przeznaczone były dla szerszego kręgu odbiorców niż nominalny adresat, odczytywane po wielokroć docierały do zróżnicowanej „publiczności". Nie była to zresztą specyfika dotycząca tradycji polskiej czy jedynie korespondencji wybitnych jednostek. Jak przypomina Judith Adler:

> Recent French scholarship has definitively established that a travel literature which never assumed book form (unedited diaries, letters, handwritten manuscripts) was widely circulated among intellectual elites and held a prominent place in private libraries[63].

Celem najważniejszym, którego osiągnięciu służyć mają wszystkie zebrane w tej książce analizy cząstkowe, jest próba zrekonstruowania wyczytanej z korespondencji wieszczów ich jednostkowej (choć – co oczywiste – wyrastającej z praktyki i kultury epoki) teorii podróżowania. Chodzi mi mianowicie o osobiste, indywidualne definicje, poddające skonwencjonalizowaną

62 Tamże, s. 37.

63 J. Adler: *Origins of sightseeing.* "Annals of Tourism Research" 1989, vol. 16, s. 17.

i zrytualizowaną praktykę subiektywnemu oglądowi i wydobywające te jej elementy, które z prywatnej perspektywy ukazują swoją wartość. Takich ujęć poszukiwać będę w epistolografii wieszczów: definicji ujawniających naddatek wobec rozpowszechnionych w epoce praktyk i przekonań na temat podróży, spostrzeżeń pozwalających zrozumieć lepiej, czym było podróżowanie dla Mickiewicza i Słowackiego, jakie wartości i sensy przypisywali tej popularnej w ich epoce formie ludzkiej aktywności.

Perspektywa porównawcza w tym wypadku musi być z konieczności podszyta formułą „antagonizmu wieszczów", a w każdym razie natrętnym pytaniem o to, czy w tej akurat kwestii poglądy dwóch największych poetów polskiego romantyzmu okażą się zbieżne, czy też potwierdzą zrodzone jeszcze za ich życia przekonanie o skrajnej odmienności osobowości i temperamentów twórczych obu autorów. Pytanie to nie będzie dla prowadzonych tu rozważań kluczowe, ale analizując korespondencję poetów i próbując oddzielić elementy typowe, wynikające z pokoleniowej sytuacji i edukacji, od tych stanowiących wyraz jednostkowych przeżyć i indywidualnego namysłu, postaram się udzielić na nie ostrożnej, lecz popartej tekstowymi dowodami, odpowiedzi. Sprowadzać się ona jednak będzie wyłącznie do zakreślenia pola podobieństw i różnic, nie stanowiąc argumentu na poparcie lub obalenie antagonistycznej tezy.

* * *

Wykaz zastosowanych skrótów

AM, L14 – A. Mickiewicz: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Tenże: *Dzieła*. T. 14. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1998.

AM, L15 – A. Mickiewicz: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Tenże: *Dzieła*. T. 15. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2003.

AM, L16 – A. Mickiewicz: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Tenże: *Dzieła*. T. 16. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2004.

AM, L17 – A. Mickiewicz: *Listy. Część czwarta 1849–1855*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Tenże: *Dzieła*. T. 17. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2005.

JS, K17 – J. Słowacki: *Korespondencja.* Wstęp i oprac. M. Troszyński. Oprac. tekstu M. Troszyński, E. Mirkowska. W: Tenże: *Dzieła zebrane.* T. 17. Wstęp i oprac. M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022.

JS, K18 – J. Słowacki: *Korespondencja.* Wstęp i oprac. M. Troszyński. Oprac. tekstu M. Troszyński, E. Mirkowska. W: Tenże: *Dzieła zebrane.* T. 18. Wstęp i oprac. M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022.

Cytaty z korespondencji poetów opatrywane są każdorazowo informacjami dotyczącymi adresata, a także miejsca i daty powstania listu, z którego dany fragment pochodzi (zgodnie z opisami zastosowanymi w przywoływanych wydaniach).

Rozdział pierwszy

Mickiewicza i Słowackiego „życie podróżne"

Podróże dwóch największych romantycznych wieszczów pod wieloma względami są bardzo podobne – nie tylko do siebie nawzajem, ale też do wielu podróży przedsiębranych zarówno przez poetów, artystów, jak i zwykłych zjadaczy chleba ogarniętych w pierwszej połowie XIX stulecia przemożną potrzebą zwiedzania bliższych i dalszych krain[1]. Ta pasja, a może nawet obsesja podróżowania, odziedziczona po epokach poprzednich[2], wykrystalizowana w postaci oświeceniowego *Grand Tour*[3], ulega w romantyzmie swoistemu przeformułowaniu, ale też wzmocnieniu i upowszechnieniu, aby w drugiej połowie stulecia stać się czymś w rodzaju

1 W przypadku pisarzy zaznaczyć należy, że peregrynacje (podejmowane, oczywiście, z różnych powodów) nie zawsze musiały przekładać się na zainspirowane nimi dzieła, choć często tak właśnie się działo: „Po Europie podróżowało wielu: opisy ich podróży – zamierzonych, wymuszonych wygnaniem lub zesłaniem, przedsięwziętych z wielu różnych powodów – są bardzo liczne i trudno by je było wszystkie przytoczyć, a nawet wymienić. Niektóre jednak spowodowały powstanie dzieł, które bez nich być może by nie powstały, a w każdym razie nie miałyby tak egzotycznego charakteru" (M. Cieśla-Korytowska: *Preromantyzm i romantyzm europejski.* Wydawnictwo Avalon, Kraków 2021, s. 404).

2 Jak zauważa W. Łoziński: „[...] wobec niezmiernie trudnych warunków komunikacji, zdawałoby się, że szlachcic wyruszał z domu tylko z ważnej bardzo potrzeby, tylko z ostatecznej konieczności nawet. Tak przecież nie było" (W. Łoziński: *Życie polskie w dawnych wiekach.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958, s. 224). Ruchliwość szlachty dotyczyła wprawdzie zazwyczaj bliższej okolicy i własnego kraju, ale zdarzały się również wyjazdy poza granice Rzeczypospolitej – zarówno te podejmowane z ważnych przyczyn (dyplomacja, nauka), jak i te przedsiębrane wyłącznie dla przyjemności (Tamże, s. 230–234).

3 Kwestia podróżowania i podróżopisarstwa w dobie oświecenia jest, oczywiście, niezwykle złożona. Choć przemiany, które usprawniły transport na szeroką skalę, prowadząc do umasowienia podróży, nastąpiły dopiero w wieku XIX, nie oznacza to, że sama podróż (jako praktyka, ale i pewien fenomen kulturowy) zajmowała marginalne miejsce w Wieku Świateł (zob. M. Cieński: *Podróżowanie w XVII wieku jako przedmiot współczesnej refleksji badawczej.* „Wiek Oświecenia" 2012, t. 28, s. 111–120).

przymusu[4] – nie tylko uprzywilejowanych warstw społeczeństwa. Oczywiście, ówczesne elity wyruszają w podróż szczególnie chętnie – inspirowane często relacjami znanych i cenionych autorów. Miejscami uprzywilejowanymi na mapie Europy stają się w tym czasie Niemcy, Anglia, Francja, Włochy, ale też Hiszpania, Grecja czy – w szerszej perspektywie – Egipt. Wielką literacką sławę zyskuje – od czasu opublikowania przez François-René de Chateaubrianda *Dziennika podróży z Paryża do Jerozolimy* – formuła „podróży na Wschód"[5]. Modelowy wojaż wpisujący się w romantyczną wersję *Grand Tour* odbył George Gordon Byron, odwiedzając Portugalię, Hiszpanię, Maltę, Albanię, Grecję czy Turcję, a jego *Wędrówki Childe Harolda* na zawsze rozsławiły wiele zakątków Europy[6]. Podróżowano zresztą nie tylko do krajów dalekich i egzotycznych. Wielu wybitnych twórców epoki z zapałem eksploruje również ziemie ojczyste[7]. Wędrówki takie odbywali nie tylko pisarze, ale też inni artyści, na przykład niechętny modnej i powierzchownej turystyce malarz Caspar David Friedrich przemierzał rodzinne Pomorze, a także góry Harz czy Karkonosze, wykonując szkice, które wykorzystywał później w swoich obrazach[8].

Śladami wybitnych twórców zaczęli coraz liczniej podążać przedstawiciele elit, ale wiek XIX jest też okresem swoistej demokratyzacji podróży, kiedy wyjazdy – za sprawą przemian zachodzących wówczas w różnych dziedzinach życia (od rozwoju środków transportu po tendencje prowadzące ostatecznie do ograniczenia czasu pracy) – stają się coraz powszechniej dostępne szerszym niż kiedykolwiek wcześniej kręgom:

---

4 Ten, jak pisze Ewa Paczoska, „obowiązek podróżowania" doprowadził, zdaniem badaczki, do pełnego skonwencjonalizowania praktyk podróżniczych u schyłku XIX stulecia (por. E. Paczoska: *Przeciw podróży.* W: *Podróż i literatura 1864–1914.* Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 589, 595).

5 Zob. M. Cieśla-Korytowska: *Preromantyzm i romantyzm europejski...*, s. 397–406. Warto odnotować, że autorka sytuuje „podróże romantyków" wśród tak fundamentalnych dla epoki zjawisk, jak „bajronizm", „historyzm" czy „literatura ludowa".

6 J. Żuławski: *Byron nieupozowany.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 61–92.

7 J. Kamionka-Straszakowa: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 20–25.

8 G. Dufour-Kowalska: *Caspar David Friedrich. U źródeł wyobrażeń romantycznych.* Przeł. M. Rostworowska. Wydawnictwo Lexis, Kraków 2005, s. 27.

> Podejmowanie wyjazdów turystycznych ułatwiały pierwsze biura podróży, wykorzystujące coraz gęstszą sieć kolejową. Najstarsze z nich założył w Anglii Thomas Cook (1808–1892) w roku 1841[9].

Zmianie ulegają w związku z tym turystyczne obyczaje – ludzie podróżują w większych grupach, zgodnie z wytyczonymi dla nich przez kogoś innego trasami[10]. Dodatkowo upowszechnienie kolei nie tylko uczyniło podróżowanie szybszym i bardziej dostępnym, ale też wprowadziło nowy rodzaj atrakcji. Wozy parowe budziły ekscytację ich użytkowników, szybko doprowadzając do tego, że budynki dworcowe czy mosty kolejowe stawały się obiektami wartymi zwiedzania na równi z zabytkami architektury dawnej. Jak zauważa Wojciech Tomasik, komentując relację z wycieczki Jadwigi Łuszczewskiej:

> Oto podróżująca kobieta – mimo że wyprawia się w drogę w poszukiwaniu „tła malowniczego" dla pisanych „poematów narodowych" – kwituje przelotnie bydgoską budowlę „starożytnego kościoła", by w entuzjastycznych słowach odmalować przyjemności, jakie dają wnętrza i otoczenie kolei żelaznych[11].

Wzrostowi popularności podróży towarzyszyło pojawienie się przewodnika turystycznego w formie zasadniczo zbieżnej z kształtem dziś znanym. Ten sektor dziewiętnastowiecznego rynku wydawniczego zdominowali John Murray i Kral Baedeker[12]. Na promocję wojaży, ale też budowanie wyobrażeń tych, którzy wkrótce mieli wyruszyć w drogę, na temat czekających na odwiedzenie miejsc, nadal wielki wpływ wywierał – dobrze obecny w ówczesnym piśmiennictwie – gatunek podróży[13]. Warto przy tym zauważyć, że dokonujący

9 D. Ziarkowski: *Przewodniki turystyczne i ich znaczenie dla popularyzacji ustaleń polskiej historiografii artystycznej do końca XIX wieku.* Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2021, s. 56.

10 T. Youngs: *The Cambridge Introduction to Travel Writing.* Cambridge University Press, Cambridge 2013, s. 58.

11 W. Tomasik: *Inna droga: romantycy i kolej.* Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 9.

12 Tamże, s. 57.

13 Nie zawsze zresztą można było jednoznacznie zaklasyfikować daną pozycję jako podróż lub przewodnik, bo, jak przypomina D. Opaliński, analizując polskie publikacje, przewodniki „[…] zawierały liczne elementy, właściwe innym gatunkom literackim, np. literackie

się również w XIX stuleciu postęp w zakresie alfabetyzacji społeczeństw europejskich oraz ułatwienie i przyspieszenie procesu wydawania, a następnie dystrybucji książek doprowadziły do tego, że drukowane relacje z podróży zdobywały znacznie większe grono czytelników[14]. Opisy wojaży o ambicjach naukowych pisane były często w formie popularnej, możliwej do zrozumienia przez niespecjalistów, i sprzedawane w cenach przystępnych dla niezbyt zamożnych czytelników[15].

Popularność zyskiwały także publikacje doradzające, jak zwiedzać obce kraje, nie ponosząc przesadnie wygórowanych kosztów, takie jak praca Henry'ego Gaze'a *Switzerland: How to See It in Ten Guineas.* Autor adresuje swój poradnik do rodaków świadomych wagi wakacyjnego wypoczynku, rozumiejących, że jest to warunek konieczny dla regeneracji sił fizycznych i psychicznych[16], ale obawiających się, iż praktyka ta wymaga poświęcenia sporej ilości czasu i pieniędzy. W swoim przewodniku nie skupia się zatem na opisie pięknych miejsc i widoków, ale na praktycznych informacjach usprawniających podróż i obniżających jej koszty. Podobnym pragnieniem – uprzystępnienia podróżowania i spopularyzowania go wśród tych, którzy na nadmiar gotówki narzekać nie mogą – musiał się kierować Wincenty Lutosławski, który w 1909 roku opublikował książeczkę stanowiącą swoiste pokłosie podróży po Półwyspie Iberyjskim odbytych pod koniec wieku XIX. Nosi ona znaczący tytuł: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie*[17] i zgodnie z tą zapowiedzią już we wstępie rozprawia się Lutosławski z przekonaniem, że podróże (nawet te bardzo dalekie, na odległe krańce kontynentu) muszą być niezwykle

echa wrażeń wyniesionych z wędrówek, charakterystyczne dla literatury podróżopisarskiej (opisy podróży, diariusze, wspomnienia, pamiętniki itp.) i vice versa – literatura podróżopisarska obfitowała w czynniki znamienne dla bedekerów (np. rady praktyczne)" (D. Opaliński: *Polskie dziewiętnastowieczne przewodniki turystyczne – próba definicji.* W: *Z przeszłości Europy Środkowowschodniej.* Red. J. Hoff. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2002, s. 114 – 115).

14 T. Youngs: *The Cambridge Introduction to Travel Writing...*, s. 53.

15 Tamże, s. 56.

16 H. Gaze: *Switzerland: How to See It in Ten Guineas.* W. Kent, London 1861, s. V. Autor ten ma zresztą w swoim dorobku całą serię podobnych tytułów: *Belgium: How to See It for Five Guineas, Holland and the Rhine for Seven Guineas* oraz *North Italy and Switzerland, Genoa, Turin, Milan and Venice, for Fifteen Guineas.*

17 W. Lutosławski: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki Iberyjskie.* [Brak wydawcy], Warszawa 1909.

kosztowne. Choć rady, jakich udziela swoim czytelnikom, wpisują się raczej w swoistą filozofię podróżowania i nie stanowią po prostu praktycznych podpowiedzi pomagających zorganizować wypoczynek na południowych krańcach Europy, publikacja *Jak tanio podróżować* w swoich zasadniczych założeniach wpisuje się bez wątpienia w nurt popularyzowania, egalitaryzowania i uprzystępniania podróży jako aktywności dostępnej dla każdego[18].

Owa demokratyzacja podróży pociąga też za sobą potrzebę zaznaczenia przez niektórych wyruszających w drogę ich uprzywilejowanej pozycji, odróżnienia się od tłumu przemierzającego krajowe lub zagraniczne ścieżki bez głębszego zrozumienia, szlakami podsuniętymi im przez innych. Podejmowano takie próby „odróżnienia się" na różne sposoby. Czyni to między innymi Lutosławski, tworząc swoją koncepcję „myślącego pielgrzyma", którego postawa znacząco różni się od turysty poznającego odwiedzane przez siebie miejsca jedynie powierzchownie. Jak zauważa James Buzard, w języku angielskim już w połowie XIX stulecia wykształcił się obyczaj przeciwstawiania turysty (*tourist*) podróżnikowi (*traveler*), przy czym to pierwsze określenie nabrało wydźwięku pejoratywnego, stając się synonimem płytkości, powierzchowności, pospolitości[19]. W polszczyźnie sytuacja wygląda inaczej, choć i tu istnieje, a nawet – co dla moich rozważań istotniejsze – istniała pewna różnica znaczeniowa pomiędzy tymi dwoma słowami. *Słownik warszawski* (oparty w znacznym stopniu na materiale dziewiętnastowiecznym) rozgranicza je bardzo wyraźnie, definiując turystę jako tego, „co odbywa większe wycieczki dla przyjemności"[20], podróżnika natomiast jako tego, „co odbywa podróże"[21]. Wycieczka, której celem jest rozrywka, nie brzmi wprawdzie pejoratywnie, ale

18 Nie tylko wspomniane pozycje (biorące pod uwagę koszty podróżowania), ale sam fakt dynamicznego rozwijania się w XIX wieku rynku przewodników turystycznych, ich stopniowe profilowanie w zależności od potrzeb konkretnej grupy adresatów, dowodzi szybkiego rozwoju tej dziedziny życia i zwiększonego w nim udziału grupy społecznej, którą Anglicy określali mianem *middle class* (por. J. Palmowski: *Travels with baedeker. The guidebook and the middle classes in Victorian and Edwardian Britain.* In: *Histories of Leisure.* Ed. R. Koshar. Bloomsbury Publishing, Oxford–New York 2002, s. 105–107).

19 J. Buzard: *The Beaten Track: European Tourism, Literature and Ways to 'Culture', 1800–1918.* Clarendon Press, Oxford 1993, s. 1, 6.

20 *Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego.* T. 7. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1919, s. 172.

21 *Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego.* T. 4. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1908, s. 408.

tendencja do umniejszania tego przedsięwzięcia jest tu wyraźnie wyczuwalna[22]. W dobie romantyzmu rozróżnienia definicyjne zaczynały się dopiero kształtować[23], ale myślenie takie mogło być już wtedy obecne w świadomości Polaków, o czym świadczyć może następujący fragment relacji Antoniego Edwarda Odyńca, który praktykowany przez niego i przez Mickiewicza sposób zwiedzania Włoch przeciwstawia zwyczajom Niemców i Anglików, o tych ostatnich pisząc przy okazji tak:

> Z Anglikami znowu przeciwnie (a nie mówię tutaj o wszystkich w ogólności, ale o egzemplarzach, które sam widziałem, stanowiących jednakże większość ich zwyczajnych turystów). Nie chodzi im ani o naukę, ani nawet o wrażenie. Dosyć, aby byli wszędzie i spojrzeli na wszystko, co sławnego jest gdzie do widzenia, żeby móc kiedyś potem z przekonaniem powiedzieć sobie albo drugim: „*I have been, I have seen*" (byłem, widziałem). A daje się to łatwo wnosić

22 Odnotujmy dla porządku, że ze *Słownika języka Adama Mickiewicza* wynika, iż słowo „podróżny/podróżnik" nieporównanie częściej używane jest przez wieszcza (zob. *Słownik języka Adama Mickiewicza.* T. 6. Red. K. Górski, S. Hrabec. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969, s. 277–278) niż „turysta", które *Słownik* notuje tylko raz i to w formie żeńskiej: „turystka" (*Słownik języka Adama Mickiewicza.* T. 9. Red. K. Górski, S. Hrabec. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969, s. 214). Termin ten został użyty przez poetę w liście do Tekli Wołowskiej pisanym z Lozanny i nakłaniającym adresatkę do wizyty: „Jeślibyś Pani musiała jechać do kraju, czemubyś nie obróciła drogi na Lausannę? Jeśli otrzymasz paszport, to odwiedź nas jako turystka" (AM, L15, 526, Lozanna, 8–9 marca 1840). Tutaj ma ono wydźwięk neutralny, ale można w korespondencji wieszcza znaleźć też inny, nienotowany w *Słowniku* przykład użycia tego słowa, ujawniający specyficzny stosunek do określanej nim postawy, co analizuję w rozdziale drugim (s. 95–96).

23 W opublikowanym w 1847 roku *Słowniku podręcznym wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim* termin „turysta" jest wprawdzie odnotowany, ale pozbawiony definicji, sprowadzony jedynie do utożsamienia z jednej strony z podróżnym, z drugiej – z przechodniem, co sugeruje bardzo szeroki zakres jego możliwego użycia (X.F.A.E. Łukaszewski: *Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim.* Królewiec 1847, s. 292). Na tej podstawie można jedynie wnioskować, że w czasie opracowywania *Słownika* słowo „turysta" było rzeczywiście odbierane jako rzadkie i nowe, a jego możliwe znaczenia i konteksty występowania dopiero zaczynały się tworzyć. Bronisław Wieczorkiewicz twierdzi, że Xawery Łukaszewski swoim słownikiem wprowadzał termin „turysta" do Polski (zob. B. Wieczorkiewicz: *O użyciu wyrazów „turyzm" i „turystyka".* „Ruch Turystyczny" 1957, nr 2, s. 22–25). Na pewno sankcjonował użycie wyrazu odbieranego w pierwszej połowie wieku XIX jako obcy, natomiast kwestia pierwszeństwa pozostaje, jak często w takich razach, dyskusyjna (zob. D. Dudek: *Pojęcie turystyki w polskiej tradycji terminologicznej.* „Folia Turistica" 2008, nr 19, s. 47–49), czego dowodzą także przykłady omawiane w tej książce.

z pośpiechu, z jakim niektórzy z nich przebiegają galerie, pomniki, a nawet okolice, zatrzymując się zaledwo przed sławniejszymi obrazami lub widokami, ale bardzo starannie zaznaczając ołówkiem te wszystkie, na których ich oko spoczęło, a które są wymienione w *Przewodniku podróżnych*, będącym w ręku każdego z nich i który zdają się studiować troskliwiej niż wskazane przezeń przedmioty[24].

Relację tę datuje Odyniec na rok 1830[25], co potwierdza, że już w tym czasie popularnym zjawiskiem byli (znani i dziś) turyści „zaliczający" kolejne, wymienione w przewodniku atrakcje, nieczerpiący z tego doświadczenia ani głębszego zrozumienia otaczających ich fenomenów, ani żadnej wiedzy na ich temat. Sposób zwiedzania reprezentowany przez Odyńca i Mickiewicza ma zupełnie inny charakter – wymaga czasu, osobistego zaangażowania, jest źródłem zróżnicowanych przeżyć i doświadczeń. Odróżnia on wyraźnie obu Polaków nie tylko od krytycznie tu sportretowanych Anglików, ale też opisanych wcześniej Niemców, którzy – choć zdecydowanie bardziej rzetelni – „pracowali jak machiny", więc na prawdziwe wniknięcie w lokalną specyfikę (obejmujące także kontakt z ludźmi, wymagające zatem czasu i pieniędzy choćby na wspólne biesiadowanie) nie pozwolił im napięty plan[26].

24 A.E. Odyniec: *Listy z podróży.* T. 2. Oprac. M. Toporowski, M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 403.

25 Oczywiście, biorąc pod uwagę czas prac nad książką Odyńca i moment jej wydania, trudno bez wahania wskazywać ten przykład jako najwcześniejsze użycie słowa „turysta" na gruncie polskim, co czynią Dobiesław Dudek, powołując się – nie całkiem wiernie – na ustalenia Stanisława Milewskiego (D. Dudek: *Pojęcie turystyki...*, s. 49), czy Iwona Cybula (*Pierwsze użycie terminu „turysta"*. „Rynek Podróży" 2007, nr 11, s. 16). Nie ma natomiast wątpliwości, że pojęcie to funkcjonowało w tym okresie, co potwierdza choćby omawiany w rozdziale drugim fragment listu Mickiewicza z roku 1829.

26 Komentując ten fragment listu Odyńca, Stanisław Milewski prawdziwą różnicę w sposobie podróżowania przedstawicieli innych nacji sprowadza do kwestii politycznej, której autor, publikując swój tekst, mógł nie chcieć nazwać wprost: „Niemiec, Anglik czy też mieszkaniec innego kraju wyjeżdżał za granicę, kiedy miał czas i pieniądze; Polak uzależniony był natomiast od zaborców, od tego, czy dostanie zezwolenie na wyjazd i paszport. Wrażenia zaś ze zwiedzania muzealnych galerii czy podziwiania krajobrazu przytłumione były często niepokojem o sytuację w rodzinnych stronach i troską o bliskich" (S. Milewski: *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci.* Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2006, s. 34). Z ogólną wymową tego komentarza trzeba się zgodzić, nawet jeśli jest on dość jednostronny i nie uwzględnia wszystkich uwarunkowań romantycznych podróży

Mickiewicz i Słowacki nie są, rzecz jasna, po prostu turystami. Warto w tym miejscu wspomnieć, że ich podróże przypadają w dużej mierze na lata, które Wojciech Tomasik określa mianem „kulturowego bezkrólewia: gdy *Grand Tour* zdążył już odejść do przeszłości, a nie narodziła się jeszcze nowoczesna turystyka”[27]. W praktyce i utrwalonej na kartach korespondencji teorii podróżowania wieszczów widać zarówno ślady dawnej tradycji, jak i znaki nowego, rodzącego się dopiero sposobu zwiedzania i odwiedzania nowych miejsc. Ślady wojażu kulturowego w dawnym, dobrym stylu widać na pewno w doborze szlaku wiodącego przez kontynent, choć w przypadku obu poetów na utrwalone w tradycji trasy podróżowania, wyznaczające romantyczną mapę Europy (Niemcy, Włochy, Szwajcaria), nakładają się uwarunkowania polityczne, dające o sobie znać na różne sposoby, czasem bardzo bezpośrednio, jak wtedy, kiedy Mickiewicz wyrusza w swój pierwszy długi wojaż do Rosji, będący w istocie zesłaniem, a Słowacki decyduje się na podróż do Londynu w celu zrealizowania owianej tajemnicą politycznej misji. W kolejnych latach zmiany miejsc pobytu lub wytyczanie konkretnych tras podróży dyktowane były wielokrotnie względami politycznymi właśnie, czyli możliwością uzyskania paszportu i bezpiecznego wjazdu na terytorium danego kraju. Polityczny przymus, jak słusznie zauważa Stanisław Burkot, nie wyklucza, rzecz jasna, doświadczeń i przyjemności turystycznych – nawet zesłańcy są w stanie z pasją podróżników i odkrywców poznawać oraz opisywać odwiedzane przez siebie miejsca[28]. Takie uwikłanie i uzależnienie od różnego rodzaju „wstrząśnień politycznych”[29] nie pozostaje jednak bez wpływu zarówno na charakter samych wojaży, sposób ich opisu, jak i na mniej lub bardziej wyraźne oddzielenie doświadczeń podróżniczych od emigracyjnych.

(o czym dalej). Natomiast trudno nie zauważyć, że w przytoczonym fragmencie listu Odyńca można też znaleźć analizowane powyżej obserwacje natury kulturowej, a nie jedynie politycznej.

27 W. Tomasik: *Kordian i panoramy.* W: Tenże: *Jezioro Genewskie. Śladami Krasińskiego i Słowackiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2021, s. 44.

28 S. Burkot: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne.* PWN, Warszawa 1988, s. 33–36.

29 Takiego określenia używał Seweryn Korzeliński, który w konsekwencji swojego zaangażowania w działalność narodowowyzwoleńczą nie tylko znalazł się na emigracji w Anglii, ale też wyruszył stamtąd w podróż najdalszą z możliwych – do Australii (S. Korzeliński: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856.* T. 1. Oprac. A. Mauersberger. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1954, s. 11).

Podróż czy emigracja?

Rozróżnienie tych dwóch kategorii: podróży i emigracji, choć wydaje się oczywiste na poziomie definicji i koncepcji, w omawianych relacjach okazuje się często płynne, a w najlepszym razie nieostre. Przymus podróżowania łączy się czasem z przymusem trwalszego egzystowania w obcym kraju i kulturze – trwalszego, bo przecież nie trwałego, skoro cechą wyróżniającą polskich emigrantów w pierwszej połowie XIX wieku jest głębokie przekonanie o tymczasowości każdego pobytu z dala od rodzinnej ziemi, któremu towarzyszy wyczekiwanie (choćby nieznośnie się przedłużające) na możliwość powrotu do ojczyzny[30]. Zauważany przez Alinę Witkowską brak karier zawodowych w pierwszym pokoleniu emigrantów[31] potwierdza – wyłaniające się z kart wielu ówczesnych wspomnień – wrażenie braku udanych procesów asymilacyjnych. Emigranci pozostają Polakami na obczyźnie doświadczającymi (często boleśnie) swojej inności i tęsknoty za „prawdziwym" domem. Postawa taka daje o sobie znać również w analizowanych relacjach autorstwa Mickiewicza i Słowackiego. Choć praktycznie całe „dorosłe" życie spędzają oni na emigracji, towarzyszy im silne poczucie tymczasowości tego pobytu – przybierające często wyraz albo dojmującej tęsknoty za przeszłością spędzoną „u siebie" i „wśród swoich", albo marzenia o przyszłym powrocie do ojczystej ziemi i dawno niewidzianych bliskich. Postrzegana w takim ujęciu egzystencja jest *par excellance* życiem podróżnym – życiem w ciągłym ruchu pomiędzy przeszłością i przyszłością, w nieustającym oczekiwaniu na planowany lub marzony powrót, a nade wszystko zdominowanym poczuciem braku stabilnego punktu oparcia[32]. Ujmując rzecz w kategoriach przestrzennych, powiedzieć można, że korespondencja Mickiewicza i Słowackiego ujawnia doskwierający im w wielu momentach życia brak tożsamości ich mentalnego, duchowego centrum (zlokalizowanego zawsze w – przeszłej wytęsknionej lub w teraźniejszej

30 A. Witkowska: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1997, s. 114.

31 Tamże, s. 112.

32 Wszystko to sprawia, że w przypadku obu romantycznych poetów bezużyteczne jest stosowane często rozróżnienie „włóczęgi" (kiedy po opuszczeniu „starego" domu „nowym" domem staje się droga) i „migracji" (kiedy „nowy" dom zostaje ustanowiony w obcym miejscu). Por. K. Podemski: *Socjologia podróży.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2005, s. 10).

bądź przyszłej marzonej – ojczyźnie[33]) z centrum realnym (usytuowanym w miejscu aktualnego, przedłużającego się pobytu – z tej perspektywy w sposób nieunikniony dokonywane są percepcja i ocena codziennych zjawisk czy wydarzeń).

Takie ujęcie – postrzeganie aktualnej egzystencji w perspektywie pewnego etapu w drodze – sprzyjać może ujmowaniu całego biegu życia spędzonego przez obu poetów na zagranicznych ścieżkach w kategoriach podróży, a nie emigracji. A jednak korespondencja poetów pozwala wskazać momenty, w których podróżność ustępuje miejsca (czasem mniej, a czasem bardziej pożądanej) osiadłości. W momentach tych celowa, postrzegana jako ożywcza, potrzeba zmiany miejsca, dekoracji, wrażeń oraz związana z nią perspektywa turysty zastąpione zostają perspektywą (tymczasowego) mieszkańca miast, które nie stają się nowym domem, lecz przedłużającym się miejscem pobytu. Do takich miejsc należy w biografii obu poetów z pewnością Paryż – oczywiście, już po etapie pierwszego zetknięcia z nim, noszącego jeszcze znamiona doświadczenia turystycznego. Czy takim miejscem stają się stopniowo w odczuciu Mickiewicza Petersburg, Moskwa i Lozanna, a w myśleniu Słowackiego Genewa? Samo przedłużanie się pobytu nie jest, rzecz jasna, okolicznością eliminującą perspektywę podróżną, przeciwnie – jak poświadczają niektórzy autorzy poczytnych w XIX wieku relacji, taka sytuacja sprzyja bardziej adekwatnemu, mniej obciążonemu ryzykiem błędu opisowi odwiedzanego miejsca. Jak deklaruje chociażby Marianna Starke w pracy *Travels on the Continent: Written for the Use and Particular Information of Travellers*:

> [...] being ambitious to prove myself a faithful historian, I spent two years, namely, from May, 1817, to June, 1819, in the countries it has been my endeavour to describe; that I might write from the spot, and trust nothing to memory[34].

Dłuższy pobyt daje możliwość lepszego wniknięcia w lokalne fenomeny, co czyni obserwacje podróżnika (czy też tymczasowego rezydenta)

33 Wyrazistym przykładem takiego myślenia jest powtarzane często przez Słowackiego w listach do matki marzenie o małym domku, gdzieś na rodzinnej ziemi, w którym mogliby razem zamieszkać. Domek ten w pewnym momencie zlokalizowany został jednak we Francji – „kilka mil od Genewy” (JS, K17, 440–441, list do matki, 8 marca 1835).

34 M. Starke: *Travels on the Continent: Written for the Use and Particular Information of Travellers*. John Murray, London 1820, s. V.

trafniejszymi i bardziej wiarygodnymi, nie oznacza jednak konieczności emigracyjnego adaptowania się do nowego miejsca. W przypadku Mickiewicza i Słowackiego mamy do czynienia ze wszystkimi trzema wymienionymi tu formami kontaktu z odwiedzanymi krajami: z podróżą, dłuższym rezydowaniem, a wreszcie emigracją. Ich rozróżnienie jest istotne przede wszystkim dla selekcji materiału epistolarnego uwzględnionego w tej książce. Podstawowy korpus stanowić bowiem będą listy pisane z podróży właściwej, a także te pochodzące z czasów rezydencji (za jakie uznać można przedłużający się pobyt Mickiewicza w Rosji, częściowo w Lozannie, a także Słowackiego w Genewie), natomiast listy pisane z Paryża ograniczone zostaną do tych pokazujących jedynie pierwsze zetknięcie z miastem, które z czasem stanie się nowym, względnie stałym miejscem pobytu obu poetów[35]. Rozróżnienia te pozwalają wydobyć specyficzny status podróży w życiu wieszczów (i nie tylko ich, bo był to przecież problem całego pokolenia). W ich przypadku podróże miały charakter linearny, można więc stosunkowo łatwo wyznaczyć ich początek. Ale czy można równie łatwo określić ich koniec? W korespondencji Mickiewicza i Słowackiego można wskazać moment, w którym perspektywa podróżna ustępować zaczyna perspektywie emigracyjnej[36]. W listach pisanych

35 Widać tę zmianę perspektywy bardzo wyraźnie choćby w liście Słowackiego pisanym do Hermana i Józefa Potockich w grudniu 1838 roku. Powróciwszy do Paryża z Florencji (i po odbyciu swej wschodniej eskapady), maluje poeta następujący obraz zmian, które zaszły w mieście: „Zdaje się, że każda latarnia urodziła z siebie przez ten czas dziesięć innych latarni, które już wyrosły i świecą, że sklep każdy w złocie i w lampach śpiewa Hosanna Ludwikowi Filipowi, który mu w pokoju pozwala spożywać złotego chleba, słowem, gdzie była garkuchnia, dziś jest restauracja, gdzie szynk, dziś kawiarnia, gdzie przedawano ścierki, dziś szale przedają...". I konkluduje: „A my emigranci!!! O siedzieć nam w tym włoskim kraju, gdzie wszystko jak woda w stojącej sadzwce pleśnieje, gdzie nikt nie rośnie w szczęście, nie wzmaga się w fortunę [...]" (JS, K17, 639, list do H. i J. Potockich, Paryż, 22 grudnia 1838). Dynamiczny rozwój tego ważnego europejskiego miasta nie jest przez poetę odnotowywany z uznaniem, a finałowe wykrzyknienie podkreśla bardzo wyraźnie fakt, że Paryż stał się z czasem dla autora *Kordiana* lokalizacją postrzeganą w kategoriach przeciwstawnych podróży: staje się miejscem, z którego się w podróż wyjeżdża i do którego (niechętnie) się powraca. Ten negatywny stosunek do „Babilonu zachodu" dyktowany tu jest zresztą również perspektywą emigracyjną – dla tych, którzy są skazani na niedole wygnania, nie ma uczestnictwa w świetności i przepychu wielkiej europejskiej stolicy.

36 W pracach o charakterze biograficznym kwestia ta jawi się zazwyczaj dość prosto. Autorzy arbitralnie rozstrzygają o przynależności określonych etapów życia wieszczów do okresu zesłania, podróży lub emigracji. Widać to choćby w układzie i tytułach rozdziałów książki *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*: rozdział trzeci nosi tytuł *Wygnanie (1824–1829)*, rozdział

przez Mickiewicza z Paryża już od kwietnia 1834 roku pojawiają się wzmianki ujawniające myślenie w kategoriach wyraźnie emigracyjnych[37]: negatywna ocena miasta łączy się tu z idealizowanym obrazem odległej ojczyzny, zapis wrażeń ustępuje relacjonowaniu codziennych zatrudnień profesjonalnych i kontaktów z polskimi emigrantami. O tym, że kondycja taka jest przez Mickiewicza sytuowana na antypodach podróżowania (i to nie ze względu na długość trwania pobytu, ale skrajnie odmienny jego charakter), świadczy też fakt, że podróż pojawia się w listach z tego okresu prawie wyłącznie w aurze marzenia – pożądanego, lecz zazwyczaj niemożliwego do zrealizowania planu. Fragmenty poświęcone społeczności emigrantów w Paryżu tłumaczą natomiast, dlaczego pobyt w stolicy Francji odmalowuje Mickiewicz w tak ciemnych barwach. Stosując współczesne kategorie, powiedzieć można, że paryska korespondencja wieszcza przynosi świadectwo drugiego z wyróżnionych przez Kalervo Oberga etapów adaptacji emigranta do nowych warunków,

czwarty – *Podróż po Europie (1829–1831)*, rozdział szósty – *Emigracja (1832–1834)*. Roman Koropeckyj w okresie rosyjskim biografii wieszcza dostrzega zatem przymusowość wydalenia z kraju, pobyt w poszczególnych państwach europejskich uznaje za realizację formy podróży, natomiast przeprowadzkę do Paryża traktuje jako moment rozpoczęcia okresu emigracyjnego (por. R. Koropeckyj: *Adam Mickiewicz. Życie romantyka.* Przeł. M. Glasenapp. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2013). Nieco mniej jednoznacznie, lecz w istocie równie arbitralnie dzieli biografię wieszcza Zbigniew Sudolski: *Droga w świat. U początku rosyjskiej Odysei*; *Włóczęga po Europie*; *Pielgrzymstwo polskie* (zob. Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna.* Ancher, Warszawa 1995). Przytoczone przykłady obrazują w istocie tę samą strategię, choć realizowaną z mniejszą (Koropeckyj) lub większą (Sudolski) subtelnością, polegającą na utożsamianiu podróży z okresem przejściowym, prowadzącym do trwałej zmiany miejsca zamieszkania. Strategię przeciwną stosuje Ryszard Przybylski w biograficznym rozdziale poprzedzającym analizy zapisków Słowackiego z podróży wschodniej: uznanie podróży za kondycję permanentną prowadzi do unieważnienia rozróżnień terminologicznych. Spójrzmy na przykładowy fragment: „Osobliwy był to podróżnik, nawet na barwnym tle osobliwej gromady romantycznych turystów. Jak każdy wychodźca miał przekonanie, że jest kimś w rodzaju wiecznego tułacza. [...] Juliusz Słowacki wybierał się w swoją wschodnią podróż w przekonaniu, że jest ona jakby ukoronowaniem losu wygnańca. [...] Podróż musiała mu uzmysłowić prawdę fundamentalną, że wychodźca jest zawsze w drodze i zawsze mieszka w zajeździe" (R. Przybylski: *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 12). W tym jednym tylko akapicie „podróż", „turystyka", „tułaczka", „wychodźstwo" i „wygnanie" są używane w zasadzie zamiennie, niemal na prawach synonimów. Żadne z tych pojęć nie wydaje się jednak wystarczające w przypadku omawianego tu zjawiska.

37 Oczywiście, perspektywa taka zarysowuje się stopniowo także we wcześniejszej korespondencji, o czym będzie dalej mowa.

czyli okresu trudności i kryzysu. Jest to moment kluczowy dla powodzenia procesu adaptacji do nowej sytuacji. Wymaga on swoistych negocjacji pomiędzy dotychczasową – „przywiezioną" z ojczyzny – tożsamością a „nową wersją" siebie, powstałą pod wpływem odmiennych warunków i lokalnej kultury[38]. Z korespondencji wieszcza można wnosić, że negocjacje te zapowiadały się jako trudne i wymagające:

> Między naszymi emigrantami coraz większa bieda; ci, którzy żołd brali, jedni całkiem zostali bez płacy, drugim zmniejszono. Wkoło widać i słychać nędzę. Wielu sobie życie odebrało. Tęższe dusze wytrzymują, walczą z losem, kierują się, jak mogą. Z naszych przyjaciół i znajomych brat Lucjan mieszka z nami, uczy się teraz sztycharstwa na drzewie, dobrze mu idzie praca, wkrótce będzie miał jakie takie utrzymanie. Zan stracił miejsce w teatrze opery, bo ochrypł, uczy się teraz grać na basetli. Domejko pracuje z chemikami. Wielu, których znałem w dostatkach i którzy mają dotąd bogatych krewnych, tak są od nich czy zapomniani, czy trudnością komunikacji oderwani, że prawie głód cierpią! Patrząc na to, wstyd człowiekowi skarżyć się.
>
> Ja teraz zawiesiłem moje prace polskie i piszę po francusku dla opędzenia potrzeb. Jeśli dzieło, które teraz właśnie skończyłem, uda się, mogę bardzo poprawić interesa. Ale czy uda się? Bóg to wie.
>
> (AM, L15, 340–341, list do F. Mickiewicza, Paryż, [koniec grudnia 1836 – początek stycznia 1837])

Zmiana miejsca zamieszkania wiąże się z drastycznym pogorszeniem warunków życia, wymusza niechciane ustępstwa, których jedynym celem jest zabezpieczenie bytu materialnego emigrantów. Nie jest to doświadczenie – w przekonaniu piszącego – w żaden sposób wzbogacające, przeciwnie, dostrzec się tu daje element degradacji czy dewaluacji. Widać to wyraźnie we fragmencie poświęconym decyzji pisania po francusku – Mickiewicz nie deklaruje, że będzie odtąd tworzył w języku francuskim, a jedynie, że będzie pisał w nim dzieła „na sprzedaż", bo ich ewentualna publikacja pozwoli mu zaspokoić najpilniejsze potrzeby materialne. W całym przywołanym fragmencie zauważyć się też daje pewien rodzaj izolacji – Polacy pozostają

38 K. Oberg: *Cultural shock: adjustment to new cultural environments.* "Practical Anthropology" 1960, vol. 7, s. 177–182.

we własnym kręgu, a kontakty z Francuzami (chociaż utrwalone na kartach innych listów Mickiewicza) stanowią rodzaj relacji przebiegającej na linii: „swój" – „obcy". Mimo że Mickiewicz świadom jest konieczności wchodzenia w interakcje z Francuzami, sposób, w jaki są one przedstawione, świadczy o tym, że nie mają na ogół charakteru asymilacyjnego. Widać to na przykład wtedy, kiedy pisze poeta o przekładach swoich polskich dzieł na język francuski – dominuje tu ścisła linia podziału na polskiego poetę udostępniającego swoje dzieło obcojęzycznej publiczności:

> Jestem przekonany, że wydanie wszystkich moich dzieł, w tej chwili zwłaszcza, nie miałoby we Francji powodzenia. Dla ciebie mają te dzieła urok pamiątek, dla Polaków mogą mieć wagę jako należące do historii literatury; ale Francuzom co po tym? Daremnie chcielibyśmy zaostrzać ich interes biografiami lub przypisami. Dlatego lepiej by było wydać jeden tom lub dwa tylko i obaczyć, jak się to uda.
>
> (AM, L15, 584, list do K. Ostrowskiego, Paryż, 13 listopada [1840])

Mickiewicz bardzo mocno akcentuje różnicę w odbiorze jego dzieł przez „swoich" i „obcych". Dla tych pierwszych mają one znaczenie, jeśli nie osobiste (jak dla adresata listu), to w każdym razie odczytywane są jako niezbywalny element rodzimej tradycji i kultury, dlatego „mówią" do polskich odbiorców, przekazując im zrozumiałe sensy i wartości. Dla „obcych" dzieła Mickiewicza pozostają „nieme" i nawet obudowanie ich siecią komentarzy czy odnośników nie jest – zdaniem wieszcza – w stanie sprawić, że wzbudzą zainteresowanie francuskich odbiorców. Mimo to zakończenie cytowanego fragmentu dowodzi, że Mickiewicz ma świadomość potrzeby tłumaczenia swoich tekstów (choć w ograniczonym zakresie) i włączania ich w tej formie w obcy obieg czytelniczy, choć bez wielkich nadziei na to, że francuskie wersje jego utworów przełamią ową barierę izolacji, na jaką skazana jest w jego przekonaniu twórczość Polaka w Paryżu.

W relacjach z prelekcji paryskich wyraża Mickiewicz podobne przekonanie o owej nieprzekraczalnej granicy dzielącej przedstawicieli dwóch kultur spotykających się w jednej sali wykładowej:

> Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać Francuzom o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą, i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko

> przez ciekawość przychodzą. Collège de France, w którym daję lekcje, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie nie ma. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsza niż mnie.
>
> (AM, L15, 611, list do F. Mickiewicza, Paryż, [3 lub 23] marca 1841)

Mickiewicz występuje tu w roli wykładowcy kultury polskiej jako obcej, mającego świadomość, iż jego rolą jest przede wszystkim zainteresować publiczność – nie tylko zresztą faktami czy interpretacjami, ale też samą elokwencją czy chwytami retorycznymi. Tę promocję kultury i literatury rodzimej uważa jednak za istotną – chyba nie dlatego, że pragnie owego zbliżenia z Francuzami i przekroczenia granicy obcości, ale raczej w celu pozyskania ich sympatii dla sprawy polskiej.

Choć rodakami na paryskim bruku bywa poeta bardzo zmęczony (skarży się wszak Wiktorowi Jundziłłowi: „Z Polonią mam niemało biedy. Piszą do mnie listy, przychodzą radzić, rektyfikować, oskarżają, żem stronnik Moskwy"; AM, L15, 606, Paryż, 23 lutego 1841), zdaje się akceptować model myślenia o emigracji jako pewnego rodzaju bańce środowiskowej. W liście do Bohdana i Józefa Zaleskich z maja 1838 roku wyraża następującą troskę:

> Zostawiłem na koniec listu rzecz najważniejszą, o której bardzo dawno rozmyślam i chcę was radzić się. Wiecie, że w Algerze i Oranie jest kilkudziesięsiąt Polaków? Co się tam z nimi dzieje? Azaliby który z was (a szczególniej Józef jako starszy i doświadczeńszy) nie miał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić? Prefekt zapewne nie odmówiłby mu pasportu. My stąd wyprawilibyśmy pakę książek na założenie tam gabinetu czytania. Może by się udało założyć co lepszego, np. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych ett., ett.
>
> (AM, L15, 399, list do B. i J. Zaleskich, Paryż, [ok. 14 maja 1838])

Troszczy się Mickiewicz – choć z daleka – o to, aby nawet kilkudziesięciu Polaków nie roztopiło się w obcym żywiole i obcej kulturze, pragnie zatem zaprojektować działania, które mogłyby skonsolidować wspólnotę polską, zabezpieczyć ją w szczelnej środowiskowej bańce.

Zmieniającą się perspektywę – z podróżnej na emigracyjną – daje się również zauważyć w listach Słowackiego. Te pierwsze, pisane od 1831 roku, pełne są zapisów doświadczeń turystycznych. I choć poruszana w listach tematyka

zmienia się, obejmując coraz szerszy zakres przeżyć i wrażeń, w zasadzie do wyjazdu poety do Szwajcarii dominanta jego korespondencji pozostanie podróżna. Los emigracyjny zaznaczany będzie głównie w powracających wyznaniach tęsknoty za bliskimi, za krajem. W tę ramę wpisana jest w zasadzie cała korespondencja poety. Pojawiają się w listach z pierwszego okresu paryskiego również ciekawe zapisy konfrontacji kultury własnej z lokalną, ale i one wpisują się bardziej w formułę doświadczania świata w podróży, niż znamionują któryś z etapów życia emigracyjnego. Przedłużający się pobyt w Szwajcarii również realizuje raczej wzorzec rezydencyjny, dominuje tu zatem postawa podróżnika, a listy pisane w tym okresie stanowią ciekawy materiał przybliżający koncepcję podróży wyznawaną przez Słowackiego. Mając w pamięci późniejsze peregrynacje wschodnie poety (będące podróżą *par excellence*), o zmianie dominanty na emigracyjną w korespondencji Słowackiego można mówić dopiero w latach czterdziestych. Pojawiają się wtedy w listach poety obrazy pokazujące istotną nowość: na swoją wcześniejszą egzystencję patrzy on jak na ciąg wojaży, które przeciwstawia swojej aktualnej kondycji swoistego zakorzenienia. W liście podpisanym imieniem Zofia, poeta wyznaje:

> Przyszła mi teraz myśl osiedlić się trochę stalej w miasteczku, gdzie panna Kora była mi niegdyś przyjaciółką: potrzebowałem, aby mię coś powstrzymało od ciągłego włóczenia się po świecie; zrobiłam więc – co? – już może myślisz, że twoja Zosia poszła za mąż? – nie, bynajmniej – kupiła sobie tylko meble i mięszka niby u siebie, a nie w zajezdnym domu; wypadnie z tego na koniec jakaś oszczędność, a na zawsze większa daleko jest wygoda i przystojność...
>
> (JS, K17, 679, list do matki, Paryż, 12 kwietnia 1840)

Porzucenie „zajezdnych domów” staje się wyraźnym znakiem zamiany życia podróżnego na osiadłe, ale wyrażenie „mieszka niby u siebie” podkreśla złożoność sytuacji. Nowy dom nie jest przecież domem własnym – daje poczucie pewnej stabilizacji, ale jest ciągle jedynie bytem tymczasowym, nadal tylko przystankiem w drodze. Wydaje się, że tym, co najbardziej wiąże Słowackiego z nowym miejscem pobytu, co wymusza i gwarantuje pewnego rodzaju osiadłość, są... meble – bezdyskusyjnie i niezaprzeczalnie własne (zakupione za 700 franków) i tak mało mobilne, że dosłownie i w przenośni stanowią dowód i symbol nowego, stacjonarnego etapu w życiowej podróży. W listach Słowackiego daje się jednak zauważyć ślad swoistego marzenia

o byciu w drodze, snutego przez tego, który został na niej zatrzymany. Widać to w cytowanym liście do matki, w którym poeta opisuje swoje nowe mieszkanie, ciesząc się szczególnie widokiem z okna:

> [...] bo mało jest ludzi, którzy z okien mogą widzieć drzewa, zieloność i rozległy horyzont niebieski, a dla mnie to wszystko było nieodbicie potrzebne, zwłaszcza horyzont niebieski, w który utopiwszy oczy, czuję jakiś cichy smutek i dalekie wspomnienia, tak miłe mi teraz... odkąd wszystko, co kocham, jest w przeszłości.
>
> (JS, K17, 679, list do matki, Paryż, 12 kwietnia 1840)

Zamknięta, ograniczona przestrzeń nowego „domu" zostaje tu przeciwstawiona rozległemu, niebieskiemu horyzontowi, który w opozycji do niej wartościowany jest dodatnio. To w nim utkwiwszy wzrok, może poeta uciekać od nie do końca pożądanego „teraz" do ukochanego „dawniej". Otwarta przestrzeń sygnowana znakiem niebieskiego horyzontu domaga się przemierzania w myśli, ale chyba też w rzeczywistości, skoro w innym liście pisze Słowacki:

> Tęsknię do szumu morza – natura moja nabrała jakiejś niespokojności nomadów – gdybym nie kupił był sobie mebli, które teraz mnie przywiązują do miejsca, byłbym już dawno gdzie powędrował, ale wydawszy na nie kilkaset fr., nie chce mi się teraz je za nic przedawać – trzymam się więc mojej ciupy i tutejszego towarzystwa, które pomimo nudy, właściwej ludziom pozbawionym nadziei i ruchu, jest jeszcze znośniejsze niż gdzie indziej.
>
> (JS, K18, 25, list do matki, Paryż, kwiecień 1842)

Dochodzi tutaj do głosu owo marzenie o podróży, obecne również w korespondencji Mickiewicza. Jego przeciwieństwem jest życie w „ciupie", z pogrążonym nie tylko w smutku, ale też – co podkreśla poeta – w bezruchu towarzystwie, czyli na emigracji. A widomym znakiem owego przykucia do miejsca są znowu ciężkie i kosztowne własne meble. Podobnie jak Mickiewicz odnotowuje Słowacki typowe dla emigranta rozterki związane z koniecznością dostosowania się do nowych warunków z przyczyn ekonomicznych:

> [...] jeżeli głód przyciśnie, będę się umiał rzucić w zamęt francuskiej literatury, popsuć mój język rodzinny napływem obcych kształtów, a wtenczas już się

nie poważę nigdy psuć polskiej mowy... Niemym się stanę dla tej ojczyzny, od której jedynie chciałbym listek lauru otrzymać...

(JS, K17, 642–643, list do M. Wiszniewskiego, Paryż, 6 lutego 1839)

Pisanie w języku obcym w celach zarobkowych także przez Słowackiego przeciwstawione jest prawdziwej twórczości, wynikającej z potrzeby ducha i talentu twórcy. Staje się ono w cytowanym fragmencie nawet powodem do wstydu, bo – jak wyznaje poeta – popsuwszy język rodzimy przez wpływ języka obcego, nigdy już nie odważyłby się tworzyć w mowie ojczystej. Poświadcza tu Słowacki dylemat, który stał się udziałem tej szczególnej grupy emigrantów, którą stanowili w XIX wieku – ale też XX czy nawet XXI – pisarze i poeci łączący emigrację z jeszcze jednym dylematem: albo przyjąć obcy język do komunikacji z odbiorcą, albo zamilknąć na wieki. Co ciekawe, zarówno Słowacki, jak i Mickiewicz nie biorą pod uwagę możliwości prawdziwego tworzenia w języku obcym (co być może ma związek z głębokim przekonaniem, dobrze widocznym w wypowiedziach wielu polskich autorów w XIX wieku, o istotnym splocie języka i tożsamości[39]). Dopuszczają, a nawet czasami doceniają, możliwość i konieczność publikowania

39 Być może ten lęk przed przyjęciem języka francuskiego, którym przecież obaj posługiwali się na co dzień, za „oficjalny” język własnej twórczości, można też rozpatrywać w kategoriach „glottofagii” – terminu funkcjonującego w dyskursie postkolonialnym. Jego twórca Louis-Jean Calvet opisywał za jego pomocą zjawisko wypierania rdzennych języków ludności na podbitych terenach i zastępowania ich dominującym językiem kolonizatora (L.J. Calvet: *Linguistique et colonialisme: petit traité de glottophagie.* Petite Bibliotheque Payot, Paris 1974, s. 83–85). Patrząc z perspektywy czasowej Mickiewicza i Słowackiego, proces ten w odniesieniu do języka francuskiego miał się wkrótce nasilić (jak pisze Laurent Dubreuil: „During the Third Republic, in particular, Bretons, Basques, Maghrebis, and Indochinese were summoned to switch to French and to renounce their own languages”; zob. L. Dubreuil: *Empire of Language: Toward a Critique of (Post)Colonial Expression.* Trans. D. Fieni. Cornell University Press, London 2013, s. 100). Mając świadomość wszelkich różnic w sytuacji językowej polskich emigrantów w Paryżu w pierwszej połowie XIX wieku i ludności poddanej kolonialnej ekspansji, można chyba zasadnie używać wprowadzonego przez francuskiego badacza terminu dla wydobycia specyfiki owego lęku odczuwanego przez polskich poetów wobec hegemonii francuszczyzny. O tym, że bardzo szerokie stosowanie tego terminu jest obecne w badaniach współczesnych, może świadczyć fakt, że pojawia się on także w kontekście zagrożenia dominacją języka angielskiego w Europie (por. A. Chiti-Batelli: *L'Europa intera parlerà solo inglese? Per un'interlinguistica „scientifica”.* Franco Angeli, Milano 2007, s. 17).

przekładów swoich dzieł. Nie wynika ona ani jedynie z potrzeby budowania swojej pozycji „zawodowej" wśród obcych literatów i publiczności czytającej kraju, w którym przyszło im żyć, ani wyłącznie z chęci – wzmiankowanej już w kontekście korespondencji Mickiewicza – pozyskiwania sympatii dla sprawy polskiej, ale też z docenienia konieczności docierania do jak najszerszych kręgów odbiorców. Na uświadomienie sobie takiej konieczności wpływ mogło mieć właśnie doświadczenie podróży, będące ciągłym wchodzeniem w wielojęzyczne interakcje. List napisany przez Słowackiego do Karola Sienkiewicza na wieść o tym, iż zamierza on podjąć się zadania przełożenia na język angielski poezji autora *Żmii*, dowodzi, jak bardzo zależało poecie na realizacji translatorskiego projektu. List utrzymany jest w topice skromności, autor wywyższa talenty potencjalnego tłumacza, znacznie obniżając własne:

> Wyznam tu jednak szczerze, że tłumaczenie, przez Pana dokonane z właściwym Mu talentem, do najwyższego stopnia podniosłoby moją miłość własną – byłbym dumnym – cieszyłbym się prawdziwie, bo wiem, że jeżeli w moich wierszach jest choć iskra piękności, tę rozniecisz, a ja wtenczas zuchwale piękności do tłumacza należące sobie przypisywać będę. – Pomyślisz więc Pan zapewna, że niebezpiecznie będzie wzmagać miłość własną młodego autora, i złożysz zapewna po przeczytaniu książkę moją nietkniętą w szafie, bo jeślibyś mnie Pan tłumaczeniem jakiej poezji ośmielił, to się stanę natrętnym, to Mu przyszlę poemat pod tytułem *Lambro*, który wkrótce wydać zamierzam, i coraz dalej zabłądzony w kraje poetyczne, będę wypalał olej mojej nocnej lampy i wielością dzieł będę walczył z Kalderonem. A w takim razie biada czytelnikom!
>
> (JS, K17, 166, list do K. Sienkiewicz, Paryż, 16 kwietnia 1832)

Trudno uwierzyć bez zastrzeżeń w szczerość Słowackiego, który tylko pozornie chyba zdaje się tak nisko cenić walory własnej poezji. Szczery jest natomiast – jak można przypuszczać – w tym, że tłumaczenie jego dzieł na język angielski i umożliwienie im w ten sposób zaistnienia w znacznie szerszym kręgu czytelniczym mile by połechtało miłość własną młodego autora. Mając w pamięci relacjonowane przez poetę w listach z Genewy opinie wygłaszane tam na temat jego twórczości, uznać to wypada za bardziej niż prawdopodobne. W całym tym liście widzieć można próbę zyskania życzliwości

potencjalnego tłumacza i skłonienia go (bezskutecznie, jak miało się okazać) do zrealizowania zapewne mało jeszcze konkretnego zamiaru[40].

Obaj poeci, Mickiewicz i Słowacki, akceptują zatem tłumaczenie swoich dzieł na języki obce, ale wyraźnie odróżniają je od niemożliwej dla siebie do zaakceptowania sytuacji, w której sami – nawet osiadłszy na dłużej w Paryżu – mieliby tworzyć po francusku. I to nie kwestia czysto techniczna dotycząca stopnia znajomości tego języka stanowi tu główny problem. Po francusku skłonni są obaj poeci ewentualnie (bo nie bez istotnych oporów) pisać dzieła w celach zarobkowych, pozbawione w ich oczach – jak się zdaje – waloru prawdziwej twórczości. Ciekawe wydaje się porównanie postawy Mickiewicza i Słowackiego z praktyką (od razu powiedzmy: rzadziej w tym czasie stosowaną) Karola Frankowskiego, który wręcz przeciwnie, w swoich literackich obrazach chwali Paryż, a z największą radością wybiera jako język opisu ten stosowany przez mieszkańców miasta. Jest to możliwe, gdyż, jak przypominają badacze:

> [...] Frankowski, wyjechawszy do Paryża w latach trzydziestych nie miał statusu emigranta, nie był zatem wygnańcem skupionym wyłącznie na sprawie polskiej i życiu paryskiej kolonii[41].

40 Listowi temu towarzyszą zapiski Michała Roli Skibickiego, który o potrzebie tłumaczenia dzieł Słowackiego pisze z kolei w następujący sposób: „[...] ufam, iż te poezje przyczynią się do uwiecznienia pamiątki narodu, który teraz nie ma jak tylko literaturę swoją i język, co może ocalić od zguby. W imieniu Polski zaklinam cię, abyś który z poematów zechciał przetłumaczyć, bo pewny jestem, że talent tłumacza nada większą wartość tym płodom młodego aspiranta do sławy” (JS, K17, 168, dopisek do listu do K. Sienkiewicza, Paryż, 16 kwietnia 1832). Pojawia się tu podobny co w liście samego Słowackiego komplement pod adresem talentów tłumacza, które dodać jeszcze mają świetności utworom poety, ale konieczność przekładania jego dzieł zyskuje dodatkową, narodową motywację: w imieniu Polski zaklinany jest bowiem Karol Sienkiewicz, żeby podjąć się tego zadania. Jest rzeczą ciekawą, że naród, któremu – wedle Skibickiego – został tylko język i literatura, zdaje się (przynajmniej w osobach niektórych swych przedstawicieli) rozumieć, iż język ten, będący wyznacznikiem tożsamości, musi jednak zostać wprawiony w translatorski ruch, jeśli ma o owej narodowej tożsamości zaświadczać w europejskim kontekście.

41 A. Bajerska: *Paryż w reportażach i studiach fizjologicznych Karola Frankowskiego*. W: *Topografie podróży*. Red. A. Całek. Ośrodek Badawczy: Facta Ficta, Wrocław 2020, s. 91. Autorka odwołuje się tutaj do sądu Janusza Odrowąża-Pieniążka ze wstępu do wydania *Moich wędrówek* Frankowskiego.

Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy jest też to, że Frankowski pisze o Paryżu z radością i entuzjazmem. Choć nie jest ślepy na jego mroczne i zepsute oblicze (*Paryż w grzechu*), potrafi też dostrzec to, co jest w stolicy Francji dobre i piękne. Zestawiając ten przypadek z sytuacją Mickiewicza i Słowackiego, dostrzec można ścisły związek między zgodą lub odmową tworzenia w języku francuskim a dookreślaniem swojej tożsamości w kategoriach emigracyjnych.

Być może w przypadku Mickiewicza i Słowackiego lepszym terminem niż „emigracja" byłaby „ekspatriacja", której definicja słownikowa pozwala na użycie zarówno wobec przymusowego opuszczenia ojczyzny, jak i wyjazdu dobrowolnego[42]. Co więcej, jak zauważa Lynn Mastellotto:

> Recognising expatriation [...] as a form of 'dwelling-in-traveling' [...] requires a mobility paradigm in which routes and roots are not inherently oppositional but, instead, co-exist, overlap, contest and, at times, complement each other[43].

Określenie *dwelling-in-traveling* (mieszkanie w podróżowaniu) wydaje się idealnie pasować do tych bardziej osiadłych okresów w życiu wieszczów, kiedy wydawać by się mogło, że zatrzymują się oni w drodze, nie zmieniają już regularnie miejsca pobytu, a przecież nie jest to równoznaczne z całkowitym porzuceniem egzystencji podróżnej, choć pod wieloma względami od niej różne, nie stanowią wszelako jej całkowitego zaprzeczenia. Wyczuwalna w języku angielskim brzmieniowa bliskość *routes* i *roots* najlepiej chyba obrazuje splątanie – w takim rozumieniu losu ekspatrianta – tego, co pozornie stanowi swoje przeciwieństwo: dróg (do przemierzenia) i korzeni (do zapuszczenia)[44].

---

42 Por. „Ekspatriacja – wydalenie kogoś z kraju, łączące się zwykle z pozbawieniem obywatelstwa; wygnanie; także dobrowolne opuszczenie kraju, zerwanie z ojczyzną" (*Słownik języka polskiego*. T. 1. Red. M. Szymczak. PWN, Warszawa 1993, s. 524). Jak przypomina L. Mastellotto, w języku angielskim termin *expatriation*, choć w powszechnym odczuciu związany z wyjazdem w celu zapewnienia sobie większej swobody czy wygody życia, współistniał przez długi czas z terminem *exile*, oznaczającym przymusowe wygnanie (L. Mastellotto: *The expatriate life*. In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing*. Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Tylor & Francis, New York 2020, s. 58).

43 Tamże, s. 59.

44 Nie chodzi tutaj o opisane przez Alinę Witkowską „ruchliwe życie" będące sposobem na radzenie sobie z emigracyjną rzeczywistością (A. Witkowska: *Cześć i skandale...*,

Dochodzi tu jednocześnie do połączenia perspektywy horyzontalnej (wyznaczanej przez biegnące w różnych kierunkach i prowadzące do różnych destynacji drogi) z wertykalną (budowaną mozolnie przez zapuszczane coraz głębiej korzenie). Łącząc te dwie figury i dwie prespektywy, dostrzec można swoisty fenomen ekspatriacji, którym jest umożliwienie głębokiego, prawdziwego zakorzenienia w świecie właśnie dzięki doświadczeniu zdobytemu w ruchu, w podróży, w złożonych interakcjach międzykulturowych i międzyjęzykowych.

Proponowane tutaj rozróżnienie terminologiczne zmierza do uchwycenia takiego paradygmatu, w którym ruch i jego brak nie stanowią już prostej binarnej opozycji, ale elementy większej, wewnętrznie zróżnicowanej całości, składającej się na ów „żywot podróżny” na różnych jego etapach. Zawarta w słowie „ekspatriant” dwuznaczność, obejmująca zarówno przymusowe opuszczenie ojczyzny, jak i dobrowolny wyjazd w celu znalezienia przestrzeni wolności oraz swobody umożliwiającej lepsze, pełniejsze życie, również zdaje się dobrze opisywać skomplikowane motywacje, które kierowały Mickiewiczem i Słowackim, prowadząc ich po obcych ścieżkach. Mimo całej złożoności sytuacji Polski w pierwszej połowie XIX wieku, trudno zaprzeczyć, że życie podróżne na europejskich szlakach nie było dla obu poetów tylko przykrym przymusem i brutalnie im narzuconą koniecznością[45]. Dobrze obrazują ten fenomen słowa Witkowskiej, która w karnym wyjeździe Mickiewicza do Rosji widzi nie tylko dramatyczną okoliczność biograficzną, ale też wielką szansę:

> Nowe pejzaże, bezkres nigdy nie widzianego stepu, pierwszy raz oglądane skały i góry Południa, jakże to wszystko potrzebne było wyobraźni człowieka nizin, który deptał dotąd pagórki leśne i łąki zielone nadniemeńskiej Litwy.

s. 44–45). Proponowana optyka jest zasadniczo odmienna: to nie podróż staje się odpowiedzią na niedole emigracji, ale emigracja (a raczej ekspatriacja) staje się odpowiedzią na uwarunkowania przedłużającej się podróży.

45 W przywoływanej już książce Aliny Witkowskiej *Cześć i skandale* opisującej realia Wielkiej Emigracji, którą autorka słusznie i jednoznacznie klasyfikuje jako emigrację polityczną, pojawiają się wzmianki o Mickiewiczu i Słowackim sugerujące przynależność wieszczów na równych prawach do tej wychodźczej formacji. Tymczasem status obu poetów trzeba widzieć raczej poprzez pryzmat różnic niż podobieństw. I kategoria ekspatriacji wydaje mi się w tym względzie użyteczna.

> Konieczne także poecie, który świetnie znał ówczesną literacką geografię świata, podział Europy na domeny kultur romantycznych – Północ i Orient oraz klasycystyczne Południe starożytnych, ale który we własnych wyborach zdany był wyłącznie na arbitralne decyzje estetyczne, pod wpływem głośnych autorytetów podjęte, nie poparte osobistym przeżyciem i obserwacją[46].

Podróż okazuje się tym elementem, który odgrywa kluczową rolę w formowaniu człowieka i poety – jest przeżyciem centralnym, a nie peryferyjnym.

Konsekwentne myślenie w kategoriach ekspatriacji pozwala zapewne lepiej wytłumaczyć specyfikę „wychodźczego" doświadczenia Polaków. Przyglądając mu się w kategoriach emigracyjnych, zauważyć można choćby brak logicznie po sobie następujących faz, które opisali współcześni badacze zjawiska[47]. Przede wszystkim brak tu w zasadzie fazy pierwszej, będącej okresem zachwytu nad nowym miejscem, a przynajmniej – niepozbawionego entuzjazmu – zainteresowania nim. Choć da się takie podejście wyróżnić w przypadku pierwszego kontaktu Słowackiego ze stolicą Francji, jest ono jednak wynikiem dominującego na tym etapie biografii poety podejścia podróżnego, a nie emigracyjnego. Skoncentrowanie natomiast (dostrzegalne w przypadku obu poetów) na fazie trudności, nieumiejętność jej przekroczenia również mogą być wynikiem przyjętej optyki podróżnej, postrzegania nawet nadmiernie przedłużającego się pobytu jedynie w kategoriach przystanku w drodze powrotnej do domu.

Zamiana kategorii emigracji na ekspatriację pozwala zmienić schemat doświadczeń jednostki egzystującej w obrębie obcego państwa i obcej kultury. W tej sytuacji ów proces radzenia sobie z nową sytuacją zostaje rozbity na trzy fazy: konfrontacji, negocjacji i akomodacji, ale – co ważniejsze – jest postrzegany nie w sposób liniowy, lecz cykliczny. Każdorazowo nowe, niezrozumiałe i trudne okoliczności uruchamiają ten trójfazowy proces[48], mający

46 A. Witkowska: *Mickiewicz. Słowo i czyn.* PWN, Warszawa 1975, s. 49.

47 K. Oberg wyróżnił następujące: 1. Miesiąc miodowy, 2. Szok kulturowy, 3. Ożywienie, 4. Dopasowanie (K. Oberg: *Cultural shock...*, s. 177–182); analogicznie H. Mamzer: 1. Etap fascynacji nową rzeczywistością, 2. Etap trudności, 3. Faza wyczerpania psychofizycznego, 4. Faza redefiniowania siebie (H. Mamzer: *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki.* Wydawnictwa Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2003).

48 L. Mastellotto: *The expatriate life...*, s. 63.

na celu przezwyciężenie określonych trudności, a nie zaadaptowanie się do życia w nowym kraju w ogóle[49]. Modyfikacja taka tłumaczy również, dlaczego postawy Mickiewicza i Słowackiego w czasach, gdy na dłużej osiedlają się oni w Paryżu, nie wpisują się w żaden z wyróżnionych przez współczesnych badaczy modeli zachowań adaptacyjnych emigrantów – w oczywisty sposób nie można ich utożsamiać ani z asymilantami, ani z marginalistami czy integralistami. Najbliżej im zapewne do tradycjonalistów[50] – ze względu na szacunek dla wartości właściwych kulturze postrzeganej jako własna i z powodu deklarowanej niejednokrotnie niechęci wobec kultury francuskiej[51]. Nie prowadzi to jednak ani do całkowitego odizolowania się od Francuzów (obaj poeci wchodzą z przedstawicielami lokalnej społeczności w różnorakie, także zawodowe interakcje, choć nie zmierzają do pełnej asymilacji), ani do idealizowania własnej wspólnoty narodowej, którą – choć ściśle są z nią obaj związani – postrzegają często bardzo krytycznie.

Dokonując analizy tego zjawiska, można również odwołać się do pojęcia *displacement*. Jak zauważa Stuart Curran, swoiste „przemieszczenie" jest znakiem rozpoznawczym romantyzmu – wiąże się przede wszystkim z doświadczaną na dużą skalę i wywoływaną bardzo zróżnicowanymi czynnikami

49 O tym, jak kłopotliwa jest kategoria „emigracji", jeśli próbuje się ją zastosować do poszczególnych, jednostkowych sytuacji, pisał w XX wieku Stanisław Barańczak: „Moje wystąpienie – powiem od razu – będzie polemiką z takim właśnie postromantycznym, moim zdaniem kompletnie dziś anachronicznym, zespołem powziętych z góry sądów i uprzedzeń na temat zjawiska emigracji [...] zamierzam podważyć prawomocność samego pojęcia »emigracji« w jego ujęciach uogólniających i wartościujących" (S. Barańczak: *„Emigracja" – co to znaczy?* W: Tenże: *Poezja i duch Uogólnienia. Wybór esejów 1970–1995*. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1996, s. 227–228). Poeta ma na myśli, rzecz jasna, biografie współczesnych sobie Polaków, wskazując, iż automatyczne wiązanie ich z kategorią wychodźstwa jest w najlepszym wypadku daleko idącym uproszczeniem, a często po prostu błędem. Warto jednak zauważyć, że również w kontekście romantycznym, w przypadku pojedynczych, konkretnych biografii może się to okazać strategią mylącą, stąd proponowana w tym rozdziale próba zastąpienia terminu „emigracja" określeniem „ekspatriacja".

50 Modele zachowań adaptacyjnych przywołuję za: E. Lipińska: *Polskość w Australii. O dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polonii na antypodach*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, s. 30.

51 Zob. np. list Mickiewicza do Wojciecha Kornelego Stattleta o upodleniu moralnym artystów i tandecie zamiast sztuki we Francji (AM, L15, 316, Paryż, 21 marca 1836) czy list Słowackiego o naturze Francuzów (JS, K17, 171, list do A.E. Odyńca, Paryż, 22 kwietnia 1832).

mobilnością[52]. Badacz zwraca uwagę na wszystkie istotne także dla przywołanego wcześniej pojęcia ekspatriacji elementy: zróżnicowany (nie tylko i nie wyłącznie przymusowy) charakter przemieszczenia oraz jego złożone konsekwencje dla sposobu postrzegania własnej tożsamości i kultury przez doświadczającą tego zjawiska jednostkę. Kategoria *displacement* wydaje się bardzo adekwatna i obiecująca w odniesieniu do piśmiennictwa romantycznego. W praktyce interpretacyjnej jest ona traktowana bardzo szeroko. Jak pisze Edward Kasperski:

> Przemieszczanie się i przemieszczenie wyszły w następstwie poza obręb dosłownie rozumianego fizycznego ruchu w przestrzeni, dobrowolnego lub przymusowego osadzenia w jakimś innym miejscu niż uznawane za rodzime i ojczyste. Objęły ludzką psychikę, sposób funkcjonowania podmiotu, język, tekst[53].

Tak szerokie (dodajmy: w pełni uzasadnione) podejście pozwala badaczowi, z jednej strony, widzieć przejawy przemieszczenia w *Balladach i romansach* Mickiewicza, z drugiej – prowadzi do zatarcia znaczenia faktycznego przemierzania przestrzeni, praktycznego wymiaru peregrynacji, czyli elementu dla prowadzonych w tej książce rozważań kluczowego. Stąd zasadne wydaje się przywołanie kategorii ekspatriacji, choć zarówno ona, jak i *displacement* w podobny sposób prowadzić mogą do przewartościowania myślenia o wygnańczym i emigracyjnym losie Polaków w pierwszej połowie XIX wieku. Nie jest to zresztą zjawisko zastrzeżone dla rodzimej kultury (choć na pewno takie przewartościowanie, zwłaszcza w zbiorowej świadomości, jest potrzebne), ale fenomen o zasięgu światowym:

> In the wake of revolutionary disorder, what had been understood since ancient times as a form of punishment – exile – propelled new ways to imagine socio-political transformation. In this Romantic age of exile, exile itself became a catalyst of revolution: a pathway toward innovative political structures, social systems, and art forms[54].

52 S. Curran: *Romanticism displaced and placeless.* In: *Transforming Tragedy, Identity and Community.* Eds. I. Crisafulli, T. Rajan, D. Saglia. Routledge, New York 2011, s. 71.

53 E. Kasperski: *Displacement u romantyków (Mickiewicz – Norwid).* W: *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym.* Część 1. Red. M. Kuziak, B. Nawrocki. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2016, s. 157–158.

54 O.F. Miranda: *The age of exile.* "Keats-Shelley Journal" 2019, vol. 68, s. 151.

Nade wszystko zaś ta forma doświadczania egzystencji wpływała na nowe postrzeganie siebie i świata.

Potrzeba wyjścia poza kategorie podróży i emigracji[55] oraz wprowadzenie kategorii w pewien sposób „pośredniej", jaką mogłaby być ekspatriacja, motywowane są nie tylko kwestią selekcji materiału, czyli z jednej strony koniecznością wyłączenia z prowadzonych w tej książce rozważań pewnej części listów, w których perspektywa podróżna zdaje się zanikać, z drugiej zaś strony potrzebą uwzględnienia tych listów, w których obok przeżyć czysto turystycznych autorzy odnotowują refleksje dotyczące własnych emigracyjnych doświadczeń. Potrzeba określenia sytuacji wieszczów za pomocą pojęcia „ekspatriacja" jest też odpowiedzią na formułowane przez polskich literaturoznawców postulaty przedefiniowania kategorii emigracyjności, jeśli ma ona zachować swoją użyteczność w prowadzonych w tym obszarze badaniach. Elementem utrudniającym jej zastosowanie do opisu sytuacji, w jakiej znalazło się spore grono polskich twórców opuszczających – z różnych powodów – granice swej ojczyzny w wieku XX i XXI, jest to, że w nieuchronny sposób odsyła ona do romantycznej tradycji, w której wychodźstwo musi oznaczać polityczny dramat, niemożliwą do zaspokojenia tęsknotę za ojczyzną oraz walkę o przetrwanie w obcych, niekorzystnych warunkach. Jak zauważa Hanna Gosk, wpisywanie losu emigranta w taką romantyczną narrację sprawiało, iż „nie uwzględniano w niej refleksji nad potencjalnymi korzyściami epistemologicznymi, aksjologicznymi, a nawet ontologicznymi, jakie mogły wyniknąć dla owego emigranta ze spotkania

55 Ciekawie wypowiada się na ten temat Elżbieta Dąbrowicz, pisząc o Staszicu, Kołłątaju, Albertrandim czy Wybickim: „Ani kategoria podróży, ani emigracji nie oddaje wszelako specyfiki doświadczenia biograficznego, które stało się udziałem wymienionych osób. Sądzę, że w odniesieniu do nich wszystkich (oraz wielu innych przypadków) adekwatny byłby termin biografia transgraniczna, to znaczy taka, która wymusza ponawiane próby przekraczania granic i zakorzeniania się w nowych warunkach. Przypuszczam, że przekraczanie granic w większym stopniu ważyło wtedy na kształtowaniu osobowości jednostkowej i tożsamości narodowej niż gniazdowość tak uwydatniana w XIX-wiecznych rozważaniach o charakterze narodowym" (E. Dąbrowicz: *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2010, nr 1, s. 62–63). Biografia transgraniczna również wydaje się bardzo ciekawym terminem, choć tylko częściowo przystaje do analizy korespondencji wieszczów – omawiane przez badaczkę przykłady uwypuklają bowiem rolę doświadczenia granicy i ponawiany wysiłek zakorzenienia, co nie jest dominantą w analizowanym przeze mnie w tej książce materiale, stąd potrzeba poszukiwania innej formuły.

z Obcym"[56]. Na te same ograniczenia zwraca uwagę Mieczysław Dąbrowski, podkreślając, że dla działaczy „Solidarności" przymusowy wyjazd za granicę nie tylko był wynikiem politycznej opresji, w jakiej się znaleźli, ale niejednokrotnie stanowił także „nieoczekiwany uśmiech losu, który sprawiał, że można było zacząć dobre życie na koszt tamtejszych podatników"[57]. W XXI wieku traci zasadność wiązanie emigracji z tęsknotą za ojczyzną, gdyż można do niej powrócić właściwie bez większych przeszkód[58].

Badacze postulujący konieczność przedefiniowania rozumienia emigracji mają w pewnym sensie na myśli odcięcie jej od romantycznych źródeł. W zmienionych współcześnie warunkach romantyczna narracja emigracyjna jest zbyt jednostronna, co powoduje przede wszystkim niedostrzeganie potencjalnych pozytywnych aspektów tego zjawiska[59]. Wydaje mi się jednak, że takie przedefiniowanie myślenia o emigracji, a być może – jak postulowałam wcześniej – zastąpienie jej (czy przynajmniej uzupełnienie) innym terminem dotyczy samej tradycji romantycznej właśnie. Zdarza się bowiem, że jej zbyt jednostronne ujęcie prowadzi do schematycznego odbioru doświadczeń wychodźczych Polaków w pierwszej połowie XIX wieku, powodując umniejszanie roli elementów poznawczych i korzyści wynikających z intensywnego obcowania z tym, co inne, nowe, inspirujące, stanowiące wyzwanie intelektualne. Dowartościowanie kategorii podróży i związanych z nią nieodłącznie zjawisk (takich jak choćby konfrontacja z Innym, rozwój wewnętrzny

56 H. Gosk: *My i oni, czyli o (nie)możliwości zostania „tubylcem". Metaliterackie pomysły Janusza Rudnickiego oraz Zbigniewa Kruszyńskiego na opowieść o ostatniej fali emigracji.* W: *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej XX i XXI wieku.* Red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 120.

57 M. Dąbrowski: *Tekst międzykulturowy. O przemianach literatury emigracyjnej.* Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2016, s. 24.

58 Tamże, s. 25.

59 Trzeba jednocześnie przypomnieć, że próby przedefiniowania romantycznego rozumienia kategorii emigracji były już podejmowane. Znakomitym przykładem może być propozycja Jana Kieniewicza (zob. J. Kieniewicz: *Polska orientalność i europejski orientalizm jako kontekst podróży wschodniej Słowackiego.* W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019, s. 381–412). Autor celnie pokazuje chociażby fakt, iż emigranci czuli swą przynależność do kultury europejskiej, a odtwarzana przez nich „Polska z dala od Polski" była w istocie kreacją, a nie re-kreacją.

i autorefleksja, komunikacja międzykulturowa, budowanie tożsamości, wiedza) pozwala uniknąć wspomnianego błędu i docenić korzyści wynikające z opuszczenia domu[60].

Podkreślić przy tym należy, że rozumienie emigracji jako synonimu tragicznego losu przymusowo pędzących swe życie z dala od ojczyzny patriotów, wyczekujących choćby cienia nadziei, jeśli nie na powrót do ojczyzny, to przynajmniej na możliwość zaangażowania się – nawet pośrednio – w walkę o jej wolność, nie jest błędne, a jedynie nie wyczerpuje bogactwa romantycznych postaw wobec intensywnego w tych czasach exodusu. I nie ulega wątpliwości, że wśród licznych świadectw tamtych doświadczeń znajdziemy również takie, które zaliczyć można bez wahania do tradycyjnie definiowanej narracji emigracyjnej[61]. Warto tu dla przykładu przywołać korespondencję Maurycego Mochnackiego z rodzicami, prowadzoną z Francji, dokąd ten zasłużony żołnierz i pisarz udał się po powstaniu listopadowym. Jak zauważa Dionizy Sidorski:

> Opuściwszy Polskę po upadku powstania, Maurycy Mochnacki po raz pierwszy znalazł się za granicą. W drodze do Francji przemierzył kilka krajów, wszystko więc co na tej drodze spotykał było dla niego nowe i ten fakt

60 Inny sposób podejścia do analizowania peregrynacji, na którą skazani byli lub wybierali ją z własnej woli Polacy w dobie romantyzmu, proponuje Andrzej Waśko. Badacz przywołuje dwa wzorce podróżowania, wpisujące się w figurę Odyseusza – przymusowy wyjazd, którego celem jest powrót do domu stanowiącego jedyne prawdziwe centrum, i w figurę Don Juana – wyjazd dobrowolny, bez intencji powrotu, będący warunkiem samorealizacji. Opisanie doświadczeń romantyków wymaga jednak, jak pokazuje autor, balansowania pomiędzy tymi dwoma modelami. I choć jest to propozycja bardzo inspirująca i obiecująca, badacz ulega jednak, jak się zdaje, pokusie ukazania za pomocą tych dwóch kategorii tradycyjnego ujęcia romantycznych biografii, skoro o Mickiewiczu pisze na przykład tak: „Dalsze losy modelu donżuanowskiego w twórczości autora *Dziadów* wyznacza, ale i komplikuje, polityczny charakter jego zesłania. [...] Nad ledwie co wyprofilowaną figurą Don Juana pojawia się niemal natychmiast homerycki cień", a w polskim romantyzmie widzi przede wszystkim epokę „produkującą mimowolnych Odyseuszy" (A. Waśko: *Odyseusz i Don Juan. Dwa wzorce doświadczenia podróży.* W: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń.* Red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007, s. 177).

61 Trudno się na przykład nie zgodzić z Jarosławem Ławskim, kiedy wygnańcze koleje losu Augusta Antoniego Jakubowskiego maluje w jednoznacznie czarnych barwach (zob. J. Ławski: *Mroczny moment. O „Wspomnieniach polskiego wygnańca" Augusta Antoniego Jakubowskiego.* W: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie.* Red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 243–255).

> powinien znaleźć wyraźne odbicie w jego listach. Tymczasem listy Maurycego wieją w tym względzie pustką, gdzieniegdzie tylko wkradnie się pod pióro jakaś informacja i to zawsze w związku z losem Polaków[62].

Nawet jeśli sąd ten jest odrobinę przesadzony, bo w listach Mochnackiego da się przecież znaleźć obserwacje dotyczące Francuzów w ogóle, nie tylko w ich relacji wobec Polaków (zwraca przecież autor uwagę na kuchnię francuską[63], na lokalne tańce[64] czy analizuje mentalność i styl życia Francuzów, bardzo zresztą krytycznie[65]), to jednak te dygresje są niezbyt rozbudowane i rzadkie. Zainteresowania Mochnackiego koncentrują się (poza sprawami rodzinnymi, zdrowotnymi i finansowymi) na: polityce, życiu na obczyźnie, stronnictwach emigracyjnych czy własnym dziele poświęconym opisowi i analizie powstania listopadowego. Mochnacki jawi się zatem w swojej korespondencji zdecydowanie i jednoznacznie jako emigrant. Zupełnie inną postawę przejawiają Mickiewicz i Słowacki. W ich przypadku poszukiwanie terminu, który pozwoliłby inaczej sprofilować odczytanie europejskiego etapu ich biografii wydaje się nie tylko zasadne, lecz wręcz konieczne. Podróż – wraz z oferowanymi przez metodologię badań nad nią perspektywami – wydaje się dobrym punktem wyjścia, prowadząc być może właśnie w stronę terminu bardziej pojemnego, jak się wydaje, niż „emigracja", jakim jest choćby „ekspatriacja".

W literaturze z zakresu *travel writing studies* pojęcie podróży zestawiane jest często z terminami, takimi jak *exile*, *displacement*, a nawet *homelessness*. Choć ich zakres znaczeniowy nie jest, oczywiście, tożsamy, to jednak we wszystkich przypadkach daje się zauważyć specyficzny, podwójnie nacechowany status tych kategorii. Z jednej strony bowiem wszystkie one wiążą się z pewnymi trudnościami i niedogodnościami (w oczywisty sposób dotyczy to wychodźstwa czy bezdomności, ale przecież także z podróżą łączy się wiele konkretnych fizycznych i organizacyjnych kłopotów, nie zawsze pozwalających się pomyślnie rozwiązać). Z drugiej strony stawiają one jednostkę

62 D. Sidorski: *Szalony jasnowidz, czyli rzecz o Maurycym Mochnackim.* Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1977, s. 384.

63 *Dzieła Maurycego Mochnackiego.* T. 1: *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila.* Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1863, s. 63.

64 Tamże, s. 137.

65 Tamże, s. 147.

w pozycji uprzywilejowanej, gdyż dzięki obecnemu w nich napięciu (balansowaniu między opuszczonym „domem" a doświadczeniem „zagranicy", byciem w ruchu a pobytem w określonym miejscu, krytycznym dystansem, który umożliwia zmiana i ciągła konfrontacja z tym, co inne, a zaangażowaniem w lokalne sprawy) ma ona możliwość zdobycia unikalnej wiedzy o sobie i świecie[66]. Powyższa obserwacja odnosi się w równym stopniu do ekspatriacji. Kondycja ekspatrianta jest kondycją uprzywilejowaną w tym sensie, że podobnie jak sytuacja podróżnika uwalnia od statycznego i ostatecznie zdefiniowanego sposobu myślenia, uruchamia grę perspektyw, doprowadza do spotkania z Innym i wymusza redefinicję tożsamości własnej. A zatem: daje wiedzę.

Słowacki w swojej *Krytyce krytyki i literatury*, artykule stanowiącym swoistą rozprawę poety z zarzutami, jakimi krytycy na łamach czasopism literackich atakowali jego twórczość, ukrywa się pod wykreowaną przez siebie postacią „słowiańskiego Szekspira", któremu zarzuca się, że jest „nienarodowy" i „wyszukuje Bóg wie czego po świecie"[67]. Determinująca kształt tego tekstu otwarta ironia w oczywisty sposób odbiera tym oskarżeniom ich istotny sens. Nie można zatem traktować tych słów jako słusznego zarzutu, ale da się je, paradoksalnie, uznać za jedną z możliwych definicji kondycji ekspatrianta. Jego sposób życia pozwala mu bowiem uwolnić się od nacisku ciasno określonej tożsamości narodowej, co nie oznacza, rzecz jasna, wynarodowienia, a jedynie spojrzenie na siebie z perspektywy szerszej (w tym wypadku europejskiej) i zrozumienie więzi czy uwarunkowań niedostrzeganych wcześniej. „Ja" ma okazję skonfrontować się z wielością i różnorodnością, a poprzez to dokonać ważnych odkryć na temat samego siebie i otaczającego świata[68].

66 Zob. R.L. Euben: *Travelling theorists and translating practices.* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 1. Routledge, London–New York 2012, s. 263–298. Nic dziwnego zatem, jak zauważa autorka, że tak wiele ważnych dzieł powstało na wychodźstwie, emigracji czy w podróży właśnie (Tamże, s. 267).

67 *Krytyka krytyki i literatury. Nieznany utwór Juliusza Słowackiego.* Drukarnia Kuriera Poznańskiego, Poznań 1891, s. 17.

68 Taka interpretacja słów Słowackiego została zainspirowana (swobodnym) odczytaniem następującego fragmentu z książki Erica Leeda: „Travel has long been valued, in both West and East, because it annihilates the ego of the traveler, reduces patriotism, acquaints travelers with a common nature, fate and identity that persists beneath the diversity of cultural types and careers" (E. Leed: *The Mind of the Traveler: From Gilgamesh to Global Tourism.* Harper-Collins, New York 1991, s. 219).

Podróż jako metafora

W korespondencji Słowackiego z lat czterdziestych myślenie o podróży nabiera często wymiaru symbolicznego, zgodnie z żywą w romantyzmie tradycją pojmowania życia ludzkiego w kategoriach drogi prowadzącej przez kolejne doświadczenia i inicjacje, a człowieka jako istoty wędrującej – *homo viator*[69]. W tym duchu utrzymane jest choćby następujące wyznanie z listu do matki:

> Otóż to wszystko teraz mi często obecność przedrzeźnia – i często psuje rzeczywistość... Bo choć miałem piękne chwile w życiu, już mi nic tak nie było cudownym, jak moje dawne myślą błąkania się i wojaże. – To wszystko czyni ten świat czyśćcem, nie niebem.
>
> (JS, K18, 36, list do matki, Paryż, 16 maja 1842)

Refleksja ta, dzieląca własną egzystencję na „dawniej" i „teraz", w metaforyczny sposób opisuje przeszłość w postaci wędrówek i podróży myśli. Ów ruch – choć nie jest to wyrażone wprost – zdaje się przeciwieństwem obecnej, symbolicznie statycznej egzystencji. Cytowany fragment pochodzi z listu pisanego w maju 1842 roku, a zatem na krótko przed spotkaniem Słowackiego z Andrzejem Towiańskim i późniejszym przełomem genezyjskim. W korespondencji z następnych okresów takie momenty zatrzymania, refleksji nad dotychczasową drogą życia, związane z przewartościowaniem jej poszczególnych elementów, będą się powtarzać. I choć są one niewątpliwie znakiem odkrywania (czy też ewolucji) własnej tożsamości, nie mogą być interpretowane jako efekt podróży (w każdym razie tej rozumianej literalnie, a nie metaforycznie czy filozoficznie). Korespondencja poety z lat czterdziestych nie stanie się zatem materiałem poddawanym analizie w kolejnych rozdziałach tej książki, w których skupiać się będę na koncepcji podróży w tym najbardziej podstawowym sensie.

Również w korespondencji Mickiewicza z okresu towianistycznego pojawia się podobnie metaforyczne myślenie o człowieku jako istocie odbywającej na ziemi swoistą pielgrzymkę po drodze wytkniętej przez Boga, którą trzeba jednak samodzielnie odnaleźć. Wielokrotnie zachęca poeta

69 J. Kamionka-Straszakowa: *Podróż.* W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 699.

w listach bliskie sobie osoby do przeniknięcia myślą i duchem swojej ziemskiej wędrówki, co ma pozwolić na odkrycie jej głębszego sensu, a przez to wskazać przyszłe cele. Do Aleksandra Chodźki w styczniu 1842 roku pisze na przykład tak:

> O, jakbym chciał raz na dzień za rękę cię tam ścisnąć, rzucając kosooko na Londyn, żeby cię zły duch Anglii nie ułudził swoją maską. Przypomnij sobie owo pismo, którego wyjątki ci czytałem, a tymczasem co dzień te trzy rzeczy rozmyślaj: 1-o Skąd wyszedł twój duch. 2-o Po co był w Polszcze. 3-o Po co z Persji przybył w emigracją.
>
> (AM, L16, 16, list do A. Chodźki, [Paryż] 16 [stycznia 1842])

Realne podróże stają się częścią wyższego, Bożego planu, a ich sens nie polega już na doświadczaniu świata, ale na odczytywaniu ukrytych sensów i odnajdywaniu za ich pomocą swojego powołania, umożliwiającego zaangażowanie się w służbę prawdzie i sprawie[70].

W listach z tego okresu zdarza się Mickiewiczowi interpretować epizody, które wcześniej zasługiwałyby z pewnością na miano „podróżnych", w sposób ujawniający całkowicie inne, symboliczne znaczenie. Warto przywołać dłuższy fragment z innego listu do Chodźki, z kwietnia 1842 roku:

> Dziwisz się tej pysze i sile angielskiej, którą nazywasz patriotyzmem, a która tak ofuknęła się na Afganów! Byłaż w ich rozprawach parlamentu choć wzmianka o Bogu, o ludzkości, o prawie narodów i bliźnich! I gdzież zaprowadzi taki patriotyzm? Na czymże funduje Anglia swoje prawa do Azji, czy na swojej wyższości moralnej (nie gadając szczerze o moralności), czy na szczęściu, którego używa i które chciałaby na innych zlać? Śmierć Munstera powinna być dla ciebie wielką nauką, nie bez przyczyny Opatrzność nam pokazuje na drodze życia różne wypadki. Drogi ludzi różne, a na każdej z nich każdy człowiek takie spotyka fenomena, które są właśnie najstosowniejsze dla jego nauki. Ja w Alpach raz widziałem byka na urwisku góry walczącego z piaskiem, który osuwał się i niósł go w przepaść. Walka trwała może

70 Koresponduje to z przekonaniem poety, że: „Celem ostatecznym ducha jest [...] doskonalenie, »podnoszenie« moralne, które pozwala na końcowe zjednoczenie z Bogiem [...]". (E. Hoffmann-Piotrowska: *Mickiewicz – towiańczyk. Studium myśli.* Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 87).

> dwie godziny i byk wybrnął. Podróżni przechodzili mimo. Odyniec patrzał na zwierzę jak na aktora, a ja wyciągnąłem z jego ruchów naukę, która mi nieraz była pomocna, a raz wyrwała mię z niebezpieczeństwa moralnego.
>
> (AM, L16, 62, list do A. Chodźki, Paryż, 1 kwietnia [1842])

We fragmencie tym zarysowana jest najpierw, znana z tekstów podróżopisarskich, opozycja: „swój" – „obcy", tym razem jednak oświetlona w zupełnie inny sposób. Krytyka „obcych" Anglików i ich stanowiska prowadzona jest z pozycji ducha, wynika z krytyki moralnej postawy przedstawicieli obcej nacji. Krytyka ta wpisuje się w interpretację współczesnych Mickiewiczowi wydarzeń politycznych. Podobnie epizod z bykiem traci charakter turystycznej ciekawostki, stając się znakiem zesłanym poecie przez Opatrzność i mającym wpływ na jego dalsze życie. Tego typu interpretacja, wedle której każda przygoda życia (w tym także podróż i jej koleje) jest znakiem wymagającym odczytania, kierującym człowieka na właściwą, przeznaczoną mu przez Boga drogę, wyklucza – rzecz jasna – odczytanie takich fragmentów korespondencji w kategoriach podróżopisarskich, dlatego listy zarówno Słowackiego, jak i Mickiewicza, w których pojawia się metaforyczne myślenie o „drodze życia" (choć niejednokrotnie bardzo ciekawe), nie mieszczą się w interesującej mnie w tej książce problematyce.

Podróże romantyków

Analizując odbyte przez Mickiewicza i Słowackiego, a poddane choćby ograniczonej analizie na łamach korespondencji podróże obu poetów, zauważyć trzeba różne – nie tylko polityczne – motywacje obu wojażerów, wpisujące się zresztą w konwencje epoki. Szlak wędrówek wieszczów wiedzie przez kraje stanowiące ważne dla romantyków lokalizacje, dzięki czemu wyjazdy Mickiewicza i Słowackiego noszą także charakter podróży kulturowych, stanowiących swoiste wtajemniczenie w świat sztuki i wartości ważnych w tym okresie (o czym będzie mowa w dalszych rozdziałach tej pracy). Wśród bezpośrednio wymienianych przez poetów motywacji znajdują się wreszcie również te zdrowotne. Warto się przy nich na moment zatrzymać, gdyż nie wpisują się one jedynie w popularny w całym wieku XIX nurt „uzdrowiskowy", związany z podróżą do wód. Mickiewicz wspomina o zbawiennym wpływie na zdrowie nie tylko innego, korzystnego

klimatu[71], ale przede wszystkim wojażu jako takiego, owego – pozytywnie, jak się okazuje, działającego na ciało, ale chyba równie mocno na umysł i ducha – przemierzania przestrzeni.

> Droga, jak zwyczajnie, zdrowiu memu pomogła: apetyt i sen z procentem odzyskałem. Spodziewam się, że jeśli mi się uda na południe wyruszyć, o wiele lat życie przedłużę
>
> (AM, L14, 583, list do F. Malewskiego, Moskwa, 31 marca / 12 kwietnia [1829])

– pisze poeta ciągle z Rosji i raczej trudno zakładać, że to szczególnie korzystnej odmianie klimatu zawdzięcza on tak dobre samopoczucie. Wydaje się, że samo bycie w drodze służy podróżnikowi i – jak można przeczytać w innym liście – ma moc leczenia bardzo konkretnych dolegliwości:

> Jestem zdrów i wesół, kochany Franciszku. W jakim stanie wyjechałem, musisz wiedzieć od Mariana; ból głowy męczył mię jeszcze 24 godzin, ale potem odzyskałem zdrowie i humor. Co dziwniejsza, uleczyłem się prawie zupełnie od oczu podróżą moją.
>
> (AM, L14, 595, list do F. Malewskiego, Hamburg, 2 czerwca 1829)

Fragment ten zdaje się wyrazem stanu ducha podróżnika, którego entuzjazm dla bycia znów w ruchu, doświadczania świata w prawdziwie turystycznym zachwyceniu niweluje niedomagania ciała[72]. Uznać go zatem można tyleż za

71 Zmianę klimatu (jako środek działający prozdrowotnie) zalecali powszechnie lekarze w dobie romantyzmu, „zazwyczaj zalecano klimat Południa – przede wszystkim Włochy”. (L. Libera: *Niedoszły medyk.* W: Tenże: *Mickiewicz.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015, s. 241).

72 Równie dobroczynny wpływ musiały mieć podróże na problemy z zębami, które prześladowały młodego Mickiewicza. Nie tylko nie wspomina o nich poeta w liście z Petersburga, ale – jak przypomina Małgorzata Burzka-Janik – powraca do utyskiwań na bóle zębów dopiero w korespondencji wysyłanej z Paryża, czyli w momencie, kiedy następuje „ponowne wkroczenie w świat realiów powszedniego bytowania, na które składa się między innymi chorowanie” (M. Burzka-Janik: *Obraz codzienności w listach Adama Mickiewicza.* W: *Polonistyka wobec wyzwań współczesności.* Red. S. Gajda, I. Jokiel. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2014, s. 629). Jest to kolejny dowód na to, że pobyt w stolicy Francji nosił – w świadomości Mickiewicza – znamiona ciążenia ku osiadłości, nie był rozumiany w czysto „podróżnych” kategoriach.

wyraz przekonania o korzystnym wpływie zmiany miejsc pobytu na zdrowie, co za potwierdzenie wyrażonego wielokrotnie w młodzieńczych listach Mickiewicza myślenia o podróży jako doświadczeniu wyzwalającym, kojarzonym jednoznacznie pozytywnie. Podróż w głąb Rosji, do Odessy i na Krym była zresztą w istocie uwolnieniem od ograniczeń: politycznych (reperkusje procesu filomatów), zawodowych (żmudna i mało satysfakcjonując praca nauczyciela) czy wreszcie osobistych (miłość i romans poety), trudno się zatem dziwić, że postrzegana była jako ożywcza odmiana. Ale ów związek pomiędzy wyruszeniem w podróż a poprawą kondycji zdrowotnej okazał się – jak można sądzić – w wyobraźni wieszcza bardzo trwały. Wybierając się w swą – jak miało się okazać – ostatnią i najbardziej egzotyczną podróż na Wschód, pisał w 1855 roku z Marsylii do Edmonda Mainarda: „to jednak wydaje mi się pewne, że podróż ta wzmocni moje zdrowie" (AM, L17, 359, polski przekład listu do E. Mainarda, Marsylia, 13 września 1855). Interpretując to wyznanie literalnie, w świetle późniejszych zdarzeń, powiedzieć by należało, iż nie mógł się Mickiewicz bardziej pomylić w swoich rachubach. A jednak chyba raczej widzieć trzeba w tym wyrażonym z taką siłą przekonaniu wyrobiony jeszcze w czasie młodzieńczych podróży zwyczaj łączenia dwóch faktów: wyruszania w drogę i dobrego, przybierającego wręcz somatyczny wymiar samopoczucia. O tym, jak korzystnie wpływała na zdrowie poety ta eskapada, wspominają też dwaj towarzysze wschodniego wojażu poety: Armand Lévy i Henryk Służalski. Ten pierwszy odnotowuje fakt, iż Mickiewicz zwykł był sypiać na pokładzie, pod gwiazdami, owinięty płaszczem, co bardzo mu służyło. Stwierdza: „Cały ten sposób życia koczowniczego, który powaliłby innych, jest dla niego jakby naturalnym"[73].

O dobroczynnym wpływie podróży na charakter i kondycję fizyczną pisze również Juliusz Słowacki. Komentując podróż na Wschód w liście do matki, poeta zauważa:

> [...] miała dosyć dobry wpływ na mój charakter. Przywykłem być z kim ciągle, nie mając osobnego pokoju, gdzie bym się mógł zamykać. Przywykłem do wielu niewygód – przekonałem się, że obiad bez mięsa obejść się może i że na[leży] czasem pościć, tak jak nieraz pościliśmy z Zenonem, żyjąc przez dzień

73 W. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza.* T. 4. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1895, s. LXXIII.

> cały ryżu garsteczką, przez mi[esiąc] jedząc tylko kury. Zdrowie moje prawdziwie cudownie mi służyło. Spałem nieraz na wilgotnej ziemi [pod] namiotem, na wietrze i zdrowszy teraz jestem po tym wszystkim niż przedtem.
>
> (JS, K17, 553–554, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Trudno się oczywiście spodziewać innego komunikatu przeznaczonego dla lękającej się o zdrowie i bezpieczeństwo jedynaka pani Salomei niż taki, że egzotyczna eskapada posłużyła mu bardzo, ale cytowany fragment ujawnia chyba również subiektywną wiarę w przywracającą i wzmacniającą siły witalne moc podróży. Przekonanie takie bliskie jest przywoływanym sądom Mickiewicza, który zresztą taką zbawienną moc przywiązywał, jak się zdaje, nie tylko do dalekich wyjazdów, ale też skromnych, codziennych, chciałoby się powiedzieć, wycieczek. Pisał wszak do brata z Genewy, gdzie opiekował się chorym Stefanem Garczyńskim:

> Od niejakiego czasu zdrowie moje psuje się trochę. Teraźniejsze siedzenie na miejscu przy chorym nie daje mi czasu leczyć się jak zwykle podróżą jaką piechotną w góry.
>
> (AM, L15, 230, list do F. Mickiewicza, Genewa, 12 sierpnia [1833])

Motywacja zdrowotna – nieograniczona jedynie do przekonania o leczniczych walorach uzdrowisk – towarzyszyła wielu dziewiętnastowiecznym wojażerom. Antoni Marcinkowski, wspominając powód swojego wyjazdu wiosną 1850 roku do Odessy i na Krym, wraz z Zenonem Fiszem i Julianem Kotkowskim, pisze:

> [...] zdrowie moje się psuło, siły słabły, nerwy rozprzęgły [...] oto opuściłem wiejskie moje ustronie i udałem się do Kijowa, wzywając rady całego fakultetu i szukając zdrowia, które mię opuściło w najpiękniejszej porze życia mego, bo w 27 roku... [...] a tymczasem kazano mi szukać rozrywki, kazano ruszać się, zaniechać książki, kazano połamać pióra, powylewać kałamarze, przedsięwziąć podróż jaką *un voyage d'agrément*, albo nawet jeżeli można *zakochać się...*[74]

74 A. Nowosielski [A. Marcinkowski]: *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży.* T. 1. Nakładem Teofila Glücksberga, Wilno 1854, s. 2.

Ta zaskakująca w pierwszej chwili alternatywa: podróż lub miłość dla poratowania zdrowia, ujawnia dość podobny w gruncie rzeczy do analizowanego powyżej sposób myślenia o przyczynie, dla której wyjazd może okazać się tak korzystny dla nadwątlonej kondycji fizycznej. Ciało – zdaniem Marcinkowskiego (i najwyraźniej również doradzających mu specjalistów) – potrzebuje „ruchu, życia, [...] zmiany powietrza i tysiąca innych rzeczy koniecznych dla podtrzymania siły i zdrowia"[75]. Podróż zaspokaja te potrzeby, pozwala się „rozrywać, ruszać, patrzeć, obserwować"[76], podobnie jak – zdaniem autora – miłość. Nie podejmując się oceny trafności takiej analogii, pragnę podkreślić, że zaprezentowana tu pochwała wyruszenia w drogę – mimo pozornie czysto fizjologicznych uzasadnień – nosi wyraźne ślady interpretowania tego rodzaju aktywności w kategoriach specyficznie rozumianej „zdrowotności", spod znaku ducha bardziej niż ciała.

Ślady podobnego myślenia noszą fragmenty pierwszej części opowiadania Sygurda Wiśniowskiego *Pani Jeziora.* Narrator – wyraźnie wyposażony tu w wiedzę i doświadczenie samego autora – tak opisuje swój stan w momencie wyruszenia w konną podróż przez dzikie tereny Gippslandu:

> Byłem wtedy bankrutem otuchą, zdrowiem i kieszenią. Długie niepowodzenie w kopalniach bliższych zwrotnika zrujnowało mnie, febra spiekłych okolic wycieńczyła, samotność oduczyła mowy ludzkiej, rozpacz znękała. Nie miałem siły do sformułowania celu życia lub powodu zgonu, kochania lub nienawidzenia otaczającej materii – do żywienia chociażby nadziei. Żyłem jak pleśń lub znarkotyzowane zwierzę[77].

W takim stanie ducha i ciała narrator zapuszcza się na bezdroża Gippslandu, który w jego odczuciu jest jedną z najpiękniejszych ziem australijskich, obdarzonych najbujniejszą przyrodą i urokliwymi widokami. I właśnie tam – dzięki zbawiennemu byciu w drodze (w zasadzie jedynie dzięki niemu) – dokonuje się odrodzenie:

---

75 Tamże, s. 1.

76 Tamże, s. 3.

77 S. Wiśniowski: *Pani Jeziora.* W: Tenże: *Koronacja króla wysp Fidżi oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze.* Oprac. J. Tuwim, B. Olszewicz. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1953, s. 137.

> Od góry do góry, od rzek do rzeczułek, zdrojów i poników, wzdłuż dolin i wąwozów, wkoło jezior, wpław przez moczary, dalej i dalej wnikałem w puszczę Gippslandu, żyjąc wędką, zabijając z zasadzki cielęta, skrobiąc w szczelinach skał za pyłem złotym, zdrowszy, weselszy, pewniejszy siebie z każdą minutą[78].

Niezależnie zatem od miejsca (czy jest to Krym, czy egzotyczna Australia) ci, którzy z upodobaniem w XIX stuleciu podróżowali, często postrzegali podróż jako aktywność mającą moc przywracania nadwątlonych sił witalnych. Nawet jeśli – jak w opowiadaniu Wiśniowskiego – jest to podróż stawiająca przed śmiałkiem konkretne wyzwania, także te czysto fizyczne.

Nie ulega wątpliwości, że również dla Mickiewicza i Słowackiego bycie w drodze często okazywało się doświadczeniem wymagającym wzmożonej aktywności fizycznej właśnie, a przynajmniej tolerancji dla cielesnych niewygód. Obaj odbywali przecież swe podróże głównie w czasach przed rewolucją, jaką w tej sferze życia wprowadził dynamiczny rozwój kolei, choć zdążyli być świadkami upowszechniania się tego wynalazku. W liście do Konstancji Łubieńskiej z 1855 roku Mickiewicz, opisując turystyczne atrakcje francuskiego wybrzeża, pisze: „Z Paryża do Havre dzień podróży drogą żelazną” (AM, L17, 334, Paryż, 26 lipca [1855])[79]. Młody Słowacki wspomina o kolejach angielskich we fragmencie listu pisanego z Paryża, a poświęconego opisowi Wersalu:

> Możecie wszystkim mówić, że w tej sali wiszą pająki z fontann brylantowych utworzone, a w tych nadpowietrznych pająkach wieczorem woskowe świece się palą. Jeżeli kto nie uwierzy, będzie miał ze mną sprawę, gdy wrócę, ale dlaczegóżby nie miano temu dać wiary? Wszakże dziwniejszą są rzeczą w Anglii powozy, do których z pary uwiane zakładają konie, konie, które zamiast owsa węgle ziemne jedzą.
>
> (JS, K17, 203, list do matki, Paryż, 3 września 1832)

Sam sposób opisu, polegający na nałożeniu nowych treści na tradycyjny obraz powozu, dzięki czemu kolej nabiera cech fantastycznego niemal środka

78 Tamże, s. 138.

79 A.E. Odyniec poświadcza pozytywny stosunek wieszcza do tego transportowego wynalazku: „Adam trwa w przekonaniu, które [...] w swojej *Historii przyszłości* wyraził, że za lat sto cały świat będzie jeździł w powozach bez konia, a może i zamiast wierzchowców parowe jakie machinki albo baloniki wymyśli” (A.E. Odyniec: *Listy z podróży.* T. 2..., s. 402).

transportu, zaprzężonego w parowe rumaki żywiące się węglem (wizerunek ten nosi wszelkie rysy baśniowe), oraz kontekst, w jakim wzmianka ta została umieszczona (tuż po dość oryginalnym opisie żyrandoli w wersalskiej sali marmurowej), podkreślają wrażenie dziwności i niesamowitości tego wynalazku w odczuciu poety.

W relacjach Mickiewicza i Słowackiego znacznie częściej jednak pojawiają się informacje, utrzymane w zupełnie innym tonie, o dawnych środkach transportu – o dyliżansach, saniach, statkach, ale też o podróżach wierzchem czy pieszo. Wzmianki o tych dwóch pierwszych sposobach przemierzania przestrzeni pojawiają się zazwyczaj w kontekście czysto informacyjnym – poeci donoszą bliskim, czy podróż przebiegła szybko i bez kłopotów. Badacze zajmujący się tą tematyką zwrócili już uwagę, że sposób postrzegania przemierzanej przestrzeni pozostaje w ścisłym związku z wyborem środka transportu. Wprawdzie listy Mickiewicza i Słowackiego nie dostarczają zbyt wiele materiału do analizy w tym względzie, można jednak wysnuć pewne ogólne obserwacje – dość podobne w przypadku obu wieszczów. Otóż szybkość podróżowania dyliżansem czy saniami (choć w sensie praktycznym nader pożądana) stwarzała jednak pewien problem percepcyjny. Jak pisał Mickiewicz do Zofii Ankwiczowej:

> Chociaż Rzym bardzo kocham, wyjechałem do Neapolu z radością; szkoda, że Angrezani zbyt spieszny. Oprócz pięknej nocy spędzonej w Terraczinie nic prawie nie widziałem, bo nie może nazwać się widzeniem jeden rzut oka na Guajetę i na inne okolice, powitane tylko i pożegnane.
>
> (AM, L15, 36, list do Z. Ankwiczowej, [Neapol, 11 maja 1830])

Szybkość, z którą przesuwają się przed oczyma podróżnych kolejne kadry-pejzaże, uniemożliwia zarówno ich poznanie, jak i gromadzenie wrażeń będących nieodłącznym powodem, dla którego dziewiętnastowieczni artyści pragną wyruszyć w drogę. W zdominowanym jeszcze przez zmysł wzroku stylu podróżowania konieczne jest wyróżnienie prawdziwego widzenia, a na miano takiego – jak pisze Mickiewicz – nie zasługuje jeden rzut oka na mijane tylko pospiesznie miejscowości i krajobrazy[80]. Zauważyć zarazem trzeba

80 Warto w tym kontekście przywołać ustalenia Wolfganga Schivelbuscha, który o zmianie w postrzeganiu świata, wymuszonej podróżami kolejowymi, pisał następująco: „Panoramic

odnotowane przez poetę poczucie satysfakcji, jakie daje stosunkowo szybkie przemierzenie ogromnego obszaru:

> Przekroiłem teraz całą Europę z północy na południe, a co dziwniejsza, w jednych saniach; rzecz tutaj niesłychana. Przebywałem step nieprzejrzany, gdzie między stacją jedną a drugą nic prócz ziemi i nieba nie widać na przestrzeni wiorst blisko trzystu. Zbaczałem też w guberni kijowskiej trochę z drogi na wieś i oglądałem po raz pierwszy skały, o których tylko z książek wiemy. Był to dla mnie widok nowy i zajmujący; ogromne piętra granitu i ponure między nimi wąwozy, wychodzące znowu na wielkie równiny, kazały żałować, że ta scena nie przedstawiła się oczom moim latem, kiedy ją upiększają wody, zieloność i winograd. Czymże to być musi kaukaski olbrzym, kiedy te pigmeje tak poważnie wyglądają. Postanowiłem widzieć Kaukaz.
>
> (AM, L14, 333, list do A.E. Odyńca, [Odessa, koniec lutego 1825])

Nieco bliższy ogląd podziwianych krajobrazów pojawia się dopiero wtedy, kiedy Mickiewicz zbacza z drogi i decyduje się odwiedzić majątki Bonawentury i Joanny Zaleskich, Hermana Hołowińskiego i Legranda, ale wydaje się, że sam ogrom przebytej przestrzeni robi na poecie wrażenie. Jest w tym zarówno jakiś rodzaj zawłaszczenia, swoistego objęcia w posiadanie nawet tym najbardziej powierzchownym i prędkim spojrzeniem, jak i satysfakcja z bycia w miejscach znanych wcześniej tylko z lektury, a naznaczonych teraz sankcją osobistego doświadczenia.

Ciekawe potwierdzenie spostrzeżenia, że wybór konkretnego środka transportu może wpłynąć na zmianę sposobu doświadczania otaczającej przestrzeni, a nawet decydować o uatrakcyjnieniu podróży, znaleźć można w jednym

---

perception, in contrast to traditional perception, no longer belonged to the same space as the perceived objects: the traveller saw the objects, landscapes, etc. through the apparatus which moved him through the world [...] This vision no longer experienced evanescence: evanescent reality became the new reality" (W. Schivelbusch: *The Railway Journey: The Industrialisation of Time and Space in the Nineteenth Century*. University of California Press, Oakland 2014, s. 64). Problemy z zaakceptowaniem tych ulotnych wrażeń i widoków, przeciwstawianiem ich „prawdziwemu" poznaniu/widzeniu, dowodzą, że Mickiewiczowi i Słowackiemu, podróżującym jeszcze w znacznej mierze w dobie przedkolejowej (przynajmniej w pełnym tego słowa znaczeniu), tak definiowane „postrzeganie panoramiczne" było jeszcze obce.

z listów Słowackiego. Opisując swą podróż z Paryża do Genewy[81], zaczyna poeta od „etapu dyliżansowego":

> Ruszył dyliżans – to ogromne zwierzę, nadziane różnonarodowym tłumem – i jechaliśmy długo przez ciemne ulice [...]. W nocy, nie mogąc rozerwać niczym mojej uwagi, przebiegałem myślą mój pobyt w tym mieście – i nic nie znalazłem przyjemnego – żadnego wspomnienia, oprócz chwili, w której przyniesiono mi pierwsze dwa tomiki moich poezji.
>
> (JS, K17, 251–252, list do matki, Genewa, 30 grudnia 1832)

Nie tylko szybkość, ale również okrywający śpiące miasto mrok uniemożliwiają podziwianie widoków, dlatego Słowacki zagłębia się w sobie – jego uwaga kieruje się do wewnątrz, a nie na zewnątrz. Dzięki takim właśnie okolicznościom wyjazd z Paryża nabiera cech podróży nie tylko realnej, dokonywanej w konkretnej przestrzeni, ale też symbolicznej czy raczej inicjacyjnej. Słowacki podejmuje się rozrachunku z paryskim etapem swojej egzystencji, otwierając nowy – szwajcarski. Podróż staje się więc swoistą cezurą, daje czas potrzebny na pożegnanie starego i powitanie nowego. Odbywa się to – jak można wyczytać z dalszej części listu – w atmosferze pogodnej i radosnej. Opuściwszy Paryż, Słowacki zachwyca się „ładną Francją, ładną nawet w zimie" (JS, K17, 252, list do matki, Genewa, 30 grudnia 1832). Na bardzo pozytywny odbiór otaczającego krajobrazu ma jednocześnie wpływ istotna zmiana sposobu podróżowania:

> W dyliżansie [...] znajdowało się kilku Francuzów, którzy na górach wysiadali z powozu i szli piechotą – zacząłem ich naśladować i często po całej mili uchodziłem. [...] Towarzysze moi pierwsi znudzili się pieszymi wędrówkami i na końcu samotny musiałem je odbywać. Wszedłszy na jedną górę, spotkałem się po raz pierwszy z zimą – murawa cała była szronem okryta. Futro u mego płaszcza obmarzło. Wyprzedziłem z daleka dyliżans – i stałem sam jeden, a widząc naokoło skały, waszymi imionami próbowałem ich echa.
>
> (JS, K17, 252–253, list do matki, Genewa, 30 grudnia 1832)

81 Rekonstrukcję trasy i czasu potrzebnego na pokonanie tej odległości można znaleźć w: *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego.* Oprac. E. Sawrymowicz, przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 184–185. Wiadomości te weryfikuje, koryguje i wzbogaca o wiele interesujących szczegółów W. Tomasik: *Jezioro Genewskie – po raz pierwszy.* W: Tenże: *Jezioro Genewskie...*, s. 84–102.

Piesze wędrówki, wzdłuż trasy dyliżansu zwalniającego w górskich, śnieżnych warunkach, znacząco zmieniają odbiór oglądanych miejsc[82]. Nie tylko dają niezbędny czas na podziwianie widoków, ale też uruchamiają inne zmysły – w cytowanym fragmencie wyraźnie Słowacki zaznacza wrażenie, jakie chłód wywiera na turyście. Być może także samotność, kiedy już Francuzi znudzili się pieszymi wycieczkami, wpływa na uatrakcyjnienie przeżyć młodego poety, mającego teraz szansę uwolnić się od towarzystwa, na które każdy użytkownik usług dyliżansowych był nieodzownie skazany przez cały czas trwania podróży. Obraz samotnego Słowackiego, wykrzykującego wśród skał imiona swoich bliskich i czekającego aż powrócą do niego odbite echem od głazów (dalekich i nieznanych tym, których imionami pomagają zapełnić mroźne powietrze), jest z pewnością bardzo malowniczy i nastrojowy. Tego typu wrażeń poszukiwał romantyk w podróży, a nie ścisku, niewygód i podskakiwania na wybojach, choć to raczej one były codziennością wojażerów.

Dalszą część opisywanej jazdy odbywa Słowacki saniami, co pozwala mu do woli cieszyć się pięknem krajobrazu:

> Co za rozkosz – jechać na południe sankami! [...] W dolinie między sosnami stoją opuszczone szalety – domki, w których latem pasterze mieszkają. Na końcu doliny widać wielką bramę – to jest góry z dwóch stron spływają i kończą wąwóz – a w tym ujściu doliny kawał mgły wisiał do ziemi jak srebrna kurtyna. Słońce oświecało ten zimny i zamarzły obraz.
>
> (JS, K17, 253, list do matki, Genewa, 30 grudnia 1832)

Opis zimowego, górskiego pejzażu rozwija Słowacki w tym liście, opisując przyjazd do Szwajcarii. Relacja jest w całości utrzymana w podobnym tonie – poeta stara się uchwycić słowem wrażenia, jakich doznał, mknąc saniami poprzez „zamrożony", jak pisze, krajobraz. A choć opis ten jest pełen zachwytu i daje świadectwo temu, jak wiele przyjemności czerpać można z samego przemierzania przestrzeni, to jednak Słowacki zaznacza:

82 Warto przypomnieć, że: „Do końca XVIII wieku człowieka idącego pieszo traktowano powszechnie w Europie jako niebezpiecznego »innego«". (J. Urry: *Socjologia mobilności.* Przeł. J. Stawiński. PWN, Warszawa 2009, s. 77). W wieku XIX sytuacja zmienia się jednak diametralnie, a ranga pieszych wędrówek wzrasta.

> Co za rozkosz – śnieg dawno nie widziany – tu sanna – tu po gołoledzi sanki nad przepaścią grożą zatoczeniem się.
>
> (JS, K17, 253, list do matki, Genewa, 30 grudnia 1832)

Wzmiankuje zatem poeta – nie tylko w tym miejscu zresztą – o groźbie wypadków, do jakich dochodziło w tym czasie dość powszechnie na polskich i europejskich szlakach. Henrietta Działyńska notowała w swoich wspomnieniach:

> Rozmaite przypadki i przygody w naszych przejażdżkach i podróżach doświadczałyśmy, i tak do mego zamążpójścia trzydzieści razy przewróciłyśmy się z karetą, a zagrzęźnień w błocie nie naliczę, gdyż zawsze nocą jechałyśmy[83].

Z listów Słowackiego nie wyłania się wprawdzie aż tak statystycznie niepokojący obraz, ale z pewnością miał poeta świadomość, że o wypadek komunikacyjny nie było trudno. Opisując w liście wysłanym z Florencji w 1838 roku przejażdżkę odbytą z miłą towarzyszką, wyznaje:

> [...] koń mój w kabriolecie wziął na kieł i poniósł; widząc niebezpieczeństwo, wywróciłem umyślnie i tak szczęśliwie, że zostaliśmy na ziemi, a koń z przednimi kołami poleciał; nic złego się nie stało ani mnie, ani mojej miłej, która na mnie upadła; kabriolet się popsuł, koń się pokrwawił; zapłaciłem za szkodę kilka skudów – i tak się skończyło; dobrze, że bez żadnego przypadku, nawet bez siniaka; to mi potwierdziło, że nieszczęśliwy jestem do koni, ale że od nich nie zginę. Widzicie więc, że można w Azji i w Afryce wojażować bez żadnego niebezpieczeństwa, a na drodze do Pratolino można się spotkać z królową ostatecznych przestrachów, jak Pismo święte mówi.
>
> (JS, K17, 621, list do matki, Florencja, 10 lipca 1838)

Trzeba wierzyć Słowackiemu, że kilka skudów jest niewygórowaną ceną za możliwość uratowania z opresji uroczej towarzyszki oraz wykazania się zimną krwią, odwagą i pomysłowością. Adresatka tego listu, pani Salomea Bécu, dopisała przy wzmiance o pechu, jaki miał ciążyć nad Słowackim, jeśli chodzi

83 H. z Działyńskich Błędowska: *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*. Oprac. K. Kostenicz, Z. Makowiecka. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960, s. 56.

o konie, uwagę odsyłającą do zdarzenia z roku 1816 – „przypadku z końmi w Berdyczowie", kiedy powóz wiozący matkę z synem niemal uległ stratowaniu przez tabun koni[84]. Statystykę wypadkową w biografii Słowackiego podwyższa też na pewno epizod warszawski, opisany przez poetę w liście do Aleksandry Bécu:

> Podróż mimo najtęższych mrozów miałem bardzo przyjemną i prędką, jechałem pocztą i we dwa dni po wyjeździe z Krzemieńca, tak jakby ze snu obudzony, zobaczyłem się na ulicach Warszawy, ale za pierwszym moim na te ulice wyjściem miałem niepospolity przypadek, parę koni, unosząc powóz i pozbywszy się już stangreta, w szalonym pędzie przeskoczyły przez sanki, którymi ja jechałem, i przeskoczywszy przez nie, zaraz padły. Schylony aż do ziemi, cudem prawie niepojętym uniknąłem ich kopyt, ledwom się wyrwał z lejc, którymi mnie oplatały [...].
>
> (JS, K17, 39, list do A. Bécu, Warszawa, 13(25) lutego 1829)

Bez wątpienia jest to list wpisujący się w tradycję odnotowywania niebezpieczeństw związanych z najbardziej rozpowszechnionymi środkami transportu[85].

Janina Kamionka-Straszakowa, charakteryzując dziewiętnastowieczne peregrynacje do ziemi naszej (i obcej), przestrzega:

> Nie należy wszakże wyobrażać sobie ówczesnych podróży jako pasma rozrywek i rozkoszy; wprost przeciwnie – wymagały one dobrego zdrowia, znacznego samozaparcia, a niekiedy i odwagi osobistej. Ciasny, duszny, zwykle zatłoczony dyliżans uważany był już za wielki postęp w podróżowaniu, za szczyt komfortu i wygody w porównaniu z innymi, bardziej jeszcze archaicznymi środkami lokomocji[86].

84 Komentarz w: JS, K17, 623. Zob. też: *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego...*, s. 17.

85 Dla porządku odnotujmy też wypadek konny opisany przez Mickiewicza: „Szalony Rosynant, męcząc mię długo w różnych szprynglach, spiął się nareszcie na tylne łapy i zwalił się na wznak na mnie. Szczęściem, przewidując, wyciągnąłem nogi z strzemion i uskoczyłem w bok, inaczej koń by mi piersi rozcisnął, a teraz skończyło się na lekkim szarpnieniu bokiem siodła" (AM, L14, 105, list do J. Jeżowskiego, Kowno, 8/20 kwietnia [1820]). Wypadek ten dotyczy jednak jazdy wierzchem, do której Słowacki miał, jak można wnosić z jego listów, więcej szczęścia, o czym dalej.

86 J. Kamionka-Straszakowa: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków...*, s. 17.

Korespondencja Mickiewicza i Słowackiego poświadcza, że oni również odczuwali czasem podobne uciążliwości. Szczególnie dotkliwe musiały być one wówczas, gdy ich ofiarą padały dzieci. Podróżujący wraz z rodziną ze Szwajcarii do Paryża autor *Dziadów* melduje z drogi:

> Dociągnęliśmy tedy do Alzacji, z kłopotem wprawdzie, ale żywi i zdrowi, co nie było rzeczą łatwą! Dzięki Bogu i za to. Władzio przez drogę był weselszy, ale mu nie polepszyło się, zawsze cierpi biedak. Helenka płacze częściej, może dlatego, że jej ciałko zmęczone ciągłym zamknięciem w powozie i skołatane trzęsieniem.
>
> (AM, L15, 571, list do W. Jundziłła, Strasburg, 8 października 1840)

Wszystkie te niewygody – będące często przedmiotem utyskiwań w spisywanych relacjach z podróży – ze szczególną siłą dawały o sobie znać w przypadku dzieci. Łatwo można sobie wyobrazić, że podróżowanie z całą rodziną (zwłaszcza kiedy nosiło ono swoiste piętno przeprowadzki, jak w przypadku Mickiewiczów wracających z Lozanny do Paryża) było dużo poważniejszym i pozbawionym uroku przedsięwzięciem logistycznym niż samotna wyprawa w nieznane.

Warto dodać, że wspomniany wcześniej pech Słowackiego „do koni" dotyczył chyba jednak głównie tych sytuacji, kiedy zapewniały one napęd popularnym wówczas środkom transportu[87]. Natomiast podróżowanie wierzchem

87 Zapewne dlatego w *Bajce – Koń pocztowy*, dopisanej do listu do Antoniego Edwarda Odyńca z lutego 1827 roku (na wewnętrznej stronie koperty) przez Antoniego Goreckiego, zwierzę to nie jest przedstawione w sposób zdradzający szczególną atencję. Przeciwnie, los konia pocztowego okazuje się karą za winy: „Teraz mnie niebo karze odpłatą wzajemną. / Nie miałem ja litości, nikt nie ma nade mną" (JS, K17, 15, dotyczy listu do A.E. Odyńca, Wilno, 12(24) lutego 1827). Trudno się tu oprzeć skojarzeniom z widmem złego pana z *Dziadów* cz. II, który swoje winy opisuje w bardzo podobny sposób: ten, kto nie był ni razu człowiekiem, nie zasługuje na litość i pomoc ludzi. Zamiast budzącego grozę obrazu pojawia się tu jednak ujawniająca satyryczne podejście bajka, kończąca się czterowierszem: „Jeszcze coś chciał powiedzieć; ale znów go wzięto; / Bo »koni prędzej« z miną krzyczała zawziętą: / Pewna pani, co szósty mając krzyżyk prawie, / Biegła pocztą karnawał przeskakać w Warszawie" (JS, K17, 15). Bez wątpienia rację ma autor najnowszego wydania korespondencji poety, widząc w tym wierszu dopisanym do listu „istotny element ówczesnej »sytuacji komunikacyjnej«" (JS, K17, s. XIII), ale być może pośrednio pokazuje on też rangę doświadczenia mobilnościowego w epoce, skoro to właśnie koń pocztowy i jego nieustanne, podkreślone w treści bajki, bycie w ruchu staje się – nieco żartobliwym – obrazem kary za (znane z literatury) przewiny.

miało w odczuciu poety, jak się zdaje, wiele powabu. W jednym z listów opisujących podróż na Wschód Słowacki wręcz wyznaje: „Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące jak jestem na siodle i dobrze mi z tym" (JS, K17, 544, list do matki, Bejrut, 19 lutego 1837). Oczywiście, na pustyni rolę wierzchowca pełnił wielbłąd, a o podróży na grzbiecie tego zwierzęcia tak pisał poeta w innym liście:

> [...] wsiadłszy na wielbl[ąda], kupiwszy sobie namiot, z dwóma służącymi i Beduinami puścili[śmy] się przez p[usty]nie z Kairu do Gazy. Nie wystawisz sobie, droga, jak to dziwne [wsiadać] na klęczące[go] wielbłąda, jak się to trzeba trzymać siodła, kiedy wielbłąd się podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony, wstając na nogi.
>
> Lecz jeszcze nieprzyjemniej jest siedzieć na nim, kiedy klęka – zdaje się że się dóm pod człowiekiem wali. Wielbłądy, idąc drogą, pasą się wonnym tamaryntem i Beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę. Życie takie i podróż taka ma dziwny powab... Czas był najpiękniejszy.
>
> (JS, K17, 536–537, list do matki, Bejrut, 17–18 lutego 1837)

Z fragmentu tego wynika, że choć dostrzegał Słowacki pewne niegodności przemieszczania się na grzbiecie swego egzotycznego wierzchowca (opisał je po mistrzowsku – wrażenia z siedzenia w siodle, kiedy wielbłąd klęka, opisane za pomocą obrazu walącego się pod człowiekiem domu, znakomicie oddają to doświadczenie i pozwalają sobie wyobrazić towarzyszące mu odczucia). Jednak ogólne wrażenia z podróży na grzbiecie wielbłąda przez pustynię są wręcz entuzjastyczne. I nie chodzi tu o komfort jazdy, ale raczej o jej malowniczość – bycie częścią nawet nie karawany, ale ciągnącego przez piaski pustyni stada („Beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę") ma dla poety nieodparty urok. Zapewne do głosu dochodzi tu potrzeba autentyczności doświadczana w podróży – siedząc na grzbiecie pasącego się wielbłąda, Słowacki w pewien sposób staje się częścią tego niezwykłego miejsca, przemierza je „jak miejscowi"[88]. Można ten fragment uznać za kolejny przykład

88 Współcześni badacze zwracają uwagę na rolę, jaką potrzeba autentyczności odgrywa w turystyce. To dlatego za najcenniejsze uznaje się pamiątki, o których przynajmniej myśli się, że są oryginalne, i dlatego odczuwa się potrzebę robienia tego, co tubylcy. Szczególnym przejawem zaspokajania potrzeby autentyczności może być próbowanie lokalnej kuchni – zwłaszcza potraw nieznanych kulturze własnej, których spożywanie może być

na to, jak wybór środka transportu wpływa na ogląd otaczającej przestrzeni i samo postrzeganie podróży. Choć jazda na grzbiecie wielbłąda miała zapewne największy urok, odnotować trzeba, że wyprawa wschodnia dostarczyła też Słowackiemu okazji do jazdy konnej, co najlepiej potwierdza znany rysunek Zenona Brzozowskiego – pokazujący poetę jadącego wierzchem w ujęciu od tyłu.

O tym, że przemierzanie przestrzeni na końskim grzbiecie traktowane jest jednak w sposób nieco odmienny niż podróż każdym innym środkiem transportu, świadczyć też mogą fragmenty korespondencji Mickiewicza. List pisany do Jana Czeczota jeszcze z Kowna zawiera wzmianki o krótkich przejażdżkach konnych po okolicy:

> Piękne dni, szpacjer częsty niemało ożywia na pół martwą istotę. Klacz moja, niedawno uzdrowiona, nosi mnie po górach i dolinach, zda się mnie rozumieć i ledwo nie mówi ze mną; na przechadzce puszczam ją, idzie z daleka za mną, pozwala patrzeć i rozmyślać; zawołana stawi się na rozkaz.
>
> (AM, L14, 295, list do J. Czeczota, [Kowno, 31 maja / 12 czerwca 1823)

Koń nie jest tu środkiem transportu, ale towarzyszem, przyjacielem. Między jeźdźcem a wierzchowcem istnieje szczególna więź. Można się domyślać, że jest ona po części odpowiedzialna za to, że takie przemierzanie okolicy ma moc ożywczą i uzdrawiającą. Nie sposób, oczywiście, wykluczyć, że ten emocjonalny stosunek wynikał także z faktu, że ową klacz – o wdzięcznym imieniu Beauty – podarowała poecie Maryla. Nie zmienia to jednak faktu, że podobnie nacechowane obrazy, ukazujące wyjątkowy związek pomiędzy człowiekiem i koniem, pojawiają się w dziewiętnastowiecznej literaturze[89].

---

czasem wręcz złamaniem obowiązujących w kulturze rodzimej norm (por. A. Wieczorkiewicz: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2008, s. 43–73, 257–270).

89 Szczególnej relacji łączącej człowieka z jego wiernym wierzchowcem Sygurd Wiśniowski poświęcił osobne opowiadanie *Mój Barb* (1877). Oczywiście, w realiach australijskich było to dobrze uzasadnione, może jednak warto (na prawach ciekawego skojarzenia) zauważyć, że podobne refleksje zrodziły się w otoczeniu Mickiewicza w czasie jego wyprawy na Wschód. Jeden z towarzyszy poety, Armand Lévy, wspominając wizytę w obozie kozackim, odnotował: „Dla Europejczyka koń jest rzeczą, lub, co gorzej, niewolnikiem. Tutaj wygląda on na osobę, bo w stepach koń czuje się naprawdę obywatelem i wolnym niepodległym panu, ale stowarzyszonym z przyjacielem" (W. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza...*,

Uprzywilejowana pozycja jazdy konnej oraz pieszej wędrówki, podkreślana w korespondencji obu poetów, ukazuje ich świadomość innego sposobu doświadczania świata, kiedy nie jest on zapośredniczony przez żaden „mechaniczny” środek transportu. Jest to obserwacja obecna w refleksji podróżników u schyłku XVIII i na początku XIX wieku, najlepiej może wyrażona przez Adama Walkera, wspierającego tezę Jana Jakuba Rousseau, że przyjemności przemierzania przestrzeni na końskim grzbiecie dorównać może jedynie satysfakcja z pieszej wędrówki[90]. Być może z podobnych względów Krystyn Lach Szyrma zachęcał cudzoziemców zwiedzających Anglię do siadania „na wierzchu dyliżansu”, jeśli pogoda pozwala, bo tylko w ten sposób można oglądać otaczające widoki[91]. Jednak całkowita rezygnacja z tego typu środków transportu (na owe czasy masowego) i wybór podróży konnej czy – jeszcze lepiej – pieszej umożliwia inny rodzaj percepcji i często zapewnia dostęp do miejsc nieosiągalnych w żaden inny sposób. Słowacki daje temu wyraz w pięknym liście przestawiającym wycieczkę w Alpy z Wodzińskimi. Fragmenty te są jednymi z najbardziej obrazowych i sugestywnych opisów wrażeń i krajobrazów doświadczanych w podróży w całej korespondencji poety. Oto dla przykładu opis widoku z jednego ze szczytów:

---

s. LXXXIV). Wyraźne zakwestionowanie europocentrycznej perspektywy, nie tak częste w dziewiętnastowiecznym podróżopisarstwie, wynika tu przede wszystkim z osobistych doświadczeń, z zachłyśnięcia się obyczajami kozackimi i pięknem przyrody, ale jest też może pośrednio związane z odczuciami Polaka, którego podróż ma w podtekście misję wolnościową, i krytyka Europy z jej pogardliwym, zniewalającym podejściem może zawierać nieco głębszy sens. Podejrzenia takie wydają się potwierdzać zapiski drugiego towarzysza Mickiewicza, Henryka Służalskiego, który komentując wizytę w obozie Sadyka Paszy, pisał: „Wszystkie te ciekawości i obyczaje tak odwrotne wszystkiemu, czego zachód, świat wielki, wyperfumowany, zaspany, zbladły, głupi niewolnik w złotych kajdanach, w marmurowych więzieniach pojąć nie ma zmysłu nawet. Tu jest jeszcze realność, a najpierwsza dla Polaków!” (Tamże, s. CVII). Opozycja: Wschód – Zachód, w której kultura europejska poddana została tak ostrej krytyce, nie jest tu prostą pochodną romantycznych fascynacji Orientem, ale właśnie nadziei na powodzenie misji niepodległościowej, co Służalski stwierdza w zasadzie wprost w jednym z kolejnych fragmentów: „Pokazuje się więc, że Paryż na Azyę trzeba pozmieniać, aby się do Warszawy dostać. Tak najnowsza jeografia uczy” (Tamże).

90 R. Jarvis: *Romantic Writing and Pedestrian Travel.* St. Martin's Press, London 1997, s. 29.

91 K. Lach-Szyrma: *Anglia i Szkocya: przypomnienia z podróży 1823–1824 roku odbytey*. T. 1. Drukarnia A. Gałęzowskiego, Warszawa 1828, s. 14.

> Weszliśmy na Faulhorn, gdzie jeszcze mało było podróżnych. Oberża na tej górze jest najwyższym mieszkaniem w Europie. Wojażerowie, chcąc patrzeć na okolicę, muszą wychodzić z domu kołdrami okryci. Mróz nam dopiekał... ale też jaki widok... O zachodzie słońca mgły nas obwiały – i staliśmy na szczycie góry jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu. Słońce czerwone było od nas niżej na niebie, a jeszcze miało drogę do przebycia, nim zaszło... Za nami z mgły wychodził ogromny szereg gór śniegowych – nikt by w godzinę nie zliczył ich szczytów, a wszystkie były czerwone od słońca – ogniste. Nocowaliśmy w oberży – i z rana widzieliśmy wschód słońca – czysty – żadnej mgły – przepaście [...] – błyszczące jeziora – cała Szwajcaria pod nami – widna – jasna – a jaka cichość! Taki sam widok mieliśmy jeszcze z góry Righi. [...] Góry śniegowe w oddaleniu nie przerażają wielkością swoją rozumu, a nawet imaginacji człowieka. Można z niej patrzeć na Szwajcarią bez przerażenia [...].
>
> (JS, K17, 391–392, list do matki, Genewa, 21–23 sierpnia 1834)

Obraz ten kojarzyć się może z płótnem Caspara Davida Friedricha *Wędrowiec przed morzem mgły* (wzbogaconym o zachód słońca nieobecny w wyobrażeniu malarskim), co potwierdza, że zastosowana tu została romantyczna klisza (Słowacki przedstawia najważniejsze elementy romantycznego przeżycia szczytu[92]). Warto jednak zauważyć, że uzupełnia poeta to ujęcie zapisem wrażeń dostarczanych przez inne zmysły niż wzrok. O ile bowiem oczy szukają nieodmiennie w podziwianym krajobrazie elementów znanych z literatury i sztuki, aby skomponować idealny kadr, o tyle odczuwane dotkliwie zimno, doskwierający mróz, a także doświadczenie absolutnej niejako ciszy stanowią zapis bardzo indywidualnego przeżycia tej szczególnej chwili. Nie ulega wątpliwości, że dla Słowackiego jest to istotny element wyjątkowości jego doznań, dostępny jedynie w bezpośrednim kontakcie – niemożliwy do przekazania nie tylko przez sztukę, ale też niedostępny dla tych, którzy nie podejmą trudów pieszej wędrówki. Badacze zajmujący się podróżopisarstwem nie mają dziś wątpliwości, że doświadczenia związane ze zmysłem dotyku (rozumiane jednak znacznie szerzej niż tylko wrażenia powstałe pod wpływem kontaktu skóry z konkretnym przedmiotem i fakturą, ale też jako odczucie

92 E. Kolbuszewska: *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań.* Agencja Wydawnicza „a linea", Wrocław 2007, s. 35–73.

temperatury, położenia, przemieszczania się ciała i jego orientacji w przestrzeni) są niezbędnym elementem opisu owego bycia w drodze (szczególnie istotne zaś stają się w przypadku przestrzeni górskich właśnie)[93]. Zarówno zapisane przez Słowackiego doświadczenie przejmującego chłodu po wejściu na Faulhorn, jak i rozsiane licznie w jego korespondencji, a także drugiego bohatera tej książki, Mickiewicza, wzmianki dotyczące fizycznych doznań związanych z przemieszczaniem się dowodzą, że w epoce, w której praktyka podróżnicza i podróżopisarska tak silnie – jak się powszechnie uważa – zdominowana była przez zmysł wzroku, dotyk odgrywał jednak istotną rolę i na różne sposoby był akcentowany w relacjach romantycznych wojażerów.

Szczególny wymiar zapisanego w cytowanym wcześniej liście Słowackiego sposobu przemierzania przestrzeni daje się zauważyć, jeśli porównamy go z fragmentem szwajcarskiej relacji Williama Coxe'a, który pisze:

> I walked slowly on, without envying my companions on horse-back: for I could sit down upon an inviting spot, climb to the edge of a precipice, or trace a torrent by its sound. [...] the mountains of Tyrol, which yielded neither in height or in cragginess to those of Appenzel, rising before me. And here I found a remarkable difference: for although the ascending and descending was a work of some labor; yet the variety of the scenes had given me spirits, and I was not sensible of the least fatigue. But in the plain, notwithstanding the scenery was still beautiful and picturesque, I saw at once the whole way stretching before me, and had no room for fresh expectations: I was not therefore displeased when I arrived at Oberried [...][94].

Zapiski Coxe'a pochodzą z czasu, który bywa nazywany wiekiem pedestrianizmu (*the Age of Pedestrianism*[95]), zawarta w nich zatem otwarta pochwała pieszego wędrowania nie może dziwić. Coxe docenia swobodę, możliwość cieszenia się podziwianymi widokami w swoim własnym, indywidualnym rytmie, ale też – i to wydaje mi się szczególnie istotne w kontekście

93 S. Jackson: *Touching.* In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Routledge, New York 2020, s. 224–225.

94 W. Coxe: *Travels in Switzerland in a Series of Letters to William Melmoth.* Vol. 1. J. Dodsley, London 1789, s. 36.

95 R. Jarvis: *Romantic Writing and Pedestrian Travel...*, s. 3.

korespondencji Słowackiego – specyficzny rodzaj percepcji, którą umożliwia wędrowanie. Pejzaż, który podziwia, dany mu jest niejako w całej okazałości, w szerokiej perspektywie. Obraz rozpościerający się przed nim jest kompletny, nie wymaga uzupełnienia nowymi, nieznanymi jeszcze widokami. Ten rodzaj postrzegania krajobrazu daje satysfakcję (widok jest wszak malowniczy), ale też pewien rodzaj panowania nad nim i poczucia bezpieczeństwa (podróżny nie odczuwa rozczarowania). Analogiczne elementy można odnaleźć w cytowanym wcześniej fragmencie listu Słowackiego. Polski poeta także podkreśla, że oto cała Szwajcaria rozciąga się pod stopami wędrowców, ale też wskazuje na to, że postrzegany w ten sposób, odmalowywany następnie w liście wizerunek górskiego pejzażu pozwala na takie momentalne, całościowe ujęcie, w którym skomponowana z detali całość budzi jedynie zachwyt i nie przeraża ani rozumu, ani imaginacji. Brak zaskoczenia Coxe'a można chyba zasadnie powiązać z brakiem przerażenia Słowackiego: w obu przypadkach wędrujący pieszo podróżni „wydeptali" sobie bezpieczne ścieżki, pozwalające na zindywidualizowany, podporządkowany osobistym potrzebom i możliwościom percepcyjnym ogląd otaczającej przestrzeni. Dlatego Coxe nie jest rozczarowany, docierając do Oberried, a Słowacki poczuje rozczarowanie dopiero po powrocie z wycieczki w Alpy, gdy przyjdzie mu „z ciszy gór" wejść nagle „w gwar ludzi".

Ten krótki przegląd środków transportu utrwalonych na kartach korespondencji Mickiewicza i Słowackiego uzupełnić trzeba, oczywiście, o statek. To także obowiązkowy element relacji wszystkich dziewiętnastowiecznych podróżników, którym dane było przeprawiać się przez morze. Zazwyczaj uwzględniano dwa elementy: to, co za burtą, czyli pejzaże marynistyczne, oraz to, co na pokładzie, czyli życie spontanicznie uformowanej społeczności ludzi reprezentujących różne stany czy zawody, których los przypadkowo zetknął w tym samym czasie i miejscu. Wszystkie te elementy pojawiają się również w relacjach z wojaży morskich odbytych przez Słowackiego. Wracając z podróży na Wschód, notuje poeta na przykład:

> Wstaję przed wschodem słońca i obserwuję gwiazdy, w których się teraz głęboko zaciekam, pomagając często oku naszym okrętowym teleskopem. Potem widzę czerwieniące się niebo. Koguty, na rzeź przeznaczone, pieją i głos ich dziwnie się wśród morza wydaje, przypominając spokojność życia wiejskiego. Kot okrętowy wychodzi igrać ze mną, żywy i wesoły o godzinie porannej.

> Potem wschodzi słońce, a pokład okrętowy czerni się od habitów sześciu mnichów rzucających spokojne łoże... Potem kawa... ranne godziny zajęte czytaniem, marzeniami... Przy obiedzie nieraz mój butel budzi wesołość...
>
> (JS, K17, 552, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Butla, która przyjmowana jest z takim entuzjazmem, zawiera szlachetny trunek, ofiarowany Słowackiemu na pożegnanie przez ojców z klasztoru w Libanie. Musiała być zaiste pokaźnych rozmiarów, skoro nie mógł jej udźwignąć osioł i duchowni wysłali człowieka, który niósł za Słowackim ów prezent aż do Bejrutu. W liście do matki poeta pisał:

> Gdybym miał jaki mój własny domek w Europie, schowałbym ten doskonały trunek, aż się kiedyś zjedziemy; lecz ponieważ niepodobna mi jest włóczyć się z nim po świecie, więc go spijam, czyli raczej co niedzieli częstuję nim sześciu ojców kapucynów, którzy na jednym ze mną okręcie wracają z Ziemi Świętej, i tym sposobem zyskuję sobie u nich wielkie poważanie i (ponieważ są Hiszpanie) tytuł Don do mego imienia.
>
> (JS, K17, 548, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Powraca tu po raz kolejny (wyrażana wielokrotnie przez Słowackiego, na różne sposoby) myśl o konsekwencjach „życia podróżnego”, ciągłego bycia w drodze, które jest zawsze zmierzaniem do kolejnego przystanku, ale nie powrotem do domu. Tym razem przybiera ona formę nieco żartobliwą, bo konsekwencje polegają na tym, że zamiast szlachetny trunek przechowywać, Słowacki częstuje nim współpasażerów statku, dzięki czemu, jak można sądzić z całego opisu, stają się oni naprawdę dobrze funkcjonującą kompanią. O tym, jak istotne były owe relacje zawiązujące się pomiędzy pasażerami statków, że tworzyli oni prawdziwe tymczasowe społeczności, w których obowiązywały wewnętrzne mechanizmy, świadczą liczne w XIX wieku relacje. Listy Słowackiego wpisują się w ten nurt, choć bywa, że na plan pierwszy wysuwa się unifikująca moc natury, której fenomeny zrównują ludzi, jak w przypadku burzliwej przeprawy przez cieśninę Calais, w efekcie której wszyscy podróżni tak samo powaleni zostali przez chorobę morską:

> Znużony – i dręczony morską słabością, poszedłem do kabiny, czyli do salonu. Dziwny widok: ze 40 osób leżało na sofach i na podłodze – szczęściem

> miejsce maleńkie na sofie znalazłem – skurczyłem się i zasnąłem – a jednak pomyślałem sobie przed snem, iż może się gdzie indziej obudzę.
>
> (JS, K17, 114, list do matki, Paryż, 10 września 1831)

Również Mickiewicz, wspominając w liście do Joachima Lelewela podróż na Krym, choć nie przedstawia szczegółów (odsyłając adresata do *Sonetów*), wspomina burzę morską i to, że był jednym „z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzyć się do woli temu ciekawemu zjawisku" (AM, L14, 392, Moskwa, 7/19 stycznia 1827).

* * *

Korespondencja Mickiewicza i Słowackiego obfituje we fragmenty stanowiące ciekawe zapisy różnorodnych doświadczeń podróżnych. Pozwalają one zrozumieć, czym była ta niezwykle w XIX wieku rozpowszechniona forma ludzkiej aktywności dla dwóch największych poetów polskiego romantyzmu. Czy stąpając po tych samych w wielu wypadkach ścieżkach, dobrze znanych licznym rzeszom wojażerów w tej epoce, doświadczali tego samego? Czy udało im się zobaczyć oglądane miejsca w sposób sobie tylko właściwy, jedyny i niepowtarzalny, czy też powielając znane trasy i rytualne turystyczne praktyki, uczestniczyli w zbiorowym, pokoleniowym być może doświadczeniu? Przecież zgodnie z obserwacją Christophera W. Thompsona: „[...] one should accept that like all travellers, Romantics naturally wished to see the highlights of each country and failed, like every tourist, to have a unique experience"[96]. W jaki sposób postrzegali oni odwiedzane przez siebie miejsca? Czy i jak odmalowują na kartach listów szczególnie ważne ze względów kulturowych lub osobiście ich zachwycające pejzaże? W jaki sposób radzą sobie z doświadczeniem obcości w zetknięciu z innymi kulturami i obyczajami? W jakim stopniu praktykowanie podróży wpływa na formowanie się „ja" wojażerów? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w kolejnych rozdziałach tej książki.

96 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing. Chateaubriand to Nerval.* Oxford University Press, Oxford–New York 2012, s. 70. Problem ten badacze zajmujący się *travel writing studies* słusznie wiążą ze zjawiskiem swoistego zapóźnienia (*belatedness*), które przynajmniej od czasów Waltera Jacksona Bate'a i Harolda Blooma uważane jest za charakterystyczne dla kultury romantycznej (zob. T. Youngs: *The Cambridge Introduction to Travel Writing...*, s. 55; J. Buzard: *The Beaten Track...*, s. 158).

Rozdział drugi

Mickiewicz z zepsutym kompasem Między Europą wyobrażoną a paryskim brukiem

Epistolografia Mickiewicza stanowi naturalne niejako świadectwo „bycia w drodze". Kolejne listy wysyłane z często zmieniających się miejsc pobytu układają się w całość pozwalającą prześledzić nie tylko przemierzane przez poetę trasy, ale też sposób, w jaki swoją podporządkowaną temu nieustającemu ruchowi egzystencję postrzegał. Korespondencja – choć powstająca często w miejscach bardzo znaczących na kulturowej mapie Europy doby romantyzmu[1] – nie wpisuje się jednoznacznie w formułę tak popularnych w tym czasie „listów z podróży"[2]. Trawelogi przybierać mogły bardzo różne kształty i często właśnie konwencja epistolarna szczególnie sprzyjała relacjonowaniu doświadczeń wojażerów[3]. Istnieje jednak ogromna różnica pomiędzy listami pisanymi na użytek konkretnych (nawet zbiorowych) adresatów, pełniącymi funkcje nie tylko przekazywania doświadczeń z podróży, ale też rozliczne inne, przypisane korespondencji w ogóle, a kolekcjami listów układanymi

1 Badacze zwracają uwagę na „sytuację, kiedy nad przestrzenią miejską zostaje nadbudowany szereg znaczeń symbolicznych. Proces ów prowadzi do tego, że mamy do czynienia z zespołem realnych miast, które stały się znakowe dla kultury europejskiej (światowej), a sposób ich waloryzacji jest powszechnie znany zbiorowej wyobraźni" (A. Achtelik: *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 9). Nie ma wątpliwości co do tego, że taka nacechowana kulturowo i symbolicznie, „wyobrażeniowa mapa Europy" istniała także w dobie romantyzmu i nie dotyczyła ona wyłącznie miast, ale też różnego rodzaju przestrzeni naturalnych (szwajcarskie góry i kaskady, włoskie jeziora itp.).

2 Odnoszę się tu do gatunku „podróży", która mogła występować z rozmaitymi tytułowymi „emblematami" (jak je nazywa Grzegorz Kowalski) w rodzaju: wspomnienie, obrazek, dziennik czy wreszcie list z podróży. Ich wspólną cechą było łączenie „pierwiastka dokumentalnego z artystycznym" (G. Kowalski: *Podróż/podróżopisarstwo.* W: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje.* T. 2. Red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski. Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Instytut Badań Literackich PAN, Toruń–Warszawa 2016, s. 275).

3 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing. Chateaubriand to Nerval.* Oxford University Press, Oxford–New York 2012, s. 9.

specjalnie, aby wydobyć ich podróżopisarski charakter, często z myślą o edycjach drukowanych – na ich użytek zasady piśmiennictwa trawelogowego są ponownie adaptowane do wyjściowego materiału[4]. W przypadku zarówno Adama Mickiewicza, jak i Juliusza Słowackiego nie mamy do czynienia ze strukturą tego drugiego rodzaju. Analizując w niniejszej pracy korespondencję poetów, przyglądam się listom, które – okazjonalnie i niejako przy okazji wszystkich innych przypisanych im funkcji – są (bo inaczej być nie może) również listami **z podróży** (adaptując w swoisty sposób typowe dla podróżopisarstwa wyznaczniki), a momentami stają się także listami **o podróży**, gdy ich autorzy czynią (co zdarza im się od czasu do czasu) tematem swoich wypowiedzi właśnie ów proces bycia w drodze i odwiedzania kolejnych znajdujących się na ich trasie miejsc. Korespondencja obu poetów bardzo dobrze pełniła również trawelogowe powinności, a autorzy w pełni, jak się zdaje, wykorzystali zalety tej formy wypowiedzi pisemnej. Jak słusznie zauważa Eve Tavor Bannet:

> [...] every letter was a speech act addressed to others in ongoing conversations that could always change course. The letter writer was under no obligation to continue any subject from letter to letter, and had some interest in not doing so – [...] in scribal culture, because the knowledge that posted letters might never reach their destination made it foolish to write letters which depended upon the reception of other letters for their intelligibility[5].

W listach Mickiewicza i Słowackiego wątki podróżne funkcjonują w taki właśnie swobodny, kapryśny, konwersacyjny sposób. Swobodnie pojawiają się i znikają, z rzadka jedynie tworząc jakiś rodzaj (umownie zresztą traktowanej) „serii". Choć funkcjonują w rozproszeniu, przynoszą niezwykle ciekawe obserwacje dotyczące podróżowania i potwierdzają, że obaj poeci – wiodący „żywot podróżny" – poddawali tę kondycję refleksji, w obrębie której znalazły się fundamentalne dla dyskursu podróżopisarskiego kwestie.

Choć Mickiewicz swoje wrażenia z podróży rozproszył w dziesiątkach listów, nie znaczy to, że nie dostrzegał znaczenia zwartych relacji o jednoznacznie podróżopisarskim charakterze. Niejednokrotnie zachęcał Ignacego

4 E. Tavor Bannet: *Letters.* In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Routledge, New York 2020, s. 115.

5 E. Tavor Bannet: *Letters...*, s. 115–116.

Domeykę, przebywającego w Chile, do spisywania swoich doświadczeń, a nawet do intensywniejszego jeszcze eksplorowania Nowego Świata:

> [...] pisz twoje podróże, a nawet, jak ci radziłem, pokrótce historią Ameryki Południowej przed Hiszpanami (o ile wiadomo), za Hiszpanów i teraz. Pisz tak, żeby w kraju można było drukować. A dodasz na końcu twoję podróż. Ci, co dotąd o Ameryce swej pisali, zajmowali się tylko ziemią i kruszcami, o ludziach mało co wiemy. Powinien byś na przyszłe wakacje zamiast Kordylierów zwiedzić Meksyk i Peru.
>
> (AM, L15, 481, list do I. Domeyki, Lozanna, 11 sierpnia 1839)

Oczywiście, rangę obserwacji Domeyki podnosi egzotyka jego podróży. Był on – jak pisze w innym liście Mickiewicz – „pierwszym z Polaków", który „puścił się na tak daleką włóczęgę" (AM, L15, 455, list do I. Domeyki, Paryż, 7 [lutego] 1839), miał możliwość stworzenia dzieła bardzo pożytecznego dla swoich rodaków, ale też „arcyciekawego". Odbywając własne podróże po uświęconych literacką tradycją europejskich szlakach, Mickiewicz opierał się jednak często pokusie utrwalania na piśmie swoich wrażeń i nie poświęcał im w korespondencji przesadnie dużo miejsca. Być może działo się tak dlatego, że tematyka ta zastrzeżona być miała dla innej formy wypowiedzi, jak można wnosić z listu do Franciszka Malewskiego:

> Powinien by nastąpić rozdział sentymentalny: wiedz albowiem, że stałem się trochę sentymentalny i że nawet piszę dziennik podróży, ale na ten raz nie udzielę ci wyjątków, bo niepewny jestem, czy list dojdzie. Nie chciałbym nadaremnie konceptów depansować.
>
> (AM, L14, 595, list do F. Malewskiego, Hamburg, 2 czerwca 1829)

Czy dziennik taki rzeczywiście powstał, można mieć niejakie wątpliwości, skoro towarzyszący poecie w tej podróży Antoni Edward Odyniec zanotował w swoich wspomnieniach następującą scenę, która rozegrać się miała w Bonn:

> Adam czekał w przystani. Poznałem go z daleka, ale wiesz po czym? – po pozie malarza. Stał i rysował w pugilaresie nasz statek. „Jezus Maria! – rzekłem – czyż ci jeszcze ta mania nie przeszła? Rozumiem przynajmniej, że już te dni portretami się tylko zajmujesz." – „I owszem – odpowiedział

serio – zdjąłem już wczoraj wszystkie okoliczne widoki. Ale dotrzymałem ci też słowa i napisałem dziennik podróży po Niemczech". Ucieszyłem się niewypowiedzianie [...] Aż tu cały ów mniemany dziennik składa się tylko z tych słów w pugilaresie: „Hamburg – bifsztyk; Weimar – Goethe; Bonn – kartofle", i koniec[6].

Jeśli wierzyć Odyńcowi[7], Mickiewicz z dużo większym zapałem starał się przedstawić swoje wrażenia w formie rysunkowej, zapełniając kolejne stronice oglądanymi pejzażami[8], niż utrwalić je w słowach. Może to trochę dziwić, gdyż przecież słowa wydają się materią, nad którą panował on najlepiej (niezależnie już nawet od żartobliwych komentarzy Odyńca na temat wysiłków plastycznych poety). Być może ten swoisty dystans Mickiewicza do zapisywania szczegółowych relacji z podróży po Niemczech, Szwajcarii i Włoszech wynika przynajmniej po części z jego pełnej świadomości przemierzania szlaków nie tylko w romantycznej Europie uznanych za niemal obowiązkowe, ale też doskonale już i po wielokroć opisanych na niezliczonych kartach różnego rodzaju wspomnień. W epoce, w której satysfakcja z podróżowania w dużej mierze zasadzała się na potwierdzeniu wrażeń, które przeżyli już i opisali

6 A.E. Odyniec: *Listy z podróży.* T. 1. Oprac. M. Toporowski. Wstęp M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 247.

7 Postępuję w niniejszej pracy podobnie jak wielu historyków literatury, którzy z braku innych materiałów sięgają do wspomnień Odyńca, pamiętając jednak, jak pisze Maria Makaruk, że: „Trudno jako tekst źródłowy traktować *Listy z podróży* – utwór pisany w konwencji listownej gawędy po upływie prawie czterdziestu lat od opisywanych zdarzeń" (M. Makaruk: *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2012, s. 81).

8 Tę plastyczną pasję Mickiewicza odnotował Odyniec kilkakrotnie, między innymi relacjonując drogę z Zurychu do Rapperswilu: „Rapperschwyl, małe, stare fabryczne miasteczko, ze starymi kościołami i *Burgiem*, leży na cyplu zachodzącym w jezioro, stąd widok śliczny, prześliczny. Adam rysował go, siedząc na ziemi, a chwaląc się, że to będzie *chef-d'oeuvre* jego ołówka [...]" (A.E. Odyniec: *Listy z podróży...*, T. 1, s. 326). I choć pasji tej nie traktował Odyniec całkiem poważnie, po latach to właśnie plastyczne talenty Mickiewicza zostały wykorzystane do propagowania Muzeum Polskiego w Rapperswilu. W ulotce informacyjnej na temat tego miejsca przeczytać można: „Les contacts polonais avec Rapperswil remontent à septembre 1829 lorsque Adam Mickiewicz, le plus grands des poètes romantiques polonais, patron de tous les émigrés politiques, visita cette ville. Mickiewicz aima tant la belle vue sur le lac qu'il la dessina affirmant qu'elle serait le chef-d'oeuvre de son crayon" (Archiwum Polsko-Szwajcarskie, Fribourg). W ten sposób powtórzona już bez Odyńcowego dystansu anegdota uczyniła z Mickiewicza uznanego rysownika.

wcześniej inni, konieczność kreślenia kolejnego opisu mogła się Mickiewiczowi wydawać mało pociągająca. I choć zdarza mu się wpisywać w tę konwencję, czyni to niejako niechętnie, delikatnie zaznaczając swój dystans wobec takiej strategii. Dzieje się tak na przykład w liście pisanym do Zofii Ankwiczowej:

> O moich podróżach odkładam do przyszłego listu obszerny raport. Niestety! panna Henrieta zna Neapol lepiej ode mnie, a o kraterze Wezuwiusza tyle słyszała opowiadań, ile menuetów *Don Żuana* i rondo Herza. Wystąpię przecież z opisem krateru i świątyni Paestum. Mam jeszcze coś ciekawszego: byłem w Sycylii w czasie trzęsienia ziemi i wybuchu Etny. Szkoda, że nasz arcywojażer Strzelecki odjechał, wprawiłbym go w rozpacz takimi wieściami. Wszystko będzie w przyszłym liście, którego proszę czekać choć z tysiączną cząstką tej niecierpliwości, z jaką ja listów Państwa wyglądam.
>
> (AM, L15, 43, list do Z. Ankwiczowej, Neapol, 13 czerwca [1830])

Mickiewicz nie garnie się do opisywania miejsc, które przynajmniej jedna z pań mających czytać jego relację, zna doskonale (i niejako kompletnie) zarówno z autopsji, jak i z niezliczonych opowieści. Sytuacja nadawczo-odbiorcza jest tutaj zatem dość specyficzna – przebywający w podróży autor listu wie o odwiedzonych miejscach prawdopodobnie mniej niż jego czytelniczki, co stawia pod znakiem zapytania fortunność samego aktu relacjonowania. Nadawca zdaje się jednak mieć świadomość, że sens tego aktu polega raczej na zadośćuczynieniu konwencji[9], a przyjemność lektury jest w tym wypadku przyjemnością powtórzenia. Konwencji tej jednak Mickiewicz całkowicie nie odrzuca, o czym świadczy nie tylko obietnica kolejnego listu, w którym zadośćuczyni oczekiwaniom dam, ale też uznanie autorytetu Henrietty jako przewodniczki i przyjemność zwiedzania Włoch po jej śladach:

> Gdyby nie opis panny Henriety, nie miałbym odwagi iść do Terni w okropny upał, kiedy mię w Szwajcarii tyle czeka kaskad. Przecież rad byłem z podróży i widok niewymownie się podobał, i za powrotem śliczna przechadzka. Zstępując z góry, przypomniałem, co tu Panie dokazywały mimo chłodu i bolu

9 Konwencję tę można by streścić słowami Hrabiny z Fantazego: „Pana opisaniom / [Rzym]u winniśmy bardzo miłe chwile!" (J. Słowacki: *Fantazy*. W: Tenże: *Dzieła wszystkie*. Red. J. Kleiner. T. 10. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957, s. 342).

> zębów; błogosławiłem zamiar jechania do Paryża, gdzie szczęściem nie ma gór, kaskad, jam wilgotnych, kościołów zimnych i tym podobnych pokus. Cóż, kiedy z drugiej strony przejazdki w pyle i gorącu, teatra nabite, muzea dostarczyłyby materiałów na całą litanią, którą myślę ułożyć, dodając do każdej strofy Z a c h o w a j n a s, P a n i e!
>
> (AM, L15, 52, list do Z. Ankwiczowej, [Florencja, 10 lipca 1830])

Ciekawy to fragment, bo podszyty delikatną ironią. Z jednej strony nie ma wątpliwości, że wzajemne opowieści o odwiedzonych miejscach wpływają na trasę i doświadczenie podróży, z drugiej – pojawia się tutaj zgoła odmienna perspektywa: zamiast sławy danego miejsca, zawdzięczanej opisowi (w tym wypadku opisowi chyba szczególnie znaczącej dla poety osoby), pojawia się bardzo dosłowne ujęcie oglądanych fenomenów, sprowadzające je nie do romantycznej literackiej opowieści, ale do informacji o praktycznych niewygodach (jamach wilgotnych, kościołach zimnych, przepełnionych teatrach czy muzeach). Mickiewicz zdaje się w tym fragmencie zarówno potwierdzać świadomość istnienia i akceptację dla romantycznej konwencji podróżowania oraz podróżopisania, jak i ironicznie się od niej dystansować.

Znaczenie tej konwencji poświadczają niezliczone dziewiętnastowieczne relacje, których autorzy tak wyraźnie i bezpośrednio nawiązują do literackich klisz, pozwalających im umieścić zwiedzane miejsca na wyobrażonej mapie Europy[10], pokazując je w sposób uświęcony przez literaturę i sztukę epoki.

10 Nawiązuję tu w oczywisty sposób do „geografii wyobrażonej" – konceptu skonstruowanego przez Edwarda Saida w celu odróżnienia rzeczywistej topografii poszczególnych miejsc od jej odzwierciedlenia w tekstach kultury (E. Said: *Orientalizm*. Przeł. Witold Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 94–95). Pojęcie to bardzo dobrze przyjęło się we współczesnych badaniach zarówno z zakresu *travel writing studies* (zob. na przykład P. Bishop: *An imaginative geography.* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 2. Routledge, London–New York 2012, s. 141–168; D. Turner: *Imaginative geographies and the invention of the aerial subject.* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies...*, Vol. 2, s. 85–97), jak i historii idei – szczególnie w analizach takich konceptów geograficzno-kulturowych, jak Europa Wschodnia (zob. L. Wolff: *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie oświecenia.* Przeł. T. Bieroń. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020) czy Europa Środkowa (zob. S. Škrabec: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XIX wieku.* Przeł. R. Sasor. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013). W obu przypadkach analizy wpisują się w wykreślone w ramach koncepcji orientalizmu trajektorie utrwalania władzy, dominacji

Mechanizm ten ciekawie skomentował w *Listach z podróży* Antoni Edward Odyniec, pisząc:

> Ale co to jednak za różnica między sławą a sławą!... Wszak i góry Taunus, i Odenwald i Schwarzwald, wszak i Odra, Elba i Sala mają też swoją sławę nie tylko w geografii, ale nawet w poezji i w historii, a jak to przecież czuje się inaczej, kiedy ci zabrzmi w uszach: Ren! Alpy! Rzym! Stąd można by wyprowadzić synonim. S ł a w a to tylko jeszcze rozgłos, który chwilowo i intryga dać może, ale który każdy sam podług siebie przesądza i sprawdza.
> C h w a ł a to już cześć, którą sam przedmiot zawsze i w każdym obudza[11].

Owa chwała, czyli niejako sława wyższego rzędu, niezależna od osobistych preferencji podróżnego, pozwala mu widzieć te najważniejsze dla romantycznych Europejczyków miejsca zgodnie z obowiązującym wzorcem i marzyć o odbyciu podróży do tych miejsc, które dziś nazwalibyśmy „kultowymi"[12]. Mickiewicz jest w pełni świadom tego mechanizmu, ale zarówno jego korespondencja, jak i styl podróżowania pokazują, że starał się zachować wobec niego dystans. Odyniec na kartach swoich wspomnień z uznaniem odnotował: „Adam, rozumniejszy ode mnie, nie dba i nie troszczy się o to, aby miał widzieć koniecznie wszystko, co gdzie jest do widzenia. Ja czuję, że to lepiej, ale go naśladować nie umiem [...]"[13].

Nie oznacza to jednak ani całkowitego braku opisów wrażeń z podróży w korespondencji poety, ani nawet całkowitego braku (tak rozpowszechnionego w epoce) obyczaju przywoływania literackich klisz dla oddania (czy może raczej potwierdzenia) „chwały", jaką dane miejsce się cieszy. Zabiegi takie w listach poety nie są jednak częste i zazwyczaj dochodzi w nich do głosu

---

i podporządkowywania. Warto jednak przypomnieć, że – jak zauważa Larry Wolf – koncepcja „geografii wyobrażonej" (choć pod inną nazwą) znana była już w oświeceniu. Amerykański badacz upatruje jej źródła w pojęciu „geografii filozoficznej" Johna Ledyarda, mającej na celu nadpisywanie nad kartograficznie i rygorystycznie pojmowaną mapą treści innego (kulturowego, filozoficznego) rodzaju (zob. L. Wolff: *Wynalezienie Europy Wschodniej...*, s. 31).

11 A.E. Odyniec: *Listy z podróży...*, T. 1, s. 314.

12 W znaczeniu: „symbolizujący doświadczenia, wartości i postawy jakiejś społeczności lub jakiegoś pokolenia" (https://sjp.pwn.pl/sjp/kultowy;2476441.html, dostęp: 30.08.2023).

13 A.E. Odyniec: *Listy z podróży...*, T. 1, s. 367–368.

pewien rys oryginalności. Mickiewicz zdaje się sięgać po literacki kontekst raczej w celu urozmaicenia opisu niż dla włączenia go w tradycję obrazowania danego miejsca. Jest tak choćby w niezwykle ciekawym młodzieńczym liście pisanym w nastroju podróżnym, pod wpływem zbliżającego się wyjazdu do Połągi. Mając swobodę snucia wyobrażeń o miejscu, które do owych „uświęconych tradycją" w romantycznym znaczeniu nie należy, tworzy Mickiewicz wizję mocno zakorzenioną w literaturze. Nie jest to jednak próba wpisania się w konkretną literacką legendę, ale wręcz przeciwnie – próba stworzenia własnej. W liście do Malewskiego poeta pisał:

> Może w Bałtyku obaczę syreny, a ponieważ mam śpiewki: „Hej, hej, co to starzy" ett., dam im nuty i obaczę, czy potrafią tak mnie zachwycić, jak nasza syrena, której oświadcz ukłony moje.
>
> Nb. przypominam, że według Moora syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki na kształt generałbasu; będę tych konch mocno szukał.
>
> (AM, L14, 318–319, list do F. Malewskiego, [Kowno, 14/26 lipca 1824])

Pokazany tutaj obraz, łączący elementy mitologii (domyślać się należy, że słowiańskiej) z aluzją do Zofii Malewskiej i obrazami zawartymi z *Czcicielach ognia* Thomasa Moore'a (jednego z ulubionych poetów młodych romantyków), jest ciekawą próbą nie tyle opisu odwiedzanego przez poetę miejsca (list pisany jest wszak przed wyjazdem), co wykreowania sugestywnej, nastrojowej wizji, przenoszącej niejako realny punkt w przestrzeń sztuki.

Cytowany list potwierdza zresztą również istniejący w wyobraźni młodego Mickiewicza ścisły związek pomiędzy podróżowaniem a pisaniem. Rozpoczyna się on bowiem od pełnego entuzjazmu wstępu:

> *Ich liebe nur ein lebendiges Leben. Immer schwimmen und schwanken und schweben auf den steigenden, fallenden Wellen* (w Połądze) *der Welt*. Do Połągi jadę! Cóż na to? cóż przeciwko temu? (Słuchajcie, słuchajcie). Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniej naszego vice-Sterna, sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu i dalej, dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki.
>
> (AM, L14, 317, list do F. Malewskiego, [Kowno, 14/26 lipca 1824])

Zarówno inicjalny cytat z niemieckiej poezji, jak i powołanie się na patronat Laurence'a Sterne'a (jako autora *Podróży sentymentalnej*) potwierdzają głęboką świadomość tego, że każda podróż (nawet ta niezbyt jeszcze daleka) jest czynnością nacechowaną sensami kulturowymi i wpisaną w literacką ramę. Co ciekawe, od obserwacji tej Mickiewicz się w swoisty sposób dystansuje – zapowiada „paragrafik" w stylu Sterne'a utrzymany, ale zaintrygowany czytelnik dostaje jedynie mglisty jego zarys, a właściwa relacja epistolarna poety odbija natychmiast w innym kierunku.

Ów dystans do podróżopisarskiej konwencji, typowej dla romantyzmu, powoduje, że podróż przedstawiona jest w korespondencji Mickiewicza w specyficzny sposób. Poeta nie skupia się na opisach odwiedzanych miejsc, nie szuka potwierdzenia obowiązujących w epoce przeżyć i wrażeń, których doświadczać powinni ówcześni wykształceni i oczytani wojażerowie. Zamiast tego skupia się raczej na refleksjach rodzących się w jego myślach nieustannie pod wpływem przebywanej drogi, spotykanych ludzi i podtrzymywanych, utrudnionych lub utraconych kontaktów, a także zmian w sytuacji życiowej wymuszonych tą niekończącą się wędrówką. Można by zatem zaryzykować stwierdzenie, że w Mickiewiczowskich listach z/o podróży – podobnie jak w autobiografii – „to intelekt, a nie czyn jest zasadniczym budulcem"[14]. Zmieniające się miejsca pobytu, odwiedziny w naznaczonych tyloma symbolicznymi i przenośnymi treściami miejscach mają szczególne znaczenie jako katalizatory refleksji na temat egzystencji człowieka w ten proces uwikłanego. Nie chodzi tu zatem o opisanie miejsca, ale osobistego doświadczenia, które owo miejsce określa tylko w takim stopniu, że stanowi dla niego zmieniający się kontekst. Praktyka wykorzystywania relacji z podróży jako sposobu na przedstawienie emocji i przeżyć podróżnika jest w romantyzmie dość powszechna, a związek pomiędzy tą formą a gatunkami takimi jak listy i dzienniki ma jeszcze dłuższą tradycję[15]. Listy Mickiewicza skłaniają jednak do przywołania anonsowanego wcześniej rozróżnienia pomiędzy dziennikiem a autobiografią. Dziennik jest w większym stopniu zapisem „działań" podróżnika, zbierającym informacje o miejscach, wydarzeniach, okoliczność-

14 A. Hellich: *Autobiografia.* W: *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia.* Red. Z. Kadłubek, B. Mytych-Forajter, A. Nawarecki. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2018, s. 81.

15 A. Drace-Francis: *Form.* In: *Keywords for Travel Writing Studies. A Critical Glossary.* Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019, s. 97.

ciach, czyli – jak celnie ujął to Mickiewicz – o „bifsztekach i ziemniakach". W autobiografii zaś decydująca staje się autorefleksja, a istotę podróży w tym ujęciu stanowi głęboki namysł nad zasadami, którym podporządkowana została własna egzystencja. W Mickiewiczowskiej korespondencji z podróży ów aspekt diarystyczny (mimo że w nieunikniony sposób obecny, choćby w postaci kolejnych odnotowywanych miejsc, w których kreślone są listy) jest bardzo ograniczony, zdecydowanie dominuje tutaj aspekt autobiograficzny[16]. Podróż staje się przede wszystkim impulsem do autoanalizy, a listy z/o niej wpisują się w formułę „narracji o sobie pisanej przez siebie"[17]. Forma trawelogu ulega zatem w Mickiewiczowskim ujęciu jeszcze dalej posuniętej autobiografizacji, niż wynikałoby to z samego charakteru tego gatunku[18], w którym pierwsza osoba i sankcja osobistego doświadczenia odgrywają istotną rolę. Jednakże w typowej relacji z podróży, jak słusznie zauważa Christopher W. Thompson, trudno byłoby pomieścić opis formowania się i ewolucji oso-

16 Kategorii dziennika i autobiografii nie używam tu w znaczeniu gatunkowym. Gatunek analizowanych relacji Mickiewicza nie budzi żadnych wątpliwości i jest jednoznacznie zdefiniowany jako list. W rozważaniach tych proponuję raczej użycie kategorii „diarystyczności" i „autobiograficzności" jako elementów dobrze dookreślających specyfikę ujęcia fenomenu podróży w listach poety. Jest to podejście mocno obecne w badaniach teoretycznoliterackich, dla przykładu przywołać można choćby stanowisko Paula de Mana, który uznaje postrzeganie autobiografii jako gatunku za problematyczne (P. de Man: *Autobiografia jako od-twarzanie.* Przeł. B.M. Fedewicz. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich.* Red. R. Nycz. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 106–124), czy Philippe'a Lejeune'a, który z kolei za kwestię rozstrzygającą autobiografizm tekstu uznaje fakt zaistnienia paktu autobiograficznego, przesuwając tym samym problem z przestrzeni samego tekstu i jego wyznaczników w stronę historii jego odczytań (P. Lejeune: *Pakt autobiograficzny.* „Teksty" 1975, nr 5, s. 31–49). Używając natomiast pojęć dziennika i listu w wąskim znaczeniu gatunkowym, trzeba powtórzyć za Janem Trzynadlowskim, że dziennik (podobnie jak inne formy pochodne od pamiętnika) jest w oczywisty i fundamentalny sposób skupiony na biografii (autobiografia, w ujęciu badacza, stanowi jej wariant), podczas gdy listy stają się „pamiętnikiem mimo woli", a więc ten aspekt (auto)biograficzny nie jest w ich przypadku cechą konstytutywną, choć pojawia się w sposób nieunikniony (por. J. Trzynadlowski: *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej.* W: Tenże: *Małe formy literackie.* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1977, s. 82–97).

17 F. Wilson: *Romantic autobiography.* In: *The Cambridge Companion to Autobiography.* Eds. M. DiBattista, E. Wittman. Cambridge University Press, Cambridge 2014, s. 71.

18 Samo zjawisko autobiografizacji wszystkich możliwych form wypowiedzi literackiej jest uważane za kluczowe dla kultury romantycznej (E. Stelzig: *Introduction. Romantic autobiography in England: exploring its range and variety.* In: *Romantic Autobiography in England.* Ed. E. Stelzig. Routledge, London–New York 2009, s. 3).

bowości autora, więc kwestie te zawsze musiały schodzić na plan dalszy[19]. Inaczej dzieje się, jeśli przestrzenią opisu doświadczenia podróżniczego staje się list. Badacze zwracali już uwagę na jego ścisły związek z autobiograficzną refleksją, choć bywa on ujmowany w tradycji krytycznej na różne sposoby[20]. Według Anity Całek:

> Uwarunkowania sytuacyjne, które kształtują ostateczną formę wypowiedzi epistolograficznej, mają najczęściej czasowy charakter, co pozwala „uchwycić chwilę" i czyni z listu rodzaj „biograficznego zdjęcia", tworzonego na bieżąco portretu autobiograficznego o ogromnym potencjale interpretacyjnym[21].

Owo „biograficzne zdjęcie" powstaje jednak również w określonym miejscu, które często wymusza rodzaj pojawiającej się w liście refleksji. Pożyczając od badaczki metaforę zdjęcia, a raczej serii zdjęć, które dają się wyczytać z korespondencji Mickiewicza, zmierzać będę do zrekonstruowania jego osobistego „albumu z podróży". Wpisane w wiele listów rozważania o podróży pozwalają przede wszystkim wydobyć autobiograficzny aspekt wojaży poety[22].

19 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing...*, s. 103.

20 Stefania Skwarczyńska podkreślała podmiotowy aspekt listu, ową podmiotowość odnosząc do realnie istniejącego człowieka (S. Skwarczyńska: *Teoria listu.* Towarzystwo Naukowe, Lwów 1937), a nie postrzegając jej w kategoriach swoistej konstrukcji tekstowej, jaką jest na przykład „podmiot epistolarny" w rozważaniach Kazimierza Cysewskiego (por. K. Cysewski: *Uwagi o listach Cypriana Norwida.* „Studia Norwidiana" 1985–1986, nr 3–4, s. 131–152). Anita Całek, autorka *Nowej teorii listu*, uznając istotną rolę tej formy wypowiedzi jako sposobu ekspresji własnej podmiotowości rodzącej się w kontakcie ze światem zewnętrznym, ale też umożliwiającej poznanie siebie, ów „autobiograficzny wymiar epistolografii" postrzega raczej w kategorii skutków pisania listów, a nie ich immanentnej właściwości (A. Całek: *Nowa teoria listu.* Księgarnia Akademicka, Kraków 2019, s. 139).

21 A. Całek: *Nowa teoria listu...*, s. 83.

22 Należy w tym miejscu dla porządku zauważyć, że proponowane w tej książce analizy nie będą ukierunkowane na odczytanie korespondencji Mickiewicza i Słowackiego w kategoriach sposobu, w jaki przestrzeń warunkuje biografię twórców, nie zamierzam zatem sięgać po koncepcje w rodzaju „miejsc autobiograficznych" Małgorzaty Czermińskiej (M. Czermińska: *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki.* „Teksty Drugie" 2011, nr 5, s. 183–200), „geobiografii" Jacka Kaczmarka (J. Kaczmarek: *Podejście geobiograficzne w geografii społecznej. Zarys teorii i podstawy metodyczne.* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2005) czy „auto/bio/geo/grafii" Elżbiety Rybickiej (E. Rybicka: *Auto/bio/geo/grafie.* „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2014, z. 4, s. 7–23). Prymarnym przedmiotem prowadzonych tu analiz pozostaje bowiem wyrażona w korespondencji poetów teoria

O tym, że nie była to jedyna możliwa droga (nie sposób jej zatem traktować jako wynikającej wyłącznie z przyjętej epistolarnej formy wypowiedzi), świadczyć może porównanie z listami z/o podróży autorstwa Juliusza Słowackiego, będącymi przedmiotem analizy w kolejnym rozdziale tej książki. W ujęciu krzemienieckiego poety rozpisana na wiele listowych głosów refleksja podróżnicza w takim samym stopniu ujawni swoje nastawienie zarówno na wnętrze (poznającego siebie i świat „ja"), jak i na zewnętrzną (wobec owego „ja") przestrzeń[23].

podróżowania. Obecny w niej element autobiograficzny pozwala na omówienie kwestii kształtowania się tożsamości jednostki w podróży z perspektywy mieszczącej się w ramach *travel writing studies*. Terminy i propozycje M. Czermińskiej i E. Rybickiej są natomiast wyraźnie ukształtowane pod wpływem geopoetyki. W przypadku miejsc autobiograficznych elementy konstytutywne „mogą być skupione w jednym utworze, zasadniczo poświęconym tematowi lokalizacji w przestrzeni, bywają też rozproszone po różnych tekstach, sukcesywnie uzupełniających lub przekształcających wizję miejsca. Mimo możliwej literackiej wielokształtności, odnosi się ono zawsze do toponimicznie określonego terytorium, znanego z biografii pisarza" (M. Czermińska: *Miejsca autobiograficzne...*, s. 183). Celem moich rozważań nie jest jednak rekonstruowanie tych tekstowych wyobrażeń poszczególnych miejsc, ale mechanizmów warunkujących postrzeganie świata w podróży. Nie wyklucza to, rzecz jasna, istnienia pewnych punktów stycznych pomiędzy podejściami do (auto)biografii zainspirowanymi geopetyką a *travel writing studies*. Jak pisze Elżbieta Rybicka, w przypadku auto/bio/geo/grafii „doświadczenie kolejnych miejsc na trajektorii życia przynosi pytanie o relacje pomiędzy lokalnym a światowym, peryferyjnym a centralnym, ruchem a osiadłością" (E. Rybicka: *Auto/bio/geo/grafie...*, s. 12–13). Analogiczne kwestie dochodzą też do głosu w analizie wątków tożsamościowych w dyskursie podróżopisarskim. Istotne są jednak również różnice, gdyż: „Główne przemieszczenie w auto/bio/geo/grafii dotyczy [...] uprzestrzennienia czasu lub wpisania czasu w przestrzeń" (tamże, s. 14), o czym w przypadku proponowanych w tej książce analiz nie ma mowy. Również „geobiografia", czyli – w największym skrócie – „historia życia (biografia) opisana ze współczynnikiem zewnętrznym" (J. Kaczmarek: *Podejście geobiograficzne...*, s 127), choć atrakcyjna, bo dowartościowująca miejsce, a nie (jak się to dzieje w przypadku tradycyjnej biografii) czas, nie jest identyczna z przedmiotem badań tożsamościowych, wyprowadzonych z *travel writing studies* (stanowiących zresztą tylko jeden z aspektów refleksji nad podróżą i podróżopisaniem, będących właściwym tematem mojej książki).

23 Traktując listy wieszczów pisane w drodze i poświęcone (przynajmniej we fragmentach) podróżom, oznaczone datami i uściślone miejscami powstania, jako przynależne do podróżopisarstwa epoki, zgodnie z ustaleniami *travel writing studies* z konieczności balansować trzeba pomiędzy dwiema rozwijanymi w nich liniami (ściśle ze sobą powiązanymi): „The objective, tangible world of physical geography and chronological time consistently slides over, and breaks into, subjective personal experiences and digressions" (P. Bishop: *An imaginative geography...*, s. 144).

Wielokrotnie wskazywano już w badaniach na różnice pomiędzy stylem korespondencji Mickiewicza a innych polskich romantyków, w tym także Juliusza Słowackiego. Często różnice uznawano za tak zasadnicze, że prowadziły one nawet do kwestionowania „romantyczności" korespondencji autora *Dziadów* w ogóle i sprowadzania jej roli jedynie do pragmatycznej wymiany informacji[24]. Nie podzielając przekonania ani o nieromantyczności korespondencji Mickiewicza w ogóle, ani o jej informacyjnym jedynie charakterze, będę się starała wykazać, że w zakresie sposobu relacjonowania doświadczenia podróży daje się w korespondencji Mickiewicza i Słowackiego zauważyć istotne różnice, choć obie przyjęte przez nich strategie mieszczą się w obrębie romantycznej konwencji podróżopisania.

Romantyczny turysta

Choć zapis zwykłego (jak na pierwszą połowę wieku XIX) doświadczenia turystycznego w listach Mickiewicza nie jest nadmiernie rozbudowany, nie oznacza to, iż w ogóle go brak. Przybywając do kolejnych lokalizacji, które stają się dłuższymi lub krótszymi przystankami w jego życiowej podróży, poświęca im poeta nie tylko uwagę, ale też miejsce na kartach swej korespondencji. Listy takie pozwalają zobaczyć w Mickiewiczu turystę, który nie tylko zachwyca się pięknem i oryginalnością podziwianych widoków, ale też nie jest obojętny na drobne przejawy lokalnej odmienności. Pisząc z Odessy do Odyńca, zachwyca się poeta widokiem gór i deklaruje swój zamiar zobaczenia Kaukazu, ale odnotowuje również:

24 J. Klaczko: *Korespondencja Mickiewicza. (Studium)*. Księgarnia Polska, Paryż–Berlin 1861; S. Tarnowski: *Korespondencja Mickiewicza.* „Przegląd Polski" 1870, z. 17, s. 267–293; Z. Sudolski: *Mickiewicz jako epistolograf.* „Przegląd Humanistyczny" 1986, nr 3/4, s. 57–69; D. Zawadzka: *Z listownika filomatów.* W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000; Z. Przybyła: *List w metodologii pozytywistycznego literaturoznawstwa.* W: *Sztuka pisania...*, s. 273–274; J. Starnawski: *O trwałych i nietrwałych wartościach twórczości Zygmunta Krasińskiego.* W: Tenże: *W świecie olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemyśl 1998, s. 184. Teksty poddające rewizji ów utrwalony w historii literatury sąd można znaleźć w zbiorze: *Mickiewicz niedoczytany...: korespondencja poety w perspektywie współczesnej.* Red. E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski. T. Jędrzejewski. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014. Sąd ów dekonstruuje również Anita Całek w przywoływanej już monografii *Nowa teoria listu...*, s. 339–246.

> Pannie Józefie donieś, że tu w Odessie za apelcynę płaci się teraz trzy nasze grosze; rodzynek, fig, migdałów, daktylów bez miary i za bezcen. Słychać, że orzechami włoskimi ulice brukować będą. Od konfitur zapach na milę słychać około miasta, woda zaś tak zdrowa, że mi od niej zęby odrastać zaczynają. Jakież to muszą być kąpiele! Resztę wiadomości, co się tyczą sklepów, bransoletek, szalów ett., na potem!
>
> (AM, L14, 334, list do A.E. Odyńca, Odessa, koniec lutego 1825)

Obfitość i egzotyka owoców, odczuwane chyba wszystkimi zmysłami, niebędące jedynie wynikiem obserwacji (skoro w opisie pojawia się zapach konfitur), informacje o sklepach i ich „damskim" asortymencie zapewne sprowokowane zostały przewidywanymi przez autora zainteresowaniami panny Józefy, stanowią jednak integralny składnik jego percepcji i opisu miasta. O tym, że pobyt w Odessie i okolicach postrzegał Mickiewicz w kategoriach turystycznych, świadczyć może również list do Joachima Lelewela, pisany już z Moskwy w 1827 roku:

> W Odessie prowadziło się życie orientalne, a po prostu mówiąc, próżniackie. Ale widziałem Krym! Przetrzymałem tęgą burzę morską i byłem jednym z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzyć się do woli temu ciekawemu widowisku. Deptałem chmury na Czatyrdahu (podobno Trapezie starożytnym). Spałem na sofach Girajów i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka Chana. Widziałem Wschód w miniaturze.
>
> Co pozostało z pamiątek podróży, znajdzie się w *Sonetach*, które już rąk twoich zapewne doszły i o których zdania twojego niecierpliwie czekam.
>
> (AM, L14, 392, list do J. Lelewela, Moskwa, 7/19 stycznia 1827)

Cytowany fragment jest nie tylko zapisem czystej przyjemności podróżowania – w relacji poety pobyt w Odessie nie wiązał się z jakimikolwiek zobowiązaniami, a jego jedynym celem stało się doświadczanie świata i kultury Wschodu. Jednocześnie w cytowanym fragmencie widać wyraźnie, jak naoczność miesza się z literackimi wyobrażeniami na temat Orientu. Z jednej strony bowiem z satysfakcją odnotowuje poeta kolejne doświadczenia (burzę morską, stanięcie na Czatyrdahu), z drugiej – traktuje owe nazwy własne (Czatyrdah, Trapezunt, dynastia Girajów) jak znaki wymagające interpretacji

lub figury literackie. Ten wyraźnie tu dostrzegalny wysiłek wyobraźni przekształcający realne doświadczenie w literacki obraz pozwala poecie stwierdzić z satysfakcją: „Widziałem Wschód w miniaturze". Jest to jednak ów Wschód literacki, wyobrażony, będący efektem zlania się w jedno tego, co dostrzeżone, z tym, co wyimaginowane. Zastosowany przez Mickiewicza zwrot odsyła do wspólnej dla nadawcy i adresata wiedzy na temat Wschodu, do zestawu pewnych dobrze w romantyzmie funkcjonujących kulturowych klisz. Jednakże jednocześnie poeta, jak zauważa Magdalena Siwiec, dzięki frazie: „Ale widziałem Krym!" dystansuje się od tego konwencjonalnego obrazu i „przeciwstawia orientalny świat wyobrażony rzeczywiście doświadczonemu"[25]. Nie dziwi zatem deklaracja autora, że właściwe wspomnienia z podróży znaleźć można w *Sonetach krymskich* – to tam owa strategia przetwarzania faktów w artefakty, uzasadniona dodatkowo poetycką konwencją, mogła się w pełni zrealizować[26]. Możliwe, że jest to kolejny powód, dla którego opisy doświadczeń podróżnych nie zajmują uprzywilejowanego miejsca w korespondencji poety – być może najwłaściwszą przestrzeń widział dla nich Mickiewicz jednak w poezji[27].

Zapiski turystyczne postrzegał wieszcz – jak można domniemywać – właśnie jako ów przymus odnotowywania kolejnych miejsc pobytu i potwierdzania własnym doświadczeniem widoków zalecanych w obfitej literaturze przedmiotu. Zapewne dlatego w liście pisanym z Hamburga w roku 1829 wyznaje: „Byłem na paradzie siły zbrojnej tutejszej, pójdę na birżę, słowem, jestem prawdziwy *tourist* i mógłbym, nim wyjadę do Altony, tom podróży napisać" (AM, L14, 595–596, list do F. Malewskiego, Hamburg, 2 czerwca 1829). Formułą: „byłem, widziałem" często podsumowuje w bardzo

25 M. Siwiec: *Romantyzm, czyli inter esse.* Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017, s. 73.

26 Warto przy tym dodać, że – jak pokazała w swojej niezwykle interesującej interpretacji Izabela Kalinowska – w *Sonetach krymskich* Mickiewicz nie poprzestaje na takim zobrazowaniu Wschodu, które wpisywałoby się w definiowane przez Saida ujęcie orientalistyczne, utrwalając europejską dominację. Wręcz przeciwnie, badaczka pokazuje, jak głęboko (na poziomie formy i treści) Mickiewicz wniknął w specyfikę Wschodu i jak poważną perspektywę międzykulturowego dialogu zarysował w swoim cyklu (zob. I. Kalinowska: *Between East and West. Polish and Russian Nineteenth-Century Travel to the Orient.* University of Rochester Press, Rochester 2004, s. 15–60).

27 Por. J. Juszkiewicz: *Odessa w listach Adama Mickiewicza: 1825–1829.* W: *Odessa w literaturach słowiańskich.* Red. J. Ławski, N. Maliutina. Książnica Podlaska, Białystok–Odessa 2016, s. 589.

syntetyczny sposób kolejne gromadzone w podróży przeżycia. Znamionuje ona w tym wypadku dość powierzchowne doświadczenie turystyczne, wobec którego dystansuje się poeta nie tylko odmową napisania „tomu podróży", ale również użyciem obcego słowa, sugerującego pewną sztuczność i konwencjonalność tej postawy. Jest to jednocześnie doświadczenie zgoła odmienne od „próżniaczego" zwiedzania Krymu, które nie kończyło się na prostym wyliczeniu „byłem/widziałem" (choć i ta deklaracja miała swoją wagę), lecz pobudzało do pracy twórczą wyobraźnię.

Wrażenia podróżne w korespondencji Mickiewicza uzależnione są w znacznym stopniu od warunków pogodowych. To właśnie niesprzyjająca aura najwyraźniej sprawia, że percepcja dominować zaczyna nad literackim czy kulturowym wyobrażeniem odwiedzanych miejsc. Niejako w sprzeczności z romantycznym wartościowaniem, które w mrokach i surowości Północy widziało jej niezaprzeczalny urok i walor, a przyjazny klimat i obfitą wegetację Południa obarczało winą za swoistą „ślepotę" jego mieszkańców, Mickiewicz chciał się cieszyć południowym słońcem, którego brak psuł mu wszelką przyjemność wojażowania[28]. Tak skarżył się Sergiuszowi Sobolewskiemu:

28 Choć dla romantyków opozycja Północ – Południe była niesłychanie istotna, jej szczegółowe interpretacje przybierały bardzo zróżnicowane formy, czego najlepszym dowodem jest publikacja *L'homme du Midi et l'homme du Nord ou influence du climat* autorstwa Karola Bonstettena. Ta – znana Mickiewiczowi – praca poświęcona była wpływowi klimatu na charakter, uczucia i usposobienie ludzi zamieszkujących dwa kontrastowane ze sobą obszary. Choć autor wpisuje się w ogólne wyobrażenia na temat Północy i Południa (odwołując się zarówno do obserwacji poczynionych w podróży i podczas dłuższych pobytów w tych miejscach, jak i do sensów bardziej metaforycznych), poddaje analizowane zagadnienie bardzo systematycznej i wielostronnej analizie, przedmiotem swojego zainteresowania czyniąc kolejno takie kategorie, jak: rolnictwo, wolność, niefrasobliwość (wobec przyszłości), mody i ubiory, żebractwo, zwyczaje, poezja, samobójstwa, pijaństwo, edukacja, literatura i krytyka, skłonności, slang, miłość, związki pozamałżeńskie, przyjaźń, podboje czy zemsta. Wnioski wynikające z prowadzonych przez autora analiz są bardzo ciekawe. Omawiając na przykład kategorię wolności u ludów Północy i Południa, wyrokuje Bonstetten wprawdzie mało oryginalnie: „Mais, voici, la grande différence entre les climats du Nord et ceux du Midi, c'est que cette liberté originelle de l'homme c'est conservée et dévelopée dans le Nord, et s'est perdue dans le Midi" (Ch.V. Bonstetten: *L'homme du Midi et l'homme du Nord ou influence du climat.* J.J. Paschoud, Imprimeur-Libraire, Geneve, Paris 1824, s. 39), ale rozwija swą myśl ciekawie, tłumacząc następnie, że wolność człowieka leży „w imperium rozumu", a wolność narodu – w „imperium prawa", które nie jest niczym innym, jak rozumem wcielonym w politykę (tamże, s. 40–41). Analizując natomiast samobójcze śmierci, powołuje się na sąd Monteskiusza, iż ludzie Północy zabijają

> Gdybyś Pan wiedział, jakie smutne życie tu prowadzimy, to znaczy ja prowadzę, bo wegetuję jak istny Kamczadała, prawie zawsze opatulony i zaszyty w watowany płaszcz. Dzięki kominkowi jestem owędzony jak szynka i spodziewam się, że się wkrótce zaczadzę. Pojmujesz Pan więc, że nie czuję wielkiej chęci, by dalej pisać wierszem poetycki list p. Szewyriowa, którego zapał zdaje się być odporny na wszystkie pory roku. Gdy Pan przeczytasz pieśni, które on ułożył tutaj podczas psiej pogody, jaka panuje od dwóch miesięcy, powiesz, że nasz przyjaciel jest więcej niż słowikiem, jest niemal kastratem, bo śpiewa zarówno w zimie, jak i na wiosnę.
>
> (AM, L15, 11–12, polski przekład listu do S. Sobolewskiego, [Rzym], 19 stycznia [1830])

Można się tu dopatrzyć pewnego podobieństwa z postawą Zygmunta Krasińskiego, który był zdecydowanie ciepłolubny i rozkochany w ziemi włoskiej. Jak przypomina Marian Śliwiński: „Krasiński pisał o sobie, że jest »synem Południa«. Twierdził, że żyć może tylko w rajskim, słonecznym pejzażu śródziemnomorskim"[29]. Skutkowało to, jak zauważa Maciej Szargot, nie tyle odrzuceniem romantycznej mitologii Północy i Południa, co jej szczególną reinterpretacją: „[...] poeta zwraca bowiem Północy [...] »encyklopedyczny« charakter jesienno-zimowej fazy mitu wegetacyjnego. Podobnie »encyklopedyczny« charakter nadaje też pejzażowi Południa"[30]. Ujawnienie przez Mickiewicza w listach z Włoch tęsknoty do słonecznej pogody również w jego przypadku nie oznacza odrzucenia romantycznego wartościowania Północy i Południa. Zamiłowanie do ciepłej aury dostrzegalne jest tylko w sferze realnego doświadczenia turystycznego, na poziomie symbolicznym bowiem Mickiewicz pozostaje wierny romantycznym wyobrażeniom. Widać to w innym liście, w którym poeta zauważa: „Na północy tęskniłem do południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie

---

się bez powodu, podczas gdy ci z Południa zawsze dobrze znają powód, dla którego odbierają sobie życie (tamże, s. 72), tłumaczy zaś tę różnicę, znów odwołując się do podstawowych sensów wegetatywnych: „Il y a dans le Midi une plénitude de vie, un besoin de sentir" (tamże, s. 73), podczas gdy na Północy: „[...] les long hivers donnent à l'esprit l'habitude de se séparer de sensationes extérieures et de se replier sur lui-même" (tamże, s. 74).

29 M. Śliwiński: *Antyk i chrześcijaństwo w twórczości Zygmunta Krasińskiego*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Słupsk 1986, s. 183.

30 M. Szargot: *Ziemia rozdziału – niebo połączenia. O liryce Zygmunta Krasińskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000, s. 98.

nie ze łzami, powitałem w Alpach wegetacją północną, zieloną trawę i jodły!" (AM, L15, 82, list do F. Malewskiego, Rzym, 20 listopada [1830]). W liście tym ewidentnie odwołuje się Mickiewicz do czytelnych i bliskich mu klisz kulturowych, które kształtują jego przeżycia. Widać też skłonność do budowania czytelnych opozycji: Północ to śnieg i surowość, Południe – słońce i ciepło (w ich braku w pejzażu Południa można więc widzieć istotną skazę nie tylko z powodów fizycznych, ale też kulturowych).

Takie podwójne wartościowanie pejzażu Południa: encyklopedyczne i symboliczne utrzymuje Mickiewicz także w okresie towianistycznym. Pisze wtedy w liście do Margaret Fuller:

> Widzę, że w powietrzu Południa odżywasz i rozkwitasz. Twój organizm bardzo potrzebuje pomocy nieba południowego. Masz wielki zasób sił i życia w duszy, lecz ono ulatnia się, rozprasza, trzeba możliwie jak najbardziej nasycić nim ciało. Żyj, ile tylko możesz, z przyrodą i szukaj towarzystwa Włochów, rozmów z Włochami, muzyki Włochów (Rossini, Mercadante ett.). Będziesz miała czas powrócić później do Mozarta i Beethovena. Teraz ciesz się tym, co cię otacza. Wdychaj życie wszystkimi porami. Życie niższe, co prawda, ziemskie i materialne, które jest jednak dla ciebie konieczne.
>
> (AM, L16, 425, polski przekład listu do M. Fuller, Paryż-Batignolles, koniec marca 1847)

W tym ciekawym fragmencie przenikają się obie perspektywy. Południowy pejzaż Włoch ujawnia ożywczy, rewitalizujący aspekt, ma moc zregenerowania nadwątlonych sił witalnych. Na owo pierwotne niejako, encyklopedyczne, jak pisze Szargot, wartościowanie nakłada się w cytowanym fragmencie interpretacja romantyczna (to słońce i życie jest tylko sensualne, materialne, zdolne skupić się jedynie na tym, co percypowalne zmysłowo, ale ślepe na świat ducha), wzmocniona podbudową towianistyczną. To właśnie w świetle nauk Andrzeja Towiańskiego czytać trzeba uwagę o życiu niższym, a także kończący ten list pasaż poświęcony urodzie Włoszek. Mickiewicz nazywa ją pozorną, jest ona bowiem jedynie urodą zewnętrzną, podczas gdy: „Nadchodzi czas, kiedy piękno wewnętrzne, wewnętrzne życie duchowe, stanie się pierwszym i istotnym przymiotem kobiety" (AM, L16, 426, polski przekład listu do M. Fuller, Paryż-Batignolles, koniec marca 1847).

Podczas pobytu w Rzymie w 1830 roku, kiedy to poeta z utęsknieniem wypatrywał słońca, a warunki pogodowe skazały go na zatrudnienia domowe (głównie lekturę), uniemożliwiając aktywne zwiedzanie miasta i okolicy, jedyną dostępną rozrywką turystyczną pozostały muzea i kościoły, ale ich mnogość i rozmaitość budziła w poecie tylko wrażenie znużenia i przytłoczenia. Być może dlatego, że – jak wyznaje w liście do Malewskiego – „Przed wiosną nie tylko pisać, ale i myśleć nie zdołam" (AM, L15, 16, list do F. Malewskiego, Rzym, 2 lutego 1830). Bez tej bezcennej zdolności zwiedzanie kolejnych kolekcji czy budowli sakralnych zamienia się w nużące zaliczanie turystycznych atrakcji. Tymczasem prawdziwe zwiedzanie jest – w rozumieniu Mickiewicza – czynnością intelektualną. Tak o swoim pobycie w Rzymie pisze Józefowi Jeżowskiemu:

> Okolice Renu i Szwajcarii zostawiły wspomnienia lekkie i piękne, i niewyraźne jak sny. Włochom więcej winien będę. Otwierają się powoli zmysły moje dla sztuk, które oceniać i rozeznawać poczynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, znawca myślący, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie. Bogactwa sztuk przechodzą wszelkie wyobrażenie; wszystkie galerie z tamtej strony Alp są dzieciństwem. O starożytnym Rzymie chybabym pisał wierszami. Dlaczegoż tu nie jesteś razem ze mną decyfrować napisy czytelne na trunie, w której leżą kości Scypiona, i przechadzać się między tysiącami inskrypcji, tak pięknych i czytelnych, jak gdyby wczora wyrzezane były, i widzieć na obeliskach napisy Augusta i na łuku tryumfalnym Tytusa świecznik jerozolimski, i Koloseum, którego jeden kawał muru, oceniony, kosztowałby dziś 19 milionów franków! – nie ma sposobu tych wykrzykników zakończyć.
>
> (AM, L15, 24, list do J. Jeżowskiego, [Rzym, koniec lutego 1830])

Właściwe zwiedzanie jest więc pracą intelektualną i lekturową. Przestrzeń Rzymu i jego zabytki nie tylko się ogląda, ale także – a może przede wszystkim – czyta. Poszczególne inskrypcje, monumenty, a nawet kamienie z Koloseum stanowią znaki możliwe do odszyfrowania dzięki posiadanej wiedzy. Nie bez znaczenia jest tu też postać przewodnika – owego *cicerone*, Wojciecha Stattlera. Figura przewodnika jest na trwałe wpisana w doświadczenie turystyczne wieku XIX (zwłaszcza pierwszej połowy), kiedy to do poruszania się po mieście i bezbłędnego trafiania w interesujące podróżnego miejsca

często niezbędna była pomoc lokalnego *cicerone*[31]. W tym wypadku chodzi jednak o przewodnika w bardziej intelektualnym sensie tego słowa. Stattler to – jak go określa Mickiewicz – „znawca myślący", który potrafi w twórczy sposób uruchomić ów proces symbolicznej lektury miasta, dzięki czemu bogactwa sztuki (pomieszczone w tych samych niezliczonych muzeach, które budziły znużenie przemarzniętego poety) przechodzić mogą wszelkie wyobrażenie.

W utrwalonych na kartach listów Mickiewicza wrażeniach z pobytu we Włoszech pojawiają się elementy charakterystyczne dla romantycznego wyobrażenia o Italii w ogóle. Jak zauważa Joseph Luzzi, w pierwszej połowie XIX stulecia kraj ten postrzegany był w zasadzie wyłącznie poprzez pryzmat swojej bogatej przeszłości, która całkowicie przyćmiła teraźniejszość. Dla przybyszów z romantycznej Północy Włochy stawały się – jak to ujmuje badacz – jedną wielką „klasą szkolną", gdzie odrabiali oni kulturową i artystyczną lekcję[32]. W Mickiewiczowskim wysiłku odczytywania znaków przeszłości i zwiedzania niezliczonych galerii zauważyć się daje ten sam mechanizm. W liście do Domeyki z czerwca 1830 roku poeta pisał:

> Jestem znowu w Rzymie; ledwie nie czulej go powitałem jak za pierwszym przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych Rzym jeden mógłby mnie na zawsze zatrzymać, bo samo miasto bez ludzi na wiele lat dostarcza przedmiot zabawy i nauki.
>
> (AM, L15, 45, list do I. Domeyki, Rzym, 23 czerwca 1830)

Bardzo to charakterystyczne wyznanie: miasto bez ludzi staje się terytorium znaków i to one dostarczają przyjemności, będąc źródłem wiedzy o wspaniałej historii tak entuzjastycznie tu ocenianego Rzymu.

W zwiedzaniu Wiecznego Miasta dochodzi również do głosu mechanizm wzmiankowany już przy okazji relacji krymskich – także i tutaj podróżny zdaje

31 Na marginesie dodać można, że reputacja tych turystycznych (nie intelektualnych) przewodników była różna. Zdarzało się, że podróżnych trzeba było wręcz instruować, jak mają nie dać się im oszukać. Publikowane z czasem w coraz większej liczbie różnego rodzaju bedekery miały uniezależnić turystów od tego typu ryzykownych usługodawców (A. Mączak: *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*. Książka i Wiedza, Warszawa 2001, s. 273).

32 J. Luzzi: *Romantic Europe and the Ghost of Italy.* Yale University Press, New Heaven–London 2008, s. 54.

się konfrontować nie tylko z samym miastem, ale również z jego literackimi wyobrażeniami, legendą poetycką, która za sprawą ważnych tekstów epoki obudowała to miejsce istotnymi sensami symbolicznymi i swoistymi kliszami, warunkującymi percepcję kolejnych podróżników. O tym, że mechanizm ten działał także w przypadku polskiego wieszcza, świadczyć może chociażby fakt, że w listach pisanych przez poetę z Rzymu – jak trafnie zauważa analizująca je Olga Płaszczewska – pojawia się szereg nawiązań do włoskich obrazków z *Wędrówek Childe Harolda* Byrona. W liście do Lelewela znaleźć można analogiczne utyskiwanie, że nikt już Tassa nie śpiewa, a w liście do Malewskiego wprost przywołany został wielki Anglik[33]. Zaznaczyć trzeba, że umiejętność zobaczenia zwiedzanych atrakcji w odpowiednim literackim kontekście i odczytania ich symbolicznych znaczeń była w XIX wieku jednym z podstawowych elementów doświadczenia turystycznego. Nawet wydawane w tym czasie przewodniki skierowane do szerokiego kręgu odbiorców nie miały na celu dostarczenia jedynie praktycznych informacji na temat planowania trasy czy znajdowania satysfakcjonujących miejsc noclegowych. Gwarancją sukcesu takich publikacji było umiejętne skonstruowanie opisów poszczególnych miejsc i widoków „[...] both in plain style as matter-of-fact descriptions and in the form of quotations from famous literary works"[34].

Oczywiście, na literacki obraz Rzymu składały się także lektury pisarzy antycznych. O tym, jak były one dla Mickiewicza ważne, świadczyć może list pisany w 1851 roku z Paryża do bawiącej w Wiecznym Mieście córki, Maryni:

> Niewielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tym marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakeśmy za tym tęsknili, czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.
>
> Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej; żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś, ale Rzym ten sam został i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. [...] Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!... I dotąd jego prawo i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże, proszę, tymczasem Liwiusza i rozważaj

33 O. Płaszczewska: *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850).* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2003, s. 312.

34 B. Schaff: *John Murray's "Handbooks to Italy". Making tourism literary.* In: *Literary Tourism and Nineteenth-Century Culture.* Ed. N. Watson. Palgrave Macmillan, London 2009, s. 107.

na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

(AM, L17, 152–153, list do M. Mickiewiczówny, Paryż, 19 grudnia 1851)

Rzym, w którym stanął Mickiewicz, był więc – zgodnie z jego własnym świadectwem – Rzymem Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta, Rzymem antycznym, a nie dziewiętnastowiecznym, Rzymem zinterpretowanym przez polskich czytelników, poszukujących w historii miasta wartościowego i użytecznego dla siebie przesłania, a zatem konstruujących historię wyobrażoną raczej niż zwiedzających zabytki. Poeta pouczający córkę, że choć zmieniły się czasy, nie zmienił się Rzym, znów ma w istocie na myśli ów Rzym antyczny i taki powinna zobaczyć Marynia, jeśli pobyt w Wiecznym Mieście ma się okazać satysfakcjonujący[35].

Kilka lat później w liście pisanym z Konstantynopola Mickiewicz powstrzymuje się od skreślenia „opisu malowniczego naszej podróży", ale daje dzieciom obszerną lekcję geografii w następującej postaci:

Owóż po odjeździe z Malty kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając z daleka na widoku Kretę z jej górą Idą, i opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć, jak się nazywał klasycznie i jaka tam była niegdyś świątynia. Zostawiliśmy wyspę Cytherę i dążyliśmy skroś Cyklad ku Paros i Syro. [...]

Miejsce, gdzie koczujemy, jest także pełne wspomnień: blisko od nas leży Jazonion, sławne tym, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaksa, syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o wszystkim dawnym zapomnieli.

(AM, L17, 361, list do M. Mickiewiczówny, Konstantynopol, 3 października [1855])

35 Duncan F. Kennedy zauważa, że było to zjawisko w XIX wieku powszechne – utożsamianie Rzymu z historią i odwiedzanie Wiecznego Miasta w celu przypomnienia owej historii, zobaczenia miejsc dobrze znanych, bo obrosłych w historyczne sensy (D.F. Kennedy: *A sense of place: Rome, history and empire revisited.* In: *Roman Presences. Receptions of Rome in European Cultures, 1789–1945.* Ed. C. Edwards. Cambridge University Press, Cambridge 1999, s. 20).

Cytuję tutaj jedynie fragment znacznie dłuższego opisu, w którym Mickiewicz konsekwentnie trzyma się zasady widocznej w przywołanych ustępach: nie podejmuje nawet próby naszkicowania specyfiki miejsc, przywołania wrażeń, jakie wzbudziły w podróżnikach, zamiast tego wylicza skrupulatnie nazwy, które nie są jedynie oznaczeniami geograficznymi, ale bogatymi w sensy znakami kulturowymi. O tym, że Mickiewicz nie ma wątpliwości, że nawet dziecięcy adresaci tego urywka korespondencji powinni sobie poradzić z ich rozszyfrowaniem, najbardziej wprost świadczy uwaga o tym, iż Oleś zapewne zna starożytną nazwę przylądka Matapan (Tainaron) i wie, że znajdowała się tam świątynia (Posejdona)[36]. Satysfakcja odczuwana w podróży jest zatem znowu bardziej satysfakcją z lektury niż z autopsji. Mickiewicz uważa, że warto nakreślić szczegółowo trasę wyprawy, ponieważ wiedzie ona przez miejsca znaczące, które nie wymagają opisu, gdyż ten od dawna jest już dobrze obecny w literaturze. To, że owa historyczna i mitologiczna narracja ulega zapomnieniu, uznaje poeta za rys rozczarowujący i zdecydowanie negatywny odwiedzonych miejsc. Mickiewicz nazywa swoje wyliczenie lekcją geografii pożyteczną dla dzieci. Inny profesor i podróżnik, Wincenty Lutosławski, mniej więcej pół wieku później sformułuje ciekawe spostrzeżenie na temat relacji pomiędzy geografią i podróżą: ta pierwsza jest w jego przekonaniu tylko zbiorem nazw niedających żadnego rzeczywistego wglądu w miejsca, którym nadają miana, podczas gdy ta druga zapewnia prawdziwą wiedzę o świecie[37]. W ujęciu Mickiewicza geografia jest równoznaczna z wyliczaniem nazw, które faktycznie nie umożliwiają wglądu w rzeczywisty (jeśli rozumiemy pod tym pojęciem: autopsyjny) wygląd poszczególnych miejsc, ale z pewnością nie są to puste znaki. Odsyłają one bowiem intertekstualnie do całego bogactwa historycznych i kulturowych treści. Przedmiotem, który Mickiewicz tu definiuje, jest jednak geografia wyobrażona, a nie fizyczna czy polityczna.

Ciekawych informacji na temat sposobu zwiedzania nowych, atrakcyjnych turystycznie obszarów, dostarcza list pisany z Konstantynopola do Wiery Chlustin. Poeta zauważa w nim:

36 Liczba przypisów do tej części listu w wydaniu rocznicowym dzieł Mickiewicza poświadcza chyba pośrednio konstatację Marty Piwińskiej, że romantycy w porównaniu ze współczesnymi czytali „w dzikim nadmiarze" (M. Piwińska: *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 69).

37 W. Lutosławski: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie.* [Brak wydawcy], Warszawa 1909, s. 11.

> Nie będę opowiadał o zewnętrznych wspaniałościach Konstantynopola; znasz je Pani z opisów i zapewne widziałaś dioramę; inaczej przedstawia się to od wewnątrz. Trzeba mieć zmysły iście demokratyczne i bardzo mocne, aby znieść pierwsze wrażenia wschodniego miasta. Jednakże szybko się do tego przyzwyczaiłem.
>
> (AM, L17, 366, polski przekład listu do W. Chlustin, Konstantynopol, 21 października 1855)

Mickiewicz nie tylko po raz kolejny dystansuje się tu od pomysłu opisywania widoków, które po wielokroć zostały już opisane i mają swoje miejsce w tradycji i kulturze, ale – co ciekawsze – wprowadza rozróżnienie na „zewnętrzny" i „wewnętrzny" wizerunek miasta[38]. Ten pierwszy, jak można wnioskować z przytoczonych słów, sprowadza się do ujęcia całościowego, do panoramy miasta oglądanego ze stosownego dystansu. Takie ujęcie przywodzi na myśl postrzeganie pejzażu miejskiego w sposób zbliżony do malarskiego kadru, skomponowanego zgodnie z rozpowszechnionymi w epoce kliszami. Ujęcie takie, utrwalające hegemonię spojrzenia, przewagę zmysłu wzroku, daje jednocześnie uprzywilejowaną pozycję patrzącemu, który bierze ów piękny widok w posiadanie[39]. Domniemanie takie zdaje się potwierdzać sugestia o dioramie. Jednakże: „Eksploracja miasta możliwa stała się dopiero wtedy, gdy przestano oglądać je z zewnątrz, z perspektywy natury, a zaczęto eksplorację miejskiej rzeczywistości od wewnątrz, z perspektywy ulicy, chodnika, placu [...]"[40]. Poznanie Konstantynopola, o którym wspomina w cytowanym fragmencie Mickiewicz, nosi wszelkie znamiona owej eksploracji od wewnątrz – z perspektywy ulic i placów, nie zawsze najczystszych czy dostarczających pozytywnych wrażeń estetycznych. Jak pisze Mickiewicz w dalszej części tego samego listu:

---

38 Trzeba zaznaczyć, że jest to element pewnej szerszej tendencji, bo w polskich dziewiętnastowiecznych relacjach podróżniczych upamiętniających wjazd i pierwsze wrażenia z Konstantynopola można mówić o „wyraźnie obecnym zachwycie panoramą miasta, oglądanego z zewnątrz, skontrastowanym z rozczarowaniem brudnym i zaniedbanym wnętrzem" (S. Filipowska: *Obraz dziewiętnastowiecznego Stambułu w polskiej i tureckiej literaturze wspomnieniowej.* Księgarnia Akademicka, Kraków 2017, s. 71).

39 M. Michałowska: *Fotografia i miasto – dyskurs spojrzenia.* W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta.* Red. E. Rewers. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2010, s. 414.

40 E. Rewers: *Wprowadzenie.* W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta...*, s. 6.

> Wyznam Pani nawet, że nie bez pewnej przyjemności zatrzymywałem się w niektórych częściach miasta, które mi się zdawały zupełnie podobne do miejsc w moim rodzinnym miasteczku litewskim. Proszę sobie wyobrazić na przykład plac targowy, pokryty warstwą nawozu i pierza, gdzie się spokojnie przechadzają kury, indyki i wszelkiego rodzaju stworzenia wśród gromad drzemiących psów. [...] Zresztą zdobywam się tylko raz dziennie na te przeprawy poprzez kupy zdechłych szczurów i rozpłatanych kotów, poprzez Anglików spitych na umór i tureckich tragarzy, którzy szczelnie zagradzają obie strony uliczki;
>
> (AM, L17, 366, polski przekład listu do W. Chlustin, Konstantynopol, 21 października 1855)

Miasto oglądane z perspektywy swoich wnętrzności budzi mieszane uczucia. Z jednej strony plac targowy, choć pokryty nieczystościami i pierzem, przywołuje wspomnienia stron rodzinnych, co zabarwia wrażenie związane z tym doświadczeniem nutą przyjemnej nostalgii. Z drugiej strony mowa tu o detalach, które budzić mogą wstręt (zdechłe szczury, rozpłatane koty, pijani Anglicy). Ten mało „literacki" obraz (czyli: niewpisujący się w popularne w epoce panoramiczne klisze) nie jest w relacji Mickiewicza wartościowany jednoznacznie negatywnie. Wręcz przeciwnie, poeta przyznaje się do posiadania wystarczająco silnych zmysłów, by się przyzwyczaić do tego typu wrażeń, choć nie podejrzewa adresatki o podobną umiejętność[41]. Nie była ona zresztą w XIX stuleciu powszechna, jak się zdaje. Podróżnicy stopniowo jedynie i powoli uwalniali się spod uroku panoramy i uczyli eksplorować miasto od wewnątrz[42], a narażone na przykre wrażenia zmysły (nie tylko wzrok, ale choćby węch czy słuch) dyktowały często negatywne oceny odwiedzanych miejsc[43].

41 Zofia Stefanowska, komentując ten fragment listu, zauważa w nim przejaw dostrzegalnej u Mickiewicza przez całe życie niechęci do wielkich miast, przedkładanie ponad „miejski bruk" tego, co rustykalne i prowincjonalne (Z. Stefanowska: *Mickiewicz „śród żywiołów obcych".* W: Taż: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 169–187).

42 Adolf Pawiński, choć zachwycony panoramą Lizbony, miał wielką trudność z odkryciem jej uroków, kiedy zapuszczał się w wąskie uliczki Alfamy (por. M. Bąk: *Na antypodach mitu. Lizbona Adolfa Pawińskiego.* W: *Literatura a architektura.* Red. J. Godlewicz-Adamiec, T. Szybisty. Imedius Agencja Reklamowa, Kraków–Warszawa 2017, s. 345–353).

43 Na uciążliwości wynikające z brzydkiego zapachu w Lizbonie uskarża się na przykład Samuel Broughton: *Letters from Portugal, Spain & France, Written During the Campaigns*

Zacytowany wcześniej fragment listu warto porównać z relacją Mieczysława Pawlikowskiego opublikowaną w „Dzienniku Literackim" w 1857 roku:

> Przybywszy do Stambułu, opowiadał wieszcz nasz epizody ze swojej podróży. – „Mówiono mi, rzekł, że w Smyrnie ma być grota Homera; ale ja tam nieciekawy tego! Ja się przypatrywałem czemu innemu: leżała tam kupa gnoju i śmieciska, wszystkie szczątki razem – gnój, śmiecie, pomyje, kości, potłuczone czerepy, kawał podeszwy starego pantofla, pierza trochę – to mnie się podobało! Długo stałem tam, bo zupełnie tam było jak przed karczmą w Polsce. Ale syn mój, to już by tego nie rozumiał, co ja tam widzę, i wolałby pójść do groty Homera[44].

Także i tutaj dochodzi do głosu potrzeba – ale też chyba umiejętność – dystansowania się od konwencjonalnie turystycznych zachowań. Poecie ciekawsze wydaje się oglądanie nieczystości niż zwiedzanie uświęconego tradycją miejsca. Choć w cytowanej relacji jest to dość jednoznacznie tłumaczone sentymentem, tęsknotą za Polską i dawnymi czasy, nie sposób jednak nie dostrzec specyfiki owej nostalgii. Nie wyraża się ona w porównaniu jakiegoś pięknego widoku do pejzażu ojczystego, ale w swoistym zachwycie nad śmietnikiem i odpadkami. Zapewne są one rzeczywiście dość uniwersalnym znakiem ludzkiej aktywności (czy też jej swoiście rozumianego rewersu) pod wieloma szerokościami geograficznymi, ale w tym przekazie (wiarygodnym, bo korespondującym z wcześniej cytowanym zapisem listownym) da się też chyba zauważyć rys głębszy: przedkładanie „autentycznego" życia, którego przejawami – może nie najpiękniejszymi, ale bardzo prawdziwymi – są nieczystości i odpadki, ponad kulturowo ukształtowane, „teoretyczne" bardziej niż „praktyczne" atrakcje i widoki. Można w tej specyficznej skłonności widzieć też kolejną próbę poszukiwania autentyzmu – w takim wypadku pewna „skrajność" doznań nie jest wadą, ale zaletą, dając poczucie obcowania z „prawdziwym" wyglądem danego miejsca.

---

of 1812, 1813 & 1814 Addressed to a Friend in England. Longman, Hurst, Rees, Orme, and Brow, London 1815, s. 10. Z kolei gwar (czy wręcz harmider) na ulicach chińskich miast staje się powodem ich negatywnego odbioru przez wielu podróżnych (por. T. Ewertowski: *Images of China in Polish and Serbian Travel Writings, 1720–1949*. Brill, Leiden–Boston 2020, s. 293–294).

44 *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza.* Zestawił W. Bełza. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego, Lwów 1884, s. 191–192.

Nieodzownym warunkiem odczuwania przyjemności z podróży (zarówno dawniej, jak i dziś) było (i jest) gromadzenie pamiątek. Mickiewicz na kartach swej korespondencji poświadczył, iż nie był mu obcy ten zwyczaj, choć – jak się wydaje – potrzeba nabywania różnego rodzaju przedmiotów w odwiedzanych miejscach, a także obdarowywania nimi przyjaciół kojarzyła mu się raczej z wrażliwością damską niż męską. Przywoływałam już korespondencję krymską, gdzie opowieści o bogactwie lokalnych sklepów zarezerwowane zostały dla panny Józefy (szkoda, że się ów opis nie zachował). Jeszcze bardziej wprost pisze na ten temat poeta z Włoch do Ankwiczowej:

> Kazałem już robić galerią albo, mówiąc po prostu, paczkę na antyki, którymi zbogacić myślę muzeum panny Henriety. Nie dosyć mi na tym, żeby tylko o mnie w inwentarzu wspomniano, chcę koniecznie dobudować całe Braccio Nuovo, składające się przynajmniej z półłokciowej szufladki, gdzie imię moje wielkimi literami wyryję.
>
> (AM, L15, 37, list do Z. Ankwiczowej, [Neapol, 11 maja 1830])

W żartobliwym wprawdzie tonie, ale zwraca tu Mickiewicz uwagę na pasję kolekcjonerską, szczególnie rozpowszechnioną wśród sentymentalnie usposobionych dam[45]. Stąd jego ambicja, aby dostarczyć Henrietcie odpowiedniej kolekcji, która opisywana tutaj jest poprzez porównanie do zbiorów muzealnych. Ze sposobu, w jaki charakteryzuje poeta swój zamiar, wnioskować można, że będzie się starał obdarować pannę pamiątkami historycznymi[46], których walor polegać ma na tym, iż przywołują zarówno jakiś element obiektywnej rzeczywistości (odwołują się do obrazu Italii jako kolebki antyku), jak i wspomnienia o ofiarodawcy. Mickiewicz był też chyba świadom innej funkcji owych przedmiotów nabywanych w odległych stronach, a mianowicie sposobu, w jaki poświadczają one swoistą autentyczność doświadczenia turystycznego, przenosząc w sferę domową to, z czym

45 O znaczeniu pamiątki wykreowanej przez sentymentalistów obszernie pisze I. Opacki: *Pomnik i wiersz. Pamiątka i poezja na przełomie oświecenia i romantyzmu.* W: Tenże: *„W środku niebokręga". Poezja romantycznych przełomów.* Para, Katowice 1995, s. 126–172; Tenże: *Dwa „Przypomnienia". Karpiński i Mickiewicz.* W: *Tropiciel słów. Siedemdziesiąt lat Bolesława Lubosza.* Red. R. Baron. Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1998, s. 55–66.

46 A. Wieczorkiewicz: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2008, s. 47–52.

podróżujący zetknął się w odwiedzanym miejscu i co uznał za charakterystyczne dla niego[47]. W liście z Włoch do Anastazji Chlustin poeta pisze:

> [...] boję się, aby Pani łódź wędrowna [...] nie zatrzymała się przy sklepach wolnego portu. Już naprzód widzę prezenty Matki Pani dla p. Szymona i panny Anastazji, podarki p. Szymona dla Matki ett. ett. ett. Boję się przede wszystkim szlafroka *à la* Pusłowski, który może pobudzić *signor cavaliere* p. Szymona do podwojenia jego zwyczajnego lenistwa.
>
> (AM, L15, 56, polski przekład listu do A. Chlustin, [Florencja, 10 lipca 1830])

Ponownie o pasji kupowania pamiątek i obdarowywania się nimi nawzajem przez członków rodziny wspomina tutaj Mickiewicz w tonie żartobliwym, widocznym szczególnie wówczas, gdy przywiezionemu z dalekiej podróży szlafrokowi przypisuje poeta potencjalną moc podwojenia lenistwa właściwego obdarowanemu. Nie zmienia to jednak faktu, że odnotowana tu została zarówno potrzeba nabywania tego typu artefaktów, jak i to, iż ich wartość nie leży w tym wypadku w poświadczaniu historii czy wymiernej wartości materialnej (wszak kupowane mają być w sklepach, które określić by można mianem „wolnocłowych", gdzie ceny były niższe), ale wynika właśnie z tego, iż zostały nabyte w miejscach odległych, atrakcyjnych turystycznie. Sądząc po cytowanych fragmentach korespondencji, od owej pasji kupowania pamiątek Mickiewicz się jednak dystansował, widząc w niej przejaw potrzeby charakterystycznej raczej dla kobiet. Nie sposób wykluczyć także i tego, że pamiątki odgrywały jednak w praktyce turystycznej wieszcza większą rolę, niż wynika to z korespondencji, skoro Odyniec w swoich wspomnieniach odnotował:

> Zegarek, na który spojrzałem, jest to nowy zegarek Adama, który tu kupił sam sobie za 230 franków (Genewa bowiem słynie fabrykami zegarków i w ogólności wyrobów złotniczych). Chciał kazać wyryć na nim swoję cyfrę albo monograf, ale za radą panny Anastazji stanęło na herbie Poraj, podług starej pieczątki, którą ma na pamiątkę po ojcu[48].

47 Przyjmując terminologię współczesnych badaczy, można by tu mówić o pamiątce etnicznej (por. tamże, s. 52–56), z tym wszakże zastrzeżeniem, że owa etniczność rozumiana musi być umownie – jako wyrób lokalny, charakterystyczny dla danego kraju i w nim popularny.

48 A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2. Oprac. M. Toporowski. Wstęp M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 587.

Wybór takiej akurat pamiątki wpisuje się doskonale w partyturę turystycznych zachowań – przedmiot wzbudzający zainteresowanie Mickiewicza jest charakterystyczny dla odwiedzanego miejsca, stanowi czytelny znak rozpoznawczy, spełnia wymogi autentyczności i będzie mógł służyć przywołaniu stosownych wspomnień. W dalszej części swojej relacji Odyniec wspomina o jeszcze jednej pamiątce:

> [...] Adam zaś darował mi na własność swój płaszcz hiszpański, w którym zwykle figurowałem przez zimę, kiedy on sam chodził w cieplejszym. Jest to prawdziwie poetyczno-historyczna pamiątka. Sprawił on go sobie w Odessie, wybierając się w podróż do Krymu. W nim to „spoglądał wsparty na Judahu skale", choć go Wańkowicz burką na portrecie zastąpił. Raz, jak sam opowiadał, podczas ulewnego deszczu, okrywał się nim razem z Puszkinem, chroniąc się pod pomnikiem Piotra Wielkiego w Petersburgu, i była to właśnie chwila, która ich zbliżyła najwięcej. W nim ujrzałem go tamże raz pierwszy, gdy uśpionego mię na łóżku swoim pocałowaniami rozbudził. Na koniec, nim to właśnie otulał mię tak opiekuńczo na wierzchołku Wezuwiusza! Kiedyś, po śmierci mojej, testamentem przekażę go do Świątyni Sybilli, gdzie jest mundur Napoleona i burka księcia Józefa. Płaszcz Mickiewicza będzie mógł śmiało figurować obok[49].

Wprawdzie w cytowanym fragmencie Odyniec skupia się głównie na tym, jak pamiątka z podróży przemieniła się w pamiątkę historyczną, a nawet narodową, której wartość wynika przede wszystkim z tego, że był to przedmiot używany przez wielkiego poetę, nie sposób jednak przeoczyć pochodzenia owego płaszcza. Według relacji Odyńca miał go Mickiewicz nabyć w Odessie i używać z upodobaniem w swoich wędrówkach, wykorzystując w chwilach szczególnie nastrojowych (na Judahu skale) czy znaczących (wycieczka na Wezuwiusz). Odyniec przewiduje, że w przyszłości ten element garderoby zasłuży na to, by stać się eksponatem muzealnym, w wyobraźni umieszcza go już pomiędzy elementami garderoby innych wybitnych mężów – Napoleona i księcia Józefa. Patrząc z perspektywy historycznoliterackiej, chciałoby się ową szczególną pamiątkę z podróży usytuować obok innego znanego „turystyczno-literackiego" płaszcza – tego mianowicie, którym okrywał się

49 Tamże.

Słowacki w swojej podróży na Wschód, a w którym – jak przywołany w relacji Odyńca Mickiewicz „na Judahu skale" – sportretowany został „na piramidach", o czym pisze Jarosław Marek Rymkiewicz[50] (wskazując zresztą na niejakie wątpliwości co do jednoznacznej jego „modowej" identyfikacji[51]).

Właściwe doświadczeniu turystycznemu bycie w ruchu, przemieszczanie się pomiędzy kolejnymi atrakcjami jest źródłem satysfakcji, a nawet swoistego poczucia wewnętrznej wolności. Donosząc Domeyce o zwiedzaniu Rzymu, konkludował Mickiewicz:

> Położenie moje z wielu względów zdaje się być godne zazdrości. Kiedy, lulki paląc, radzimy, czy karnawał w Neapolu czy w Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża lub Londynu jechać – można by nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których się tyle tu włóczy. Mam przy tym szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze i nikt mi nie wytłumaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory. Niestety żyłoby się jakkolwiek: gdyby człowiek mógł być tylko podróżnym albo poetą; cóż, kiedy z nami podróżują wszystkie nasze wady i kaprysy. Wybacz mi tę mozolną rozprawę. Otóż jakiś kaprys pędzi mnie z Rzymu do Szwajcarii, chociaż powinien bym tu jeszcze zostać.
>
> (AM, L15, 45–46, list do I. Domeyki, Rzym, 23 czerwca 1830)

Swoboda w przemieszczaniu się, wieczne bycie w drodze od jednej atrakcji turystycznej (włoski karnawał) do kolejnej (życie kulturalne Paryża i Londynu) jest powodem satysfakcji, której poeta doświadczałby na równi z odbywającymi swoje luksusowe *Grand Tour* arystokratami. A jednak pojawia się tu (choć znów w żartobliwym tonie utrzymana) refleksja o nieco większym – chciałoby się powiedzieć – ciężarze gatunkowym. Wzmianka o wadach i kaprysach, które towarzyszą podróżnym, kieruje uwagę czytelnika

50 J.M. Rymkiewicz: *Burnus*. W: Tenże: *Słowacki. Encyklopedia*. Sic!, Warszawa 2004, s. 57–58. Mickiewiczowi nieobca była też zapewne tradycja gromadzenia drobnych pamiątek, znalezionych w miejscach o szczególnym znaczeniu kulturowym czy historycznym. Podobno w Delos Mickiewicz: „Znalazł parę odłamków marmuru i dał do przechowania towarzyszom podróży, aby za powrotem darować je dzieciom" (W. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza*. T. 4. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1895, s. 426).

51 O wątpliwościach związanych z tym elementem garderoby Słowackiego wspominam w kolejnym rozdziale.

ku wnętrzu ludzkiemu. Podróż znów okazuje się przede wszystkim okazją do wewnętrznej introspekcji. W najpiękniejszych nawet okolicznościach zewnętrznych wszędzie dają o sobie znać owe „wady i kaprysy" – smutki, problemy, lęki. Wędrowiec niesie je ze sobą niczym bohater krymskiego cyklu Mickiewicza, który sam dla siebie, w „krainie dostatków i krasy", całkiem niespodziewanie okazuje się tajemnicą[52].

W korespondencji Mickiewicza utrwalone zostały także ślady turystyki – jak moglibyśmy ją dziś określić – wakacyjnej czy wręcz wczasowej. W liście pisanym do córki z Hawru 18 września 1851 roku poeta relacjonuje:

> Władzio do wody już przywykł, nawet trochę zaczął pływać. Kąpie się czasem dwa razy na dzień, je tyle, ile ja, bo potrawy na pół dzielimy, i wcale dobrze ma się. Życie tu nam kosztuje, licząc śniadanie, obiad, butelkę wina i mieszkanie, około franków pięciu na dzień na osobę. Czas mieliśmy piękny aż dotąd. Od wczora zaczyna pogoda psuć się.
>
> (AM, L17, 140, list do M. Mickiewiczówny, Hawr, 18 września [1851])

Zapis ten przywodzi na myśl niemal formułę „pozdrowień z wakacji" wypisywanych jeszcze do niedawna na kolorowych pocztówkach. Pobyt w Hawrze daje chwilę oddechu od paryskiej codzienności i uciążliwości wielkiego miasta. Paryż jest w tym czasie postrzegany jako miejsce (stosunkowo) stałego pobytu, gdzie toczy się swoim normalnym rytmem życie zawodowe i rodzinne[53]. Wyjazd do Hawru nie jest zatem podróżą w takim znaczeniu, w jakim był nią wyjazd na Krym czy do Rzymu, stanowi raczej krótki wyjazd wakacyjny, rodzaj wczasów w miejscu oferującym atrakcje turystyczne w postaci kąpieli morskich, które szczególnie cieszą małego Władzia i obserwującego

52 I. Opacki: *Człowiek w sonetach przełomu.* W: Tenże: *„W środku niebokręga"...*

53 Trudno oprzeć się wrażeniu, że znaczącą część korespondencji paryskiej z lat 1849–1855 stanowią krótkie zapiski kierowane niejako „do wewnątrz" – do przyjaciół, znajomych, współpracowników itp. o pragmatycznej jedynie funkcji, dotyczące bowiem spotkań, ich przesuwania, odwoływania, aranżowania, pożyczania pieniędzy itp. Obok listów adresowanych do rodziny i przyjaciół rozsianych po świecie w celu zrelacjonowania im własnego położenia pojawiają się w wielkiej obfitości informacje, których funkcję współcześnie przejęły telefony i SMS-y, a ich znaczenie jest czysto organizacyjne – pozwalają zaplanować czas, wyznaczają porządek dnia. Pośrednio świadczy to o tym, że w okresie tym Paryż nie jest już postrzegany przez piszącego jako miejsce „odwiedzane" czy „zwiedzane", ale miasto, w którym się żyje.

jego akwaidalne postępy ojca. W notce nie zabrakło typowych informacji turystycznych – na temat kosztów jedzenia i zakwaterowania oraz pogody, stanowiącej najważniejsze zagadnienie dla wszystkich wczasowiczów.

Wieża Babel

Podróż jest przemieszczaniem się nie tylko pomiędzy poszczególnymi miejscami, ale też językami. Jedno z podstawowych doświadczeń każdego wojażera polega zatem na zetknięciu się z obcą mową, którą nie zawsze (w pełni) rozumie. Analizując to zjawisko, Michael Cronin zauważa, że uobecnia się ono w relacjach z podróży na różne sposoby: poprzez wprowadzanie obcych słów, zdań czy cytatów, które są następnie tłumaczone (bądź nie) na język ojczysty, ale też poprzez przywoływanie słowników czy obcojęzycznych lektur na temat odwiedzanego miejsca[54]. Eksponowanie owego przemieszania języków w tekście jest widomym znakiem skomplikowania sytuacji komunikacyjnej (a co za tym idzie – również poznawczej), w jakiej znajduje się przybywająca do obcego kraju osoba. Przyglądając się pod tym kątem korespondencji Mickiewicza, zauważyć można charakterystyczny model. Opisany przez badacza rodzaj egzotyzacji języka jest, oczywiście, obecny (choć bez ostentacji) w listach Mickiewicza pisanych na obczyźnie, ale trudno tu mówić o jakiejś wyraźnej zmianie względem wcześniejszego stylu wypowiadania się wieszcza. W korespondencji z lat 1818–1824 zauważyć bowiem można taką samą tendencję: poeta wykorzystuje obcojęzyczne wtręty, przywołuje oryginalne tytuły czytanych przez siebie obcojęzycznych dzieł, a także z upodobaniem zwraca uwagę na swoje prace czy to tłumaczeniowe, czy po prostu zmierzające do podniesienia biegłości językowej. Z Józefem Jeżowskim i Tomaszem Zanem dzieli się informacją o pilnym studiowaniu gramatyki Schadego[55], a Franciszkowi Malewskiemu w liście z 1822 roku wyznaje:

> Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcjonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igiełki. Za to teraz Byron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem.

54 M. Cronin: *Between languages.* W: *The Routledge Research Companion...*, s. 295.

55 Listy z Kowna do J. Jeżowskiego z 5/17 maja 1820 roku (AM, L14, 107) oraz do Jana Czeczota i Tomasza Zana z 10/22 maja 1820 roku (AM, L14, 113).

> *Dżaura* zapewne wytłumaczę. Wszakże ten może największy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera; odkrycie w nowej edycyjce kilku nie czytanych poezji długo nie dało mi wrócić się do angielszczyzny.
>
> (AM, L14, 207, list do F. Malewskiego, Wilno, ok. 23 stycznia / 4 lutego 1822)

Zwłaszcza ten ostatni fragment zasługuje na uwagę. Poświadcza bowiem nie tylko wysiłek, jakim okupione jest czytanie dzieł jednego z ulubionych poetów w oryginale, ale przede wszystkim nawyk młodego Mickiewicza obcowania z tekstami różnojęzycznymi, bytowania niejako w świecie zróżnicowanej w tym aspekcie literatury.

Mickiewicz był wielkim entuzjastą poliglotyzmu. Jak skrupulatnie wyliczył Marek Piechota, poeta kończąc gimnazjum, poznał już (poza polskim) sześć języków obcych (łacinę, francuski, rosyjski, włoski, niemiecki i białoruski), choć oczywiście stopień „zaznajomienia się" z każdym z nich był odmienny. Ten katalog miał jednak w kolejnych latach autor *Dziadów* wzbogacać, a biegłość językową rozwijać (w czasie studiów dodając do tego zestawienia grekę i angielski, w latach kolejnych dając też dowody znajomości staro-cerkiewno-słowiańskiego, a w końcu tureckiego)[56]. Na podstawie listów poety pisanych od wczesnej młodości stwierdzić można, że obcowanie z wielością języków było dla niego jednym z bardzo podstawowych doświadczeń, które wyprzedzało znacznie okres rozpoczęcia podróży. Jako czytelnik tekstów literackich i początkujący autor funkcjonował on niemal od początku pomiędzy różnymi systemami leksykalnymi i gramatycznymi, których współistnienie z polszczyzną znajdowało swój wyraz także w inkrustowanej obcymi słowami i frazami prywatnej korespondencji, co poświadczać może raczej pewnego rodzaju naturalność tego stanu. Zetknięcie z ową wielojęzycznością w momencie wyjazdu do Rosji nie było zatem doświadczeniem całkiem nowym i w odczuciu Mickiewicza nie stanowiło najprawdopodobniej cechy charakterystycznej dla podróżowania. Znajomość języków obcych pozwalała mu na w miarę swobodne odnalezienie się wśród cudzoziemców, z którymi przebywał. Jak świadczą zachowane relacje, nie miał problemu z porozumiewaniem się po francusku i rosyjsku w sytuacjach towarzysko-salonowych

56 Pełne zestawienie języków, których się uczył, które znał, a także tych, które mógł znać poeta, znaleźć można w przywoływanym tekście M. Piechoty: *Iloma językami władał „Pan Mićkiewicz"?* W: Tenże: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński).* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 65–88.

podczas swego pobytu w Rosji[57], a w późniejszych latach był nawet w stanie wykładać w języku obcym w Lozannie i w Paryżu.

Jeśli doświadczenie podróży i ekspatriacji zmieniło coś w rozumieniu wielojęzyczności przez Mickiewicza, to zmiana ta dotyczyła raczej wagi związku pomiędzy językiem a tożsamością. I znów zaznaczyć trzeba, że świadomość taką miał poeta jeszcze przed wyjazdem w głąb Rosji. Wrażliwość na słowo, nie tylko w wymiarze etnicznym, ale też w odmianie gwarowej czy po prostu lokalnej – tak wyraźnie zaznaczona w twórczości wieszcza już na początku jego artystycznej kariery – wyrastała na pewno w pierwszym rzędzie z romantycznej świadomości kryzysu języka poetyckiego i potrzeby jego odnowy. Ale przecież prowincjonalizmy i orientalizmy pokazują, jak bardzo słowo splątane jest z miejscem i człowiekiem w tym miejscu bytującym. Słowo „oryginalne", posiadające ów walor autentyczności i prawdziwości przypisanych mu sensów, ma swoją specyfikę i szczególny charakter niemożliwy do zachowania w procesie – zawsze i z konieczności ułomnego – tłumaczenia, które sprawdza się gorzej niż taka (chciałoby się powiedzieć – naturalna) wielojęzyczność tekstu. Tym, którzy mieli do niego pretensje o taki sposób pisania, odpowiadał więc twardo w szkicu *O krytykach i recenzentach warszawskich*: „W opisie poetyckim miast naszych któż nie wspomniał o kościołach i wieżach; w opisie miasta wschodniego, jak pominąć minarety? Jak je wytłumaczyć po polsku [...]"[58].

Pod wpływem podróży to przekonanie ulega tylko – jak się wydaje – umocnieniu, do tożsamości lokalnej dodając pogłębioną narodową. Dla Mickiewicza język jest nie tyle barierą komunikacyjną, co deklaracją określonych wartości i świadectwem przynależności do ojczyzny, która w rozumieniu ekspatrianta coraz mniej jest utożsamiana z konkretnym miejscem na ziemi (definiowanym terytorialnie i geograficznie). Dlatego podkreśla wagę pisania w języku polskim. Zachęty takie kieruje Mickiewicz do innych, ale też deklaruje własną wierność tej zasadzie (co wzmiankowałam już w rozdziale poprzednim). W liście do Bronisława Trentowskiego z września 1839 roku pisze:

57 *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza...*, s. 64, 67, 149.

58 A. Mickiewicz: *O krytykach i recenzentach warszawskich.* W: Tenże: *Dzieła.* T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne.* Oprac. Z. Dokurno. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1997, s. 184.

> Mam zawsze nadzieję, że kiedyś zaczniesz pisać dla Polski i po polsku; myślę, że wtenczas właśnie staniesz się filozofem w całym znaczeniu [...].

I dalej:

> Mowa także sławiańska, stara jak świat, a żyjąca w swoim organizmie, dałaby ci sposoby wykrycia wielkich tajemnic, które może z niej tylko samej mogą się wyjaśnić. Inne języki albo zapadły w przeszłość i umarły, albo żyją oderwane od przeszłości jak gałęzie odcięte.
>
> (AM, L15, 487, list do B.F. Trentowskiego, Lozanna, 9 września 1839)

Widać wyraźnie, że nie o barierę komunikacyjną tutaj chodzi, ale o ścisły związek języka z duchem narodu, z jego istotowo pojmowaną tożsamością. Zapewne z tego samego powodu deklaruje Mickiewicz w cytowanym już w poprzednim rozdziale liście gotowość do tworzenia własnych dzieł po francusku jedynie w celach zarobkowych, rezerwując niejako twórczość prawdziwą dla języka polskiego. W tym podejściu do języka własnej poezji chyba najwyraźniej widać specyfikę myślenia Mickiewicza. Bo przecież nie jest tak, że w czasie swego długoletniego pobytu we Francji poeta nie pisze w tym języku. Jak przypomina Marta Piwińska:

> [...] przecież gdyby *Dzieła* Mickiewicza wydawano w tych językach, w których powstawały, tomów, które zawierają część w języku francuskim, byłoby więcej niż tych, które mieszczą utwory napisane po polsku [...]. Można rzec, chropawa (ale podobno coraz lepsza) francuszczyzna była drugim językiem Mickiewicza[59].

59 M. Piwińska: *Polski posag do Europy.* W: *Mit jedności słowiańsko-romańskiej w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Konferencje polsko-włoskie w 150. rocznicę śmierci poety.* Red. M. Sokołowski. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2005, s. 33. Warto przy tej okazji przypomnieć, że po francusku prowadził Mickiewicz część korespondencji. Cytuję w tym rozdziale listy, które powstały w takim właśnie, obcojęzycznym kształcie. Dysponując oficjalnymi tłumaczeniami, zamieszczonymi w wydaniu rocznicowym korespondencji, używam ich dla płynności prowadzonych analiz, weryfikując jednak stawiane tezy na podstawie tekstu francuskiego właśnie, a zatem nie rezygnując bynajmniej z nieuniknionego w podróży bycia w ciągłym ruchu pomiędzy – w tym wypadku – różnojęzycznymi tekstami.

Pisane (a i wygłaszane) po francusku teksty to jednak nie najwybitniejsze dzieła literackie, a nade wszystko poetyckie, wieszcza, ale wypowiedzi o charakterze bardziej użytkowym, służące komunikowaniu i propagowaniu określonych idei. Dobrym przykładem są przywoływane już w poprzednim rozdziale prelekcje paryskie. Choć Mickiewicz przyznaje, że zabawianie amatorskiej publiczności przychodzi mu jako cudzoziemcowi z większą trudnością, zdaje się, że radził sobie z tym zadaniem nadspodziewanie dobrze, przyciągając spore rzesze słuchaczy, za co podziwiać go mogli nawet Jules Michelet i Edgar Quinet[60]. Wszystko to zdaje się potwierdzać, że nie o barierę komunikacyjną tu chodzi – w tym sensie język francuski był raczej użytecznym narzędziem do nawiązywania porozumienia z przedstawicielami innej nacji, ale właśnie o owo głębokie zrozumienie treści ideowych, filozoficznych, a wreszcie artystycznych, które w tej mediacji pomiędzy polszczyzną a francuszczyzną musiały ulec zatarciu. Nie dziwi zatem, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej, 13 listopada 1840 roku, pisze Mickiewicz list do Krystyna Ostrowskiego (cytowany już w poprzednim rozdziale) i wyraża poważne wątpliwości co do zasadności wydania swoich dzieł zebranych w języku francuskim oraz możliwości wzbudzenia przez nie zainteresowania „obcej" publiczności. Wydany w 1841 roku tom *Oeuvres d'Adam Mickiewicz* w przekładzie Ostrowskiego bardziej niż nieprzekładalności poezji wieszcza dowiódł raczej niedostatków warsztatu samego tłumacza, ale wyrażone w cytowanym fragmencie obiekcje poety, który nie był we Francji ani nieznany, ani milczący (podejmował bowiem różne próby zainteresowania opinii publicznej sprawami polskimi), dowodzą chyba, że miał on wątpliwości wyższego rzędu. Nawet jeżeli da się (lepiej lub gorzej) zastąpić jeden język drugim, to powątpiewać należy, czy duch polski w języku Mickiewiczowskiej poezji obecny będzie mógł przemówić do francuskiego czytelnika. Wątpliwość ta tym bardziej godna jest odnotowania, że Mickiewicz nie był we Francji poetą anonimowym i mało znaczącym. Co więcej, w swym „życiu podróżnym" skazany był na wydawanie swoich dzieł w różnych miejscach, a dzięki zaangażowaniu tłumaczy mógł liczyć choć na częściowe ich wprowadzenie w literacki obieg odwiedzanych przez siebie „obcych artystycznych ekosystemów". Był też poeta bez wątpienia świadom znaczenia takich działań i potrafił je docenić, na przykład kiedy pisał do Odyńca z Moskwy:

60 W. Weintraub: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 18–69.

> Żukowski, z którym poznałem się i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłumaczeniu moich wierszy. Puszkin wytłumaczył początek *Wallenroda*, wierszy kilkadziesiąt. Rosjanie gościnność rozciągają aż do poezji i przez grzeczność dla mnie tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzów. Już widziałem sonety rosyjskie w guście moich.
>
> (AM, L14, 454, list do A.E. Odyńca, Moskwa, 22 marca / 3 kwietnia [1828])

List do Zana pisany niedługo później (Moskwa, 3/15 kwietnia 1828 roku) potwierdza, że utrwalana i rozszerzana dzięki tłumaczeniom sława literacka polskiego poety pozwala mu funkcjonować w tym nowym literackim środowisku, co dla będącego w podróży ekspatrianta jest wszak warunkiem, aby mógł zachować to, co dla niego najważniejsze – „profesję" poety i związany z nią styl życia.

Podróż staje się dla Mickiewicza niewątpliwie okazją do przeniesienia doświadczanej wcześniej w przestrzeni literatury „transjęzyczności" w sferę codziennej komunikacji. Polszczyzna nie zostaje, oczywiście, ani zastąpiona, ani wyparta przez języki obce, które są jedynie dopuszczone do współistnienia z nią w różnym stopniu i na różnych płaszczyznach. Przedłużający się stan funkcjonowania niejako pomiędzy językami wraz z głębokim przeświadczeniem o związku języka z tożsamością budzi też refleksję o zgubnym wpływie ekspatriacji na doświadczającego tego stanu poetę. W listopadzie 1830 roku pisze on z Rzymu do Malewskiego:

> Wielką mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi powziętym, ożywił mię. Czuję, niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiej od tylu lat.
>
> (AM, L15, 82, list do F. Malewskiego, Rzym, 20 listopada 1830)

Zanurzenie w żywiole różnojęzycznym może zatem również stanowić zagrożenie dla polszczyzny, która traci swoją świeżość i autentyczność, pozbawiona związku z polską ziemią. Żywość, anegdotyczność wypowiedzi Rzewuskiego nie jest tu przypisana indywidualnym cechom stylu renomowanego gawędziarza, ale właśnie temu, że jego język świeżo z polskiej wsi został „powzięty".

Wielojęzyczność będąca udziałem podróżnika-ekspatrianta jest wyraźnie odnotowana w listach Mickiewicza. I choć poeta zdaje się dobrze poruszać pomiędzy różnymi kodami, a prywatnie – jak można wnioskować – jest wielkim sympatykiem i orędownikiem idei poliglotyzmu[61], metafora „wieży Babel" stanowi dla niego jeden ze sposobów opisania specyfiki owej formy egzystencji, którą rządzi permanentna zmiana: miejsc, kultur, paradygmatów, wreszcie – języków. W liście do Domeyki z Lozanny poeta notuje:

> Daję tedy tu kurs po francusku, jak ty po hiszpańsku, a mój brat Aleksander w Charkowie po rusku. Na taki to Babel jesteśmy wskazani.
>
> (AM, L15, 505, list do I. Domeyki, Lozanna, [7 grudnia] 1839)

Babel staje się w tym ujęciu jednak nie tyle symbolem prywatnego losu poety, który na swej drodze zatrzymuje się w różnych krajach, a w każdym z nich funkcjonuje dodatkowo w zróżnicowanych językowo kontekstach, ale jest raczej symbolem losu polskich emigrantów w ogóle, a różnorodność „uprawianych" przez nich języków odpowiada rozpiętości geograficznej miejsc ich (tymczasowego) bytowania. Choć mówi się tu wprost o językowym wymiarze wychodźstwa, cytat ten wpisuje się znaczeniowo w ciąg listów, w których życie będące nieustanną drogą ujawnia jeden ze swoich najciemniejszych aspektów – poczucie niepewności, podlegania kaprysom losów, rzucających Polaków w pierwszej połowie XIX wieku w najodleglejsze zakątki Europy i świata.

„Ja" w podróży

Wszystkie rodzaje trawelogów (a więc także listy z podróży) nastawione są na pokazanie nowych, odwiedzanych w drodze miejsc, ale wszystkie również – w mniejszym lub większym stopniu – skupiają się na analizie podróżującego „ja": „By 1834 there were already complaints, in the *Revue européenne* for example, that travelogues were becoming an excuse for authors to chatter about themselves"[62]. Nie wdając się w rozważania na temat słuszności tego konkretnie zarzutu, zauważyć trzeba, że skupienie się do pewnego przynajmniej stopnia na osobie wojażera jest nieuniknione, przede wszystkim dlatego, że

61 M. Piechota: *Iloma językami władał...*, s. 84.

62 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing...*, s. 103.

podróż konfrontuje jednostkę z tym, co obce, inne, nieznane[63], co może budzić zdumienie, potrzebę dokonania oceny, odrzucenia lub akceptacji – zawsze tak samo domagających się wypowiedzenia. Jak słusznie zauważa Denis Porter:

> [...] the most interesting writers of nonfictional travel books have managed to combine explorations in the world with self-exploration. They submitted themselves to the challenge of travel and, in the process, managed if not always to make themselves over, then at least to know themselves differently[64].

Wbrew konkluzji, jaka zdaje się wynikać z bardzo popularnej teorii Edwarda Saida, w konfrontacji z obcym podróżny, zdaniem Portera, nie jest skazany wyłącznie na posługiwanie się wywiedzionym z określonej ideologii obrazem i zastępowanie nim prawdziwej wiedzy[65]. Pewien rodzaj transgresji, wyjścia poza ograniczenia własnej kultury również jest możliwy, prowadząc do odkrycia Innego, ale też samego siebie. Tym, co pozwala jednostce spojrzeć na siebie inaczej, odkryć coś, czego istnienia nie podejrzewała wcześniej, a czasem ukształtować swoje „ja" według nowego wzorca, jest spotkanie z Innym, będącym przedstawicielem odmiennej kultury, tradycji, narodowości. Ten rodzaj spotkania pozwala na eksplorowanie własnej tożsamości zarówno

63 Zauważyć można, że wzmożona potrzeba autoidentyfikacji mogła się też wiązać (przynajmniej pośrednio) z rozpowszechnionym w XIX wieku stosowaniem paszportów, którymi musieli się wykazywać wszyscy przekraczający granice (M. Zielińska: *Przedmowa.* W: *Granice.* Oprac. M. Zielińska. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2018, s. 17–18). Choć dokumenty te miały wymiar czysto praktyczny, przekładały się jednak również na sposób myślenia o identyfikacji poszczególnych wojażerów. Na uciążliwości wynikające z posługiwania się paszportami narzekali dość powszechnie romantyczni podróżni (tamże, s. 17). Sam Mickiewicz powstaje przeciwko nim w artykule *O dążeniu ludów Europy* z „Pielgrzyma Polskiego" z 24 kwietnia 1833 roku (A. Mickiewicz: *Pisma Filomackie. Pisma polityczne z lat 1832–1834*. Oprac. M. Witkowski i C. Zgorzelski. W: Tenże: *Dzieła.* T. 6. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2000, s. 249–250). Oczywiście, artykuł ten ma charakter polityczny i jego celem nie jest prezentacja realiów dziewiętnastowiecznego podróżowania, ale wyłożenie nadrzędnej myśli: „[...] poeta widzi cel ludów w zbliżaniu się, jednoczeniu, samoświadomości" (M. Kuziak: *Adam Mickiewicz i porachunki z nowoczesnością. W stronę paradygmatu polskiej polityczności.* „Pamiętnik Literacki" 2022, z. 3, s. 151).

64 D. Porter: *Haunted Journeys: Desire and Transgressions in European Travel.* Princeton University Press, New Jersey 1991, s. 5.

65 Tamże, s. 4.

w indywidualnym, psychologicznym sensie, jak i w wymiarze narodowym[66]. Ale źródłem takiego doświadczenia jest także spotkanie z odmiennym krajobrazem, ponieważ: „Perception is always self-reflection; as the traveller looks at a landscape, he or she is always looking at him or herself looking as well"[67]. Wszystko to sprawia, że kwestia tożsamości wojażera pozostaje w centrum rozważań dotyczących podróżopisarstwa, co jest jeszcze bardziej widoczne wówczas, gdy owe relacje wpisane są w listy, w naturalny sposób skupione na odmalowywaniu przygód, doświadczeń i myśli piszącego je autora.

Ów wpływ doświadczenia podróży na tożsamość jednostki może – zdaniem Jakuba Lipskiego – przybrać kształt jednego z dwóch modeli: eksploracji lub kształtowania. Jak wyjaśnia badacz:

> When the self is being shaped on the road there is no coming back, strictly speaking; the returned self is a new man. Conversely, the exploration of identity depends on the psychological construct of a circular journey – the destination becomes home; the self may be changed but only in as much as the change is tantamount to greater self-knowledge[68].

Mogłoby się w pierwszej chwili wydawać, że sam charakter Mickiewiczowskiego bycia w drodze sprawia, że model kształtowania byłby tu odpowiedniejszy, ale do odpowiedzi na to pytanie przyjdzie powrócić pod koniec niniejszego podrozdziału – po prześledzeniu sposobu, w jaki ujawnione zostały refleksje tożsamościowe w korespondencji poety.

W listach Mickiewicza owo spotkanie z obcym zostało utrwalone na różne sposoby. Skarży się poeta zatem na przykład Karolinie Nakwaskiej, iż:

> W żaden a żaden żadniusieńki sposób niepodobna mi dostać się na Wigilię do Genewy. W samą Wigilię mam lekcję! Któż by to u nas w Polszcze słyszał co podobnego. Ale w kraju filozofo-demokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można odpuścić ani odłożyć.
>
> (AM, L15, 511, list do K. Nakwaskiej, Lozanna, 22 [grudnia 1839])

66 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing...*, s. 16.

67 B. Colbert: *Shelley's Eye: Travel Writing and Aesthetic Vision.* Ashgate, New York 2005, s. 8.

68 J. Lipski: *Travel and identity. An introduction.* In: *Travel and Identity: Studies in Literature, Culture and Language.* Ed. J. Lipski. Springer, Cham 2018, s. 4.

Zaskakujący obyczaj, świadczący o braku poszanowania dla ważnego kościelnego święta, słusznie Mickiewicz tłumaczy sobie odmiennością szwajcarskiej tradycji, ale oceny dokonuje tutaj w sposób typowy: pielęgnujący obcość i postrzegający Innego poprzez pryzmat wyższości kultury własnej. Nie zawsze jednak tak się dzieje, a ferowane wyroki są aż tak jednoznaczne. Zacytujmy dla przykładu ciekawy fragment z listu do Wojciecha Kornelego Stattlera:

> We Francji jak złe, tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się. Mam nadzieję, że za rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty *Machabeuszów* przysłał i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mnie o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent. Wiesz, niestety, że my dotąd opinie z Paryża sprowadzamy.
>
> (AM, L15, 357, list do W.K. Stattlera, [Paryż, maj 1837 (?)])

Mickiewicz ujawnia tutaj swoistą mieszaninę bliskości i dystansu[69], w pewnym sensie stanowiącą połączenie przeciwieństw: Francuzi, o których pisze, są grupą, do której on sam przynależy, ogląda ją i ocenia niejako od środka, choć jednocześnie spogląda na nią z dystansu, ujawniając mechanizmy, których „rodzimi użytkownicy kultury" nie są zapewne świadomi. Ów dystans ma jednocześnie zastosowanie także wobec kultury własnej, wobec której pozycja obserwatora pozostaje również podwójnie nacechowana: będąc naturalnie jej częścią, jako ten, który przebywa daleko, jest zdolny również piętnować jej wady. Owa „magia perspektywy", pozwalająca spojrzeć na te same kwestie w nowy sposób – jako jedna z wielkich wartości podróżowania – stematyzowana została w innym liście wieszcza. Pisząc do Domeyki, zauważa on mianowicie:

> Podróż, szczególniej przez Szwajcarią, miałem przyjemną, widok gór i błękitnego Lemanu przeniósł mię w dawniejsze, weselsze lata. Przyznam ci się, że mnie politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera.
>
> (AM, L15, 219, list do I. Domeyki, Bex, [10 (?) lipca 1833])

69 Por. G. Simmel: *Socjologia*. Przeł. M. Łukasiewicz. PWN, Warszawa 1975, s. 512.

Dystans osiągany w podróży daje więc ostateczną weryfikację, pozwala celnie odróżnić to, co ważne, od nieważnego. Obserwacje Mickiewiczowskie często, jak w cytowanych fragmentach, koncentrują się wokół wyobrażeń całych grup narodowych: Francuzów, Szwajcarów, Polaków, którym przypisywane są konkretne cechy. Czy możliwe jest przekroczenie tych rekonstruowanych na kartach korespondencji narodowościowych baniek i wzajemne inspirowanie się odmiennymi postawami? Wspomina o tym – humorystycznie, ale chyba bardzo znacząco – Mickiewicz w liście do Szymona Chlustina pisanym z Genewy w momencie, gdy rozeszła się tam wiadomość o rewolucji lipcowej we Francji:

> [...] nie wyobrazisz Pan sobie podniecenia genewczyków przy nadejściu każdej poczty, biegają, pytają, krzyczą, rozprawiają, a wszystko to z takim ogniem, że podnieśli tutejszą temperaturę do 29 stopni ciepła. [...] Siostra Pańska i ja nie pozostajemy w tyle. Chodzimy często do parku dla posłuchania politycznych rozmów grup spacerowiczów, bo trzeba iść z czasem. Niech się Pan nie zdziwi za powrotem, gdy mię zobaczysz z ważną miną, my dyplomaci z obowiązku dostosowujemy minę do wagi wydarzeń. Nawet panna Anastazja, która w Rzymie tańczy, a w Mediolanie kupuje błyskotki, tu stała się poważna jak żona pierwszego syndyka Republiki.
>
> (AM, L15, 64, polski przekład listu do Sz. Chlustina, [Genewa, ok. 12 sierpnia 1830])

Fragment ten obrazuje znakomicie owo podwójne nacechowanie cudzoziemca, który w podróży stara się wejść na chwilę w rolę członka obcej sobie grupy i utożsamić się przez moment z jej cechami. O powierzchowności takich wysiłków świadczy zarówno humorystyczny ton, w jakim utrzymany jest cały cytowany fragment, jak i przykład panny Anastazji Chlustin, która niczym kameleon przyjmowała ludyczne wzorce rzymskie i mediolańskie, by teraz zmierzyć się z poważną, rozpolitykowaną, ale – jak można wnosić z użycia słówka „nawet" – obcą sobie formą genewską. Owo dyplomatyczne dostosowywanie się do miejscowych wzorów paradoksalnie pozwala na utrwalenie swojej tożsamości, bo umożliwia odkrycie odmienności własnej na tle cech reprezentowanych przez przedstawicieli innej nacji.

Elementem coraz wyraźniej dochodzącym do głosu wraz z upływem czasu i będącym chyba najbardziej trwałym składnikiem kształtującego się w podróży „ja" jest tęsknota – rozumiana nie tylko jako tęsknota za ojczyzną, za owym coraz bardziej odległym „początkiem", ale także za stabilnością,

pewnością, jeśli już nie przyszłości w ogóle, to choćby jutra. W liście do Lelewela Mickiewicz pisał:

> Od siedmiu lat nigdy nie byłem pewny, że na miejscu jednym rok przebawię; ustawiczna włóczęga rozrywała wszelkie zatrudnienia, wymagające czasu i ciągłego myślenia.
>
> (AM, L15, 20, list do J. Lelewela, Rzym, 6 lutego [1830])

Swoista nieciągłość, fragmentaryczność egzystencji naznaczonej nieustannymi zmianami miejsca i warunków bytowania wydaje się dominującym rysem autorefleksji poety. O tym, jak permanentny był to stan, niezałagodzony wcale dłuższym i bardziej (jak mogłoby się wydawać) „osiadłym" pobytem we Francji, może świadczyć list pisany w lipcu 1855 roku – niedługo przed śmiercią poety, który donosił w nim Konstancji Łubieńskiej:

> Niełatwo nam, kochana Pani, odpowiedzieć na pytanie: gdzie będziemy we wrześniu? Żyjemy zawsze z dnia na dzień. Nie wiem nawet dotąd z pewnością, czy Biblioteka będzie miała wakacje latowe. Słychać wszakże, że ją zamkną od pierwszego augusta do piętnastego września. Byłbym tedy wolny, gdyby nie domowe przeszkody. Chcę dzieci na jakiś czas wywieźć; obmyślam, gdzie i jak to da się zrobić. Tymczasem znowu miałem nadzieję otrzymać uwolnienie na czas dłuższy z poleceniem podróży naukowej dalekiej. Te wszystkie zamiary w zawieszeniu.
>
> (AM, L17, 334, list do K. Łubieńskiej-Wodpolowej, Paryż, 26 lipca [1855])

Fragment ten robi szczególne wrażenie, jeśli pamiętamy, że pisany był krótko przed wyjazdem Mickiewicza na Wschód (to o tych zawieszonych czasowo planach podróżnych wspomina Łubieńskiej) i śmiercią tamże. Poczucie niepewności, nieciągłości, życia z dnia na dzień jest tutaj dokładnie takie samo, jak w liście pisanym ćwierć wieku wcześniej.

Postawą, która zrodziła się u Mickiewicza – jak się zdaje – w odpowiedzi na ową nieciągłość i niepewność podróżnej egzystencji, była próba ulokowania swojego „centrum" poza kategoriami przestrzennymi. Jest w tym być może pewien paradoks, gdyż podróż zdeterminowana jest geograficznie i to relacje przestrzenne decydują o jej zaistnieniu i charakterze, w korespondencji poety pojawiają się jednak wzmianki świadczące o tym, że, godząc się

na wieczne peregrynacje, swojego zakorzenienia poszukiwał on gdzie indziej. W liście do Malewskiego pisanym w Rzymie w 1830 roku znaleźć można następujące wyznanie:

> Skończyłem, kochany Franciszku, na święty Adam lat trzydzieści. Przeszedł więc już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w której są od drugich żenieni. Lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, diabeł swata. [...] Nie wiem dlaczego częściej niż dawniej napada mię tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie.
>
> (AM, L15, 17, list do F. Malewskiego, Rzym, 2 lutego 1830)

Niechętny (eufemistycznie rzecz ujmując) stosunek Mickiewicza do instytucji małżeństwa, doskonale się zresztą wpisujący w romantyczne gusta, jest kwestią dobrze znaną. Tym bardziej uderzający wydaje się fakt, że w cytowanym fragmencie korespondencji pojawia się rodzaj delikatnego żalu z powodu niespełnienia małżeńskich planów. Co więcej, konstatacja własnego kawalerstwa zestawiona zostaje z wyrazem pogłębiającej się z czasem tęsknoty za ojczyzną. Wszystko to pozwala podejrzewać, że Mickiewicz dokonuje swoistego przesunięcia – nie mogąc zapewnić sobie stabilności w życiu podróżnym (ani w postaci powrotu do domu, ani w postaci znalezienia domu na obczyźnie), skłania się ku poszukiwaniu tej stabilności w związkach międzyludzkich. Myśl o małżeństwie byłaby zatem nie tyle wyrazem odchodzenia od ściśle romantycznych wzorów wartościowania tej instytucji, co marzeniem o zakorzenieniu – mentalnym, bo nie przestrzennym. Być może na niefortunny bieg zdarzeń, które doprowadziły do zaślubin poety z Celiną, spojrzeć można również jako na próbę realizacji tego planu.

O tym, że z czasem to w ludziach zaczyna lokować Mickiewicz ojczyznę, a nie w określonej geograficznej przestrzeni, mogą świadczyć też zmieniające się sposoby wyrażania tęsknoty. W liście do brata pisze poeta z Lozanny:

> [...] kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne, z ogrodem i widokami na jezioro i góry, słowem, byłoby wcale nieźle, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie.
>
> (AM, L15, 536, list do F. Mickiewicza, Lozanna, 13 marca [1840])

Słowa te obrazują wspomniany już wcześniej mechanizm: autorefleksja w podróży rodzi się nie tylko pod wpływem spotkania z Innym, ale też na skutek zetknięcia z nowymi krajobrazami. Piękno pejzażu szwajcarskiego dostarcza poecie autentycznej radości, odkrywa on – być może ze zdumieniem – że w tym kolejnym „kraju dostatków i krasy" mógłby żyć bardzo satysfakcjonująco, gdyby nie tęsknota. Ale jest to tęsknota już nie za przestrzenią (szwajcarskie jezioro i góry cieszą wszak swoim pięknem), ale za bliskimi. To samotność domaga się przezwyciężenia, a nie odległość geograficzna od rodzimej ziemi.

Temu lokowaniu ojczyzny nie w przestrzeni, ale w ludziach wydaje się towarzyszyć, z jednej strony, potrzeba budowania i wzmacniania relacji z polskimi emigrantami w Paryżu (choć nie jest poeta wobec nich – eufemistycznie rzecz ujmując – bezkrytyczny), z drugiej zaś – próba postrzegania i dookreślania własnej tożsamości w kategoriach najbardziej fundamentalnych, oderwanych od dystynkcji państwowych czy obywatelskich. Zofia Mitosek, komentując fragment *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, zauważa, że Mickiewicz:

> [...] odróżnia kategorię obywatela od pojęcia człowieka, podkreślając, że sama ta różnica jest produktem cywilizacji. Według aksjologii chrześcijańskiej, tak bliskiej poecie, człowiek powinien być przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem obywatelem państwa, które narzuca mu pragmatyczne normy zachowań[70].

Z rozważań badaczki wywnioskować można, że rozróżnienie to dojrzewało w Mickiewiczu właśnie pod wpływem doświadczenia podróży. Efektem zetknięcia z despotycznym systemem państwowości rosyjskiej było nabycie umiejętności oddzielania „tego, co się mówi, i tego, co się robi"[71]. W rezultacie państwo staje się w myśleniu poety czymś w rodzaju okoliczności zewnętrznych, wymagających określonego postępowania, ale całkowicie odmiennych od prawdziwej, wewnętrznej tożsamości człowieka. Bycie obywatelem polega więc raczej na odgrywaniu określonej roli i nie ma wiele wspólnego z byciem sobą. Według Mitosek: „W Paryżu Mickiewicz pojawia się jako osobowość

70 Z. Mitosek: *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*. „Teksty Drugie" 1992, nr 1–2, s. 19.

71 Tamże, s. 10.

suwerenna i suwerenność tę podkreśla"[72]. Przekładając zarysowany przez badaczkę proces na kategorie związane z podróżą, można wysnuć wniosek, że pod wpływem zmieniających się okoliczności poeta uczy się oddzielać to, co zmienne, przypadkowe i zastępowalne (krajobrazy, okoliczności, państwa, ustroje), od tego, co trwałe, esencjonalne i konieczne (od indywidualnej tożsamości jednostki). Czy proces ten w ujęciu Mickiewiczowskim wpisuje się w model kształtowania czy eksploracji? Wydaje się, że nie mamy tu do czynienia z pojawieniem się tożsamości nowej, odmiennej od początkowej, do której nie może być powrotu. Zmiana, która zachodzi pod wpływem podróży (zmiany miejsca i spotkania z Innym), to przede wszystkim pogłębiona eksploracja, umożliwiająca jednostce odkrycie (a może po prostu zinterpretowanie) najważniejszych elementów ową tożsamość determinujących. Jest to jednocześnie proces utrzymany w czysto romantycznym (chciałoby się powiedzieć) stylu, stanowiący swoistą wariację na temat „ja" opisanego przez młodego poetę w *Stepach akermańskich.* Wędrowiec, w którym rodzi się – nieoczekiwanie dla niego samego – pod wpływem piękna Krymu nostalgia za Litwą[73], nie doświadcza w zetknięciu z egzotyczną przyrodą fenomenu stworzenia nowej osobowości, a jedynie odkrywa istnienie w sobie konkretnego aspektu swojego „ja".

Mickiewicz sporo miejsca w korespondencji poświęcił sprawie swojej naturalizacji. Starania o paszport francuski nie mogą być jednak rozpatrywane w kategoriach kształtowania tożsamości i nie podważają wprowadzonego powyżej rozróżnienia tego, co esencjonalne i wewnętrzne, od tego, co zewnętrzne i obywatelskie. Starania te miały bowiem wymiar jedynie praktyczny i polityczny, co najlepiej chyba uwidacznia się w liście Mickiewicza skierowanym do Departamentu Policji i Sprawiedliwości Kantonu Vaud:

72 Tamże, s. 11. Konstatacje badaczki zdają się współbrzmieć ze sposobem, w jaki opisuje osobowość wieszcza Alina Witkowska w odniesieniu do okresu jeszcze wcześniejszego, a mianowicie do jego pobytu w Rzymie: „Mickiewicz już wówczas był osobowością autorytatywną, miał to utrwalone w wyrazie twarzy i sposobie bycia" (A. Witkowska: *Mickiewicz. Słowo i czyn.* PWN, Warszawa 1975, s. 89). Przez ową autorytatywność rozumie autorka pewność siebie, niezależność, reagowanie w sposób odmienny od oczekiwań otoczenia.

73 Por. interpretację postaci pielgrzyma z tego sonetu autorstwa I. Opackiego: *Człowiek w sonetach przełomu...*, s. 35–50.

> W czasie mojego pobytu w kantonie Vaud **zostałem mianowany profesorem honorowym Akademii Lozańskiej**, a zatem **członkiem stałym tego uczonego grona**. Później zostałem **wezwany przez rząd francuski** do wykładania w Collège de France, ale **nie przybrałem tytułu profesora** tego Collège. **Taki tytuł** wymaga koniecznie **od piastującego ową godność**, aby **przyjął obywatelstwo francuskie**. Otóż wystarczy mi przypomnieć Panom położenie mojej ojczyzny, abyście zrozumieli, że wkładało ono na mnie obowiązki, bym nie zapierał się swego **miana Polaka** dla korzystania z przywilejów przysługujących obywatelowi narodu wolnego, potężnego i materialnie szczęśliwego.
>
> Tak więc, jakkolwiek należałem do Collège de France, pozostałem zawsze **cudzoziemcem we Francji**, a **tytuł profesora honorowego Akademii Lozańskiej** stanowił moją jedyną **pozycję prawną**.
>
> (AM, L17, 57, polski przekład listu do Departamentu Policji i Sprawiedliwości Kantonu Vaud, Paryż-Batignolles, 3 października 1849, wyróżnienia – M.B.)

W cytowanym fragmencie Mickiewicz sprawnie żongluje nazwami posad, stanowisk, tytułami i prawami obywatelskimi. Wszystkie one jednak bardzo wyraźnie sprowadzone tu zostały do odgrywanych ról. Ich nagromadzenie w krótkim tekście oddaje dynamikę zmian, którym podlegał autor listu, prezentujący się właśnie jako ten, który podatny jest na owe przemiany (co oddaje strona bierna, zastosowana także we francuskim oryginale), a nie aktywnie je kształtuje. Można odnieść wrażenie, że obywatelstwo polskie („miano Polaka") zajmuje w tym wyliczeniu pozycję uprzywilejowaną, jest ono tą „rolą", której poeta nie chce i nie może się zrzec. W istocie cały sens tego listu, który przecież pomóc ma autorowi w uzyskaniu paszportu, dowodzi, jak instrumentalnie traktuje Mickiewicz wszystkie wymienione tu kategorie. Są to właśnie owe zewnętrzne nazwy, których używać można dowolnie, byle tylko osiągnąć pragmatyczne cele. Pozostają one bez związku z esencjonalną tożsamością piszącego. Nie może zatem dziwić, że w październiku 1849 roku pisał Mickiewicz do Georgesa Françoisa Briatte'a, że nie może przyjąć innej opieki rządowej niż ta od Kantonu Vaud – było to zgodne nie tylko z obecnym jego położeniem, ale także wewnętrznymi odczuciami (AM, L17, 60, Pryż-Batignolles, 3 października 1849), jednak już rok później sytuację swą odbierał poeta do tego stopnia inaczej, że do członków rady stowarzyszenia Sainte-Barbe mógł pisać:

> Będąc z serca Francuzem, porzuciłem dla Francji stanowisko stałe i popłatne, jakie zajmowałem w Szwajcarii, aby przyjąć inne o charakterze t y m c z a s o w y m, przynoszące o 2000 fr. mniej. Ofiara ta nie była rzeczą obojętną dla ojca sześciorga dzieci.
>
> (AM, L17, 88, polski przekład listu do członków stowarzyszenia Sainte-Barbe, Paryż-Batignolles, 4 października 1850)

Czysto pragmatyczny wymiar pojawiających się tu deklaracji jest aż nazbyt jasny. Powtórzmy jednak: nie stanowi on wyniku po mistrzowsku stosowanej przez Mickiewicza strategii odróżniania tego, co się mówi, od tego, co się myśli, ale ukształtowanej pod wpływem podróży tożsamości, opartej na identyfikacji elementów trwale i głęboko kształtujących jednostkę ludzką, oraz umiejętności przeciwstawienia ich tym, które są jedynie znakami zewnętrznego wydania.

Chciałabym w tym miejscu zaproponować drobny eksperyment porównawczy. Seweryn Korzeliński, autor wspomnień z podróży i pobytu w Australii, we wstępie do swojego dzieła przywołał następującą anegdotę, która służyć miała jako formuła *pars pro toto*, ukazując za pomocą tego jednego, pozornie błahego epizodu trudności, jakie napotykali Polacy w Anglii:

> Niemałą przeszkodę w osiągnieniu miejsca jakiego stawiały nieraz wąsy nasze. Śmieszne uprzedzenie Anglików przeciw tej ozdobie twarzy było tak mocne, że zdatność, poczciwość i inne przymioty nie mogły być uwzględnione, jeżeli który z nas zrzucić jej nie chciał. Mnie samemu, starającemu się o miejsce nauczyciela języka niemieckiego, odpowiedziano: „Ogól straszne swe wąsy, to będziesz miał miejsce". Jest to zapewne rzeczą niewielkiej wagi, ale schlebiając dziwactwu czyjemu wyrzekać się zwyczaju długoletniego byłoby czymś więcej jak dziwactwem[74].

Anegdota ta obrazuje konfrontację przybysza z Polski z obcą sobie kulturą – dla jej reprezentantów wąsy są elementem nieestetycznym, a wobec tego nieakceptowalnym. I choć autor swoje przywiązanie do tej „ozdoby twarzy" nazywa rzeczą małej wagi, może mieć jednak pewność, iż jego czytelnicy w to nie

74 S. Korzeliński: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856.* T. 1. Oprac. A. Mauersberger. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1954, s. 12.

uwierzą, mając świadomość znaczenia wąsów jako niezbędnego uzupełnienia polskiego stroju narodowego i znając zapewne słynną odę Kniaźnina, upatrującego w nich niemal synonimu polskości. Wąsy stanowią zewnętrzny symbol głęboko uwewnętrznionych treści i wartości, dlatego należy im się szacunek. Z łatwością wyobrazić sobie można, że człowiek ich pozbawiony utraci coś znacznie cenniejszego niż „ozdobę twarzy". Interpretując tę anegdotę przez pryzmat teorii wyłaniającej się z korespondencji Mickiewicza, można przyjąć, że wąsy stanowią znak tożsamości – obywatelstwo nie.

Zabiegi Mickiewicza mające na celu uzyskanie profesury (w Lozannie, a potem w Paryżu), choć bardzo istotne z punktu widzenia życiowej sytuacji poety, miały jednak również głębsze znaczenie. Można w nich widzieć sposób dochodzenia do głosu tego, który w obcym sobie społeczeństwie tego głosu jest – niejako z definicji – pozbawiony. Jerzy Turowski w swoim artykule *O podróży, nomadzie i imigrancie* cytuje wypowiedź współczesnego artysty, Krzysztofa Wodiczki:

> Cudzoziemcy [...] ludzie posiadający i nie posiadający prawa stałego pobytu, legalni oraz nielegalni imigranci nie mają praw wyborczych i w oficjalnej przestrzeni publicznej nie dysponują żadną formą własnego głosu bądź obrazu[75].

Nieposiadający francuskiego obywatelstwa Mickiewicz nie może otrzymać dystynkcji profesora, jako cudzoziemiec budzi też nieufność Szwajcarów, wahających się, czy powierzyć mu stanowisko akademickie (o czym pisze poeta wprost w liście do Sismondiego; AM, L15, 436, Vevy, początek listopada 1838). Stając na katedrze w Lozannie czy w Paryżu, mówi jednak własnym głosem – do swoich i obcych, dokonując interpretacji dziejów i literatury z perspektywy niezależnej, suwerennej jednostki.

Sposób postrzegania opozycji „swój – obcy" zmienia się, oczywiście, w okresie towianistycznym, kiedy wszystkie właściwie elementy światopoglądu, ale też codziennego doświadczenia, zyskują nową motywację. Listy z tego okresu tracą wyraźną perspektywę podróżną, wpisują się raczej w formułę „emigracyjnej rezydencji" poety w Paryżu i jako takie nie stanowią głównego korpusu tekstów poddawanych analizie w tej pracy, warto jednak dla

75 Cytuję za: J. Turowski: *O podróży, nomadzie i imigrancie*. „Teksty Drugie" 1999, nr 1–2, s. 239.

porządku odnotować, że pojawiające się wówczas w korespondencji poety uogólnione wizerunki poszczególnych nacji podporządkowane są wyraźnie idei towianistycznej, a nie obserwacjom wynikającym ze spotkania Innego w podróży. Widać to choćby w przywoływanym w rozdziale poprzednim liście do Aleksandra Chodźki z 1 kwietnia 1842 roku, w którym zarówno bunt Afganów przeciwko Anglikom, jak i śmierć George'a Munstera, protektora Chodźki, mają być odczytane jako część wyższego, Bożego planu, odsłaniając przed korespondentem swoją ukrytą wartość (AM, L16, 62, [Paryż]). Przybywając zaś w 1845 roku do Lozanny, poeta jest nastawiony na czytanie znaków, odnajdywanie śladów działania Ducha, staje się „emisariuszem", a nie turystą czy podróżnikiem, kiedy pisze do Towiańskiego: „Pobyt mój tu utwierdza mię w przekonaniu, że Szwajcaria jest za Sprawą uczepiona, a kanton tutejszy będzie jednym z jej ogniw na ziemi" (AM, L16, 317, [Lozanna], 1 lipca 1845).

Wypracowana, jak się zdaje, właśnie w podróży wiara w tożsamość wewnętrzną, wolną od jakichkolwiek państwowych dystynkcji, jest dla Mickiewicza fundamentalna. W liście z Paryża w 1847 roku poeta pisze:

> Moje stosunki z rządem tutejszym zamięszały się. Okazywano mi i przychylność szczerą, i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym stał się człowiekiem r o z s ą d n y m, to jest zaczął żyć dla siebie tylko. Było tak już dawniej ze mną w Rosji. I tam mógłbym świetne mieć stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę i co mię rusza i żywi, i pociesza. Idę więc za gwiazdą moją, a mam nadzieję, że ją ujrzę coraz jaśniejszą.
>
> (AM, L16, 412, list do F. Mickiewicza, Paryż-Batignolles, 22 stycznia 1847)

Tym ukrytym centrum – niezależnym od przygodnych okoliczności (miejsca pobytu) – jest w czasie powstania tego listu chyba przede wszystkim myśl zrodzona pod wpływem towianizmu, ale zawsze tak samo wynikająca z wewnętrznych przekonań, a nie zewnętrznych uwarunkowań.

Podróżna korespondencja poety zdaje się pełnić także przynajmniej do pewnego stopnia funkcję autokreacyjną w znaczeniu, jakie nadaje temu terminowi współczesne literaturoznawstwo[76]. Umożliwia ona zatem definiowa-

76 Czyli takie, które uwzględnia też osiągnięcia psychologii i pedagogiki w tym obszarze. O ewolucji rozumienia pojęcia autokreacji i jego koniecznym odróżnieniu od autoprezentacji obszernie pisze A. Całek: *Nowa teoria listu...*, s. 141–172.

nie siebie, zrozumienie własnych działań i ich wpływu na samego siebie oraz potwierdzanie (w obliczu adresata listownej relacji) własnej (prywatnej, ale też często kulturowej, narodowej) tożsamości. Funkcji autokreacyjnej listów towarzyszy niejednokrotnie funkcja autoprezentacyjna, ukierunkowana bardziej na przekonanie odbiorcy do konkretnego wizerunku siebie, czyli swoiste kontrolowanie wrażenia, jakie wywiera się na Innym[77] (w tym wypadku czytelniku). Te dwie (choć wyraźnie odrębne) postawy mogą się w korespondencji przenikać. Próbie zrozumienia siebie, zbudowania własnego obrazu, który pozwoli zdefiniować i potwierdzić dokonujące się pod wpływem podróży odkrycia wewnętrzne, towarzyszyć może próba zbudowania narracji, umożliwiającej także adresatowi zobaczenie piszącego w określony, pożądany przez niego sposób. W listach Mickiewicza funkcja kreacyjna wydaje się jednak dominująca, poeta stara się pod wpływem zmieniających się doświadczeń analizować własne zachowania i odczucia, przeformułować swój własny obraz, a listowna relacja wydaje się sprzyjać osiągnięciu samopoznania. Przywołajmy dla przykładu jeszcze jeden fragment z epistolarnej spuścizny wieszcza. Nie bez powodu będzie to wyimek z listu pisanego z Moskwy w 1827 roku, a więc w okresie, kiedy poeta dopiero rozpoczyna życie podróżne i ową zmienność zaczyna odczuwać z wyjątkową intensywnością. Dotyczy ona przecież zarówno przestrzeni (wyjazd z Litwy, podróż do i po Rosji, pobyt w Petersburgu, Odessie, na Krymie, w Moskwie), jak i kultury (zetknięcie się z przedstawicielami innych narodów, tradycji, języków), stylu życia (podróżnego, salonowego, bo pamiętać warto, że w zasadzie powiedzieć można, iż „Mickiewicz w Rosji nigdy nie pracował"[78], a ten okres „próżniaczy" nastąpił w porządku jego biografii po okresach „studenckim", „nauczycielskim" i „więziennym"). Zmienność, ale i rozpiętość – skrajnie przecież – odmiennych okoliczności, ról, towarzystw, zachowań może przyprawić o zawrót głowy. I w takim, jak sądzę, kontekście czytać warto następujące słowa skierowane do Jana Czeczota i Tomasza Zana:

77 Nawiązuję tu do procesu opisanego przez E. Goffmana: „[...] ekspresja jako składnik życia społecznego była traktowana w znaczeniu źródła wrażeń dostarczanych innym lub przez nich odbieranych" (E. Goffman: *Człowiek w teatrze życia codziennego.* Oprac. J. Szacki. Przeł. H. Śpiewak, P. Śpiewak. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 318.

78 L. Libera: *Mickiewicz.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015, s. 156.

> Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję, nie dlatego gdybym nie chciał, ale nie bardzo umiem. Gdybym dobrze tańczył albo jakkolwiek tańczył, rad bym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tym dobrze. Komplementa jakiekolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tym doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich – a to jest najmilszą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. – Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, może bym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę i kiedy by mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się, i gryzł znowu.
>
> Ja zacząłem być wesół u ojców bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.
>
> (AM, L14, 385, list do J. Czeczota i T. Zana, [Moskwa], 5/17 stycznia 1827)

Rzucając się w wir spotkań towarzyskich, proszonych obiadów, prowadząc życie przyjemne i w miarę wygodne, odczuwać musiał poeta wyraźną zmianę. W przywołanym fragmencie korespondencji zauważyć się daje ów zamysł autokreacyjny: poeta analizując swoje zachowanie, dostrzega odmienność sytuacji, w której się znalazł, a jednocześnie podkreśla wyraźną ciągłość. Zmiana stylu życia (i nawet dalsze ćwiczenie się w salonowych sztukach, co deklaruje Mickiewicz w cytowanym fragmencie) nie oznacza, że poeta staje się kimś innym, nie przekształca go w bezużytecznego pasibrzucha. Nie odbiera też jego osobowości rysów, które obecne w niej były dawniej, a być może pod wpływem zmienionych ponownie okoliczności (powrót na Litwę) znów by się uaktywniły. Autorefleksja i autokreacja zmierzają tu w stronę zbudowania tożsamości stabilnej, spójnej, ciągłej. Piszący jest w stanie wyraźnie oddzielić zmieniające się okoliczności od trwałego „ja", które owym gwałtownym przemianom nie podlega, ale jedynie pod ich wpływem uświadamia sobie rzeczywiste ukształtowanie swojego wnętrza, gdyż świadomość ta nie była mu dana od początku, a jest odkrywana stopniowo. Widać tu wyraźnie potwierdzenie sformułowanej już wcześniej tezy, że listy Mickiewicza, składające się na fascynującą historię „ja" w podróży, wpisują się w formułę eksploracji (w rozumieniu Lipskiego), a zatem nie dochodzi tu do ukształtowania pod wpływem wojaży osobowości odmiennej, radykalnie różniącej się od tej sprzed wyruszenia w drogę, ale

raczej pogłębionej eksploracji własnego wnętrza, umożliwiającej pełniejsze zrozumienie siebie.

W cytowanym fragmencie listu dochodzi też do głosu strategia autoprezentacji. Nie jest tajemnicą, że za swoje salonowe życie w okresie rosyjskim bywał poeta krytykowany przez przyjaciół, dla których zesłanie okazało się mniej przyjazne. Przywołany list powstał w odpowiedzi na zarzuty sformułowane przez Czeczota. Z pewnością prezentując swoją koncepcję, Mickiewicz chciał do pewnego stopnia przejąć kontrolę nad swoim wizerunkiem w oczach przyjaciela, przekonać go do swojej interpretacji własnej postawy. A jednak wydaje się, że w cytowanym fragmencie ważniejsza jest dla piszącego funkcja autopoznawcza – to sobie samemu (bardziej niż przyjaciołom) chce wyjaśnić, co się z nim dzieje, jaki jest właściwy sens jego działań. Funkcję perswazyjną wydaje się w tym liście pełnić inny fragment – ten, w którym poeta broni Zana (również krytykowanego przez Czeczota):

> Jeśli go na obiad proszą albo jeśli bez nieprzyzwoitości może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu, swoje obiady jedzącemu, oddać albo za nie tytuniu kupić czy książek. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tym lepiej, bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel zdrowie zachować *et rebus nosmet servare secundis*, więcej nie ma co myślić i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje umysł i serce ochładza; a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki, i karo, co lepsza niż sny, p o k t ó r y c h ł z y z o c z u p ł y n ą.
>
> (AM, L14, 384, list do J. Czeczota i T. Zana, [Moskwa], 5/17 stycznia 1827)

To tu Mickiewicz podejmuje się bezpośredniej obrony życia towarzyskiego. Autor sięga po – można by powiedzieć – racjonalną argumentację, podkreślając praktyczny (oszczędności, a dzięki ich poczynieniu możliwość wsparcia innych) oraz prozdrowotny wymiar takiego zachowania. Sprowadzenie gry w karty jedynie do możliwości zachowania dyscypliny myśli i odwrócenia uwagi od smutków, które powodują łzy, podobnie zresztą jak zręczne połączenie zbawiennych efektów rozmów z przyjacielem przy dobrym obiedzie z koniecznością „zachowania siebie do rzeczy wielkich" wydaje się, jeśli nie manipulacją, to przynajmniej argumentacją nieco przesadzoną, ale

zamysł i cel są dość czytelne. Mickiewicz broni własnego stylu życia i chce uwolnić Zana od wyrzutów sumienia. Czyni to zręcznie, pomysłowo, sprawy nie traktuje jednak chyba przesadnie poważnie – przywołanie Wergiliusza dla obrony koncepcji proszonych obiadów w kontekście całego akapitu brzmi raczej humorystycznie i nie przenosi argumentacji w wyższe czy bardziej fundamentalne (patriotyczne, moralne) rejestry. Ocenę taką uprawnia dodatkowo nieuniknione skojarzenie z epizodem opisywanym w korespondencji prowadzonej niegdyś przez filomatów. Zawarta w liście Onufrego Pietraszkiewicza z 1819 roku aluzja do „rad, jak zasadzki na cudze obiady zastawiać"[79], odnosi się zapewne do rad, jakie sam Mickiewicz miał usłyszeć od Stanisława Dobrowolskiego[80]. Przywołany wcześniej fragment autokreacyjny na tym tle jeszcze bardziej ujawnia swoją odmienność. Jego ton jest zupełnie inny – dominuje tu głęboka autorefleksja. Mickiewicz się nie tłumaczy, nie żartuje, ale analizuje i odkrywa w sobie interesującą wewnętrzną prawidłowość, uczy się oddzielać elementy przypadkowe od tych, które w sposób istotny i trwały determinują jego osobowość.

Postawa autokreacji – rozumianej jako tworzenie opowieści o sobie przede wszystkim w celu lepszego zrozumienia samego siebie – pojawia się zatem w korespondencji podróżnej Mickiewicza wówczas, gdy trzeba poddać refleksji jakiś element własnej tożsamości. Jej najważniejszym efektem jest odsłonięcie tego stałego – choć bardzo wewnętrznie złożonego – jądra, swojego „ja", które nie staje się wprawdzie dzięki podróżom radykalnie odmienne od swojej wyjściowej formy, ale zyskuje dzięki nim pełne potwierdzenie i zrozumienie.

Powrót do domu

Srilata Ravi rozpoczyna swoją analizę relacji między tekstem a podróżą od następującego zdefiniowania kwestii podstawowych:

> In the most minimalist sense, travel would translate as the movement between geographical locations and cultural experiences. But, if we went

79 *Korespondencja Filomatów*. T. 1: *1815–1823*. Oprac. J. Czubek. Akademia Umiejętności i Towarzystwo dla Popierania Wydawnictw Akademii, Kraków 1913, s. 113.

80 *Kronika życia i twórczości Mickiewicza: lata 1798–1824*. Oprac. M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka. Red. S. Pigoń. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957, s. 175.

> beyond by looking at how this movement operates psychically, metaphorically, and politically, we would notice that in narratives of displacement the relationship between self, home, nation, travel and encounter is both varied and complicated[81].

Wszystkie wymienione przez badaczkę czynniki odgrywające istotną rolę w analizie zapisów podróży znajdują swoje odzwierciedlenie w listach Mickiewicza, przy czym świadomość permanentnego bycia w drodze istotnie zabarwia jeden z nich, a mianowicie dom. W oczywisty sposób funkcjonuje on nie tylko w pierwotnym sensie jako dom rodzinny, miejsce, które zostało porzucone w momencie rozpoczęcia podróży i które postrzegane jest również jako potencjalne miejsce docelowe przez będącego w drodze, ale także jako miejsce dłuższego zamieszkania, tymczasowy, lecz wyróżniający się w dynamicznie zmieniających się okolicznościach ekspatriacyjnych pewną stałością punkt kolejnego „zakorzenienia".

W ujęciu Mickiewicza owo postrzeganie domu jako punktu wyjścia i dojścia dla podróżnika od najwcześniejszych listów jawi się jako zjawisko dość złożone. W liście pisanym w 1821 roku w Kownie, a zatem w okresie sprzed rozpoczęcia podróży we właściwym znaczeniu tego słowa, poeta pisze między innymi tak:

> Nowogródek cóż ma w sobie dla mnie oprócz pamiątek? Często pytam siebie, gdzie moja właściwie ojczyzna – bo Kowno za gościnę uważam – i nie znajduję odpowiedzi. Wcale nie wiem, czy jechać do Nowogródka, i nie jechałbym, gdyby nie bracia, z którymi widzieć się muszę. Wilno teraz stało się dla nas jakimś wspólnym domem i tam oczy się często obracają; ale czyż to na długo; już się powoli rozsypujem. Przyjdzie do tego, że wszystkie miejsca staną się obojętne, wszędzie będzie równie miło, czyli, co jedno, nigdzie nie będzie.
>
> (AM, L14, 192, list do J. Czeczota, Kowno, 23 maja / 4 czerwca 1821)

Już w tym młodzieńczym liście Mickiewicz definiuje dom bardziej w kategoriach osobowych niż miejscowych. Dom wiąże się w jego odczuciu z bliskimi, a nie z konkretną lokalizacją. Dlatego do Nowogródka pcha go perspektywa spotkania z braćmi, a nie wspomnienia związane z tym miejscem, natomiast

81 S. Ravi: *Travel and text.* "Asian Journal of Social Science" 2003, vol. 31, s. 1.

Wilno może stać się (tymczasowym) domem ze względu na obecność w nim ludzi blisko z poetą związanych. Jednocześnie ujawnione zostaje w tym fragmencie listu niebezpieczeństwo wynikające z przyjęcia takiej perspektywy – oto żadne miejsce nie wydaje się odgrywać roli szczególnej, każde jest tak samo „miłe" czy też, inaczej mówiąc, tak samo obojętne. A jednak perspektywa ta wydaje się jedyną możliwą i zasadną w podróży – co potwierdzi wiele listów pisanych przez Mickiewicza z różnych lokalizacji.

Przekonanie takie pojawia się w korespondencji Mickiewicza jeszcze przed opuszczeniem Litwy, nie jest to więc konieczność wymuszona podróżą czy emigracją, ale raczej wynik przemyśleń człowieka, który nieuchronnie na jakimś etapie życia doświadcza konieczności porzucenia „domu" i określenia się wobec niego. O tym, jak silne było to Mickiewiczowskie przekonanie, świadczyć może słynny, wielokrotnie przywoływany fragment listu, w którym relacjonuje poeta swój powrót do opustoszałej rodzinnej siedziby. W tym przykrym doświadczeniu najbardziej dotkliwe było właśnie to, że – jak pisze poeta – „Nikt mnie nie spotkał, nie słyszałem owego Adam, Adam! Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć" (AM, L14, 198, list do J. Czeczota, Tuhanowicze, ok. 25 lipca / 6 sierpnia 1821). Nic dziwnego zatem, że pozostała część relacji zdominowana jest przez opis starej służącej, którą w końcu wśród owego spustoszenia spotkał i rozpoznał.

Myślenie utożsamiające dom nie tyle z ojczyzną, z konkretnym miejscem na ziemi, co z ludźmi (będącymi, oczywiście, do pewnego stopnia także „nośnikami" wspomnień, wartości, kultury), powraca w podróżnej korespondencji Mickiewicza wielokrotnie. Wybrzmiewa z prośby skierowanej z Moskwy do Odyńca o przesłanie jego miniatury lub portretu, a pragnienie posiadania takowego motywuje poeta następująco: „Pan Bóg wie, kiedy moich kochanych znajomych obaczę; [...] Chciałbym mieć bliżej siebie ich cienie przynajmniej" (AM, L14, 406, list do A.E. Odyńca, Moskwa, 14/16 kwietnia 1827). Z Rzymu w 1830 roku pisze zaś do Domeyki:

> Uważ, że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach, i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty. Gdybym kiedy do Litwy powrócił, nie chciałbym ani jednej nowej znajomości, przestałbym wiesz na jak małej liczbie osób.
>
> (AM, L15, 46, list do I. Domeyki, [Rzym, 23 czerwca] 1830)

Jeśli zatem ów „dom" na wyobrażonej mapie podróży wieszcza odgrywa rolę jakiegoś punktu odniesienia, to raczej w tym sensie, w jaki wyposażył go na zawsze w kilka (bo jak możemy przeczytać w cytowanym fragmencie, nie jest ich wiele) głębokich i autentycznych relacji. Myśl o powrocie na Litwę bardzo często ujmowana jest przez poetę (jak w przywołanym przykładzie) w trybie przypuszczającym, odzwierciedlającym raczej niekonkretne marzenie niż plan i oczekiwanie. A nawet jeśli poeta ów tryb warunkowy porzuca, pozostaje na płaszczyźnie mało konkretnej nadziei:

> Mam nadzieję, że z tobą jeszcze obaczę się na ziemi i w lepszych czasach, a rad bym, żebyś ty miał ufność w Bogu, że jeszcze i Litwę obaczymy, Litwę naszą już, a nie moskiewską. Tym żyję, dla tego żyję i tego, da Bóg, dożyję.
>
> (AM, L16, 244, list do F. Mickiewicza, Paryż, 9 maja 1844)

Deklaracja ta z listu do brata pisanego w 1844 roku jest jednak raczej wyrazem wiary w myśl towianistyczną i konsekwencje, jakie wyprowadzali z niej polscy emigranci, niż świadectwem przekonania o – nawet oddalonym w czasie – powrocie na Litwę. Choć „dom" (rozumiany jako ulokowany w przeszłości punkt wyjścia dalszej życiowej podróży) odgrywa, jak się zdaje, istotną rolę dla autoidentyfikacji poety, to nie poprzez znaczenia geograficzne, lecz jedynie osobowe. Tym, co wywarło na poetę wpływ, co go ukształtowało, ale co pomaga mu się również określić wśród tego, co obce, i odróżnić od tego, co inne, są relacje z bliskimi – zawiązane dawniej i kontynuowane w drodze, a zatem niemożliwe do ujęcia w kategoriach „powrotu", nigdy bowiem nie zostały porzucone.

W korespondencji poety pojęcie „domu" podlega różnym metamorfozom i dyslokacjom. Bywa zastępowane rozmaitymi synonimami tego, co stałe, obrazami osiadłości i zakorzenienia przeciwstawianymi ciągłym zmianom i niepewności, wpisanym w formułę nieustannej podróży. Wydaje się, że snute (nie bez obaw) plany małżeńskie Mickiewicza są właśnie ową wariacją na temat „domu", czyli próbą wprowadzenia w świat będący w ruchu choć namiastki pewności i stacjonarności[82]. Podobne marzenie utrwalił Mickiewicz w liście do Julii Rzewuskiej:

82 Jest to zapewne jeden ze sposobów wytłumaczenia dość specyficznych (i mało „romantycznie" opisanych w korespondencji) planów Mickiewicza wobec Karoliny Jaenisch czy

> Mieszkam ciągle w mieście, a raczej za miastem, rzadko wychylam się z domu i mało kogo widuję. Od roku jestem żonaty. Trudnię się dawnym rzemiosłem, ale w tym mieście, jak w karczmie zajezdnej, ciężko znaleźć kąt spokojny i co dzień nowy jaki hałas myśli rozrywa. **Jak podróżnemu na morzu śni się ląd, tak mnie ustawicznie dom ze strzechą w lesie**, ale niewiele mam nadziei, żebym go kiedy na jawie obaczył. Przeznaczenie kuje mnie zawsze do bruków, których nienawidzę. Ile razy Pani pójdziesz na przechadzkę w las albo między zboże, proszę wspomnieć o mnie.
>
> (AM, L15, 294, list do J. Rzewuskiej, [Paryż, koniec lipca – sierpień 1835], wyróżnienie – M.B.)

Dom – także tutaj będący synonimem osiadłości – rozumiany jest jako miejsce stałego pobytu, budowane pod obcym niebem, ale jego istotę stanowią tym razem: wiejskość, wpisanie w naturę, bliskość lasów i pól, które wcale nie muszą być litewskie[83]. Podróżny deklaruje możliwość odnalezienia spokoju, będącego warunkiem pracy twórczej, wszędzie, byle z dala od miejskiego bruku. Zapewne nie bez powodu używa tutaj Mickiewicz metafory podróżnej – tak rozumiany dom jest oparciem, daje poczucie stabilności, przeciwstawione niepewności i zagubieniu (co świetnie obrazuje opozycja podróży morskiej i lądowej).

Dom i figura „powrotu do domu"[84] pojawiają się zatem w korespondencji Mickiewicza niejako w dwóch ujęciach: diachronicznym (jako ów dom

nieporozumienia, które ostatecznie doprowadziło do małżeństwa poety z Celiną Szymanowską (Z. Majchrowski: *Kopciuszki Mickiewicza.* W: Tenże: *Mickiewicz i wiek dwudziesty.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 106–109).

83 Jak pisze M. Burzka-Janik, marzenie o „chatce w lesie" udało się Mickiewiczowi zrealizować jedynie w poezji (zob. M. Burzka-Janik: *Mickiewicza i Słowackiego senne marzenie o chacie krytej strzechą.* W: *Rzeczpospolita domów. Chaty. II.* Red. K. Krawiec-Złotkowska. Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, Słupsk 2010, s. 192–193). Badaczka zwraca też uwagę na obecność analogicznego marzenia w korespondencji i poezji Słowackiego (tamże, s. 194–196).

84 Motyw ten pojawia się też w twórczości poety i to w miejscach, jak się wydaje, uprzywilejowanych: w *Dziadach* i *Panu Tadeuszu.* Co ciekawe, w tekstach tych, a szczególnie w *Panu Tadeuszu,* Mickiewicz wydaje się wykorzystywać ów motyw w sposób tradycyjny. Tadeusz, wracając do domu, wraca do swojej tradycji rodowej i narodowej, wraca do centrum historii swojej rodziny i swojej ojczyzny. Wydaje się więc, że Mickiewicz wykorzystuje tu topos powrotu do domu zgodnie z tradycją literacką, a nie własnym, wypracowanym w podróży doświadczeniem.

umiejscowiony w przeszłości, stanowiący punkt wyjścia jego podróży, istotny jednak przede wszystkim dzięki temu, w jakie relacje wyposażył poetę na resztę życia, a nie za sprawą umiejscowienia w konkretnej przestrzeni) oraz synchronicznym (kiedy na poszczególnych etapach podróży staje się dla poety znakiem stabilności, pewności, oparcia). W obu ujęciach jest to „dom", który ma znaczenie dla kształtowania się tożsamości podróżnego, ale nie stanowi dla niego miejsca docelowego, do którego zmierza jego wędrówka i tylko tam osiągnąć może swój kres.

W stronę teorii

Czy z korespondencji Mickiewicza da się wyczytać jakąś autorską koncepcję podróżowania, która – choć zakorzeniona w tradycji rozpodróżowanej epoki – stanowiłaby element wyróżniający wielkiego romantyka, będący być może kluczem do odczytania jego oryginalnej, jednostkowej świadomości? Z pewnością trudno tu mówić o sformułowanych bezpośrednio definicjach podróżowania lub ujawnionych wprost, spójnych i konsekwentnie rozwijanych w miarę upływu czasu poglądach na tę sferę ludzkiej aktywności. Da się jednak na pewno odnaleźć fragmenty wykraczające wyraźnie poza relacjonowanie własnych doświadczeń i obserwacji zrodzonych w drodze, ujawniające ogólne refleksje nad istotą romantycznych wojaży. Potwierdzają one głęboką świadomość poety dotyczącą różnych wariantów i stylów podróżowania istniejących we współczesnym mu świecie, na przecięciu których on sam buduje własne doświadczanie świata w drodze. Podstawowym modelem, stanowiącym punkt wyjścia, jest romantyczny *Grand Tour*. Mickiewicz przemierza szlaki naznaczone kulturowo, dobrze obecne na wyobrażonej mapie Europy pierwszej połowy XIX wieku. I ma tego pełną świadomość. Ujawnia ją w wielu listach do różnych adresatów. W tym miejscu chciałabym przywołać jeden z najwymowniejszych przykładów, obszerny fragment relacji skierowanej do Otylii Goethe:

> Po opuszczeniu Waszego uroczego miasta przebiegłem Niemcy jak Żyd Wieczny Tułacz, nie zatrzymując się prawie nigdzie. Nie potrafię ukryć przed Panią rozczarowania, jakiego doznałem, zwiedzając brzegi Renu. Ta rzeka arcyrycerska i arcyromantyczna stała się po mieszczańsku gospodarna. Topór cywilizacji nie pozostawił na wzgórzach ani jednego lasu, ani jednego drzewa

> godnego tej nazwy. Wszędzie winnice i winnice bez końca. Pan Goethe skarżył się kiedyś na monotonię łanów sycylijskich. Wasze germańskie winnice, nieruchome i jednakowe, wydały mi się tysiąc razy nudniejsze. Gdzieniegdzie pośrodku owych pól widzi się jeszcze starożytne zamki; tkwią tam jak jeńcy wojenni skazani na poniżającą pracę na roli, podczas gdy nowoczesne domki, pękate, gładkie dobrze wybielone, podobne do poczciwych flamandzkich mieszczuchów, mnożą się wesoło wśród kapusty i marchwi. Proszę mi darować to długie porównanie, jedyne, jakeśmy ułowili z mym towarzyszem podczas naszej malowniczej wędrówki.
>
> (AM, L14, 620, polski przekład listu do O. Goethe, Rzym, 16 grudnia 1829)

Uczucie zawodu, którym poeta dzieli się z synową Goethego, wynika właśnie ze zderzenia wykreowanych przez literaturę i kulturę epoki oczekiwań z obrazem oglądanym podczas rzeczywistej podróży przez „kultowe" miejsca. Brzegi Renu mają być pełne pamiątek po czasach rycerskich i romantycznym średniowieczu, pokryte gęstymi, ponurymi, malowniczymi lasami, naznaczone gdzieniegdzie ruinami przedwiecznych zamczysk. Winnice ciągnące się aż po horyzont budzą rozczarowanie chyba nie dlatego, że są znakiem czegoś estetycznie brzydkiego, konfrontując spragnionego piękna podróżnika z krajobrazem, który nie może budzić zachwytu. Zawód rodzi się tu raczej z nieprzystawalności realnego widoku do literackich wyobrażeń. Rozziew ten praktycznie uniemożliwia choćby próbę spojrzenia na otaczającą przestrzeń okiem nieuprzedzonym oraz obiektywną ocenę zastanego krajobrazu. Miejsce bezinteresownej percepcji zajmuje więc w cytowanym fragmencie niebezinteresowna (bo wpisująca się w rozpowszechnione w epoce opozycje) interpretacja: winnice stają się symbolem zwycięstwa praktyczności, wartości mieszczańskich, wśród których uprzywilejowaną pozycję zajmuje, jak się zdaje, słuszny zysk, przeważając nad nastrojowym, angażującym emocje i całkowicie niepraktycznym pięknem. Kończące ten fragment listu porównanie średniowiecznych zamków do jeńców zmuszonych do poniżającej pracy na roli, a nowoczesnych domków do flamandzkich mieszczuchów, choć podszyte lekko satyrycznym tonem, uwypukla jednoznacznie negatywną ocenę realnego obrazu w kontekście tego wymarzonego, wyczytanego z literatury.

Jednocześnie zaciekawienie budzić musi formuła końcowa cytowanego fragmentu: Mickiewicz przeprasza za długie porównanie, będące jedynym, jakie – wraz z Odyńcem – „ułowił" podczas tej „malowniczej" podróży.

Zastanawiające jest w tym sformułowaniu właściwie wszystko. Dlaczego Mickiewicz przeprasza za rozbudowane porównanie, wykorzystujące chwyt personifikacji, ujawniające może nieco satyryczny wymiar, ale jednocześnie wpisujące się znakomicie w tradycję romantycznego podróżopisarstwa, które wszak nad percypowalnym zmysłowo pejzażem tworzyć miało swoistą tekstową (podporządkowaną regułom literackim, a nie geograficznym, topograficznym czy optycznym) nadbudowę? Prawdą jest (o czym będzie jeszcze mowa w rozdziale ostatnim), że poeta rzadko ulega w swej korespondencji takiej pokusie, co może być sygnałem braku zaufania do takiej strategii i co może uzasadniać jednocześnie potrzebę przeprosin za swoistą chwilę słabości, czyli wpisanie się w romantyczną konwencję. Zarówno fakt, iż jej poeta ulega, jak i fakt, że natychmiast się od niej dystansuje, potwierdzają, iż była mu ona nie tylko dobrze znana, ale też objęta krytycznym namysłem. Świadczą o nim również dwa pozostałe składniki przywoływanego sądu: użycie słowa „ułowili", które sugerować może, że przywoływane porównanie pochodzi spoza wyobraźni własnej podróżników, jest czymś przychodzącym do nich niejako z zewnątrz, a także określenie odbywanej przez poetów podróży mianem „malowniczej", stojące wprawdzie w jaskrawej sprzeczności z wyrazem rozczarowania, będącym zasadniczą treścią cytowanego fragmentu, ale obdarzone bardzo czytelnym, konwencjonalnie związanym z podróżą znaczeniem.

W dalszej części tego samego listu, arcyciekawego z punktu widzenia zajmujących mnie w tej książce zagadnień, pojawia się następująca obserwacja:

> Czyż nie projektowałaś jechać kiedyś do Anglii? A więc jeśli wciąż lubisz sztywne postacie i blade oblicza, nie znajdziesz ich już po tamtej stronie cieśniny, proszę raczej przekroczyć Alpy. John Bull tłumnie emigruje. To prawdziwa szarańcza wodna, migracja śledzi. Niektórzy z tych nomadów grożą, że ich wycieczki sięgną aż do Weimaru. Jeżeli ten najazd interesuje wasze damy, przyślę dokładniejsze wiadomości, które wraz z moim towarzyszem zbieramy dla waszej gazety. Tymczasem staram się zniechęcić Anglików do ich przedsięwzięcia. Przedstawiam im, że raz wjechawszy do Weimaru, stracą chęć do wyjazdu, a nawet jeśli uda im się stamtąd wymknąć, zabiorą ze sobą żal i pragnienie, by tam powrócić. To ostatnie zdanie zupełnie serio.
>
> (AM, L14, 620–621, polski przekład listu do O. Goethe, Rzym, 16 grudnia 1829)

Zauważalny już we wcześniejszym fragmencie ton satyryczno-ironiczny tutaj jeszcze się nasila, co podkreśla tylko dystans do odnotowywanego przez Mickiewicza zjawiska turystyki masowej. Określenia typu „szarańcza wodna" czy „migracja śledzi" zwracają uwagę na skalę procederu, dzięki któremu, aby spotkać Anglików, lepiej jest już udać się do Rzymu niż na Wyspy, ale podkreślają one również jego negatywną ocenę. Znaczące jest także użycie określenia „John Bull". Mickiewicz odwołuje się tu do jednego z dwóch najbardziej rozpowszechnionych stereotypów Anglików i nie bez powodu jest to nieokrzesany John Bull, a nie elegancki gentleman[85]. Specyfika obserwowanego przez poetę zjawiska polega bowiem właśnie ta tym, że elitarny dotąd *Grand Tour* staje się egalitarną rozrywką dostępną wszystkim. Ci nowi, „masowi" turyści zdają się niezdolni do prawdziwego podróżowania, obsiadają niczym szarańcza modne miejsca, wyruszając do nich niejako pod przymusem głównych trendów epoki, ale bez głębszego zrozumienia, a więc i bez możności właściwego spożytkowania doświadczenia podróży. Konkluzja zacytowanego fragmentu, będąca wyrafinowanym komplementem pod adresem Weimaru, a może i samej Otylii Goethe, którą Mickiewicz poznał w tym mieście, co zapewne wpłynęło na ciepłe o nim wspomnienia, jest swoistym przypieczętowaniem negatywnego sądu o turystyce masowej, przeciwstawionej tu wyraźnie strategii uprawianej przez spadkobierców *Grand Tour*, a relacjonowanej we wcześniejszym akapicie przywoływanego listu.

W korespondencji Mickiewicza można znaleźć – poza najbardziej rozpowszechnionymi, a zatem oczekiwanymi modelami *Grand Tour* i popularnej turystyki – także inne style podróżowania i typy podróżników (sklasyfikowane później i opisane szczegółowo przez badaczy literatury romantycznej[86]). Z licznych, rozsianych po całej korespondencji poety wzmianek dotyczących swoistej przymusowości podróżowania, rozumianej tym razem nie jako wymóg kulturowy lub obowiązująca moda, ale jako bezpośredni wynik skomplikowanej sytuacji politycznej, wywnioskować można, że Mickiewicz był bardzo wrażliwy na ten rodzaj podróży zesłańczych czy

85 M. Spiering: *English.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007, s. 145.

86 Por. J. Kamionka-Straszakowa: *Romantyczne podróże do Polski.* W: Taż: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 7–84; S. Burkot: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne.* PWN, Warszawa 1988.

emigracyjnych[87]. Mimo pozytywnego, graniczącego z entuzjazmem, odbioru wojażu jako takiego, poeta jest w pełni świadomy ograniczeń wynikających z sytuacji politycznej – własnej, swoich przyjaciół i swojego pokolenia. Cytowane już wypowiedzi podkreślające niepewność losu podróżników, dla których droga powrotu w ojczyste strony jest zamknięta, a dalsze szlaki zależą w dużej mierze od powodzenia (lub nie) w staraniach o paszporty, zezwolenia i uwolnienia, dowodzą, iż miał Mickiewicz głęboką świadomość takich uwarunkowań, co nie przeszkadzało mu jednak ujmować tych politycznie i emigracyjnie zdeterminowanych wojaży również w kategoriach podróży właśnie, a nie po prostu zesłania. Widać to może najwyraźniej wtedy, kiedy pisze o doświadczeniach przyjaciół, których los był pozornie skrajnie odmienny od jego własnego. Zacytujmy dla przykładu fragment listu do Adolfa Januszkiewicza, skazanego za udział w powstaniu listopadowym na karę śmierci, zamienioną na zesłanie na Syberię. W liście pisanym z Paryża do dawnego towarzysza przeczytać można:

> Twój niegdyś towarzysz podróży, z którym zwiedzałeś Włochy, przesyła ci pozdrowienie poprzez całą Europę i połowę Azji. Cieszymy się, że jesteś zadowolony i że nie tracisz wcale siły wewnętrznej, która jest zdrowiem duszy; aby ją zyskać, dla wielu z naszych potrzebna byłaby podróż w wasze strony. Dawniej udawano się do Włoch dla poratowania zdrowia; może nastanie moda brania paszportów do Syberii, aby uzdrowić głowę i charakter.
>
> Co byś powiedział, daleki samotniku, gdybyś usłyszał, jak my narzekamy, płaczemy, a nawet strzelamy sobie we łby; może dosiadłszy wieloryba, zazdrościsz nam, my zaś tęsknimy do widoku pól, do polowania na zające itd. Może kiedyś będziemy szczęśliwi u siebie [...].
>
> (AM, L15, 366–367, polski przekład listu do A. Januszkiewicza, [Paryż, 28 czerwca 1837])

W przytoczonym fragmencie zauważyć się daje ton krytyczny skierowany w stronę owego wychodźczego „my", które na „paryskim bruku" zdaje się ulegać negatywnym tendencjom, a tym być może mogłaby zaradzić „kuracja" na Syberii. Z cytowanych słów jasno wynika, że Mickiewicz jest świadomy radykalnych różnic w położeniu własnym i rodaków w Paryżu oraz zesłańców

87 S. Burkot: *Polskie podróżopisarstwo...*, s. 22–23.

na Syberii, ale nie zmienia to faktu, że wszystkie te życiowe historie wpisują się w ujęciu poety właśnie w formułę podróży: nawet jeśli nie całkiem (lub wcale nie) dobrowolnych, to jednak nieunieważniających tych wszystkich możliwości, jakie otwierają się zawsze przed podróżnikiem, niezależnie od tego, z jakiego powodu wyrusza on w drogę i dokąd zmierza[88]. Wspólnym mianownikiem wszystkich podróży jest także pewnego rodzaju obcość i nieodzowna tęsknota za ojczyzną. Zarówno w cytowanym fragmencie listu do Januszkiewicza, jak i w wielu innych miejscach swojej korespondencji daje Mickiewicz wyraz przekonaniu, że tożsamość podróżnika (nie tylko emigranta) jest zawsze do pewnego stopnia tożsamością rozdartą, będącą niejako „w ruchu" pomiędzy tym, co tu i teraz, a jakimś odległym (nawet jeżeli bardziej symbolicznym, wymarzonym niż faktycznie usytuowanym w realnej przestrzeni) „centrum" czy też „początkiem". W myśleniu Mickiewicza ma ono wymiar bardziej emocjonalny, nostalgiczny, bo jego tożsamość – mimo, a może właśnie dzięki życiu w podróży – zyskała silne dookreślenie, charakteryzując się wyrazistą suwerennością w każdym nowym miejscu pobytu.

Dojmujące poczucie niepewności losu oraz tęsknota za „domem" (rozumianym zresztą często symbolicznie, bardziej jako tęsknota za bliskimi, niekoniecznie za konkretną siedzibą[89]) to chyba największe wady podróżowania, na jakie wskazuje w swej korespondencji poeta. Trudno przy tym nie odnieść wrażenia, że wynikają one raczej z faktu przedłużania się owego stanu bycia w drodze, który w przypadku biografii Mickiewicza obejmuje praktycznie całe jego życie. Znaczenie mają również kwestie natury politycznej, ograniczające swobodę podejmowania decyzji o czasie i kierunku wyjazdu, choć nie

88 Zob.: „Romantyczne podróże nie zawsze odbywane były z samej chęci podróżowania, ale nawet wędrówki przymusowe, takie jak zsyłka czy emigracja, wyzwalały w podróżnikach romantyczne pasje, uniesienia i ciekawość świata. Nic więc dziwnego, że romantyczni zesłańcy potrafili się wręcz entuzjazmować pięknem Syberii, choć mało mieli powodów do jej pokochania!". J. Kolbuszewski: *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej.* Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1985, s. 37. Losy Adolfa Januszkiewicza zdają się potwierdzać trafność tej obserwacji – zesłanie nie przeszkodziło mu zainteresować się Kirgizją. Zob. *Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgizkich.* Księgarnia B. Behra (E. Bock), Berlin–Poznań 1861.

89 Będące elementem rytuału podróżniczego odbieranie listów w każdym nowym miejscu, w którym zatrzymują się wędrowcy, w ujęciu Mickiewicza jest chyba trochę substytutem owych nieobecnych, a więc niewitających go w kolejnych odwiedzanych miastach przyjaciół.

są wpisane w samą ideę podróży jako takiej. Zresztą mimo tych wszystkich negatywnych okoliczności, a także licznych odnotowanych z mniejszą lub większą dokładnością perypetii, Mickiewicz pozostał przez całe życie wielkim zwolennikiem podróżowania. Wojaże zazwyczaj poprawiały mu nastrój, odnawiały siły witalne i dawały nadzieję na poprawę położenia (zob. AM, L17, 358, 359, list do E. Mainarda, Marsylia, 13 września 1855). Ilekroć zdarzały mu się w życiowej peregrynacji okresy dłuższego przestoju, pojawiały się natychmiast różne plany, nadzieje, a choćby marzenia o podróżach (AM, L15, 305, list do H. Kajsiewicza i P. Semenki, Paryż, 20 października 1835; AM, L15, 415, list do B. i J. Zaleskich, Paryż, koniec lipca 1838; AM, L15, 482, list do I. Domeyki, Lozanna, 11 sierpnia 1839; AM, L15, 606–607, list do W. Jundziłła, Paryż, 23 lutego 1840). Na takie zasadniczo pozytywne postrzeganie zbawiennego wymiaru podróżowania nie ma wpływu mijający czas – to znaczy nie jest tak, że w miarę dojrzewania czy wręcz starzenia się, a zatem naturalnego wzmacniania potrzeby osiadłości, podróże tracą na swej atrakcyjności. Ich rewitalizacyjna moc jest przez Mickiewicza ceniona do końca, podobnie jak poczucie niepewności losu wojażera stanowi mocno manifestowaną część doświadczenia podróżniczego już w listach z Rosji, a więc w czasie, kiedy poeta, będący jeszcze młodym człowiekiem, o stabilizacji – jak można by się spodziewać – przesadnie nie marzy.

Czytając listy Mickiewicza, można odnieść wrażenie, że podróże (te realnie odbywane, których korespondencja jest przecież refleksem) funkcjonują w myśleniu poety trochę na prawach metafory, wydobywającej inne, fundamentalne dla ludzkiej egzystencji zjawisko, jakim jest właśnie ów splot stabilności i niepewności, zdeterminowania i określenia swojego losu – z jednej strony, a jego otwarcia i niedookreślenia – z drugiej. Jak łatwo zauważyć, kategorie te nie wpisują się w prostą opozycję binarną, a zatem stabilność i określoność nie są wartościowane jednoznacznie pozytywnie, a niepewność i niedookreślenie negatywnie[90]. Ową ambiwalencję doskonale oddaje fenomen podróży, w którym obok tęsknoty i poczucia braku kontroli nad własnym losem pojawiają się też radość ze zmiany oraz zachłyśnięcie się ciągle nowymi przestrzeniami i doświadczeniami. Co ciekawe, podobną

90 Można tu widzieć nawiązanie do ekspatriotycznej metafory splątania „roots and routes" przywołanej w pierwszym rozdziale (L. Mastellotto: *The expatriate life.* In: *The Routledge Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Taylor & Francis, New York 2020, s. 59).

ambiwalencję ujawnia inna powracająca często w korespondencji figura – małżeństwo. W przeciwieństwie do podróży zdaje się ono synonimem trwałości i stabilności, a jako takie przez młodego Mickiewicza sytuowane jest na antypodach podróżowania. W liście pisanym z Kowna młody poeta uznaje myśl o uderzeniu w konkury za absurdalną, wzdychając: „A ballady, a granice i zagranice, a Filomatia [...]" (AM, L14, 112, list do J. Czeczota i T. Zana, [Kowno, 10/22 maja 1820]). W czasie pobytu w Rosji, wdając się w relację miłosną z Malarką i snując matrymonialne plany, zdarza się natomiast poecie płynnie łączyć stabilność i zmianę, osiadłość i ruch, na przykład kiedy pisze do Cypriana Daszkiewicza:

> Powiedz Malarce, że czekam Golicyna, aby tu miejsce znaleźć albo za granicę wyjechać. Jedno czy drugie wypadnie, będę w Moskwie i ożenię się z nią albo zaręczę i dam *randez-vous* do Drezna. Możesz jej te słowa listu pokazać. Powiedz, aby wyrzekła się wszelkich dziwactw nocnych i była zdrową, bo ja chorych nie lubię.
>
> Moje starania o wyjazd za granicę mają być tajone.
>
> (AM, L14, 550–551, list do C. Daszkiewicza, Petersburg, koniec stycznia s.s. 1829)

Małżeństwo jest planowane, a w każdym razie deklaratywnie brane pod uwagę w momencie, kiedy o żadnej stabilności mowy być nie może. Przygotowując swój wyjazd z Rosji, Mickiewicz wspomina o możliwości zaręczyn, a może i zaślubin, które jednak nie będą miały mocy zatrzymania go w drodze, przywiązania na stałe do miejsca, bo i tak zamierza je opuścić.

O związku w wyobraźni Mickiewicza podróży i małżeństwa jako swoistych figur losu można mówić jedynie hipotetycznie i z dużą dozą ostrożności, ale skoro temat ten został już przywołany, to warto przytoczyć jeszcze jeden cytat z korespondencji poety, tym razem z okresu towianistycznego, w którym wszystko (lub prawie wszystko) otrzymało w interpretacji wieszcza nowy, zgodny z nauką Mistrza sens. Pisze wówczas o planowanym ożenku Michała Chodźki do jego brata Aleksandra:

> Jutro Michałowi wypłacę dwieście franków. Ożenienie jego trzeba inaczej sądzić niż ty. Nie dzieje się to bez woli Bożej. [...] Jeśliby Bóg przycisnął go tym ożenieniem lub jaką biedą stąd wynikającą, to zawsze będzie mu pożyteczne

> i zapewne nieodbicie potrzebne, jak tobie podróż do Azji, bo Ojciec miłosierny na próżno nikogo nie dotyka.
>
> (AM, L16, 73, list do A. Chodźki, Paryż, 7 maja 1842)

Oczywiście, chodzi tu przede wszystkim o wskazanie na Boży plan, którego częścią są wszystkie spotykające ludzi wypadki. Zestawienie w funkcji wydarzeń kluczowych, determinujących niejako przeznaczenie człowieka akurat tych dwóch figur: małżeństwa i podróży, może być efektem interpretacji losów adresata listu i jego brata, a zatem dalszy komentarz byłby tutaj zbędny. Pojawienie się podróży i małżeństwa w bezpośrednim sąsiedztwie, w takim akurat kontekście, prowokuje jednak skojarzenie, że obie te przygody życia postrzegał Mickiewicz z perspektywy początku lat czterdziestych jako wymagające, zagrożone licznymi niebezpieczeństwami, ale niezwykle ważne, choć ich sens może być nieczytelny w wymiarze doczesnym.

Gdybym miała wskazać w całej korespondencji Mickiewicza fragment, który najlepiej definiuje, czym była w jego osobistym rozumieniu podróż, zwróciłabym się jednak ku młodzieńczym listom poety. W jednym z nich, pisanym do Malewskiego w 1824 roku, poeta wyznaje:

> Przybyłem tedy na wakacją do?? Kowna?! i zaraz projektowałem, gdzie z Kowna wyjechać. *Quid terras vario calentes sole mutamus? super equitem sedet alba cura!* Chociaż nie jestem ani smutny, ani znudzony, przecież mimowolne *principium mobilitatis* obraca się ciągle we mnie. Jest to zepsuty kompas, który zmienia ciągle kierunki, ale już stracił pierwotną własność i nie może trafić na swój biegun.
>
> (AM, L14, 315, list do F. Malewskiego, [Kowno, początek lipca s.s. 1824])

W kontekście biografii Mickiewicza nie dziwi może przesadnie, że wakacje w Kownie nie wydają mu się kuszące i pragnie stamtąd wyjechać. Ale ujawniony w cytowanym fragmencie „pierwiastek ruchu" zdaje się dobrze opisywać stosunek poety do podróży. Zachowa go chyba do końca życia. To on ujawnia się w tych partiach listów pisanych z wyprawy do Turcji, w których do głosu dochodzi po prostu radość bycia w drodze, bycia w ruchu. Metafora popsutego kompasu zdaje się sugerować wielość dróg, jakie projektuje młody Mickiewicz, trafnie przepowiadając, że nie chodzi wcale o proste zmierzanie do wytkniętego celu (w czym sprawnie działający kompas, niewzruszenie

wskazując podstawowe kierunki, w tym ten jeden, w którym należy podążać, mógłby być bardzo pomocny), ale o wielowymiarową eksplorację. Jej elementem fundamentalnym jest ów „pierwiastek ruchu", niespokojność, która każe ciągle wyruszać w nieznane.

Maria Cieśla-Korytowska, analizując wojażerskie wątki w twórczości Mickiewicza, zauważa:

> Motyw – temat – podróży w jakiś zaskakujący sposób musiał chyba szczególnie pociągać poetę, ani bowiem tradycja literacka, ani doświadczenia życiowe nie wyjaśniają tak ważnego jego miejsca w twórczości autora *Pielgrzyma, Burzy morskiej, Żeglarza* i tylu innych[91].

Nie wiem, czy tradycja (nie tylko literacka, ale też kulturowa epoki) i praktykowane osobiście wojaże „wyjaśniają tak ważne miejsce" podróży w twórczości poety, ale na pewno z nim współgrają. Korespondencja Mickiewicza, jak starałam się pokazać, dowodzi tego, że nie tylko przemieszczał się on pomiędzy krajami, miastami, kulturami, ale też poddawał tę aktywność (i związany z nią akt pisania) wielostronnemu oglądowi. Nie może zatem dziwić, że liczne ślady tego zaangażowania przedostały się także do twórczości wieszcza.

---

91 M. Cieśla-Korytowska: *„Uciec z duszą na listek...". O Mickiewiczowskiej podróży.* W: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń.* Red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007, s. 267.

Rozdział trzeci

Słowacki „obywatel świata" Pomiędzy potęgą wyobraźni a wielością ról na życiowej scenie

Zarysowana w korespondencji Słowackiego mapa jego podróży wygląda imponująco. Rozbudowane są również fragmenty listów, w których poświęca poeta uwagę odwiedzanym miejscom, spotykanym po drodze ludziom, przeżywanym przygodom. Z jednej strony, daje w nich o sobie znać erudycja poety, który dysponuje odpowiednimi kulturowymi i literackimi kompetencjami, żeby – jak na spadkobiercę *Grand Tour* przystało – kształtować swój wojaż z pełną świadomością i osiągnąć w tej sferze maksymalną satysfakcję. Z drugiej strony, Słowacki nie tylko przedstawia zjawiska typowe dla popularyzującej się na szeroką skalę i stającej się coraz bardziej masową w jego czasach turystyki, ale tworzy zapisy dokumentujące jego własne, typowo już turystyczne właśnie doświadczenia. Tematami bez wątpienia uprzywilejowanymi w opisach podróży zawartych w listach poety są: relacje pomiędzy wyobraźnią a autopsją oraz proces kształtowania się tożsamości jednostki.

Choć, jak starałam się pokazać w poprzednim rozdziale, również w korespondencji Mickiewicza temat podróżniczy zajmuje sporo miejsca, to jednak epistolografia Słowackiego dostarcza zdecydowanie więcej materiału do analizy. Jak zauważa autor najnowszej edycji listów poety, Marek Troszyński:

> Listy Juliusza Słowackiego to zbiór liczebnie niewielki. Obecne, najbogatsze z dotychczasowych wydań korespondencji obejmuje zaledwie 274 listy poety i 26 skierowanych do niego[1].

W porównaniu ze spuścizną epistolarną Mickiewicza, jak stwierdza dalej badacz, liczba listów Słowackiego jest bardzo skromna. Tym bardziej na podkreślenie zasługuje fakt, że właśnie zapisy z podróży zajmują tyle miejsca na kartach korespondencji poety, a zatem również poświęcone ich analizie partie

1 M. Troszyński: *Wstęp*. W: JS, K17, VII.

niniejszej książki wykazują dysproporcję objętościową odwrotną wobec dysproporcji zauważalnej w samej liczbie listów obu wieszczów.

Turystyczne atrakcje

W korespondencji Słowackiego zapisy o charakterze czysto turystycznym pojawiają się regularnie i są zdecydowanie bardziej rozbudowane niż w wypadku listów Mickiewicza. Przybywając do kolejnych miejsc, poeta z zapamiętaniem oddaje się ich zwiedzaniu, informując bliskich o kolejnych „zaliczonych" przez siebie atrakcjach. Pisze więc choćby o zwiedzaniu galerii, o wycieczkach łódkami po Jeziorze Genewskim i wyprawie w szwajcarskie góry, o wspinaczce na szczyt Wezuwiusza czy odwiedzonych przez siebie na Wschodzie miejscach, których same nazwy przemawiają do wyobraźni i erudycji czytelników. Pozostaje też Słowacki otwarty na atrakcje sezonowe, które przypadają akurat na czas jego pobytu w danej okolicy. Współcześni badacze turystyki zwracają uwagę na to, że uczestnictwo w tym procederze jest w istocie rodzajem rytuału, w którym osoba przybywająca do nowego dla siebie miejsca nie tylko poszukuje konkretnych, znanych wcześniej (choć nie z autopsji) atrakcji, ale też dysponuje wiedzą na temat określonych zachowań i przeżyć wymaganych w kontakcie z danym fenomenem. Korespondencja Słowackiego potwierdza, że mechanizm ten funkcjonował z powodzeniem już w wieku XIX. Podobnie jest ze znaczeniem przywiązywanym do kulinariów i pamiątek z podróży: smakowanie lokalnych potraw, choć w romantyzmie jeszcze nie tak istotne jak w czasach współczesnych, a także kupowanie miejscowych, oryginalnych i autentycznych produktów stanowiły dla Słowackiego ważny element turystycznego doświadczenia.

Opowieść o tych turystycznych przeżyciach, z których satysfakcja rodzi się dzięki osobistemu uczestnictwu w czymś, o czym się wie, że powinno zostać obejrzane i odczute, przyjmuje najczęściej prostą formę poświadczenia. Jest tak w relacji z Wersalu, gdzie poeta miał okazję obserwować feerię wodną, co podsumował w liście do matki słowami:

> Przeszłej niedzieli wyczytaliśmy w gazetach rzecz bardzo interesującą, że w Wersalu, o dwie mile od Paryża, mają być puszczone wody – byłem – widziałem. Nic na świecie podobnego. Prawdziwie jest to cud świata; jeszcze nic tak ogromnego nie widziałem.
>
> (JS, K17, 179, list do matki, Paryż, 26 maja 1832)

Formuła „byłem – widziałem" bardzo dobrze opisuje ten rodzaj przeżycia, którego istotą jest potwierdzenie osobistą obecnością istnienia i ważności danego fenomenu, dołączenie go do listy obejrzanych przez siebie atrakcji. Formułą tą Słowacki posługuje się regularnie, czasem wzbogacając ją o nieco bardziej rozbudowany komentarz wyjaśniający istotę owej turystycznej satysfakcji, którą da się opisać także jako satysfakcję z odwiedzenia miejsca znanego wcześniej jedynie z historii kultury, czyli z zastąpienia znaku realnie istniejącym (co poświadcza wizyta w danym miejscu) desygnatem. Jest tak w innym liście do matki – Słowacki wspomina w nim:

> Jaka to była chwila, ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad cichym Genzaretańskim Jeziorem, tego wypowiedzieć nie mogę. Przeczytaj ty, droga, Biblię – pomyśl, że ja widziałem Kanę Galilejską, te lilie, czyli raczej anemony czerwone, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie jako jedna z nich, że te kwiatki, na które on patrzał, piękniejsze są od naszych purpurowych maków polnych – pomyśl, że byłem w grocie, gdzie pasterzom anioł zwiastował narodzenie Chrystusa, że wieśniak jakiś orał przed tą grotą... że byłem przy żłobie Chrystusa i słuchałem mszy odprawianej na nim za moją kuzynkę [...].
>
> (JS, K17, 562, list do matki, Livourno, 11 lipca 1837)

Odwiedzenie miejsc znanych z Biblii stanowi istotną wartość. W cytowanym fragmencie specyfika doświadczenia turystycznego wynika z owego napięcia pomiędzy „przeczytaj" – ty, a „widziałem, byłem, słuchałem" – ja. Sankcja osobistego doświadczenia, swoiste potwierdzenie autentyczności miejsc, które funkcjonują na kulturowej mapie świata, jest źródłem prawdziwie turystycznej przyjemności.

W XIX wieku jednak satysfakcja z podróżowania – o czym była już mowa w rozdziałach poprzednich – była też silnie związana z odwiedzaniem miejsc opisanych w literaturze i spoglądaniem na nie niejako oczyma innych (zazwyczaj sławnych) podróżnych, którzy utrwalili kanoniczny sposób ich postrzegania. Słowacki nie należał, rzecz jasna, do „przeciętnych" turystów, ale w tym wypadku oznacza to tylko tyle, że jego świadomość literackich kontekstów była jeszcze większa. W tych partiach korespondencji, w których dochodzą do głosu przeżycia turystyczne, widać wyraźnie, że poeta poszukiwał w odwiedzanych miejscach wyrobionych na podstawie wcześniejszych

lektur wyobrażeń. Nie dotyczy to jedynie opisów, ale także samej obecności wielkich autorów w poszczególnych odwiedzanych krajach – jak choćby Byrona w willi nad Jeziorem Genewskim czy Keatsa i Shelleya we Włoszech (ich groby ogląda polski poeta na cmentarzu w Rzymie).

Ze zjawiskiem tym związana jest także świadomość pewnej powtarzalności turystycznego doświadczenia. Podróżowanie po utartych europejskich szlakach nie ogranicza się bowiem tylko do oglądania widoków opisanych w romantycznej literaturze i deptania po śladach wybitnych poetów, ale jest także doświadczaniem tego, co szczegółowo opisane zostało w literaturze podróżniczej, której popularność w tym czasie tak wyraźnie wzrosła. Relacjonując w listach do bliskich swój pobyt w Londynie, Słowacki celowo odsyła ich zatem do opisów Krystyna Lacha-Szyrmy[2].

Badacze zwracają często uwagę, że literatura podróżnicza dostarczała informacji na temat nie tylko tego, co warto zobaczyć, ale również schematu zachowań i emocji, jakich należało doświadczyć w zetknięciu z konkretnym fenomenem, utrwalając „partyturę zachowań"[3] pożądanych w konkretnych okolicznościach. W listach Słowackiego znaleźć można relacje z wycieczek, które wyraźnie wpisują się w dobrze utrwalone wzorce. Widać, że ich powielanie sprawiało poecie przyjemność. Jednym z przykładów może być opisana w liście do matki z 15 lipca 1833 roku wyprawa w góry otaczające Genewę. Towarzystwo udało się kolorowym orszakiem (najpierw damy w powozach, a Słowacki konno, później wszyscy na osłach) na szczyt góry, gdzie czekało już:

> wiejskie śniadanie – na długim stole z desek pod gruszami i jabłoniami... Potem oczy nasze rzuci[liśmy] na ogromną dolinę, po której płynie kręty Rodan – jezioro – w końcu jeziora najeżona [dachami] Genewa – i kilkanaście innych miasteczek – łąki – drzewa – – słowem, widok ogromny, rozległy, prawdziwie prześliczny... Po górach snuło się mnóstwo dzieci, ubranych fantastycznie w pióra, z chorągwiami, z muzyką. Były to dzieci Szwajcarów, bawiące się w niedzie[lę jak przystoi] na potomków Tella. Uformowani w dwa

2 Chodzi, oczywiście, o: K. Lach-Szyrma: *Anglia i Szkocya: przypomnienia z podróży 1823–1824 roku odbytey.* T. 1. Drukarnia A. Gałęzowskiego, Warszawa 1828. Do dzieła tego odwołuje się Słowacki w listach do matki z 6 sierpnia i 10 września 1831 roku.

3 J. Kolbuszewski: *Górskie przewodniki (Uwagi o współczesności i tradycji gatunku).* „Litteraria" 1981, z. 13, s. 145–144.

> oddziały, snuli się po wąwozach, [strzelali z pistoletów], podobni niegdyś do Julka-Achillesa w zbroi...
>
> (JS, K17, 302–303, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833)

Opisana scena zawiera wszystkie obowiązkowe elementy: zbiorowa wyprawa w góry (z wykorzystaniem udogodnień, dzięki czemu unika się trudów wspinaczki), śniadanie na świeżym powietrzu z zachwycającym widokiem, który podziwiać można ze szczytu, a nawet szwajcarskie dzieci w przebraniach, stanowiące malownicze dopełnienie i tak już urzekającego pejzażu. Traktowanie lokalnych mieszkańców jedynie w charakterze dekoracji (często szczególnie ważnych, bo dodających waloru autentyczności) jest w gruncie rzeczy typowym składnikiem doświadczenia turystycznego[4]. Jednocześnie pod wpływem podziwianego widoku rodzi się w patrzącym refleksja dotycząca jego samego – zgodnie z przywoływaną już w poprzednim rozdziale zasadą, w myśl której „percepcja jest zawsze autorefleksją"[5]. A ponieważ rzecz dzieje się nad Jeziorem Genewskim, nie może zabraknąć także pływania łódką i odniesień do Byrona – najbardziej bodaj znaczącego (w sensie zarówno opiniotwórczym, jak i promocyjnym) bywalca tych okolic. Nawiązanie do postaci angielskiego poety pod piórem Słowackiego przybiera kształt relacji ze spotkania z wioślarzem, który był niegdyś przewoźnikiem Byrona, a teraz „o niczym innym nie gada":

> [Zdaje] mu się, że jakaś część sławy przy nim została po długim obcowaniu z Lordem. [Między] innymi szczegółami opowiada, jak raz z Byronem poszli w zakład o luidora, kto z [nich] prędzej na drugi brzeg jeziora dopłynie. „Nie dziw, że mnie Lord wyprzedził, powiada Maurycy (tak się nazywa majtek), albowiem za Byronem płynęło czółno – i służący leżącemu na wznak Anglikowi lał do gardła dobre wino, co niemało w pływaniu dopomagało". Powiada dalej, że przegrawszy zakład, oddał Byronowi luidora, który się długo wzbraniał, ale nareszcie przyjąć musiał. Dodaje wszelako Maurycy, że Byron, chociaż dobrze trzymał się w wodzie, niewiele robił drogi, bo miał koszlawą

4 Współcześnie przyjmuje ono często formę fotografowania się z przedstawicielami miejscowej ludności (por. M. Lewenstein: *Znaczenie fotografii w turystyce.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2017, s. 47).

5 B. Colbert: *Shelley's Eye: Travel Writing and Aesthetic Vision.* Routledge, New York 2005, s. 8.

> nogę, nie większą od jego dłoni... Bardzo czasem wielką przyjemność znajduję w rozmowach majtka – i patrzę na wielkich ludzi z tej samej strony, z jakiej się na nich lud zapatruje...
>
> (JS, K17, 303, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833)

Przytoczona anegdota potwierdza sankcję postaci Byrona i jego pobytu nad Jeziorem Genewskim jako tę, która warunkuje atrakcyjność turystyczną tego miejsca. Wpisuje się ona w legendę angielskiego poety – dowodzi fantazji i ekscentryczności, a także potwierdza wiadomości o jego kalectwie. Byron w tej anegdocie ma przede wszystkim nieprzeciętną osobowość, toteż podążanie jego śladami daje turyście satysfakcję. Finałowa refleksja ujawnia natomiast już bardziej osobisty, jednostkowy namysł samego Słowackiego, który wychodzi poza typową w tych okolicznościach „partyturę zachowań" i z doświadczenia turystycznego wyprowadza pewną dodatkową korzyść: docenia mianowicie ową zmienność perspektywy. Widziany oczyma majtka Lord Byron ujawnia inne rysy, gigant literatury nie jest może pomniejszony, ale z pewnością uczłowieczony.

W cytowanej relacji indywidualnym naddatkiem wobec typowego doświadczenia turystycznego jest również przywołanie postaci Antoniego Malczewskiego jako jednego ze zdobywców Mont Blanc. Wprawdzie jest to poeta w polskiej literaturze znaczący, jednak jego wpływ na podnoszenie atrakcyjności alpejskich krajobrazów w świadomości europejskich turystów raczej wówczas nie istniał. Odnotowuje ten fakt Słowacki, zauważając:

> Przebiegając opisanie wejścia na górę Mont Blanc, znalazłem na ostatniej karcie między wyliczonymi bohaterami tego przedsięwzięcia imię Malczewskiego, ale skaleczone tak, że gdybym skądinąd o jego wędrówce na górę nie wiedział, tobym się był o tożsamości osoby nie domyślił...
>
> (JS, K17, 303–304, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833)

Ostatnia karta i zniekształcone niemal do nieczytelności nazwisko świadczą o słabej obecności Malczewskiego w gronie osób „uświetniających" swym autorytetem atrakcje Białej Góry. Przywołanie tego poety przez Słowackiego jest nie tylko wyrazem praktykowanego w XIX wieku przez polskich podróżników poszukiwania w odwiedzanych krajach śladów ich rodzimej

kultury[6], ale też okazją do ujawnienia po raz kolejny autorefleksji rodzącej się pod wpływem alpejskich pejzaży. Tym razem budzi się w poecie melancholijna myśl o podobieństwie pomiędzy tragiczną, złamaną przez los postacią Malczewskiego a nim samym.

W korespondencji Słowackiego zmianie kolejnych miejsc towarzyszą krótkie relacje dotyczące rozkładu dnia w kolejnych lokalizacjach. I tak z Drezna poeta donosi:

> [...] przez cały dzień czytam, w południe kąpię się w Elbie co dnia, co mi bardzo służy, bo woda tej rzeki ma w sobie z gór części żelazne, a zatem jest wzmacniającą, czego na sobie bardzo doświadczam.
>
> (JS, K17, 101, list do matki, Drezno, 6 lipca 1831)

Z Londynu zaś pisze:

> Mam ładny pokój, z rana angielskie śniadanie, o godzinie 1-szej drugie śniadanie, bardzo pięknie zastawione, o godzinie 6-stej obiad wykwintny – wino osobno kupuję... Po obiedzie pijemy, my mężczyźni, aż do 8, ale pijemy bardzo skromnie, nigdy więcej nad pół butelki... O godzinie 8-mej proszą nas na herbatę do salonu, gdzie są damy; [...] Słowem, bardzo mi tu dobrze. [...] Londyn przepyszny – Paryż ani w porównanie iść nie może.
>
> (JS, K17, 108–109, list do matki, Londyn, 6 sierpnia 1831)

Zmieniającym się miejscom towarzyszy zatem zmiana stylu życia – dostosowana każdorazowo do lokalnych atrakcji (kąpiele w Elbie) i obyczajów (rozkład dnia i posiłków w Londynie). Zapiski tego typu przypominają wysyłane współcześnie przez turystów (choć pewnie w ostatnich latach coraz mniej popularne) kartki z podróży, których zadaniem jest w kilku zdaniach przedstawić sposób spędzania czasu na wakacjach. Łączą one – podobnie jak analogiczne fragmenty korespondencji Mickiewicza – funkcję praktyczną (informacje dla rodziny i przyjaciół o tym, co się robi) z bardzo syntetyczną charakterystyką danego miejsca (jakiś specyficzny lokalny rys – kąpiele morskie, wycieczki itp.).

6 T. Budrewicz: *Kodeks Polaka w podróży*. W: *Podróż i literatura 1864–1914*. Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 548–562.

Warto w tym miejscu odnotować, że Słowacki był także zainteresowany, a nawet zachwycony[7] przejawami rozwoju nowoczesnej techniki – poznawał je również dzięki lekturze prospektów czy artykułów prasowych. W trakcie pobytu w Londynie poeta miał okazję obejrzeć powstający w tym mieście tunel, łączący brzegi Tamizy:

> Pyszny także, choć jeszcze nieskończony most podziemny – ogromna enfilada filarów – w każdym filarze lichtarz brązowy, z którego gaz się pali – ten rząd świateł i filarów niknący w oddaleniu, myśl wreście o ogromie przedsięwzięcia bardzo wielkie sprawia wrażenie.
>
> (JS, K17, 113, list do matki, Paryż, 10 września 1831)

Choć relacja jest krótka, ujawnia ona entuzjazm poety dla oglądanego „cudu techniki". Wojciech Tomasik, komentując ten fragment korespondencji autora *Kordiana*, zauważa, że stworzony przez niego opis stanowi połączenie wiedzy wynikającej z tego, co można było o tunelu wówczas przeczytać czy usłyszeć w Londynie, z naocznym doświadczeniem Słowackiego-turysty, który miał okazję przejść się po dostępnej części nieukończonej konstrukcji[8]. Obserwacja ta pozwala stwierdzić, że w wypadku atrakcji turystycznych „nowego typu", będących efektem stosowania różnego rodzaju „nowinek technicznych", istotną rolę odgrywało zaopatrzenie podróżnego w stosowną wiedzę. Zaopatrywały w nią rozmaite prospekty oraz publikacje prasowe. Ów walor nowości, przekładający się na brak utrwalonych, a przede wszystkim znanych nie tylko nadawcy, ale także odbiorcy epistolarnej relacji nazw, stanowi istotną trudność dla piszącego. Dlatego poeta użył określenia „podziemny most", bo – jak pisze Wiktor Weintraub – „słowo tunel najprawdopodobniej nie miało jeszcze prawa obywatelstwa

7 Pisze o tym Wiktor Weintraub, wskazując jednocześnie, że ów zachwyt nad angielską rewolucją przemysłową, której widomym śladem było nowoczesne oblicze Londynu, wyraźnie różni poetę od nastawienia przejawianego wobec tego zjawiska przez romantyków angielskich i francuskich (W. Weintraub: *Słowacki i angielska rewolucja przemysłowa.* W: Tenże: *Od Reja do Boya.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 178, 182–184). Właśnie chęcią dostosowania się do sposobu przedstawiania rewolucji przemysłowej w literaturze epoki tłumaczy badacz negatywne wizerunki Anglii i Anglików w późniejszych utworach Słowackiego (Tamże, s. 184–191).

8 W. Tomasik: *Romantycy i technika.* T. 1. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017, s. 26.

w polszczyźnie"[9]. Choć korespondencja Słowackiego dostarcza znacznie więcej materiału pokazującego, jak poeta zwiedzał miejsca wpisane na „kulturową" raczej niż „techniczną" mapę Europy, warto odnotować (za Wojciechem Tomasikiem), że na znamiona nowoczesności w odwiedzanych miejscach poeta nie tylko nie pozostawał obojętny, ale wydawał się nimi żywo zainteresowany. Szczególnie ciekawa wydaje mi się w tym kontekście hipoteza badacza, iż zarysowana również w cytowanym już liście panorama Londynu, podziwianego z „samej kuli wieży St. Pawła" (JS, K17, 112, list do matki, Paryż, 10 września 1831), nie była w istocie zapisem doświadczenia wspinaczki na szczyt katedry, ale efektem wizyty w Colosseum, gdzie podziwiać można było między innymi ogromne płótno prezentujące taki właśnie widok na miasto[10]. Nie była to zresztą jedyna oferowana tam atrakcja:

> I to bogactwo produkowanych doznań optycznych upoważnia do tego, by o gmachu londyńskiego Colosseum mówić jako o „maszynie widzenia"[11].

Jeśli Słowacki rzeczywiście był żywo zainteresowany tego typu zjawiskami, a wydaje się to bardzo prawdopodobne, gdyż budziły one dość powszechną ekscytację w tej epoce, to być może da się w nich dostrzec jedną z inspiracji wzmacniających powstające w podróży przekonanie poety o skomplikowanej naturze aktu patrzenia (będzie o tym mowa obszernie w dalszej części tego rozdziału; zob. s. 168–180).

O zainteresowaniu poety nowinkami technologicznymi i doniesieniami na temat aktualnych w jego czasach odkryciach naukowych świadczyć może także fragment listu z 1831 roku:

> O Mamo, jaki czas teraz prześliczny na naszym horyzoncie – na chwilę zachmurzyło się niebo – było to skutkiem stosu galwanicznego (niech to świadomi elektryczności Mamie wytłumaczą), stosu złożonego z krążków srebrnych i złotych, przekładanych sinym papierem. Odkryto stos – fizycy od

9 W. Weintraub: *Słowacki i angielska rewolucja...*, s. 180.

10 W. Tomasik: *Romantycy i technika...*, s. 33–34. Zob. też: W. Tomasik: *Kordian i panoramy.* W: Tenże: *Jezioro Genewskie. Śladami Krasińskiego i Słowackiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2021, 49–52.

11 W. Tomasik: *Romantycy i technika...*, s. 34.

> butelek lejdejskich poginą... bo tak byli nieroztropni, że robiąc doświadczenia z elektrycznością, na ramionach nosili metalowe przewodniki...
>
> (JS, K17, 101, list do matki, Drezno, 6 lipca 1831)

Fragment ten nawiązuje do rewolucji getyńskiej z początku 1831 roku, a zdaniem Eugeniusza Swarymowicza jest zaszyfrowaną aluzją polityczną[12], trzeba jednak zauważyć, że metafora stosu galwanicznego i butelki lejdejskiej poświadcza zainteresowanie poety nauką o elektryczności i dowodzi jego wiedzy o rozpowszechnionych wówczas eksperymentach z tego zakresu.

Ważną częścią współczesnego doświadczenia turystycznego jest próbowanie lokalnych potraw, co dawać ma najbardziej może bezpośredni wgląd w specyfikę danego miejsca i stanowić rodzaj bardzo autentycznego doświadczania inności zwiedzanych okolic[13]. W XIX stuleciu, kiedy dominował jeszcze dawny styl podróżowania, podporządkowany zmysłowi wzroku[14] (służącemu zresztą tyleż do podziwiania widoków, co do czytania na ich temat), ten element doświadczenia turystycznego nie był jeszcze obowiązkowy. Tym bardziej odnotować należy fakt, że Słowacki potwierdza w swojej korespondencji istotną rolę innych niż wzrok zmysłów w poznaniu świata, a także stosunkowo dużo uwagi poświęca kulinariom, choć czyni to w sposób odrobinę nietypowy. Zdarzają się, oczywiście, w listach poety charakterystyczne dla relacji turystycznych informacje o lokalnych specjałach, jak choćby rozbudowany komentarz na temat paryskich brzoskwiń:

> À propos – wyborne są brzoskwinie, o których Jan Śniadecki zawsze wspominał. Kiedyś i ja na starość, kiedy z wami zasiądę do stołu – jak Jan z siwym włosem i z białymi, najeżonymi brwiami (bo brwi mi teraz trochę

12 *Korespondencja Juliusza Słowackiego.* T. 1. Oprac. E. Sawrymowicz. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1962, s. 68 (przypis 5.). Zob. też komentarz M. Troszyńskiego w: JS, 17, 104 (przypis 6.).

13 A. Wieczorkiewicz: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2008, s. 257–318.

14 Jak pisze John Urry: „Zmysł wzroku odgrywał nadzwyczajną rolę w historii: obserwacja wzrokowa stała się podstawą epistemologii i zachodniej metody naukowej; wzrok wpływał na inne zmysły, co miało swoje konsekwencje dla stosunków klasowych, etnicznych, międzypłciowych; pełnił też ważną funkcję w kontekście podróży korporalnej i w estetycznej ocenie krajobrazu" (J. Urry: *Socjologia mobilności.* Przeł. J. Stawiński. PWN, Warszawa 2009, s. 146–147).

> się zgęściły) – wtenczas będę gadał o paryskich brzoskwiniach, bo wyborne – jak lody się rozpływają. Najpiękniejsze po cztery lub pięć groszy naszych się przedają, to jest po 1½ lub 2 sous. Wydaje się to nam bardzo tanio, bo mimowolnie sous przywykliśmy za grosz uważać – a frank za złoty... mało co więcej...
>
> (JS, K17, 206, list do matki, Paryż, 3 września 1832)

Autorytet Jana Śniadeckiego przekształca zwykły owoc w lokalny specjał (według tego samego schematu, jakim operują współczesne przewodniki w rozbudowanych sekcjach kulinarnych, zalecając spróbowanie takiej czy innej miejscowej potrawy lub produktu). Dzięki temu pochwała paryskich brzoskwiń nie jest jedynie zapisem osobistego, przypadkowego być może doświadczenia i indywidualnego gustu Słowackiego, ale staje się opisem turystycznej atrakcji. Ciekawa jest również uwaga poety na temat praktyki mimowolnie stosowanej przez polskich podróżnych, którzy różnicę walut sprowadzają do prostego przełożenia (w stosunku 1 do 1) jednostek monetarnych obcych i własnych. Jak się wydaje, to „mimowolne rozwiązanie" nadal jest przez turystów stosowane (często dla złagodzenia odczucia wysokich kosztów podróży).

Ciekawa wzmianka kulinarna znajduje się też w opisie podróży wschodniej Słowackiego. W liście z czerwca 1837 roku poeta relacjonuje:

> Wczoraj jadłem nową potrawę – był to żółw morski, któregośmy ułowili śpiącego na wodzie; mięso jego dobre mi się wydało i trochę do łososia podobne.
>
> (JS, K17, 554, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Z perspektywy polskiego podróżnika mięso żółwia morskiego jest potrawą nader oryginalną, jej zjedzenie podkreśla zatem egzotykę i wyjątkowość samej podróży. Jednocześnie relacjonujący ma świadomość, że będzie to informacja interesująca dla odbiorców, ale też stanowiąca dla nich swoiste wyzwanie, stąd próba opisania smaku spożytej potrawy poprzez porównanie z mięsem łososia. I choć jest ono tylko trochę do tego ostatniego podobne, użycie owego zestawienia uznaje poeta za zasadne, aby choć w drobnym stopniu przybliżyć charakter swego kulinarnego doświadczenia.

Co ciekawe, kulinaria w listach Słowackiego znacznie częściej występują jednak w innej funkcji – jako znak specyfiki kultury własnej, wyraz przywiązania i tęsknoty za nią. Będzie więc Słowacki w podróży poszukiwał rodzimych smaków i odnotowywał momenty, kiedy dane mu było ich

zakosztować. I tak na przykład z satysfakcją i obszernie opisuje poeta święcone w Paryżu:

> Bardzo mi to było miło – znalazłem tam piękny świat, ale nasz – wszystko, co tylko jest znacznego, było zebrane koło stoła, na którym między potrawami francuskimi świeciły się – nasze kołduny – barszcz – nieznane tu naleśniki z konfiturami. Ale nasze baby, o! baby – tych już na całym świecie nie znajdę. Bab nie było – bo tutejszym biszkoptowym ciastom tego nazwiska dać nie mogę. I było to raczej polskie śniadanie, do czego jeszcze iluzji przydawały zawijane zrazy, od których zacząłem – zrazy zupełnie tak jak u Babuni. I powtarzam, niepodobne to było do święconego – bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święconemu, a który ja tak lubię – ten zapach nieopisany, niepojęty – rzekłbyś, że zapach święconej wody, pomieszany z emanacją bab, barwinku, jajek, baranków – zapach, który mnie ściga jak sen dziecinnych lat.
>
> (JS, K17, 177, list do matki, Paryż, 26 maja 1832)

Bardzo ciekawy to opis. Choć śniadanie wydaje się swoistym połączeniem tradycji kulinarnych polskich i francuskich, a efekt różni się znacząco od przechowywanego w pamięci „wzorca", Słowacki zainteresowany jest wyłącznie tradycyjnymi potrawami polskimi. Satysfakcję sprawia mu jedzenie zrazów przypominających te, które zapamiętał z kuchni babci, a rozczarowanie budzi brak wielkanocnych bab. Rodzime potrawy są tutaj znakiem własnej kultury – ich spożywanie w Paryżu przywołuje wspomnienia, daje możliwość ukojenia tęsknoty. Jednocześnie cały ten fragment pośrednio poświadcza fakt, iż sztuka kulinarna ściśle łączy się z kulturą danego kraju i tożsamością jego mieszkańców. W tym wypadku jest to niejako podwójnie znaczące, gdyż polskimi potrawami cieszy się Słowacki niejako „od święta" – i to nie byle jakiego święta! Święcone w kulturze polskiej zajmowało pozycję szczególną, zarówno dla Sarmatów, jak i kolejnych pokoleń[15]. Po upadku powstania tradycję tę pielęgnowali w Paryżu polscy emigranci[16], co poświadcza też cyto-

15 E. Kowecka: *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich XIX wieku.* Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 1989, s. 153.

16 A. Witkowska: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1997, s. 54.

wany fragment listu. Znaczenie wielkanocnego śniadania daleko wykraczało poza wymiar kulinarny – było symbolicznym znakiem własnej odrębności i wyrazem jej kultywowania na obczyźnie. Ten symboliczny, tożsamościowy wymiar święconego dostrzegalny jest również w relacji Słowackiego, choć łączy się on płynnie z bardzo osobistymi wspomnieniami smaków i zapachów dzieciństwa. Warto bowiem podkreślić, że w cytowanym fragmencie do głosu dochodzą różne zmysły. Wzruszające wspomnienia budzi nie tylko smak zrazów. Poecie przypomina się też swoisty zapach święconego, którego próżno szukać w paryskich realiach.

Najbardziej wyrazistym znakiem polskiej kultury kulinarnej w cytowanym fragmencie wydają się baby – nieznane nie tylko Francuzom, ale także Szwajcarom. To ze Szwajcarii właśnie pisze Słowacki do matki z prośbą o przysłanie przepisu instruującego, jak wypiekać te ciasta:

> Oto u nas w niedzielę Wielkanoc – u nas święto największe pamiątek, tu w protestanckiej ziemi ledwo uważane. Otóż mam do ciebie prośbę, Mamo! prośbę dosyć śmieszną – oto, abyś mi przysłała przepis bab naszych, ale przepis bab prawdziwych, z szafranem i bez szafranu, z opisem, jak ma być piec gorący, kiedy je kłaść do pieca itp. Mają tu doskonałe cukierki i ciasta, ale ja zawsze o babach gadam, tak jak niegdyś Jan Śn. o paryskich brzoskwiniach – więc się babom zachciało widzieć baby, wiedzą albowiem, że te ciasto żeńskiej płci nosi nazwisko.
>
> (JS, K17, 362, list do matki, Genewa, 24 marca 1834)

Baby stają się tu znakiem rozpoznawczym kuchni polskiej, jak brzoskwinie specjałów paryskich. I choć prośbę przesłania przepisu na baby wielkanocne nazywa Słowacki „dość śmieszną", w istocie jest to ważna praktyka kulturowa. Jak dowodzą badacze: „W literaturze opisującej doświadczenia na obczyźnie często pojawiają się nie tylko informacje o tym, co się jada, ale i o tym, jak przygotowywać określone potrawy. Przepis kulinarny to fragment miejscowej codzienności przesłany na zewnątrz"[17]. Ze zjawiskiem takim mamy do czynienia w cytowanym fragmencie listu, choć kierunek jest tu przeciwny do tego opisywanego w pracach badaczy. Przepis ma być przysłany z zewnątrz (z ojczyzny), aby cudzoziemcy mogli poznać charakterystyczny element pol-

17 A. Wieczorkiewicz: *Apetyt turysty...*, s. 264.

skiej kuchni. Symboliczne znaczenie owego przepisu pozostaje jednak niezmienione – jest on elementem polskiej, obcej Szwajcarom codzienności. Na dodatkowe uatrakcyjnienie tego akurat wypieku wpływa jego nazwa – skojarzenie z rodzajem niewieścim (choć nieistotne z punktu widzenia smaku czy sposobu przygotowania ciasta) budzi rozbawienie i zainteresowanie Szwajcarek.

Wprawdzie z kolejnego listu dowiadujemy się, że miejscowe panie nie miały odwagi pod przewodnictwem Słowackiego podjąć się wyzwania upieczenia polskiego ciasta[18], poeta nie rezygnuje jednak z promowania tego wypieku na obczyźnie:

> Przyszlijcie mi opis tych piramid egiptsko-polskich, abym mógł je postawić na złość górze Mont-Blanc – oko w oko z tą górą... Ludzi tutejszych tak góry znudziły, że na półmiskach zawsze kładą równiny placków. Zdaje się, że w charakterze każdego narodu takie są kontrasta. Uważaj to, Mamo, za głębokie psychologiczne postrzeżenie – jedno z tych, które zebrałem na wojażach ku oświeceniu ludzi.
>
> (JS, K17, 369–370, list do matki, Genewa, 27 kwietnia 1834)

Fragment ten utrzymany jest w tonie humorystycznym. Zarówno wytłumaczenie nieobecności „wysokopiennych" bab w szwajcarskim krajobrazie kulinarnym faktem nadreprezentacji wypiętrzonych kształtów, jak i deklaracja przenikliwości psychologicznej tego spostrzeżenia nie mogą być potraktowane inaczej niż w kategoriach żartu. A jednak myśl, by przez pryzmat kulinariów odczytywać kulturową historię poszczególnych narodów nie jest wcale niepoważna. Oswald Crawfurd w wydanej w 1880 roku książce *Portugal Old and New*, poświęciwszy sporo uwagi lokalnym potrawom, zauważa:

> It will be seen that the Portuguese *cuisine* is very national in its character, and perhaps the day may come when philosophers, having exhausted comparative mythology, grammar, and philology, may think it worth their while

18 Może dobrze, bo jak dowodzi Leon Potocki we wstępie do swojej gawędy *Święcone*, była to sztuka nie lada, a upieczenie wysoko w górę wyrastających bab mogło powodować poważne kłopoty z wydobyciem ich z pieca, nie mówiąc już o trudach transportu (por. L. Potocki: *Święcone, czyli pałac Potockich w Warszawie / przez Bonawenturę z Kochanowa.* Nakładem J.K. Żupańskiego, Poznań 1854, s. 185–186).

> to extract some of the lost historic life of nations from comparative cookery. The Portuguese *cuisine*, let us say, *Scientia Coquinaria Portugallensis*, will certainly be one of the most interesting chapters of this book of the future[19].

Obserwacja ta (zresztą również utrzymana w nie całkiem poważnym tonie) ujawnia istotną, niebudzącą już współcześnie żadnych wątpliwości, prawdę, że obyczaje kulinarne, stosowane przez poszczególne narody składniki i popularne dania stanowią istotne źródło wiedzy o ich historii i relacjach z innymi nacjami. W XIX wieku fakt ten nie był jeszcze uważany za oczywisty, stąd zapewne żartobliwe nawiasy, którymi opatrywane są tego typu sugestie.

Słowacki chętnie odnotowuje przypadki kosztowania rodzimych potraw na obczyźnie. Jedną z takich okazji staje się wizyta w domu Zienkowicza w Wersalu. Opisując w liście, jak towarzysz strofował trzynastoletnią córkę gospodyni podającą do stołu, poeta zauważa:

> Stawałem w jej obronie, ile razy mój towarzysz, jak zwykle cierpki trochę w chorobie, gniewał się na nią za uchybienia w potrawach popełnione – bo często widział, że nie dopełnili jego rozkazów, gdy chciał, aby potrawy litewskim były zrobione spos[obe]m.
>
> (JS, K17, 195, list do matki, Paryż, 30 lipca 1832)

Choć przywiązanie do tradycyjnego przygotowywania litewskich potraw manifestuje się w wypadku Zienkowicza w sposób nieco może zbyt gwałtowny, co tłumaczone jest tutaj kondycją zdrowotną gospodarza, nie ulega wątpliwości, że wierne odtwarzanie rodzimych smaków na obcej ziemi stanowiło z jednej strony sposób na choćby chwilowe pokonanie tęsknoty, z drugiej zaś obarczone było sporym ryzykiem błędu[20]. Nie bez powodu obawiały się Szwajcarki zepsucia wielkanocnych bab, podobny los mógł spotkać również litewski chłodnik i każde inne regionalne danie. Podróżnicy, którzy nie decydowali

19 O. Crawfurd: *Portugal Old and New.* C. Kegan Paul & CO., London 1880, s. 316.

20 Wydaje się, że podobny problem mógł być udziałem Mickiewicza. Leszek Libera, opierając jednak nie tylko na korespondencji poety, ale w głównej mierze na wspomnieniach Odyńca, pokazuje niechętny stosunek wieszcza do cudzoziemskich kuchni i towarzyszące mu przez całe życie zamiłowanie do zapamiętanych, ojczystych potraw (L. Libera: *Obiad.* W: Tenże: *Mickiewicz.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015, s. 150–181).

się na poznawanie specjałów egzotycznych kuchni (a w XIX stuleciu było ich jeszcze sporo, szczególnie wśród tych udających się w naprawdę odległe rejony świata, gdzie doświadczenia kulinarne mogły być dla przybysza z Europy prawdziwym wyzwaniem), próbując zaszczepić na obcym gruncie przywiezione z domu potrawy, napotykali często na trudności i rozczarowania. Jeszcze na początku XX wieku, doświadczywszy skrajnej egzotyki kuchni japońskiej, Stefan Bryła odnotowuje w swych wspomnieniach, jak komiczne efekty dawały próby dostosowywania się gospodarzy do kulinarnych gustów i preferencji Europejczyków. Zauważa więc podróżnik choćby taki drobiazg, że serwowane w „foreign eating houses" pieczone jabłka są doprawione... solą i pieprzem[21].

Nieodzownym elementem doświadczenia turystycznego było i jest gromadzenie pamiątek z podróży, które mogłyby przywoływać wspomnienia. Słowacki wydaje się bardzo zainteresowany tego typu przedmiotami. Opowiadając o swojej podróży na Wschód, uznaje za stosowne oznajmić:

> Wiozę sobie na ranne wstanie zamiast szlafroka płaszcz arabski wełniany; wiozę także dywanik, który mi za pościel służył, w Kairze kupiony. Mam także sziszę, czyli nargile. Jest to rodzaj szklanej lulki, z której się pali tytuń. Składa się z kryształowej butelki, w którą zamiast korka wkłada się gliniany garnuszeczek na tytuń, potem butelka napełnia się wodą i przyprawiony wąż skórzany wyciąga z niej dym przechodzący przez wodę, która ciągle bełkoce i śpiewa jak słowik gardłujący. Z takich lulek palą wschodnie damy i bardzo im z tym ładnie. Ubrany w arabskim płaszczu, siedząc na tureckim dywanie, paląc z wschodniej lulki, będę ranne wizyty przyjmował. Mam jeszcze szkarpetki perskie z różnokolorowej wełny, bardzo gustowne, które mi za meszty służyć mogą.
>
> (JS, K17, 553, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Wszystkie wymienione w tym fragmencie przedmioty spełniają kryteria pamiątek etnicznych[22] – są autentycznym wytworem egzotycznej kultury, zaadaptowanym do użytku przez przybysza z Zachodu. Analizując sposób funkcjonowania pamiątki, Susan Stewart pisze:

21 S. Bryła: *Daleki Wschód.* Księgarnia Naukowa, Lwów 1923, s. 61.

22 A. Wieczorkiewicz*: Apetyt turysty...*, s. 52–56.

> The exotic object represents distance appropriated; it is symptomatic of the more general cultural imperialism that is tourism's stock in trade. To have a souvenir of the exotic is to possess both a specimen and a trophy; on the one hand, the object must be marked as arising directly out of an immediate experience of its possessor. It is thus placed within an intimate distance; space is transformed into interiority, into "personal" space, just as time is transformed into interiority in the case of the antique object[23].

Zdaje się, że w taki właśnie sposób postrzega nabyte przedmioty Słowacki. Dostrzegając ich całkowitą odmienność od wyrobów typowych dla zachodniej Europy, poeta widzi w nich bardzo wyraziste ślady specyfiki kulturowej odwiedzonego przez siebie obszaru, co jednocześnie podkreśla wyjątkowość przedsięwziętej eskapady, a nawet związane z nią ryzyko. Słowacki wyraźnie cieszy się tym, że są one tak reprezentatywnymi znakami tego, co obce, a jednocześnie, ponieważ zostały przywiezione osobiście z pełnej trudów i ważnej dla duchowego rozwoju podróży, posiadacz ma pełne prawo postrzegać je nie tylko jako efektowne rekwizyty, ale także przedmioty, z którymi jest silnie związany. Trzeba jednak zauważyć, że owa granica obcości/egzotyki w żadnym momencie nie zostaje przez poetę unieważniona – pamiątki ze Wschodu mają nie tylko przywoływać wspomnienia z podróży, pozwalać odtwarzać dawne przeżycia i przygody, ale przede wszystkim wywierać wrażenie na obserwujących scenę, w której polski poeta w paryskim mieszkaniu we wschodniej szacie pali sziszę[24]. Obraz ten ma potęgować wrażenie obcości, budować dystans, a nie zmniejszać go.

Słowacki dba również o to, aby stosownymi pamiątkami obdarować matkę. Z Neapolu przesyła jej informację[25]:

---

23 S. Stewart: *On Longing. Narratives of the Miniature, the Gigantic, the Souvenir, the Collection.* Hopkins University Press, Baltimore–London 1984, s. 147.

24 Jest to lepsza nawet niż podana w cytowanej książce S. Stewart egzemplifikacja mechanizmu, który badaczka charakteryzuje następująco: "For the invention of the exotic object to take place, there must first be separation. It must be clear that the object is estranged from the context in which it will be displayed as a souvenir; it must be clear that use value is separate from display value" (tamże, s. 149).

25 Nie tylko matka poety, jak się zdaje, została obdarowana pamiątkami z tej włoskiej podróży. W dopisku Hersylki do listu Słowackiego z 24 sierpnia 1836 roku przeczytać można: „Poczciwy, chciał dla każdego z nas zostawić pamiątkę naszego rozstania i gdyby nie powaga wujaszka Teofila, co go wstrzymała, straciłby grosze, bo tu wszystko niesłychanie

> Filowie zawiozą ci, droga moja, wanienkę z lawy na łzy po Julku, a w tych łzach będziesz kąpać maleńkiego mojego przyjaciela niegdyś w dzieciństwie, Homera [...]
>
> (JS, K17, 524, list do matki, Neapol, 24 sierpnia 1836)

Z Bejrutu natomiast donosi:

> W Kairze uliczki małe, mnóstwo sklepów. Przed wyjazdem z tego miasta pokazano mi w sklepie biały płaszczyk z wełny, robiony w Tunisie, a zwany burnus. Wybrawszy najcieńszy, jaki tylko był na wschodzie, kupiłem go dla ciebie, droga moja, myśląc, że ci dobrze będzie obwinąć się w niego jak w lekkie i miękkie prześcieradło i tak leżeć na twojej maleńkiej kanapce. Mój towarzysz obiecał mi, że cię ten płaszczyk tunetański dojdzie; drugi taki płaszcz, ale gruby i pospolity, okrywał mnie jadącego na koniu, a w Jeruzalem nadawał mi postać krzyżaka.
>
> (JS, K17, 534–535, list do matki, Bejrut, 17–18 lutego 1837)

Wymienione tu pamiątki mają odmienny charakter. Wanienka z lawy z malutkim stempelkiem z Homerem jest bibelotem mającym zapewne przywodzić na myśl wspomnienia związane z Wezuwiuszem. Jest estetycznym drobiazgiem, który swą urodą, a także sentymentalnymi związanymi zeń treściami (prezent od ukochanego syna) ma sprawić przyjemność obdarowanej. Tymczasem delikatny płaszcz kupiony w Kairze wydaje się autentycznym przedmiotem codziennego użytku wyrabianym na rynek wschodni. Otrzymując go, matka dostaje zatem element egzotycznej codzienności (wrażenie autentyzmu wzmacnia opis procesu dokonywania zakupu), który poza walorami sentymentalnymi (pamięć o odbywającym podróż na Wschód synku,

drogie. Mam od niego szpilkę koralową do włosów, i tak mi ją poetycznie ofiarował. Wszystkie wyroby korali nadzwyczaj drogie. Myślałam o koralach dla Anusi i takie jak Oleńki kosztowałyby tu ledwie nie dwa razy drożej. Dziwna rzecz, jak chciwi są grosza; wprawdzie są to tylko dla cudzoziemców, bo Neapolitańczyk prócz rączki małej z koralu, co mu ma wrogi odpędzać, nic więcej nie kupi" (JS, K17, 527). Cytowany fragment dowodzi znaczenia, jakie przywiązywał Słowacki do lokalnych pamiątek, ale też odnotowuje funkcjonowanie w tym czasie rozpoznawalnych mechanizmów turystycznych – wysokie ceny wyrobów oferowanych przyjezdnym jako lokalne, choć w istocie przeznaczonych prawie wyłącznie dla cudzoziemców, bo niepopularnych bynajmniej wśród mieszkańców danego obszaru.

który ma na dodatek podobny płaszcz) może zyskać również walor użytkowy (matka może się w ów płaszcz owinąć, leżąc na kanapie). Płaszcz nabyty na potrzeby własne, choć – jak można sądzić – również w celach praktycznych (ma chronić przed chłodem w podróży, później zaś być wykorzystywany jako szlafrok) w ujęciu Słowackiego dobrze się nadaje do kreowania wizerunku, staje się bowiem nie tylko pamiątką, ale wręcz kostiumem umożliwiającym odgrywanie zaplanowanej roli[26]. Warto przy tej okazji wspomnieć, że w wieku XIX nabywanie ubrań jako pamiątek z podróży zyskiwało na popularności i stopniowo wchodziło do repertuaru typowych zachowań turystycznych, co korespondencja poety zdaje się poświadczać. Nabywane podczas wyjazdów elementy garderoby odgrywały już wtedy rolę szczególną jako „nośnik emocji i osobistej historii, a także element autoprezentacji"[27].

Poruszając temat pamiątek z podróży, warto przywołać jeszcze jeden fragment z korespondencji poety, tym razem z listu pisanego z Genewy w czerwcu 1834 roku. Odnotowawszy nowe atrakcje turystyczne miasta (most przez jezioro i hotel), Słowacki zwraca uwagę na jeszcze jedną nowość:

> [...] nowego rodzaju krzesła poręczowe, a ponieważ zawsze myśl moja o dalekim powrocie marzy, co tylko widzę nowego, myślę zaraz, że za powrotem u siebie taką nowość wprowadzę. Krzesła te z dwóch stron mają poręcze jak dwa boki trójkąta – tak, że siedzący grzbiet w trójkąt poręczowy wsuwa. Dwa takie krzesła przystawione do siebie stanowią małą berżerkę – kanapkę dla dwóch osób... Czyli, aby Wam lepiej wytłumaczyć, kanapka, rozcięta na dwoje pośrzodku, daje dwa takie poręczowe krzesła... Nic ładniej nie wygląda w salonie!
>
> (JS, K17, 376–377, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1834)

Krzesło, którego oryginalny model tak się spodobał poecie, może być postrzegane w kategoriach pamiątki (użytecznej, ale do takiego praktycznego

26 O zakupionych przez Słowackiego okryciach wierzchnich w stylu wschodnim i niejasnościach związanych ze stosowanymi w dokumentach z epoki nazwami, powodujących wątpliwości, czy poeta nie dysponował przypadkiem dwiema różnymi wschodnimi szatami, szczegółowo pisze: J.M. Rymkiewicz: *Burnus.* W: Tenże: *Słowacki. Encyklopedia.* Sic!, Warszawa 2004, s. 55–59.

27 J. Wasilewska: *Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży.* W: *Kulturowe historie podróżowania.* Red. J. Dziewit, M. Pacukiewicz, A. Pisarek. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020, s. 105; zob. także: Tamże, s. 106–107.

podejścia miał najwyraźniej Słowacki skłonność), która kiedyś, po latach, już na rodzinnej ziemi mogłaby przywodzić na myśl dawny pobyt w Szwajcarii. Co ciekawe, poeta – wybiegając myślą w (odległą) przyszłość – mebluje owymi genewskimi krzesłami swój wyimaginowany przyszły dom w ojczyźnie. Nie zaopatruje się więc na razie w owe sprzęty, bo czas, kiedy będą mogły odegrać przeznaczoną im rolę, wydaje się z perspektywy szwajcarskiej jeszcze bardzo odległy. Znamiennie, że burnus, sziszę i skarpetki (zakupione kilka lat później podczas podróży na Wschód) chciał poeta wykorzystywać natychmiast po przyjeździe do Paryża, a nie w przyszłości, po powrocie do ojczyzny (choć pewnie w litewskich realiach wschodnia stylizacja robiłaby równie wielkie wrażenie). Być może różnica ta wynika tylko z charakteru samych przedmiotów (arabski płaszcz czy fajka pasują do wynajętego, tymczasowego wnętrza, z kolei lepiej zaopatrywać się w meble, myśląc już o stałym miejscu pobytu), a być może stanowi jednak efekt odmiennej pespektywy. Marzenie o małym, wiejskim domku gdzieś w ojczyźnie okazuje się tylko opowieścią, a nie planem, który angażowałby realne działania, w przeciwieństwie do sposobu wywierania wrażenia na przyjmowanych gościach, przybierającego bardzo konkretny kształt.

Widoki

Analizując mechanizmy rządzące współczesną turystyką, Dean MacCannell zauważa:

> Najczęściej pierwszy kontakt zwiedzającego z danym obiektem turystycznym nie polega na zetknięciu się z nim samym, lecz z jakimś jego przedstawieniem. Jeszcze przed boomem informacyjnym, do którego doszło całkiem niedawno, turystyczne przedstawienia rozpowszechniano na dużą skalę[28].

Wiek XIX z pewnością obrazuje taką właśnie praktykę – oczytane towarzystwo przemierzające utarte europejskie szlaki poruszało się w swoistym imperium kulturowych znaków, rozpoznając raczej znane sobie z wcześniejszych

28 D. MacCannell: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej.* Przeł. E. Klekot, A. Wieczorkiewicz. Warszawskie Wydawnictwa Literackie Muza, Warszawa 2005, s. 172.

opisów miejsca, niż rzeczywiście indywidualnie doświadczając (wszystkimi zmysłami) ich specyfiki. Mechanizm ten daje się wyczytać także z podróżnej korespondencji Słowackiego, choć przybiera on w jego wypadku nieco bardziej złożoną formę. Poeta bowiem nie tylko posługuje się owymi kulturowymi znakami (są nimi nazwy odwiedzanych miast czy „kultowe" widoki), ale też tworzy złożoną sieć literackich aluzji (nie polegają one wcale na prostych odesłaniach do znanych literackich przedstawień podziwianych widoków, ale raczej na głębokim, często „podskórnym" zintertekstualizowaniu kreowanych przez siebie opisów) i wydaje się w pełni świadomy – co może najbardziej charakterystyczne – owego napięcia pomiędzy „rzeczywistym" widokiem a jego „wyobrażeniem". Świadomość ta manifestowana jest w korespondencji Słowackiego na wiele sposobów. W liście do Aleksandry Bécu z 1829 roku poeta wspomina:

> [...] pisze nam razem Odyniec, że daleko milszą wystawiał sobie podróż w imaginacji, jak jest rzeczywiście – że nie myślał wtenczas o najmowaniu koni i innych ambarasach, które się teraz na niego zwaliły – i Mamie mojej podobno odpadł gust do podróży.
>
> (JS, K17, 58–59, list do Aleksandry Bécu, Warszawa, 8 września 1829)

Praktyczny aspekt turystycznego doświadczenia, niebędący przedmiotem uwznioślonego przez literaturę obrazu, okazuje się tu mało atrakcyjny. Celem podróży – co jest w korespondencji Słowackiego mocno zaznaczone – jest raczej kolekcjonowanie wrażeń niż konkretnych doświadczeń. Wrażenia te z kolei rodzą się jako efekt swoistej fuzji pomiędzy tym, co się widzi, tym, co się o danym miejscu wie, ale też tym, co można sobie na jego temat wyobrazić. Przywołajmy najbardziej bodaj znaną wypowiedź Słowackiego na temat relacji pomiędzy tymi trzema elementami:

> Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, niż było w imaginacji – i potem zostaje [!] w pamięci dwa obrazy – jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany; drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imaginacją. Kiedyś utworzy się trzeci, najpiękniejszy, z imaginacji i z sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko

najpiękniejsze z tych trzech obrazów. Nie pojmuję, jak Byron mógł pisać na miejscu[29].

(JS, K17, 117–118, list do matki, Paryż, 20 października 1831)

Do pewnego stopnia deklaracja ta odzwierciedla opisany przez MacCannella trójczłonowy ciąg: „widok – oznacznik – widok"[30], ale zauważyć tu można również istotną różnicę. „Trzeci, najpiękniejszy" widok tworzony jest nie tylko na podstawie wiedzy i percepcji, ale przede wszystkim dzięki sile wyobraźni, to ona pozwala pogodzić rzeczywistość z marzeniem, ale też – co nie jest dla poety bez znaczenia – nadać jego wrażeniom charakter indywidualny, jednostkowy. W korespondencji Słowackiego odnaleźć można wiele fragmentów, które z jednej strony potwierdzają ów (rozczarowujący często) rozdźwięk pomiędzy rzeczywistością a wyrobionym na podstawie literatury marzeniem o danym miejscu, z drugiej zaś – upominają się o rolę wyobraźni zdolnej uratować atrakcyjność świata doświadczanego w podróży:

[...] chciałbym jak najprędzej wyrwać się z Paryża do jakiego cichego miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do mojej imaginacji – bo Paryż bardzo prozaiczny – szkaradny – ani tak świetny, jak był kiedyś dawniej.

(JS, K17, 127, list do matki, Paryż, 10 grudnia 1831)

Rozczarowanie „kultowym" miastem wynika w dużej mierze z rozdźwięku pomiędzy wyrobionymi na podstawie literackich klisz oczekiwaniami i nieprzystającą do nich rzeczywistością. Widać to dobrze choćby w liście do matki z 6/8 marca 1832 roku, w którym z ironią wypowiada się poeta

29 Na zasadzie dygresji dodać można, że „pisanie na miejscu" było w pewien sposób elementem obowiązującej konwencji w przypadku wypraw uczonych czy naturalistów, którzy zawsze zabierali notatniki, by dokonywać w nich, jak przekonywali, na bieżąco, w drodze, a nawet na końskim grzbiecie odpowiednich wpisów. Nawet jeśli ich naukowe dzieła czy opisania podróży powstawały znacznie później, w zaciszu gabinetów, ich podstawę stanowiły te „chwytane na gorąco" fakty i detale. Tyle teoria, w praktyce bowiem zapiski prowadzone były w różnym tempie i z różną częstotliwością, a notowanie widzianych „tu i teraz" szczegółów przyjmowało czasem formę „pisania przed końcem tygodnia" (zob. M.-N. Bourguet: *A portable world. The notebooks of European travellers (eighteenth to nineteenth centuries).* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 1. Routledge, London–New York 2012, s. 143–174).

30 D. MacCannell: *Turysta...*, s. 187.

o paryskim karnawale, niemającym w sobie niczego „romantycznego" (czyli zgodnego z literaturą epoki), czy w nieco tylko późniejszym liście do Odyńca z 22 kwietnia, w którym Paryż krytykowany jest za to, że nie dorasta do rangi stolicy literatury. Choć Słowacki zdaje się mieć oczy szeroko otwarte na paryską codzienność (o czym w przywołanych listach świadczą opis procesji wołu oraz w nieco satyrycznym tonie utrzymana charakterystyka zatrudnienia paryżan), realne doświadczenie nie staje się dla niego źródłem przyjemności. Ów prymat marzeń i wyobraźni nad rzeczywistością podkreśla Słowacki co jakiś czas w listach pisanych z kolejnych odwiedzanych miejsc. Z Genewy na przykład pisze do matki: „Trzeba koniecznie jakiegoś poetycznego świata – trzeba koniecznie włożyć na nos inne okulary niż te nasze oczu soczewki" (JS, K17, 415–416, 18 grudnia 1834), a przy okazji podróży na Wschód zauważa: „Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła" (JS, K17, 534, list do matki, Bejrut, 17–18 lutego 1837).

W liście z maja 1832 roku znaleźć można swoistą definicję życia w podróży:

> Kochana Matko, otóż to są szczegóły mego życia w Paryżu – jeżeli się nad nimi zastanowicie, to żałować mnie będziecie, że nie mam żadnych p r z y j e m n o ś c i u c z u ć, tylko p r z y j e m n o ś c i w r a ż e ń.
>
> (JS, K17, 180, list do matki, Paryż, 26–28 maja 1832)

I choć w przywoływanym fragmencie ten sąd utrzymany jest w tonie krytycznym, zauważyć trzeba, że korespondencja Słowackiego z odwiedzanych przez niego miejsc zawiera wiele owych wrażeń, impresji, które stanowią przekształcone przez indywidualną wyobraźnię elementy wcześniejszej wiedzy na ich temat oraz ich rzeczywistej percepcji.

Nic zatem dziwnego, że epistolografia Słowackiego przepełniona jest impresyjnymi obrazami wrażeń, jakie wywołały w nim poszczególne odwiedzane miejsca. Przywołajmy kilka przykładów dla zobrazowania strategii, jaką poeta stosuje w tych partiach swoich listów. Ze Szwajcarii pisze na przykład tak:

> Ogród nasz okrył się tysiącami fijołków i pierwiosnków, które tu żółtego i różowego są koloru. Drzewa już się zaczynają rozwijać. Piję wszystkimi zmysłami poezją wiosny i szwajcarskiego powietrza. Listy wasze często odczytuję nad Genewskim Jeziorem, a po przeczytaniu myślę o was, patrząc na rozległe

> błękity fali. Nie uwierzycie, ile ten obraz ma smutku i myśli. Szum jeziora zaledwo słyszeć się daje – cicho – cicho – i słyszałbym głos wasz, gdybyście mnie wołali. Tu wszystko cichą przybiera barwę – nawet wspomnienia wielkich ludzi są wspomnieniami cichego życia.
>
> (JS, K17, 278, list do matki, Genewa, 15 marca 1833)

Punktem wyjścia są tutaj elementy realnego pejzażu percypowanego, co ważne, „wszystkimi zmysłami" (a nie jedynie podziwianego za pomocą uprzywilejowanego w epoce wzroku). Pejzaż ten zostaje jednak równocześnie wpisany w literackie klisze, a dzieje się to na dwa sposoby: zarówno poprzez sam dobór elementów (wiosenny ogród, rozległe jezioro z błękitnymi falami), jak i odesłanie do konkretnego tekstu literackiego – w tym wypadku tekstem tym jest nie utwór opisujący brzegi Jeziora Genewskiego, ale jeden z *Sonetów krymskich* Mickiewicza. Ten wybór podkreśla tylko, że najważniejszą rolę w opisywaniu pejzażu – zgodnie z przywoływanymi wcześniej deklaracjami wieszcza – odgrywa własna wyobraźnia, która subiektywnie i arbitralnie filtruje impresje oraz selekcjonuje literackie odniesienia w celu wydobycia unikalnego, jednostkowego wrażenia, jakie wywiera na patrzącym oglądany widok. Nie sposób nie zauważyć, że ważniejszy od widoku jest właśnie efekt, jaki on wywołuje. W tym wypadku chodzi o wrażenie smutku i tęsknoty, która – choć nienazwana wprost – ewokowana jest wyraźnie poprzez odesłanie do *Stepów akermańskich* i owego brakującego głosu z Litwy.

W innym liście Słowackiego ze Szwajcarii znaleźć można choćby taki opis:

> Prześliczne miałem księżycowe noce – wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przylądku wchodzącym do wody, z jednej strony miałem księżyc, z drugiej strony zamek Chillon (który z okna o 200 kroków widzę). Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli – i odpowiedź była napisana we światełkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń... Widziałem więzienie pyszne Chillonu, widziałem filary i pierścienie żelazne, do których przykuwano więźni. Czytałem

> Byrona, patrząc z bliska na mury zamku – i więzień Chillonu piękniejszym mi się wydał…
>
> (JS, K17, 469–470, list do matki, Veytaux, 20 sierpnia – Genewa, 23 sierpnia 1835)

Z łatwością zauważyć tu można identyczną strategię. Stosunkowo wiele konkretnych, również topograficznych informacji (usytuowanie zamku, pora prowadzenia obserwacji) łączy się płynnie z odesłaniem do tekstu Byrona, któremu zamek Chillon zawdzięczał swą romantyczną sławę. Połączenie podziwianego widoku z literackim wzorcem ma znowu uruchomić pracę własnej wyobraźni – dopiero ona pozwala wypełnić opisywaną przestrzeń subiektywnymi, nastrojowymi wizjami[31].

Z każdego odwiedzanego miejsca przesyła Słowacki bliskim garść podobnych impresji. Odmalowując swoją podróż na Wschód, pisze na przykład o dniu spędzonym w Tripoli:

> Mało mieliśmy czasu, więc włóczyliśmy się po cudownych okolicach tego miasta… porównywając jego ładny cmentarz turecki z naszym ulubionym cmentarzem w Beyrucie, gdzie co wieczora siadaliśmy razem na marmurowym turbanie, patrząc na morze i słuchając śpiewu tureckich kobiet, które na grobowcach znajomych rozściełały bukiety kwiatów, niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym, wierniejsze niż nasze kobiety wspomnieniom. Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem, o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy.
>
> (JS, K17, 551, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Tutaj także elementy autopsyjne (wizyta na cmentarzu, kobiety przynoszące kwiaty na groby) łączą się z dawnymi, ukształtowanymi na długo przed podróżą (w dzieciństwie) wyobrażeniami. Opisy (cmentarz, groby, cyprysy)

31 Choć ów wysiłek przekraczania literackich klisz jest wyraźny w tych partiach listów Słowackiego, w których podejmuje się on przedstawienia odwiedzanych przez siebie miejsc, warto zauważyć, że ich znajomość, a także wiedzę na ich temat wzbogacają rodzące się pod ich wpływem wrażenia. Jest to zjawisko ogólniejszej natury, jak słusznie zauważa Tomasz Ewertowski: „[…] knowledge about an observed object changes its meaning for the traveller, making his impressions much more profound and his writing more exciting" (T. Ewertowski: *Sights of China: Markers of otherness in Polish and Serbian travel writings (1842–1949).* In: *Voyages and Travel Accounts in Historiography and Literature.* Vol. 2. Ed. B. Stojkovski. Trivent, Budapest–Novi Sad 2020, s. 218).

nawiązują do właściwej dla epoki literackiej konwencji, ale celem poety nie jest zbudowanie rozpoznawalnego wizerunku, lecz uchwycenie ulotnego wrażenia, jakie ów widok na nim wywarł. O tym, jak ważny był dla Słowackiego pierwiastek subiektywny, indywidualny, świadczyć też może wyrażony w kontekście podróży wschodniej sprzeciw wobec konwencji relacjonowania wojaży i utrwalania „obowiązujących" wzorców postrzegania zabytków i pejzaży. Pisze bowiem poeta z Florencji: „[...] mię zaraz nasze panie chcą mieć za cycerona, a ja nie lubię się włóczyć ani rozprawiać o rzeczach, które każdy czuć powinien swoim czuciem i widzieć swoimi oczyma" (JS, K17, 626, list do matki, Florencja, 21 sierpnia 1838). Z pewnością w korespondencji Słowackiego ów wysiłek zaznaczania własnej, osobistej perspektywy, która uwidacznia się dzięki imaginacji przekształcającej widoki we wrażenia, jest wyraźnie dostrzegalny.

Dystansuje się Słowacki w cytowanym liście od roli konwencjonalnego „cycerona", którego opowieści zabawiać mają modne towarzystwo, zastępując „naszym damom" osobiste doświadczenie cudzą relacją, nie ulega jednak wątpliwości, że wypełniające podróżną korespondencję poety opisy wrażeń, budzących się w nim pod wpływem odwiedzanych miejsc, chciał przekazać najbliższym w sposób możliwie najefektywniejszy. Nie po to wszelako, żeby potwierdzić ich wywiedzione z lektury oczekiwania i chyba nawet nie tylko po to, żeby w najdrobniejszych szczegółach odmalować przed ich oczyma miejsca, których nie widzieli (a często też nigdy nie mieli zobaczyć). Wydaje się, że celem tych wysiłków jest przede wszystkim swoiście rozumiany transfer wrażeń, próba przelania w serca słuchaczy nie tyle obrazów, co odczuć doświadczanych przez wojażera. Jest to zatem bardziej sposób pisania o sobie niż o otaczającym świecie. Przywołajmy poświęcony Neapolowi obszerny, lecz dobrze obrazujący ten fenomen fragment:

> Takie jest życie moje – niech go (jak powiada Adam) słuchacz w duszy swej dośpiewa. Teofil lepiej i z większymi szczegółami opisze ci, droga moja, miasto, w którym mięszkamy – ja chciałbym ci tylko dać ogólne wyobrażenie kształtu tej stolicy. Wystaw sobie brzeg zabudowany domami w kształcie wielkiej litery E, z przydaniem kaligraficznego ogonu pod spodem Ę: na szczycie tej litery stoi Wezuwiusz – na pierwszym ząbku latarnia morska – na niższym, drugim załamaniu się litery, naprzeciw Wezuwiusza, nasz dom; cały zaś ogon ciągnący się dalej, zabudowany wielkimi domami [...] W całym

> mieście mało rzeczy do widzenia – dosyć jest poznać ogólnie fizjognomią tej stolicy. […] Wszystko tak kolorowe jak bańka z mydła wypuszczona przez jakiego morskiego trytona – z daleka białe jak piana morska leżąca na brzegu, z której ja chciałbym, żeby wyszła jaka idealna Wenus i przejrzała się w tym wielkim zwierciadle błękitu.
>
> Oto masz, droga moja, wyobrażenie Neapolu. Nie wiem, czy ty, co jak biedna jaskółka mięszkasz w glinianym domku – w cichej dolinie krzemienieckiej – będziesz mogła z tych kilku słów utworzyć sobie jaki obraz. Ja wiem, że nigdy przedtem nie miałem wyobrażenia o Neapolu – nie wiedziałem, jak ten Wezuwiusz stoi na straży z boku zatoki, otoczony u spodu białym wieńcem małych domków – nie wiedziałem, że można mięszkać o 12 kroków od brzegu morskiego i mieć morze dziedzińcem [domu] swojego, a Wezuwiusz latarnią stojącą u bramy.
>
> (JS, K17, 504–505, list do matki, Neapol, 20 czerwca 1836)

W cytowanym fragmencie Słowacki jasno określa swój cel – nie jest nim szczegółowy opis miasta, zadania tego poeta się zrzeka, pozostawiając je wujowi. Sam koncentruje się na zarysowaniu panoramy miasta po to, aby przekazać matce owo wyjątkowe, unikalne, nieporównywalne z niczym wrażenie, jakie wywarł na nim Neapol. Obraz celowo kreślony jest kilkoma wyrazistymi rysami, aby pozostawić miejsce na ów „dośpiew" przywoływany przez aluzję do Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda* – jak można domniemywać, nie tylko ów wizerunek życia prowadzonego przez Słowackiego w Neapolu, ale też obraz samego miasta musi czytelniczka „w duszy swej dośpiewać", czyli właśnie wyjść poza opis i odtworzyć ulotne wrażenie. Słowacki decyduje się na zaprezentowanie panoramy, a nie szczegółów miasta podziwianego z bliska, przede wszystkim po to, aby uwolnić owo wrażenie, o które mu chodzi. Trzeba jednak przypomnieć, że wpisuje się tym gestem także w tradycję bardzo dla XIX stulecia charakterystyczną, a polegającą na skłonności do przyznawania prymatu ujęciom panoramicznym właśnie. Oko patrzącego bierze tu krajobraz w posiadanie, poddaje estetycznej obróbce, subiektywnie waloryzuje, przekształcając go raczej w podporządkowany własnej wyobraźni obraz niż reprezentację rzeczywistości[32]. Syn ma wątpliwości, czy matka, która

32 M.L. Pratt: *Imperialne spojrzenie.* Przeł. E.E. Nowakowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 283–292; D. Spurr: *The Rhetoric of Empire. Colonial*

funkcjonuje w zupełnie innym otoczeniu, będzie w stanie odczytać poprawnie wrażenia, jakie rodzi w nim widok Neapolu. Celem zabiegów poety jest właśnie ów transfer wrażeń, a nie wiedzy na temat wyglądu Neapolu czy wpisanie go w obowiązujące w epoce klisze. Porównanie wybrzeża do litery Ę (używanej na oznaczenie typowo polskiego, rodzimego dźwięku) jest gestem z jednej strony pokazującym wyraźnie odejście od detali na rzecz rekonstrukcji najbardziej ogólnego wrażenia, z drugiej – można się w nim dopatrywać podstawowej strategii podróżopisarskiej, polegającej na opisywaniu tego, co nieznane, poprzez zestawienie z tym, co znane[33].

Słowacki – mimo podejmowanych przez siebie wysiłków – miał poczucie, że pełny transfer wrażeń za pomocą podróżnej korespondencji jest jednak niemożliwy. W liście pisanym z Genewy w 1834 roku zauważa:

> Jak to smutno pomyśleć, że ty, Mamo, z tych krótkich opisów nie będziesz sobie mogła wystawić miejsc, gdzie twój syn był – gdzie myślał o tobie. Obrazy, które sobie twoja imaginacja utworzy będą może piękne, ale nie będą tymi samymi obrazami, które teraz ja widzę we wspomnieniach. Czyż ludzie nie wynajdą kiedy jakiego środka, który by lepiej niż pismo i malarstwo wystawiał przedmioty! Dziwna i głupia myśl.
>
> (JS, K17, 392, list do matki, Genewa, 21–23 sierpnia 1834)

Powraca tutaj akcentowana w wielu innych zapisach trójczłonowa struktura postrzegania świata w podróży – ponownie jawi się ono jako zależne od trzech elementów: opisu, percepcji i twórczej siły wyobraźni, nadającej powstającym zarówno obrazom, jak i wspomnieniom piętno indywidualne. Słowacki nie ma zatem wątpliwości, że wizje, jakie wywoła jego opis, stworzone przez wyobraźnię matki, będą odmienne nawet nie od realnego pejzażu, ale od sposobu, w jaki ów pejzaż zaistniał we wspomnieniach poety. Jeśli go ta nieprzystawalność martwi, to chyba nie dlatego, że chciałby wyposażyć matkę w jak najbardziej adekwatną „wiedzę" o szwajcarskim krajobrazie, ale raczej dlatego, że pragnął, aby mogła sobie właściwie wyobrazić miejsca, w których jej syn

Discourse in Journalism, Travel Writing and Imperial Administration. Duke University Press, Durham 1993, s. 17–19.

33 A. Maier: *Travel writing.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007, s. 448.

myślał o niej, a zatem – jak można domniemywać – miejsca oświetlone lampą jego uczuć i przekształcone dzięki tej wewnętrznej ekspresji[34].

Podkreślić trzeba, że marzenie Słowackiego o urządzeniu, które mogłoby lepiej utrwalać przedmioty (i zapewne krajobrazy) niż słowo czy rysunek, miało się spełnić dzięki wynalazkowi Daguerre'a i popularyzowaniu procesu fotograficznego, począwszy od 1839 roku. Dalsze postępy w tej dziedzinie wywarły znaczący wpływ – jak słusznie zdaje się podejrzewać Słowacki – właśnie na podróże i turystykę. Choć wynalazek Daguerre'a faktycznie początkowo był postrzegany jako sposób na uzyskanie „obiektywnego oglądu natury, nieskażonego ludzkim subiektywizmem"[35], dodać trzeba, że praktyka transferowania wrażeń, którą stosował Słowacki w swoich listach z podróży, wcale nie wymagała narzędzi i technik umożliwiających eliminację subiektywności i odtworzenie obiektywnego obrazu, mimetycznie oddziałującego na odbiorcę. Wręcz przeciwnie, indywidualne, imaginacyjne piętno było nieodzownym elementem zarówno opisywania, jak i odczytywania widoków. Inna rzecz, że – jak szybko miało się okazać – fotografia wcale nie jest wiernym odwzorowaniem rzeczywistości, gdyż „zdjęcie jest wynikiem czynnego konstruowania sensu, o którym decyduje, któremu nadaje strukturę i formę autor fotografii"[36].

Choć Słowacki odbywa swoje podróże w czasach, w których aparat fotograficzny nie jest jeszcze obowiązkowym elementem wyposażenia każdego turysty[37], jego korespondencja może być metaforycznie postrzegana jako

34 Por. M. Bąk: *Mimesis romantyczna. Teoria i praktyka w Polsce.* W: *Romantyzm i nowoczesność.* Red. M. Kuziak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2009, s. 257–285.

35 A. Nowakowski: *Wstęp.* W: W. Kemp: *Historia fotografii: od Daguerre'a do Gauryskèga.* Przeł. E. Bryl. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2014, s. 8.

36 J. Urry: *Spojrzenie turysty.* Przeł. A. Szulżycka. PWN, Warszawa 2007, s. 204.

37 Wprawdzie, jak pisze Jürgen Osterhammel, uznający zresztą fotografię za jedno z najważniejszych osiągnięć XIX wieku, które miało wpływ na przeobrażenie świata, epoka fotografii rozpoczęła się w latach 1838–1839, ale na jej upowszechnienie trzeba było poczekać niemal do schyłku stulecia: „Skonstruowany w 1888 r. aparat Kodaka, którym mógł się posługiwać każdy bez przeszkolenia i wiedzy technicznej, zdemokratyzował nowe medium i ograniczył ambicje artystyczne" (J. Osterhammel: *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata.* Przeł. I. Drozdowska-Broering, J. Kałążny, A. Peszke, K. Śliwińska. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2020, s. 67).

swoisty album, zawierający kolekcję impresji/„zdjęć" utrwalających ulotne wrażenia, sensy nadawane przez patrzącego podziwianym w danej chwili widokom. O praktyce takiej – jak się zdaje – pisze Słowacki wprost w liście z Florencji w roku 1838:

> Ja chciałbym, latając [uczynić], żeby się wszystkie miejsca zasuszały, kamieniały w takiej postaci, jakimi je zostawiłem, [i żbym ki]edyś drugą podróż mógł rozpocząć pełną pamiątek – lecz niestety, wszystko się odmienia.
>
> [Jak kr]ól egipski każę sobie historią moich pamiątek niezrozumianym językiem na obelisku napisać [i na] grobie postawić, abym obudziwszy się po roku filozoficznym (bagatela – 14 000 lat; inni mówią, [że] jeszcze zero dodać potrzeba) mógł wszystkie moje wspomnienia na granicie odczytać, i dopiero nauczywszy się ich na pamięć, nową wędrówkę życia rozpocznę.
>
> (JS, K17, 610–611, list do matki, Florencja, 19 maja 1838)

Czytelnikom twórczości Słowackiego ten fragment kojarzyć się musi z *Samuelem Zborowskim*, gdzie faraon – zwiedziony przez fundamentalny błąd kultury egipskiej, która nakazuje zachowanie ciała – wierzy, że po latach obudzi się wraz ze swą siostrą/małżonką, a wyryta na obelisku historia ich miłości chroniona jest w ten sposób przed zapomnieniem, bo, jak mówi bohater:

> [...] gdybyśmy wstawali ze snu nieprzytomni,
> Gdybyśmy zapomnieli – czego – on przypomni...[38]

Oczywiście, w cytowanym liście obraz ten występuje w zupełnie innym kontekście, a odniesiony do Słowackiego teorii podróżowania może być swoistą metaforą albumu ze zdjęciami. Owo marzenie o zasuszeniu, skamienieniu odwiedzonych miejsc, żeby na zawsze pozostały takie, jak w momencie, kiedy się je odwiedzało (choć – biorąc pod uwagę praktyki podróżowania i podróżopisarstwa utrwalone w korespondencji wieszcza – trzeba by chyba raczej powiedzieć: takimi, jakie je zobaczył), i przekonanie o tym, że te spetryfikowane obrazy będą doskonałymi pamiątkami, które pozwolą przypomnieć i odczytać minione doświadczenia, leżą przecież u podstaw tak ogromnej

38 J. Słowacki: *Samuel Zborowski*. W: Tenże: *Dzieła wszystkie*. Red. J. Kleiner przy współudziale W. Floryana. T. 13, cz. 1. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1963, s. 141.

popularności fotografii podróżniczej. W ujęciu Słowackiego ów album rozumieć trzeba jednak metaforycznie: składają się nań skreślone słowem obrazy/impresje wypełniające listy poety.

Metafora fotograficzna (sprowokowana cytowanym marzeniem Słowackiego o wynalezieniu odpowiednich „aparatów") wydaje się bardzo trafna dla scharakteryzowania sposobu, w jaki podchodzi poeta do podziwianych widoków. Ów wyraźny rozdźwięk między „realnym" pejzażem a jego tworzonym w oku i wyobraźni patrzącego obrazem jest mocno podkreślany. Co więcej, to właśnie wykreowany przez wędrowca obraz zajmuje pozycję uprzywilejowaną. Susan Sontag widzi w tej hierarchii rys charakterystyczny dla wieku XIX:

> Rzeczywistość zawsze interpretowano za pośrednictwem obrazów, a filozofowie już od czasów Platona dążyli do zmniejszenia naszej zależności od nich, nawołując do nieobrazowego pojmowania rzeczywistości. Ale kiedy w połowie dziewiętnastego wieku wyznaczone przez nich wzorce wreszcie wydawały się osiągalne, odwrót dawnych złudzeń politycznych i religijnych przed naporem myślenia humanistycznego i naukowego nie spowodował (wbrew oczekiwaniom) masowych ucieczek do rzeczywistości. Przeciwnie – nowy wiek niewiary pogłębił nasze przywiązanie do obrazów. Wiarygodność, jakiej nie sposób już było przypisywać rzeczywistości rozumianej w p o s t a c i obrazów, przypisywano teraz rzeczywistości rozumianej jako obrazy, złudzenia[39].

Oczywiście, w wypadku Słowackiego mamy do czynienia z „fotografiami" tekstowymi, z wyobrażeniami słownymi, ale można mówić o analogicznym odwrocie od rzeczywistości na rzecz – kreowanych przez patrzącego – obrazów[40].

---

39 S. Sontag: *O fotografii.* Przeł. S. Magala. Karakter, Kraków 2009, s. 161.

40 Gustaw Bychowski w – jak to określa – „antycypacji życia w marzeniu" dostrzega jeden z charakterystycznych rysów osobowości Słowackiego. Badacz pisze: „Zestawienie to rodzi smutek nie tylko dlatego, że rzeczywistość zadaje kłam spełnionym w fantazji pragnieniom, że przynosi wielkie rozczarowania, ale i dlatego także, że przy wielkiej zdolności fantazjowania, przedmioty wyobraźni tak są pełne blasku, tyle chłoną uczucia i tak są nasycone pragnieniem, że świat realny wydaje się bezbarwny, za mało pozostało dlań miłości i czaru. [...] Poczucie »niezupełności wrażeń« musiało podsycać pragnienie nowych – w nadziei, że nowe będą pełniejsze i piękniejsze – a i to pragnienie ożywiało wciąż na nowo prąd niepowstrzymanej fantazji" (G. Bychowski: *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne.* Oprac. D. Danek. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2002, s. 101–102). Ów rozdźwięk pomiędzy wyobrażeniem a rzeczywistością dochodzi do

Również inna cecha zdjęć wyróżniona przez Susan Sontag wydaje się bardzo pasować do rekonstruowanej praktyki Słowackiego. Jak zauważa badaczka:

> Zdjęcie [...] nie tylko przypomina przedstawiony przedmiot. To część, przedłużenie tego przedmiotu i potężny środek zdobycia go, uzyskania nad nim kontroli.
>
> Fotografia oznacza wielorakie zdobywanie świata[41].

Spojrzenie poety, w którym oko zewnętrzne miesza się z wewnętrznym, percepcja z wyobraźnią, zmierza do objęcia w posiadanie podziwianego i konstruowanego jednocześnie widoku. Można by powiedzieć, że nie jest to spojrzenie bezinteresowne. Krajobrazy są istotne nie ze względu na nie same, ale na to, co pozwalają odkryć podróżnemu, jakie treści dochodzą za ich sprawą do głosu[42]. W najbardziej podstawowym sensie sprowadza się to do prostej zasady:

> Dla romantyka droga do rzeczywistości duchowej, a więc droga do poznania Prawdy wiedzie zawsze przez konkret, przez jednostkowy, szczególny i niepowtarzalny kształt, formę, wyraz, treść konkretu. I droga ta zawsze wiedzie pośrednio. Do świata duchowego dostępu bezpośredniego nie ma[43].

Zawarte w listach tekstowe „fotografie" z podróży są właśnie jednym ze sposobów na dotarcie do istoty rzeczy: tworząc tę daleką od tradycyjnie rozumianego mimetyzmu „reprezentację", poeta buduje w istocie model umożliwiający sięgnięcie pod podszewkę świata, ujawniający ukrytą prawdę o nim i o sobie samym jednocześnie.

---

głosu także w podróży i bywa manifestowany w listach, ale stosowana przez Słowackiego-wojażera strategia komponowania widoków zmierza wyraźnie do jego przełamania. Rozróżnienie to pozostaje w mocy, ale nie jest wtedy źródłem rozczarowania, tylko siłą inspirującą.

41 Tamże, s. 164.

42 Jak zauważa Alina Kowalczykowa: „Nawet więc w takim przypadku, gdy artysta chce zawrzeć w pejzażu wyłącznie zewnętrzne kształty przyrody, będzie on czymś więcej niż tylko odtworzeniem pięknego widoku. I tu kontakt z naturą wzbudza jakieś inaczej niedoznawalne przeżycia" (A. Kowalczykowa: *Pejzaż romantyczny.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 84).

43 M. Król: *Podróż romantyczna.* Libella, Paris 1986, s. 190.

Pomiędzy językami

Życie w podróży wymaga znajomości języków obcych – przynajmniej do pewnego stopnia. Względy praktyczne nakazują, by móc, choć w podstawowym zakresie, skomunikować się z przedstawicielami innych nacji, do czego znajomość mowy ojczystej może nie wystarczać. Wydaje się, że do tego wyzwania był Słowacki przygotowany dość dobrze, skoro już kończąc gimnazjum znał (włącznie z polszczyzną) sześć języków: francuski, grecki, łaciński, rosyjski i niemiecki[44]. Oczywiście, na różnym poziomie zaawansowania i z różnym – jeśli mogę się tak wyrazić – przeznaczeniem, nieobejmującym jeszcze wówczas potrzeb podróżnych właśnie. Poznane w szkole i doskonalone w czasie studiów uniwersyteckich (czy wkrótce po ich ukończeniu) języki były przede wszystkim językami nauki i literatury. Zestaw ten z czasem jeszcze się powiększył, choć stopień biegłości wieszcza w cudzoziemskich mowach był różny:

> [...] **hiszpański** (raczej w tym języku tylko czytał, nie rozmawiał), **włoski** (w tym bodaj głównie konwersował i czytał), poczynił pewne wstępne postępy w zakresie wymowy języka **arabskiego**[45].

Korespondencja poety z czasów, gdy intensywnie przemierzał on Europę (i nie tylko), pokazuje, że nabyta w młodości praktyka studiowania tekstów w wersjach oryginalnych pozostała z nim przez całe życie, ale z czasem mocno rozwinęła się też potrzeba konwersacyjnego zastosowania znanych wcześniej lub opanowywanych dopiero języków. Ze względu na kosmopolityczny charakter tłumów przemierzających kontynentalne szlaki w pierwszej połowie XIX stulecia odmienność mowy była w wyobraźni Słowackiego nie tylko i nie tyle specyficznym znakiem odwiedzanego miejsca, co spotkanego człowieka. Możliwość porozumienia się z przypadkowym i tymczasowym często towarzyszem podróży w jego własnej mowie była źródłem satysfakcji poety. W liście do matki pisanym z Wrocławia poeta wspomina swoje zetknięcie się z pewnym pruskim oficerem:

---

44 M. Piechota: *„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi [...]". Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?* W: Tenże: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński).* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 93.

45 Tamże, s. 112.

> Cały pierwszy wieczór, gdyśmy się z nim poznali, prawił mi różne awantury, z których, chociaż ja bardzo mało rozumiałem, umiałem jednak tak zręcznie uśmiechać się wtenczas, gdy z miny jego wyczytałem, że mi coś śmiesznego opowiadał, iż przez kilka dni byliśmy z sobą w najlepszej harmonii i sądził o mnie, iż daleko więcej po niemiecku umiem, niż jest w istocie. Nie lękajcie się jednak o mnie – mówię już i ja trochę tym językiem i nie jestem przymuszony, chcąc jeść, zaglądać do rozmówek jak Klębowski. A propos rozmówek: książeczka, którąś mi, kochana Mamo, przy moim odjeździe z Krzemieńca do tłumoka włożyła, nieraz mi tu usługuje, ale uczę się pierwej frazesu, a potem go recytuję, w książeczkę nie patrząc – to jest bardziej honorowo.
>
> (JS, K17, 85–86, list do matki, Wrocław, 17 marca 1831)

Z fragmentu tego, który zresztą zdaje się potwierdzać rozpowszechnioną opinię, iż za niemczyzną Słowacki nie przepadał, wynika kilka istotnych kwestii. Przede wszystkim widać tu wyraźnie, że obcy język jest koniecznym elementem służącym nawiązaniu kontaktu z osobami spotkanymi w podróży, ale też z miejscowymi, w celu zbliżenia się do nich, pokonania dystansu. Jednocześnie poeta dostrzega zalety wykorzystania elementów niewerbalnych w komunikacji międzykulturowej – odczytywanie sensu wypowiedzi oficera pruskiego z mimiki twarzy i „zręczne uśmiechy" okazują się równie, a może nawet bardziej skuteczne od znajomości systemu leksykalno-gramatycznego. Druga część przytoczonego fragmentu, choć pokazuje wyraźnie Słowackiego jako turystę, wyposażonego w stosowne „rozmówki"[46], umożliwiające poradzenie sobie z praktycznymi wymogami podróżowania, uświadamia też, jak ważny był dla poety ów aspekt nawiązywania relacji. To, że nie decyduje się on na proste odczytywanie obcych fraz z książeczki, ale uczy się ich najpierw na pamięć, aby później móc je w miarę swobodnie wyrecytować, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że celem nie jest tu jedynie zamówienie obiadu, lecz nawiązanie kontaktów. W Dreźnie niedostatki niemczyzny dają o sobie znać, kiedy Słowacki próbuje konwersować przez okno z „ładną sąsiadką", a w „rozmówkach" swoich nie znajduje na tę okoliczność stosownych fraz (JS, K17, 91, list do matki, Drezno, 12 kwietnia 1831). Obcy język jest tutaj

46 „Była to zapewne książeczka z biblioteki po Euzebiuszu Słowackim, pt. *Noveau dictionnaire de poche franc.-allm. et allm.-franc.*" (JS, K17, 88, przypis 11.). Jeśli tak było w istocie, Słowacki poruszał się tutaj pomiędzy trzema językami – bezpośrednio pomiędzy francuskim a niemieckim, a pośrednio polskim, stanowiącym podstawowy punkt odniesienia.

nie tyle elementem lokalnej kultury i kolorytu, co cechą wyróżniającą ludzi spotkanych w podróży, z którymi Słowacki, pokonując własne ograniczenia, nawiązuje werbalny kontakt. Jeszcze wyraźniej jest to widoczne podczas pobytu poety w Genewie, skąd we wrześniu 1834 roku tak pisze do matki:

> Tego roku wcześniej niż kiedykolwiek goście z naszego domu rozjechali się. Zostałem sam z Włochem wojażerem i z moimi gospodyniami. Ten Włoch korzystnym jest dla mnie, bo gadam z nim często po włosku i wprawiam się. Tego lata było wiele wojażerów i z różnych narodów – z wszystkimi mniej więcej dobrze mogłem rozmawiać – i Anglicy, którzy z taką trudnością uczą się języków, uważali mię za cudowne prawie zwierzę.
>
> (JS, K17, 397, list do matki, Genewa, 28–30 września 1834)

Znajomość języków obcych nie ma tutaj już wymiaru praktycznego, dotyczącego radzenia sobie z wymogami podróży, ale staje się czystym znakiem konwersacyjnym. Słowacki dumny jest ze swojej umiejętności porozumiewania się z każdym z wojażerów w jego mowie ojczystej. Nie eksponuje tu ścisłego związku języka z miejscem pobytu (Słowacki przebywa pod Genewą, ale język francuski nie został wymieniony jako uprzywilejowany), a związek pomiędzy mową i tożsamością narodową rozmówców również zarysowuje tylko schematycznie. Związek ów jest w cytowanym liście pokazywany w nieco inny sposób. Tak naprawdę owo wielojęzyczne towarzystwo, które przewinęło się przez pensjonat, w którym rezydował Słowacki, uświadomiło mu raczej własną językową i narodową odrębność. Przywoływany fragment listu podsumowany jest bowiem słowami:

> Często przychodzi mi na myśl opis Renégo w Chateaubriand, który powiada, że musiał się zmniejszać uczuciami – i zmaleć – ile razy chciał, żeby ludzie z nim obcowali. Towarzystwa nasze tysiąc razy są przyjemniejsze – oświeceni nasi ziomkowie są daleko więcej oświeceni niż tutejsi.
>
> (JS, K17, 397, list do matki, Genewa, 28–30 września 1834)

Konwersowanie z cudzoziemcami w ich ojczystej mowie narzuca więc poecie swoiste ograniczenia, można powiedzieć, że wpisuje się on w pewien kulturowy kontekst wykreślony ramami używanego języka. Język ten nie tylko dookreśla tożsamość rozmówcy, ale przede wszystkim pozwala poecie dookreślić

własną, która wartościowana tu jest zdecydowanie pozytywnie, oceniana wyżej niż każda z napotkanych „obcych", bo – jak można dopowiedzieć – jest „swojska" i „rodzima".

Zapewne wśród poznanych i używanych w podróżach przez Słowackiego języków miejsce szczególne przypada – opanowanemu w stopniu jedynie bardzo podstawowym – arabskiemu. Mimo ograniczonej wiedzy w tym zakresie poeta twierdzi, że próbował konwersować z napotkanymi w podróży autochtonami. A oto zapis takiej praktyki:

> Przepędzałem dnie całe na dumaniu; wieczór szedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę, i rozmawiałem z nimi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zabytek składa się z 200 wokabuł bez spójników i przypadkowych zakończeń. Nieraz matrony syryjskie dawały mi rękę, abym je brał za puls, myśląc, że jestem doktorem; każdy bowiem Europejczyk na Wschodzie uważany jest za doktora.
>
> (JS, K17, 548, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Z jednej strony potwierdzenie tu zyskuje szczególna umiejętność wchodzenia przez poetę w międzyjęzykowe interakcje (lub potrzeba prezentowania się w taki sposób), skoro nawet tak ograniczona znajomość lokalnej mowy pozwala mu – regularnie, jak można się domyślać –nawiązywać kontakty z napotkanymi niewiastami. Z drugiej jednak strony widać wyraźnie, że z interakcji tych nie rodzi się prawdziwe porozumienie. Fragment ten przywodzi raczej na myśl figury posługujących się językami miejscowych wykształconych Europejczyków w dyskursie kolonialnym, gdzie chodziło o to, aby:

> [...] assert their own linguistic supremacy. This was reinforced by the descriptive tendencies of travel writing to speak for, or 'domesticate' the Other without acknowledging the latter's role as a translating mediator[47].

Oczywiście, postawa Słowackiego znacząco różni się od tej zarysowanej w przywołanym cytacie – nie ma tu przekonania o wyższości języków europejskich. A jednak w opisanej przez poetę scenie widać ową tendencję do

47 A. Ní Loingsigh: *Translation.* In: *Keywords for Travel Writing Studies. A Critical Glossary.* Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019, s. 260.

odbierania miejscowym (w tym wypadku na dodatek kobietom) własnego głosu. Słowacki z zadowoleniem pokazuje jedynie to, że on sam był w stanie, dysponując niewielkim zasobem słów, prowadzić pewnego rodzaju konwersację z reprezentantkami lokalnej społeczności – czytelnik nie dowie się jednak, czego ta rozmowa dotyczyła, jakby celem do osiągnięcia było samo nawiązanie kontaktu, a nie wymiana informacji czy zdobycie głębszej wiedzy o miejscowej kulturze. Biorąc pod uwagę zawarty w *Raptularzu wschodnim* dykcjonarz arabski skreślony ręką Słowackiego, zawierający 77 haseł, błędy i nieścisłości[48], trudno się może temu dziwić, gdyż poza nawiązaniem kontaktu niewiele więcej możliwe było chyba do osiągnięcia. A i to także, choć w jakimś sensie się udało, musiało jednak pozostawiać wiele do życzenia, skoro „matrony syryjskie" wzięły Słowackiego za lekarza, jak każdego przybysza z Europy. Komunikacja międzykulturowa nie wyszła zatem poza stereotypy, do czego zapewne żadna znajomość języka arabskiego w ogóle nie była potrzebna. Ta powierzchowność kontaktu zdaje się jednak w ogóle poety nie martwić.

Języki obce nie przestają być dla Słowackiego narzędziem do zgłębiania literatury i sztuki. Wydaje się, iż wyłącznie w tym celu nauczył się on hiszpańskiego:

> [...] teraz już doskonale rozumiem Don Kiszota – nic równego jak Don Kihote (notabene uczę Teofila, że jeżeli chce uchodzić za Hiszpana, niechaj to h wyrwie z głębi brzucha). Uczyłem się po hiszpańsku jedynie dla Kalderona tragedii [...].
>
> (JS, K17, 117, list do matki, Paryż, 20 października 1831)

W tym króciutkim fragmencie podkreśla Słowacki brzmieniową specyfikę poznawanego przez siebie języka, a mianowicie oryginalną wymowę głoski „h". Słowacki zaje się rozkoszować tym detalem, który zaświadcza o swoistej autentyczności jego kontaktu z dziełem Cervantesa – z dziełem jedynie, gdyż list pisany jest z Paryża i o żadnym szczególnym związku hiszpańskiego z miejscem, w którym aktualnie przebywa poeta, mowy być nie może. Sama możliwość

48 M. Kubarek: *Uwagi o dykcjonarzu arabskim Słowackiego (z perspektywy arabisty).* W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019, s. 413–423.

kontaktu z tekstem oryginału – rozciągająca się, jak widać, także na warstwę brzmieniową, nie tylko na sferę sensów – jest jednak dla poety bardzo cenna[49].

Za oryginalny język własnych poezji uznaje Słowacki, oczywiście, język polski. Na niechęć poety do publikacji w języku francuskim (była o tym już mowa w rozdziale pierwszym; zob. s. 43–44) mogło mieć wpływ – poza wskazanymi czynnikami – także ogólne zniechęcenie do Francji. W tym samym, cytowanym powyżej liście, w którym poeta chwalił się swoją znajomością hiszpańskiego, napisał wszak:

> Wiele zbiegłem świata – żyłem z Anglikami, bo mi się podobali; z Francuzami nie żyję – mam do nich jakąś nieprzezwyciężoną odrazę – taka nieszczerość – i tak wiele gadają.
>
> (JS, K17, 117, list do matki, Paryż, 20 października 1831)

Czy możliwość pisania w innym niż francuski języku (choć to przecież ten język właśnie opanował poeta najlepiej po ojczystym) budziła mniejsze opory autora *Kordiana*? Mogłoby się wydawać, że tak, skoro w tym samym liście cytował Słowacki napisany przez siebie po angielsku wiersz, składający się w zasadzie wyłącznie z aluzji politycznych, który rzekomo wpisał w Anglii do jakiegoś sztambucha. Tę poetycką próbę opatrzył poeta komentarzem:

> Taka to jest diabelna poezja, że nie umiejąc złożyć dwóch wyrazów, a już składam wiersze – i dziwić się temu będziecie; tak ja się dziwiłem w Anglii dzieciom, które pięciu lat nie mając, a już po angielsku gadają.
>
> (JS, K17, 120, list do matki, Paryż, 20 października 1831)

49 Oba te wymiary (konwersacyjny i literacki) współistnieją zresztą ze sobą – Słowacki nie tylko uczy się języków, by czytać teksty w oryginale, ale też na przykład we Florencji chodzi to teatru „więcej dla nauczenia się języka niż dla sztuk, które są nędzne i źle grane" (JS, K17, 570, list do matki, Florencja, 21–22 sierpnia 1837). Myślenie takie nie było czymś unikalnym w tej epoce. Jeszcze u schyłku stulecia Wincenty Lutosławski, zachęcając wszystkich, którzy chcieli udać się na Półwysep Iberyjski, do opanowania języka hiszpańskiego, proponuje metodę studiowania go poprzez powtarzane wielokrotnie lektury wybitnych, napisanych w tym języku dramatów (W. Lutosławski: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie.* [Brak wydawcy], Warszawa 1909, s. 14). Stosując analogiczną metodę, hiszpańska żona Lutosławskiego miała opanować język polski, czytając i słuchając tłumaczenia poszczególnych wersów *Pana Tadeusza* (Tenże: *Jeden łatwy żywot.* Fundacja im. Wincentego Lutosławskiego, Warszawa–Kraków 1994, s. 160)

Komentarz ten Marek Piechota nazywa „dziecinnym" i przeciwstawia go dużo „dojrzalszej" wypowiedzi w liście z 3 września 1832 roku[50], gdzie poeta stwierdza: „[...] nie uwierzycie, ile w wierszach francuskich jest kaprysów i trudności" (JS, K17, 205, list do matki, Paryż). Pierwsze z cytowanych stanowisk wolałabym nazwać ironicznym, w refleksji Słowackiego widzę bowiem nie tylko samą naiwną wiarę w to, że pisanie białych wierszy po angielsku nie stanowi żadnego problemu. Pojawiający się w drugiej części przywołanego cytatu ewidentny żart, wyrażający zdumienie, iż nawet dzieci w Anglii mówią po angielsku, ma chyba podkreślać dystans nadawcy i zachęcać również odbiorcę do potraktowania jego słów z dystansem. Trudno w wyznaniu, iż „nie umiejąc złożyć dwóch słów, już składam wiersze", dopatrzyć się jakiejś szczególnie zaszczytnej pochwały dla własnego kunsztu poetyckiego – tym bardziej że mowa tu o wierszu sztambuchowym i utylitarnym jedynie (sens jego zamieszczenia w liście wydaje się jednoznaczny – jest nim chęć podzielenia się z adresatką polityczną aluzją). Różnica pomiędzy cytowanymi opiniami to – w moim przekonaniu – nie tyle różnica między stanowiskiem „dziecinnym" a „dojrzałym" (listy dzieli zresztą mniej więcej rok), ale między „ironicznym" a „poważnym". W obu jednak tak samo wskazuje Słowacki na trudności stojące przed poetą, który zechce swoje teksty pisać w języku obcym.

Sposobem na zaistnienie twórczości własnej w międzynarodowym obiegu pozostają zatem na większą (i właściwszą) skalę w zasadzie jedynie tłumaczenia, o których celowości był Słowacki, jak się zdaje, przekonany (o czym była już mowa w rozdziale pierwszym; zob. s. 45–46). Związek pomiędzy tłumaczeniem a podróżą kształtowałby się tu jednak nie w taki sposób, że dzięki zdobytym w trakcie wojaży kompetencjom językowym był poeta gotowy do samodzielnego nadawania swym tekstom nowego kształtu. Natomiast bez wątpienia samo bycie w drodze podnosi świadomość wagi tłumaczeń. Jak zauważa Anthony Pym: „[...] if nothing moved, there would be no need for translation"[51]. Myśl badacza w tym kontekście można zinterpretować tak, że właśnie ów nieustanny ruch pomiędzy kulturami i językami, praktykowane na co dzień próby komunikacji międzykulturowej w sposób nieunikniony wpisały twórczość poety w przestrzeń mediacji i translacji.

50 M. Piechota: *„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi [...]"...*, s. 103.

51 A. Pym: *Exploring Translation Theories.* Routledge, London–New York 2010, s. 152.

Swój – obcy – ja

Zawarte w korespondencji Słowackiego wizerunki innych nacji – w porównaniu z tymi w listach Mickiewicza – są znacznie liczniejsze oraz bardziej rozbudowane. Młodszy poeta z upodobaniem opisuje swoje spotkania z cudzoziemcami, dokonując zarówno jednostkowych obserwacji, jak i (sytuujących się blisko stereotypów) uogólnień. Spotkania te są dla niego ważne osobiście – pod ich wpływem wyzwolone zostają często takie elementy osobowości, które wcześniej nie wydawały się poecie szczególnie mocno w nim obecne. Słowacki, opisując swój pobyt w pensjonacie pani Pattey, wielokrotnie podkreśla własne skłonności do socjalizacji oraz to, że w międzynarodowym towarzystwie wiedzie prym, zabawiając damy:

> Bawiłem towarzystwo, jak mogłem – nauczyłem mazura – z trudnością przypomniałem sobie z dziesiątek figur – i bardzo były panny kontente.
>
> (JS, K17, 265, list do matki, Genewa, 10 lutego 1833)

Choć mazur nie jest, oczywiście, jedynym tańcem dostarczającym rozrywki podróżnym, którzy zatrzymali się na chwilę w Szwajcarii, powraca on wielokrotnie na kartach korespondencji poety, stając się swoistym symbolem kultury polskiej, której reprezentantem jest na obczyźnie Słowacki. Zetknięcie z kulturami obcymi (zarówno miejscową, jak i tymi reprezentowanymi przez przyjezdnych gości) wyzwala w poecie skłonność do interpretowania najdrobniejszych nawet elementów (takich jak potrawy czy tańce właśnie) poprzez pryzmat ich wartości symbolicznej, identyfikującej narodowe odrębności[52]. Zaangażowanie Słowackiego w nauczanie przyjezdnych dam mazura ma zatem, z jednej strony, wymiar bardzo prywatny, a poeta, rozkoszując się rolą „duszy towarzystwa", wyraża wdzięczność dla matki, która „czuwała nad jego światowym ułożeniem" (JS, K17, 361, list do matki, Genewa, 24 marca 1834), z drugiej zaś strony staje się elementem promowania kultury polskiej na

52 Taniec doskonale się do tego celu nadaje, musimy bowiem pamiętać, że w dobie zaborów pięć tańców zyskało – w rozumieniu Polaków – status tańców narodowych. Obok mazura były to: polonez, krakowiak, oberek i kujawiak. Stało się tak, gdyż taniec, będący ważnym elementem kultury szlacheckiej, doskonale się nadawał na symbol narodowej tożsamości i odrębności (zob. K. Carlos-Machej: *Polskie tańce narodowe wartością kultury w dobie zaborów.* Wydawnictwo Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Warszawa 2017).

obczyźnie, którą to misję w oczywisty sposób autor *Balladyny* sam sobie powierzył. Cieszy go entuzjazm dam, ale ma świadomość, że kultura polska zawdzięcza ów entuzjazm raczej nastrojowi chwili i wrażeniu, jakie wywiera jej młody reprezentant. Opisując pobyt w pensjonacie rosyjskiej familii Ouwaroff, o ich najstarszej córce pisze nie bez złośliwości:

> Ma sztambuchy, w których włoscy artyści, stosując się do jej gustu, wszystko jaskrawymi kolorami malowali. Śpiewa, robiąc zawsze trzy omyłki w każdej arii – nigdy mniej ani więcej. W nutach – mnóstwo polskich teraźniejszych śpiewanych mazurków, które zapewne w ogień pójdą za powrotem.
>
> (JS, K17, 297, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1833)

Przykład tej niezbyt ładnej i niezbyt utalentowanej (choć ukształconej zgodnie z obowiązującą modą) panny dowodzi, że edukacyjna moc podróży była mimo wszystko dość ograniczona. A jednak odnotowuje Słowacki choć chwilowe zainteresowanie podróżniczki kulturą polską, które zrodziło się – paradoksalnie – w Szwajcarii. Poeta przywiązuje wagę – jak się zdaje – do bycia ambasadorem polskości na obczyźnie. Myśl ta pobrzmiewa też w żartobliwej uwadze sformułowanej w liście do matki pisanym z Paryża i donoszącym o zainteresowaniu, jakim najstarsza panna Pinnard obdarzyła Słowackiego:

> Mówiła jemu [Chodźce – M.B.], iż mnie znajduje bardzo do rzeczy i z dowcipem, a on jej na to odpowiedział: „Mais les Polonais ne sont pas bêtes". Zaśmiałem się skrycie z jego odpowiedzi. Widzicie więc, że zdarzają się chwile, kiedy wasz Julek dowodzi, że Polacy nie są głupimi.
>
> (JS, K17, 155, Paryż, marzec (?) – druga połowa kwietnia 1832)

Choć fragment ten utrzymany jest w tonie żartobliwym, widać wyraźnie, jak wielką rolę w spotkaniu z Innym odgrywa narodowa autoidentyfikacja. Nie tylko w znacznym stopniu dyktuje oceny cudzoziemskich fenomenów, ale uczula na to, że samemu również jest się poddawanym ocenie. O tym, że był Słowacki (całkiem poważnie) świadom tego, jak ważne jest to, aby reprezentowana przez niego kultura nie była oceniana w kategoriach przesądów i stereotypów, ale na podstawie wiedzy, z której rodzi się zrozumienie, świadczą nie tylko jego zabiegi o przekład własnych tekstów, ale też odnotowane w korespondencji uwagi o kursie historii polskiej prowadzonym w Genewie.

Słowacki odnosi się do tego przedsięwzięcia krytycznie ze względu na dostrzeżone błędy i uproszczenia („mnóstwo dam uczęszcza – i uczy się – i połyka nasze dzieje, pełne błędów – i skaleczonych imion", JS, K17, 306, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833[53]), ale nie neguje celowości takiej „akcji edukacyjnej". Ma także, jak się zdaje, świadomość, że wiedza na temat historii i kultury może przeciwdziałać tworzeniu fałszywych wyobrażeń (czyli – mówiąc językiem współczesnym – stereotypów), wszak w jednym z listów do matki pisze:

> Wychodzą w Albionie dwa pisma periodyczne, naszej sprawie poświęcone – i Anglicy zaczynają się przekonywać, że my po niemiecku nie gadamy – dotąd bowiem tak o nas sądzili.
>
> (JS, K17, 235–236, list do matki, Paryż, 9 listopada 1832)

W swoich listach Słowacki przedstawia podgenewski pensjonat jako miejsce będące swoistym przystankiem w drodze na południe, a wojażerów zatrzymujących się tam często porównuje do ptaków wędrownych:

> [...] dom, w którym mieszkam, latem napełnia się mnóstwem wojażerów, naj[częściej] Anglików
>
> (JS, K17, 268, list do matki, Genewa, 10 lutego 1833)

> W domie, w którym mieszkam, uwijają się różne cienie, jak w czarnoksięskiej latarni... naprzód z jaskółkami przyleciał młody Anglo-Szkot
>
> (JS, K17, 296, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1833)

> Dom nasz pełny jest teraz różnych wojażerów – wiele oryginałów różnej płci i wieku
>
> (JS, K17, 315, list do matki, Genewa, 23 sierpnia 1833)

> Wiele zamorskich figur przemija teraz koło mnie. Jaskółki angielskie rozpoczęły swój przelot na południe [...]
>
> (JS, K17, 376, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1834)

53 W podobnym tonie Słowacki wypowiada się na temat tego kursu w liście do Eustachego Januszkiewicza z 20 lipca 1833 roku (JS, K17, 311, Genewa).

Obserwacje Słowackiego potwierdzają, iż jest on świadom dobrze już w latach trzydziestych ugruntowanego zjawiska – podróże mają charakter skonwencjonalizowany, są rytuałem, który powoduje regularnie powtarzające się przypływy i odpływy gości, podróżujących utartymi szlakami w poszukiwaniu analogicznych przeżyć. W tym wielonarodowościowym i wielojęzycznym „tłumie" zdarzają się postaci oryginalne (nie zawsze w pozytywnym sensie tego słowa), które z satyrycznym często talentem portretuje na kartach swoich listów Słowacki. Z relacji tych wynika, że z poszczególnymi osobami w zależności od ich rysów jednostkowych łączą poetę różne relacje. I tak, dla przykładu, o rodzinie Potopof pisze on:

> Z tymi osobami jestem, jak można, najlepiej. Kuzynowi gadam, co mi przez głowę przejdzie, z panią Potopof także często po rosyjsku rozprawiam.
>
> (JS, K17, 316, list do matki, Genewa, 23–24 sierpnia 1833)

Zupełnie inaczej wyglądają natomiast w relacji Słowackiego jego stosunki z Anglikiem, panem Wolfem, który:

> [...] dowiedziawszy się, że jestem autorem, a wysłany z Anglii, aby ludzi na metodystów nawracał, przedsięwziął mnie metodystą protestanckim zrobić. O, gdybyście widzieli jego tłustą i okrągłą postać – przy chudej żonie – jego uśmiech jezuicki – gdy[byście] widzieli, jak przy stole z jezuicką miną spożywa pokarmy, śmielibyście się [...] jak ci się śmieją, którzy z boku na nas patrzą.
>
> (JS, K17, 327, list do matki, Genewa, 22 września 1833)

Relacje z najwyraźniej ubogim duchem Anglikiem oparte są na swoistym fałszu, udawaniu, wymuszonym przez charakter i zachowanie rozmówcy, doskonale wyczuwanym przez postronnych obserwatorów.

Inny z kolei Anglik obudził w poecie nutę nostalgiczną, gdyż był on:

> [...] niezmiernie cichy i nabożny, młody i dziecinny. Kupił zaraz siatkę na motyle i cały ranek uwijał się z nią po ogrodowej łące. Jak mi to boleśnie przypomniało moje dzieciństwo – Mickuny – Wilenkę – lasy sosnowe – i jeszcze coś... To dziwnie, że już teraz nie mogę łowić motylów!
>
> (JS, K17, 296, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1833)

Spotkanie z Innym jest zatem nie tylko okazją do skonstatowania obcości, która może być utrwalana lub przełamywana, ale także swego rodzaju lustrem, w którym przegląda się poeta.

Opisywanie różnych typów i osobowości odwiedzających pensjonat pani Pattey stanowi na pewno wyzwanie dla artysty, którego żywiołem jest słowo, więc pewnie po części dlatego ciągle na nowo ulega on pokusie przedstawienia galerii postaci zaludniających tymczasowo dom, w którym również on mieszka. Nie jest to chyba jednak powód jedyny. W interakcjach z nimi (czy to żywiołowo towarzyskich, czy nostalgicznych, życzliwych, a nawet niechętnych) Słowacki zdaje się wypróbowywać różne wersje osobowości własnej. Obcowanie z Innym w podróży jest raczej oswajaniem obcości własnej niż cudzej. Bycie w drodze narzucało ciągłą dynamikę oraz nieustające zmiany miejsca i towarzystwa, a spotkania z Innym pełnić musiały w kształtowaniu się tożsamości Słowackiego funkcję niebagatelną. Dla dandystycznej natury poety samo wypróbowywanie nowych ról, sprawdzanie różnych cech własnej osobowości na ciągle nowych „widzach" nie mogło pozostać bez wpływu – decydowało o kształtowaniu się ostatecznej wersji „ja" (o jej wyłonieniu będzie jeszcze mowa).

Na kartach korespondencji poety obok ujęć indywidualnych pojawiają się także zbiorowe wizerunki poszczególnych nacji – będące nie tylko sumą jednostkowych portretów, ale też przeprowadzonych przez piszącego uogólnień oraz obserwacji innych kulturowych fenomenów, czego miał okazję dokonać podczas podróży. Zauważyć tu można mechanizm stereotypizacji[54], a w każdym razie imagologicznej obróbki doświadczanych przejawów obcości innych kultur[55] – w sposób nieunikniony przebiegający w relacji do swoistej autoidentyfikacji, czyli interpretacji kultury własnej w zetknięciu z Innym.

54 Stereotyp narodowy to „zestaw wyobrażeń o cechach charakteru narodowego, będącego częścią kulturowego dziedzictwa oraz uznawanego systemu wartości" (T. Szarota: *Stereotypy narodowe jako temat badań historycznych w Polsce.* „Dzieje Najnowsze" 1995, z. 2, s. 3). W przypadku Słowackiego trzeba mówić ostrożnie o elementach stereotypizacji, gdyż: po pierwsze, nie odwołuje się on do całościowych wyobrażeń o poszczególnych charakterach narodowych; po drugie zaś, wnioski swoje formułuje nie tylko na podstawie pewnej ogólnej wiedzy i wyobrażeń, ale także osobistego doświadczenia inności.

55 Choć trudno nie zgodzić się z Włodzimierzem Szturcem, że jest to imagologia zazwyczaj „dość naiwna", oparta wyłącznie na codziennych, powierzchownych obserwacjach (zob. W. Szturc: *Słowacki hiszpański.* W: *Słowacki współczesny.* Red. M. Troszyński. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1999, s. 190).

W liście z Genewy z 1833 roku poeta notuje:

> Szwajcarki, ładne blondynki, jak śnieg białe, mieszają się w kołach walca z zamyślonymi [An]gielkami, których tu jest najwięcej. Tańcują zaś tu tylko kontredanse, walce i galopady…
>
> (JS, K17, 265, list do matki, Genewa, 10 lutego 1833)

Uogólnienie dotyczy w tym wypadku powierzchowności dam reprezentujących inne nacje. Choć ani uroda i białość cery Szwajcarek, ani zamyślenie Angielek nie wydają się cechami znamionującymi odmienność, budującymi dystans między „ja" a „one", nie ma wątpliwości, że w tym sensie zostały użyte, co podkreśla finalna obserwacja o preferencjach tanecznych, wśród których zabrakło mazura, stanowiącego ważny znak kultury własnej. Damy walcujące są zatem przede wszystkim „obce". Natomiast jednoznacznie krytycznie o Anglikach i Angielkach wypowiada się poeta w innym miejscu:

> Taki spacer byłby zachwycającym z miłymi osobami – ale wy sobie nie możecie wystawić, co to są Anglicy i Angielki. Jest trzech Anglików w naszym domie, żaden z nich nawet jednej myśli w głowie nie ma. Skrzywione wyobrażenia – stare – la morgue au lieu de la dignité. Angielki także nie takie, jak je sobie wystawiałem – wcale nie sentymentalne. Nigdy jeszcze z Anglikami nie było w naszym domu interesującej rozmowy […].
>
> (JS, K17, 327, list do matki, Genewa, 22 września 1833)

Fragment ten powiela często obecny w korespondencji Słowackiego wzór myślenia: rozczarowanie w dużej mierze rodzi się z konfrontacji wyobrażeń z niedorastającą do nich rzeczywistością. Choć podkreślona tu zostaje sankcja osobistego doświadczenia, które zdaje się weryfikować wcześniejsze, teoretyczne jedynie obrazy, a jego rangę najbardziej może wyraziście uświadamiają słowa: „nie możecie sobie wystawić", bo to trzeba zobaczyć i przeżyć, w istocie mamy tu jednak do czynienia tylko z zastąpieniem jednego stereotypu (sentymentalne Angielki) innym (zarozumiali, nudni i mało inteligentni Anglicy).

Podobne obserwacje zawarł Słowacki w liście z 6 czerwca 1834 roku:

> Nie możecie sobie wystawić, jak ci wszyscy wojażerowie są głupi – jak wszystkim czegoś niedostaje… Jeszcze nie widziałem w domu naszym do rzeczy

> człowieka ani przyjemnej kobiety. Z żadnym nie można mieć rozmowy interesującej – wielu Anglików nie czytało Byrona, inni o nim jak przez sen gadają. Cóż dopióro zapytać się ich o europejskiej literaturze. Damy dwie, które są w naszym domu, prześliczne z twarzy – i z urody, ale już mię ich piękność gipsowa doskonale znudziła. Chciałbym, aby przez dzisiejszą noc zbrzydły, a nabrały dowcipu i przyjemności – ale one zapewne nie chciałyby takiej metamorfozy.
>
> (JS, K17, 376, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1834)

Choć bohaterami tego fragmentu są ponownie Anglicy i Angielki, to jednak nadana im tutaj zostaje dystynkcja ogólniejsza – wojażerów. Słowacki, który na kartach swych listów niejednokrotnie odnotowuje fakt, iż w pierwszej połowie wieku XIX mówić już można o początkach ożywionego ruchu turystycznego, portretuje tu owe figury przemierzające utarte europejskie szlaki, a zaprezentowana charakterystyka nie wypada dla nich korzystnie. Wojażerowie-turyści są głupi, pozbawieni elementarnej wiedzy i prawdziwej znajomości literatury. Co ciekawe, wielu z nich albo nie czytało, albo nie zrozumiało Byrona, a przecież w innych miejscach swojej korespondencji odnotował Słowacki wycieczki odbywane (także z angielskimi podróżnymi) trasą szwajcarskich śladów autora *Wędrówek Childe Harolda.* Zdaje się to potwierdzać jedynie fakt, iż angielscy podróżni świadomi są obowiązującej „partytury zachowań", którą dyktuje konwencja, ale nie ma wśród nich wielu prawdziwych wielbicieli wielkiego mistrza i jego tekstu. Ciekawy jest również fakt, że ów negatywny obraz buduje Słowacki na podstawie opozycji: „ja" – Inny, mimo iż przecież on sam, przynajmniej formalnie, także przynależy do grupy wojażerów. Wyraźnie jednak akcentuje dystans pomiędzy bezmyślnymi turystami a sobą – „myślącym pielgrzymem"[56]. O tym, jak decydujące znaczenie ma dla poety pogłębiona refleksja, przekonuje żartobliwe zakończenie cytowanego fragmentu – poeta deklaruje gotowość rezygnacji z estetycznych wrażeń, jakich dostarcza patrzenie na piękne twarze przyjezdnych Angielek, w zamian za chwilę wartościowej rozmowy z najbrzydszą nawet panną.

56 Pożyczam to określenie ponownie od Wincentego Lutosławskiego z kart jego *Wędrówek iberyjskich.* Wprawdzie postawa Słowackiego nie wpisuje się dokładnie w model wykreowany przez tego autora, ale samo określenie pozwala wydobyć rys zasadniczy, o który tu chodzi: myślenie i rozumienie otaczającego świata.

Warto przywołać jeszcze jeden fragment z korespondencji genewskiej poświęcony Angielkom, lecz w bardzo „polskim kontekście":

> Ale prawdziwie, że my tu, Polacy, żadnych ciekawych dziwów nie wyrabiamy; wszyscyśmy prawie (oprócz mnie), a na czele tych wszystkich Gr..., zakochani w jednej Angielce, zakochani szalenie. Niegdyś Gr. w takim stanie nie widział, więc sobie wystawić nie możesz... Wszak musisz pamiętać, jak często w naszych polskich miastach jedna piękność wiedzie za sobą tłum cały miejskiej młodzieży. Tak niegdyś panna Chłopicka w Wilnie – od najmniejszego i najcieńszego z akademików, aż do najgrubszego z nadakademików, Bajkowa, serca podbiła. Fenomen podobny obserwuję teraz na południku genewskim. Jeżeli wam kiedyś potrzeba będzie Polaków genewskich do założenia legionu, to będziecie musieli na trębacza zawerbować pannę Angielkę – inaczej ani się ruszą dźwigający jeden łańcuch chłopcy.
>
> (JS, K17, 436–437, list do Eustachego Januszkiewicza, Genewa, 17 lutego, 1835)

Fragment ten (znów potwierdzający rangę osobistego doświadczenia, któremu żadne wyobrażenia nie sprostają) zdaje się dość specyficzną formą komplementowania urody Angielek. Musiał być Słowacki pod jej autentycznym wrażeniem, bo kolejny już raz ta właśnie cecha wydaje się najbardziej wyróżniająca (obok, niestety, bezmyślności) przedstawicielki tej nacji. Angielka, w której kocha się Juliusz Grużewski wraz z wieloma innymi przebywającymi w Genewie rodakami, staje się tu pretekstem do sformułowania na poły żartobliwej, na poły krytycznej oceny polskiej młodzieży płci męskiej, tak łatwo i tak silnie ulegającej romansowym emocjom. Ponownie doświadczenie podróży wyzwala autorefleksję, pozwala dookreślić cechy kultury własnej.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że pobrzmiewające w tych wszystkich krytycznych lub satyrycznych wypowiedziach przekonanie o rzeczywistości, która nie jest w stanie sprostać wyobrażeniom, jest kolejną wariacją na temat kluczowej roli wyobraźni w poznaniu. Słowacki nie tylko bowiem deklaruje wartość owej pracy imaginacyjnej, która jest w stanie przekształcić zobaczony obraz w atrakcyjny i poetycki widok, budzący odpowiednie wrażenia (o czym była mowa wcześniej), ale też odczuwa, jak można wnioskować, rozczarowanie wówczas, gdy jest to niemożliwe, gdy rzeczywistość narzuca mu się z taką siłą, angażuje czas, zmysły i uczucia, że nie pozostawia już przestrzeni dla twórczego i zbawczego działania wyobraźni. Jednocześnie warto zauważyć, że

budowanie takich stereotypowych wyobrażeń oparte jest na bardzo podobnym mechanizmie co tworzenie „widoków". Charakteryzując ten proces, Walter Lippmann pisał:

> For the most part we do not first see and then define, we define first and then see. In the great blooming, buzzing confusion of the outer world we pick out what our culture has already defined for us, and we tend to perceive that which we have picked out in the form stereotyped for us by our culture[57].

Proces formowania się narodowych stereotypów potwierdza zatem zasadę, że dostrzegamy to, co nasza kultura, literatura, sztuka nauczyła nas dostrzegać, a obraz (mentalne wyobrażenie[58]), który tworzymy w naszych myślach, jest w istocie: „[...] pieced together out of what others have reported and what we can imagine"[59]. Ten sam mechanizm działa w wypadku postrzegania i przekształcania w „widoki" podziwianych pejzaży – ich empiryczny odbiór jest ograniczony do tych elementów, które znane są z wcześniejszych, utrwalonych w kulturze i literaturze przedstawień. Możliwość swobodnego dokonywania tego typu operacji staje się źródłem satysfakcji dla podróżnego. Dzieje się tak w wypadku podziwiania krajobrazów, które doskonale poddają się tego typu zabiegom. Ludzie, którzy swoją aktywnością i nieprzewidzianym rodzajem interakcji mogą zakłócać przebieg opisanego procesu, czują rozczarowanie wynikające z nieprzystawalności obrazu do rzeczywistości. Taka dekonstrukcja „stereotypu" nie prowadzi jednak zazwyczaj do zobaczenia „rzeczy (w tym wypadku charakteru, nawet narodowego) samej w sobie", ale do zastąpienia jednego wyobrażenia innym – opartym również na selekcji cech, na oglądzie cząstkowym, uzupełnionym okruchami wiedzy i twórczą pracą wyobraźni.

Słowacki formułuje swoje opinie na temat innych nacji nie tylko pod wpływem spotkań z różnymi ich przedstawicielami, ale także obserwując zwyczaje i tradycje, które są dla niego w odwiedzanych państwach często czymś zupełnie nowym lub ich przebieg znacznie się różni od tego, który jest mu znany. Uważnie obserwuje więc poeta karnawał paryski w roku 1832. Choć nie jest

57 W. Lippmann: *Public Opinion.* Free Press, New York–London 1965, s. 54–55.

58 M. Beller: *Perception, image, imagology.* In: *Imagology...*, s. 4.

59 W. Lippmann: *Public Opinion...*, s. 53.

to tradycja, której nie zna, utrwalony w liście obraz owego święta naznaczony zostaje dystansem i krytyką. Szczegółowo opisaną procesję wołu, choć wydaje się ona barwna i oryginalna, poeta podsumowuje słowami:

> Smutnie patrzałem na stworzenie, które jutro głowę pod topór odda. Czy mogliście sobie wystawić, aby wśród ucywilizowanego Paryża takie były farsy niezgrabne? Kiedy to piszę, pod moimi oknami dwie karyty odkryte, napełnione maskami przejeżdżają. Jest po co do Paryża jeździć – gdyby przynajmniej te maskarady miały koloryt romantyczny jak weneckie – do tego potrzeba sztyletów. A tu proza – ulice napełnione żandarmami.
>
> (JS, K17, 146–147, list do matki, Paryż, 6–8 marca 1832)

Negatywna ocena francuskiego karnawału ujawnia chyba bardziej osobisty nastrój poety i jego niechęć do Francuzów, trudno bowiem nie dopatrzyć się w niej pewnej niekonsekwencji. Krytykując procesję wołu, odwołuje się Słowacki do stereotypowego wyobrażenia Francji jako kraju wysoce ucywilizowanego, o wyrafinowanej kulturze, z którą nie licuje zabicie zwierzęcia i przekazanie jego mięsa osobom przyjmującym woła podczas wcześniejszej parady. A przecież trudno byłoby dowodzić, że istnienie profesji rzeźników, których szczególnym świętem jest opisywana procesja, stanowi oczywisty znak barbarzyństwa kultury francuskiej (na tle innych europejskich nacji). Co więcej, w dalszej części relacji poeta, utyskując na mało romantyczny charakter paryskiego karnawału, marzy o tym weneckim – ze sztyletami. Jeśli Słowacki ma tu na myśli kryminogenny aspekt karnawału weneckiego i fakt, iż był to czas wyrównywania (często właśnie za sprawą skrytobójczych ostrzy) porachunków rodowych, to bez wątpienia nie myli się, iż był to rys bardzo „romantyczny"[60], ale chyba jeszcze gorzej świadczyłby o cywilizacji francuskiej niż zabicie wołu.

Negatywna ocena paryskiego karnawału wydaje się dyktowana nie tyle samą obserwacją tego, jak się bawią mieszkańcy miasta, co nieodłączną perspektywą porównawczą. W dalszej części listu pyta bowiem poeta panią Salomeę:

> Jaki u was karnawał? Bo w Paryżu był bardzo świetny. Rząd płacił ludowi, aby przybierał postać wesołą – i wielu teraz pajaców odbiera za śmiech

60 Upamiętniony wszak przejmująco choćby w *Marii* Malczewskiego.

> pozawczorajszy pieniądze – tak to się tutaj bawią. Maskarady wszystkie w najgorszym guście, uczciwe damy prawie nie bywają. Nie miałem tu wcale ochoty, tak jak niegdyś w Wilnie, przebierać się za Hiszpana – bo pewny jestem, iżbym nic podobnego jak Porcjankowa w ubiorze Westalki nie zobaczył.
>
> (JS, K17, 148, list do matki, Paryż, 6–8 marca 1832)

Źródłem rozczarowania jest porównanie wymuszonego, opłaconego śmiechu na ulicach Paryża z autentyczną radością i żywiołowością karnawału wileńskiego. Doświadczenie to tym bardziej budzi nostalgię przybysza, że oto obserwuje on rytuał dobrze sobie znany, pozornie taki sam, jak ten praktykowany w rodzimej kulturze, który jednak okazuje się zupełnie inny (bądź też jest przez patrzącego postrzegany w taki sposób). Różnice biorą górę nad podobieństwami, co prowadzi, z jednej strony, do spotęgowanego poczucia obcości, z drugiej – do sformułowania negatywnych opinii na temat kultury francuskiej, jawiącej się tu jako mało wyrafinowana i oparta na swoistej hipokryzji.

Jeszcze większe poczucie obcości budzi obserwacja zwyczajów nieznanych z tradycji rodzimej. Pokaz fajerwerków podziwiany 29 lipca 1832 roku z łodzi na Sekwanie, choć opis zdaje się sugerować, że było to doświadczenie zachwycające swoim pięknem, podsumowany jest jednak kontrastującym z nim obrazem ludu, który świętuje na ulicach, czyniąc nieznośny hałas i zachowując się grubiańsko, gdyż: „Przez niegrzeczność starają się próbować, czy równość trwa zawsze" (JS, K17, 198, list do matki, Paryż). Szczegółowy opis szwajcarskiej ceremonii wyboru króla strzelców podsumowuje poeta ironicznymi słowami: „otóż to heroizm naszego wieku" (JS, K17, 312, list do Eustachego Januszkiewicza, Genewa, 20 lipca 1833), przykładając zaskakująco poważną (heroiczną) miarę do obrzędu o czysto ludycznym charakterze. W obu wypadkach interpretacja Słowackiego zmierza do zbudowania dystansu, podkreślenia własnej (naznaczonej wyższością) odrębności od nieokrzesanego tłumu świętującego na ulicach Paryża czy niepoważnie bawiących się Szwajcarów.

Obserwacje wpisujące się w opozycję „swój – obcy" towarzyszą też relacjom z codziennych czynności i rozrywek. Pisze na przykład poeta do Antoniego Edwarda Odyńca:

> Ale wiesz, że Paryż to dziwny Parnas – jedni zajęci panną Taglioni, która w Sylfidzie po powietrzu lata, zawieszona jednak na sznurkach – ale

spodziewam się, że wkrótce Francuzi bez sznurków latać będą – tak są letcy – i zupełnie sprawdzają to, co o nich powiedział Trembecki – że gdy Bóg stwarzał ludzi z powietrza, ognia i wody, i ziemi,

Gdy przyszła kolej Francuzów składania,
Ci, gdy dwa pierwsze żywioły wzięli,
Używszy onych jak ptak do latania,
Z rąk się swojego stwórcy wymknęli.

(JS, K17, 171, list do A. E. Odyńca, Paryż, 22 kwietnia 1832)

Wskazanie lekkości jako cechy charakterystycznej Francuzów zawiera w istocie krytykę ich skupienia się na rzeczach błahych i nieistotnych, ignorowania tego, co ważne[61]. Taka ocena wydaje się współgrać z – wyrażonym w innym liście – noszącym znamiona stereotypu przekonaniem, że *Lambro* „jako romans może się podoba Francuzom" (JS, K17, 266, list do matki, Genewa, 10 lutego 1833). Kiepski literacki gust Francuzów pojawia się w krytyce wodewilów:

[...] uważam je za najgłupsze wynalezienie Francuzów – ani w nich sensu, ani wesołości, ani muzyki dobrej nie ma – wolę proste i szczere farsy, takie jak nasze *Damy i huzary.*

(JS, K17, 363, list do matki, Genewa, 24 marca 1834)

Konsekwentnie negatywna i dość spójna opinia o Francuzach jako powierzchownych, pozbawionych autentyczności i głębszej refleksji, upozowanych[62]

61 Dodać należy, że lekkość jest elementem stereotypowego wyobrażenia o Francuzach, rozpowszechnionego w Polsce pomiędzy XVI a XIX wiekiem (por. A. Niewiara: *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000, s. 86).

62 Wyobrażenie o Francuzach, do którego odwołuje się w swoich listach Słowacki, oparte jest na rozpowszechnionym w kulturze europejskiej przekonaniu, iż przedstawiciele tej nacji charakteryzują się wysokim stopniem ucywilizowania, wyrafinowaniem, elegancją, galanterią. W wariancie negatywnym te same w zasadzie cechy odpowiedzialne były za postrzeganie Francuzów jako sztucznych, upozowanych, fałszywych (R. Florack: *French.* In: *Imagology...*, s. 154–158). Widać zatem wyraźnie, że przemiana wyobrażeń Słowackiego na temat Francuzów nie polega na zdekonstruowaniu stereotypu i zobaczeniu (dzięki bezpośrednim kontaktom) przedstawicieli tej nacji takimi, jakimi są, ale na zastąpieniu jednego stereotypu innym. Nie ulega przy tym wątpliwości niechętny stosunek poety do Francuzów

jest tutaj ponownie składnikiem autoidentyfikacyjnego schematu: wszystkim tym negatywnym cechom cudzoziemców przeciwstawiona jest rodzima prostota i szczerość.

Warto może na marginesie zauważyć, że formułowany za Stanisławem Trembeckim sąd o „psychicznej lekkości" Francuzów jest dość ciekawym przykładem pewnej intertekstualnej gry. Słowacki cytuje bowiem fragment wiersza *Do Wojciecha Miera bawiącego na wsi*, w którym wykorzystany zostaje obraz Francuzów stworzonych z dwóch lekkich pierwiastków, a dzięki temu ulatujących w przestworza, zanim Stwórca zdążył „wzbogacić" ich o pierwiastki ciężkie. Rzecz w tym, iż w oryginalnym tekście Trembeckiego metaforyczna opowieść o pochodzeniu tej nacji służy żartobliwemu konceptowi, którego celem jest wyjaśnienie, dlaczego to Francuzi właśnie wynaleźli balony, tak ekscytujące oświeceniowe towarzystwo. Sam Trembecki wskazuje źródło wykorzystanej przez siebie historii, a ma nim być powieść epistolarna pani de Graffigny *Letteres d'une Péruvienne*. I to właśnie w owym (pominiętym przez Słowackiego) źródle znaleźć można mit o stworzeniu Francuzów, według którego cechuje ich specyficzna „psychiczna lekkość". Trembecki natomiast w swoim wierszu podejmuje wyrafinowaną, rokokową grę z tekstem pani de Graffigny, zmieniając sens zapożyczonej od niej historii[63]. Słowacki, przywołując twierdzenie na temat „psychicznej lekkości" Francuzów, powołuje się zatem w istocie bardziej na sąd Francuzki, gdyż wiersz Trembeckiego (w którym chodzi jedynie o błyskotliwą interpretację pochodzenia balonu) takiej tezy nie zawiera. Krytyczna obserwacja Słowackiego jest zatem bliższa obserwacji poczynionej niejako „z wnętrza" francuskiej kultury przez jedną z jej przedstawicielek niż – jak mogłaby sugerować wypowiedź z listu – obserwacji poczynionej „z zewnątrz" przez przedstawiciela kultury obcej[64].

Zainteresowanie podróżnika budzą również obserwacje zwyczajów codziennych, nieznanych z lat pobytu w rodzinnych stronach. W Genewie dziwi go na przykład:

(zob. J. Krasuski: *Obraz Zachodu w twórczości romantyków polskich.* Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980, s. 146–152).

63 J. Ryba: *Trembecki i Pani de Graffigny.* „Prace Polonistyczne" 2013, seria 68, s. 67–68.

64 Funkcjonujący wśród Polaków w tych czasach stereotyp Francuza wydobywał raczej inne elementy: „wolność, inwencja, umiar i dostatek" (J.W. Borejsza: *W tęczy Franków.* W: *Sąsiedzi i inni.* Red. A. Garlicki. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1978, s. 111).

> Zwyczaj [...], że panny same chodzą po ulicach – zwyczaj także, że przed pobraniem się młodzi ludzie kochają się po lat 10; słowem, wiek tu złoty trwa dotąd – i z tego względu miasto dziwną ma postać moralną. Dziwię się jednak, że go tak cudzoziemcy lubią.
>
> (JS, K17, 268–269, list do matki, Genewa 10 lutego 1833)

Ani zwyczaj samodzielnego przechadzania się panien, ani długich zalotów nie przekonuje Słowackiego, a obserwacje te ponownie potęgują raczej poczucie odrębności, skoro prowadzą do oceny miasta jako „dziwnego", czyli odległego od przyjętej normy, wzorca, który nie został tu wprawdzie doprecyzowany, ale można domniemywać, że tworzą go tradycja i obyczajowość rodzima. Niektóre jednak zwyczaje – pierwotnie nietrafiające Słowackiemu do przekonania – z czasem stają się mu bliskie. Tak jest na przykład z firankami przy łóżkach, o których pisze:

> Zrazu [...] były mi obojętne – teraz przyzwyczaiłem się do nich – lubię – i kiedyś, wróciwszy starym kawalerem, będę miał łoże z firankami i fontaziami, jak niegdyś Jan Astronom.
>
> (JS, K17, 366, list do matki, Genewa, 27 kwietnia 1834)

Korespondencja Słowackiego poświadcza rzecz nieuniknioną – zetknięcie z obcymi obyczajami budzi zdziwienie, zaciekawienie, wymuszając często konieczność określenia się wobec nich poprzez zidentyfikowanie odmienności grupy, do której prymarnie się przynależy. Sytuacja permanentnego bycia w drodze, a o takiej trzeba mówić w wypadku Słowackiego, i wszystkie jego deklaracje hipotetycznego powrotu (jak w ostatnim z przytoczonych cytatów), które traktować chyba należy jako rodzaj fantazjowania, nieustanne stykanie się w życiu codziennym z drobnymi przejawami odmienności, ich ocena, ale też konieczność dostosowywania się do nich i podlegania im mogą prowadzić do pewnej ewolucji. W wypadku Słowackiego tak się chyba dzieje, choć praktykowane latami obcowanie z odmiennością kulturową przeradza się w postawę transgresywną, pozwalającą na przekroczenie owych wyraźnie rysujących się opozycji dopiero podczas podróży na Wschód. Wówczas poeta pisze:

> Dziwnym będzie bardzo dla mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów europejskich. Widzieć, że znakiem uszanowania nie jest już nakrycie głowy,

> a zdjęcie trzewików, że obrusa nie kładą pod stołem, ale na stole, że ludzie nie jedzą palcami, że pozdrawiając kogo, nie przytykają ręki do ust i do czoła ani do serca, jak w ziemiach arabskich.
>
> (JS, K17, 554, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837)

Dochodzi tu do swoistego odwrócenia perspektywy: choć podróż wschodnia w porównaniu z pobytem w różnych krajach europejskich była „chwilką tylko", natomiast różnica pomiędzy obyczajowością i kulturą arabską a odmiennościami doświadczanymi we Francji czy Szwajcarii była nieporównywalnie większa, co potwierdza cytowany fragment, Słowacki obawia się tego, że będzie musiał przywyknąć na powrót do zwyczajów porzuconych w chwili wyjazdu na Wschód. Bardzo ciekawy to fragment, bo ujawniający zupełnie nowe, nieobecne we wcześniejszej korespondencji myślenie. Zwyczaje europejskie (choć wcześniej ujawniające tyle różnic) zostają połączone w jedną całość i skontrastowane z arabskimi. Jednocześnie fakt „rodzimości" owych zwyczajów europejskich nie ma w tym ujęciu żadnego znaczenia, nie czyni z nich uprzywilejowanego dla autoidentyfikacji piszącego członu opozycji. Przeciwnie, obyczaje wschodnie pokazane tu zostają jako przyjęte, zasymilowane, a konieczność bytowania w świecie, w którym nie istnieją, jawi się jako doświadczenie „dziwne", ale nie niemożliwe – jakby poeta akceptował zmianę, gotów do wyjścia poza sztywno wartościowane opozycje binarne, określające obcość i rodzimość[65].

Transgresja ta być może dokonuje się za sprawą wyjątkowości kultury Wschodu, w której Słowacki jest wreszcie w stanie (w przeciwieństwie do kultury francuskiej, angielskiej czy szwajcarskiej) odnaleźć swoje duchowe centrum. Nie wyklucza to jednak możliwości, że do owej transgresji przyczyniło się długotrwałe praktykowanie spotkań z Innym i innością, pozwalające – nawet wtedy, kiedy utrwalało dystans – dokonywać ciągle na nowo

65 Koresponduje to, oczywiście, z obecną w romantyzmie – nie tylko polskim, ale w ogóle europejskim – fascynacją Orientem. Jak pisze Jan Reychman, romantycy chcieli odkrywać i pokazywać „Wschód rzeczywisty ludzi prostych i wolnych, Wschód pstry i barwny w swej rozmaitości, Wschód namiętnych pasji, renegatów i giaurów, ponadnaturalnych namiętności. Na Wschodzie chce romantyzm znaleźć nowych ludzi, nowe krajobrazy, nowe sztafaże" (J. Reychman: *Podróż Słowackiego na Wschód na tle orientalizmu romantycznego*. [Brak wydawcy], Warszawa 1959, s. 3). Nic zatem dziwnego, że poeta przyjmuje niejako ten wschodni punkt widzenia, deklaruje przywiązanie do niego – większe, jak się zdaje, niż do tradycji europejskich.

aktualizujących autoidentyfikacji, których efektem musiało być również oddzielanie wartości prawdziwych od pozornych, okoliczności od istoty. To przypuszczenie potwierdzać może inny fragment z listu do matki:

> W liście z Aleks. pisałem ci, jakiego wrażenia doznałem, widząc się pierwszy raz w orientalnym mieście, i żałuję tego listu, bo już teraz niepodobna byłoby tego opisać – bo przywykłem powoli do Arabów, do wschodnich ubiorów, do ich miast i na końcu żadna sprzeczność z naszymi zwyczajami nie uderzała mnie.
>
> (JS, K17, 561, list do matki, Livorno, 11 lipca 1837)

Piękny to zapis (a przynajmniej deklaracja) transgresji: stopniowego odchodzenia od pojmowania siebie i Innego w kategoriach opozycyjnych, wykraczania poza ograniczenia własnej kultury i narzucane przez nią wartościowanie. Rzecz niemożliwa zapewne do osiągnięcia dla niewprawnego podróżnika.

Warto w tym miejscu, nawet ryzykując pewne rozluźnienie toku wywodu, pokusić się o szerszą dygresję na temat specyfiki podróży wschodniej Słowackiego, która w jego podporządkowanej wojażom egzystencji zajmuje, jak się zdaje, miejsce szczególne oraz skupia (jak w soczewce) wszystkie najważniejsze dla tej formy życia i aktywności perspektywy: patrzenie na otaczający świat i poznawanie go, zetknięcie z „obcym" i wniknięcie we własne „ja". Jest to szczególnie widoczne, jeśli na korespondencję dotyczącą tego etapu w biografii poety spojrzy się poprzez pryzmat koncepcji orientalizmu (w formie nadanej jej przez Edwarda Saida). Nie ulega wątpliwości, że pod wieloma względami zapiski listowne Słowackiego z podróży na Wschód wpisują się w zrekonstruowane przez badacza i uznane za typowe realizacje dziewiętnastowiecznego orientalizmu (szczególnie w wydaniu pisarzy francuskich). Oczywiste jest zarówno to, że wysiłek poety nakierowany jest na „ożywienie lub raczej wydobycie spod niewiarygodnie rozrośniętego Orientu jakiejś cząstki rzeczywistości judeochrześcijańskiej i grecko-rzymskiej"[66], jak i fakt tworzenia przez podróżnego własnej wizji Wschodu, opartej, rzecz jasna, tyleż na pracy imaginacji, co na wiedzy dostarczonej przez innych autorów[67]. Jest

66 E. Said: *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 252.

67 Edward Said pisze: „[...] orientalizm żywił się głównie cytatami ze starszych mistrzów" (tamże, s. 264).

to zatem kolejny Wschód wyobrażony, dyktowany przez przybysza spoza tego kręgu kulturowego i oparty na jego fantazjach, potrzebach oraz na literackich kliszach. Jednocześnie trzeba przypomnieć, że tego typu mechanizm (o czym wielokrotnie w tej książce wspominałam) nie jest w romantyzmie zastrzeżony dla relacji z Orientu. Przeciwnie, stanowi on nadrzędną zasadę organizującą doświadczanie świata w podróży w tym czasie. Co więcej, w zawartych w listach relacjach z wojażu wschodniego daje się zauważyć autentyczne zainteresowanie Słowackiego przemierzaną przestrzenią – jej topografią, architekturą, przyrodą, odmiennością kulturową. O tym, że taki indywidualny, przekraczający schematy i kulturowe klisze wysiłek poeta w trakcie swego najbardziej egzotycznego wojażu podejmował, mogą też świadczyć powstałe w jego trakcie rysunki. Choć nie należą one do spuścizny epistolograficznej (nie poddaję ich tu zatem szczegółowej interpretacji), warto je przywołać jako swoiste uzupełnienie argumentacji. Urszula Makowska zwraca uwagę na bliskość szkiców tego rodzaju i współczesnej fotografii turystycznej – obie formy mają się stać swoistym wehikułem pamięci, utrwalić obecność, a dzięki uwzględnieniu perspektywy i czasem też samej osoby wykonującego zdjęcie czy rysunek wojażera także indywidualny odbiór danego miejsca[68]. Porównanie takie pozwala jednak badaczce podkreślić pewną istotną różnicę. Zarówno współczesna fotografia turystyczna, jak i dziewiętnastowieczne rysunki z podróży utrwalają obiekty oraz pejzaże uznane za istotne, uświęcone tradycją, rekomendowane przez znawców. Wśród szkiców Słowackiego znaleźć można takie, które spełniają ten wymóg, a jednocześnie ów zbiór rycin zawiera:

> [...] oprócz panoram Otranto i Korfu, oprócz piramid w Gizie, Kolosów Memnona, świątyń w Tebach Zachodnich i Luksorze, w Armant, Edfu i Denderze oraz na wyspie File – budowle i plenery niemożliwe do precyzyjnego umiejscowienia i mało charakterystyczne[69].

Skupienie na szczegółach spoza repertuaru podsuwanego przez ówczesną literaturę i kulturę, co więcej – skupienie bardzo intensywne, skrupulatne,

68 U. Makowska: *Rysunki Słowackiego z podróży na Wschód jako portale pamięci.* W: *Pamięć Juliusza Słowackiego.* Red. O. Krysowski, N. Szerszeń. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021, s. 70, 76.

69 Tamże, s. 76–77.

długotrwałe, bo wykonanie rysunku jest skomplikowanym studium przedmiotu i wymaga znacznie więcej czasu niż naciśnięcie spustu migawki, świadczyć może o tym, że podczas swojej podróży Słowacki podejmował taki osobisty, wykraczający poza przyjęte rytuały wysiłek poznawczy.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że w listach Słowackiego nie widać tak wyraźnie uprzywilejowanej pozycji przybysza z Zachodu i swoistego podporządkowania, a nawet uprzedmiotowienia Wschodu[70]. Oczywiście, wzrok patrzącego podróżnego zawsze do pewnego stopnia bierze w posiadanie wszystko, na czym spoczywa, ale jest to uwarunkowane kondycją turystycznego spojrzenia w ogóle, a nie reakcją na specyfikę Orientu. Pojawia się tu bowiem autentyczny zachwyt nad obserwowanymi fenomenami, prowadzący wręcz do swoistego odwrócenia porządku: autorowi bliższe wydają się obyczaje wschodnie niż europejskie. Nawet jeśli uznamy, że to wyobrażony Słowacki identyfikuje się z wyobrażonym Wschodem, a zatem cała ta konstrukcja jest wysoce imaginacyjna, to jednak ukazywana w listach relacja z pewnością nie wpisuje się w prosty sposób w akt ustanowienia dominacji i wyższości reprezentanta kultury Zachodu[71]. Nie doświadcza polski poeta również rozczarowania wynikającego z rozdźwięku pomiędzy Wschodem rzeczywistym a wyobrażonym. Przeciwnie, z korespondencji jasno wynika, że podróż była dla niego wyjątkowym przeżyciem, Wschód poetę zachwycił, a pobyt tam okazał się źródłem satysfakcji (podobnie jak w wypadku Mickiewicza notującego z zadowoleniem: „Ale widziałem Krym!")[72].

---

70 E. Said: *Orientalizm...*, s. 48.

71 Janusz Ossowski, analizując zarówno zapiski korespondencyjne, którym skłonny jest przypisywać bardziej konwencjonalny charakter i widzieć w nich realizację obowiązującego w epoce scenariusza, jak i twórczość Słowackiego, twierdzi, że ów akt transgresji, przekroczenia wyreżyserowanej wizji podróży dokonał się w poezji inspirowanej tym wojażem: „[...] marzenie o podróży, swoisty schemat inscenizacyjny – zostały przekroczone. Rozziew między »listami z podróży« a poetyckim i prywatnym świadectwem wewnętrznej przemiany Słowackiego jest, jak sądzę, wyraźny" (zob. *Dyskusja.* W: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje.* Red. M. Janion, M. Zielińska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986, s. 368).

72 Odnoszę się tutaj do wąskiego rozumienia orientalizmu, który – za Saidem – określić trzeba mianem literackiego. Taka interpretacja nie wyklucza jednak innego podejścia, opartego na szerokim rozumieniu orientalizmu, uwzględniającego tradycyjnie wpisane w kulturę polską związki z Orientem. Jan Kieniewicz ową „orientalność polską" definiuje jako „zdolność polskiej kultury do przejmowania dowolnie wybranych elementów cywilizacji orientalnych i kształtowania z nich oryginalnej formy własnej kultury" (J. Kieniewicz:

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że listy Słowackiego zawierające relacje z podróży wschodniej nie są wystarczającym materiałem pozwalającym na omówienie stosunku poety do Orientu w ogóle. Chcąc się podjąć takiego zadania, należy sięgnąć w pierwszym rzędzie po teksty literackie, a także zapiski z *Raptularza wschodniego* oraz powstałe w trakcie wyprawy rysunki i szkice. Dopiero uwzględniając ten bogaty, heterogeniczny materiał, można się pokusić o pełne przeanalizowanie orientalizmu Słowackiego w jego polskim i europejskim aspekcie, wskazać (a może nawet oddzielić) podróż odbywaną w przestrzeni realnej od tej odbywanej w przestrzeni wyobrażonej, dochodząc być może do wniosku, że kluczem do zrozumienia sensu tego doświadczenia jest niezrozumienie:

> [...] Słowacki szkicuje nienazwane, nierozpoznane widoki, obiekty, których przeznaczenie stanowi dla niego tajemnicę, wsłuchuje się w język, którego nie rozumie, uczestniczy w interakcjach z ludźmi, których sens stanowi dla niego zagadkę, nie potrafi się „znaleźć" i co więcej, smakuje tę niemożliwość „znalezienia się", to wyjście poza społeczeństwo jednoznaczności, konwenansu, przejrzystości[73].

Ale sam materiał korespondencyjny nie upoważnia do tego rodzaju wniosków i analiz. W listach jest bowiem Słowacki przede wszystkim turystą – z tą tylko różnicą, że trudniącym się poezją[74]. I głównie turystyczne doświad-

Słowacki orientalny. W: *Słowacki współczesny...*, s. 63). Interpretacji podróży poety na Wschód w takich szerokich kategoriach, rozpiętych pomiędzy wizją dawnych Polaków a możliwościami oferowanymi przez koncepcje postkolonializmu, dokonał ten sam autor w niezwykle interesującym szkicu *Polska orientalność i europejski orientalizm jako kontekst podróży wschodniej Słowackiego* (W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego...*, T. 3, s. 381–412). Nie omawiam tutaj szczegółowo tez badacza, ponieważ wymagają one uwzględnienia licznych kontekstów i wyjścia daleko poza materiał epistolarny. Eksponują one również myślenie w kategoriach przełomu, którego Słowacki miał doświadczyć w trakcie swej podróży wschodniej, podczas gdy analizowane przeze mnie w tej książce listy poety z i o podróży uprawniają, w moim przekonaniu, do postawienia hipotezy odmiennej – o pewnej ciągłości oraz ewolucyjności w sposobie myślenia i postrzegania świata przez poetę.

73 E. Łukaszyk: *Pisane na piasku. Niehegemoniczny konstrukt Orientu w „Raptularzu wschodnim"*. W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego...*, T. 3, s. 434.

74 Choć dystynkcji tej nie należy, rzecz jasna, lekceważyć. O tym, jak specyficznie są uwarunkowane podróże artystów (nie tylko w wieku XIX), przekonują choćby szkice zgromadzone w tomie: *Podróże artystyczne – artysta w podróży*. Red. R. Kasperowicz, J. Jaźwierski,

czenia komunikuje. Spojrzenie wyłącznie na epistolarną relację ze Wschodu (w kontekście wszystkich listów z/o podróży) wydaje się jednak mieć tę zaletę, że choć nie pokazuje specyfiki „orientalizmu" Słowackiego, umożliwia uchwycenie mechanizmów, łączących tę wyprawę z tymi przedsiębranymi przez wieszcza od wczesnej młodości. Inaczej rzecz ujmując – pozwala uzupełnić myślenie o tym wojażu w kategoriach „innego niż wszystkie" o (również w nim obecny) aspekt wędrówki „takiej samej jak każda".

Powracając do głównego toku rozważań prowadzonych w tym podrozdziale, pragnę podkreślić, że efektem ponawianych w kolejnych podróżach gestów autoidentyfikacji było także kształtowanie się osobowości poety, jego specyficznej – chciałoby się powiedzieć: hybrydycznej – tożsamości. Widać to bardzo wyraźnie choćby w pisanym z Genewy liście do matki z 24 marca 1834 roku. Ujawniają się w nim dwa podstawowe składniki osobowości poety, które dochodzą do głosu w całej jego korespondencji, występując w niej w różnych konstelacjach i proporcjach. Z jednej więc strony maluje w nim Słowacki najbardziej, jak się zdaje, podstawowy rys swojej natury – marzycielstwo, prymat wyobraźni nad codziennym życiem, imaginacyjną ucieczkę od „tu i teraz", która sprawia, że omijają go, jak sam pisze, wszelkie przyjemności. W tym samym jednak liście opisuje poeta huczne wieczorki taneczne w pensjonacie pani Pattey, które trwałyby pewnie dłużej niż do północy, gdyby nie miejscowe, zabraniające tego prawo. W zabawach tych uczestniczy Julek z satysfakcją, a do matki kieruje znaczące podziękowanie:

> Matko moja! mam ci wielką wdzięczność, żeś czuwała nad moim światowym ułożeniem, że nie tańczę jak niedźwiedź, że mogę zagrać tańczącym na fortepianie.
>
> (JS, K17, 361, list do matki, Genewa, 24 marca 1834)

Salonowe wychowanie (okoliczność zewnętrzna) w okresie genewskim wreszcie zdaje się zgadzać z wyrobioną dzięki kontaktom z barwnymi „stadami wędrownych ptaków" osobowością człowieka radosnego i towarzyskiego. Korespondencja Słowackiego z tego okresu zawiera wiele zdań wprost diagnozujących przemianę, jaka w nim zachodzi, pod wpływem kontaktów z innymi.

M. Pastwa. Towarzystwo Naukowe KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2010.

Sposób, w jaki o tej przemianie pisze poeta, zdaje się sugerować jej linearność, chronologiczne nastąpienie – po epoce nostalgicznego samotnika – epoki bywalca salonowego. Ogłasza to na przykład w liście z Paryża z roku 1832:

> Ściskałem Skibickiego za sprawioną mi przyjemność. Nie możecie sobie wystawić, jakim on jest dla mnie, jak mnie w świat prowadzi, jak sam pomaga do tego, abym tam był dobrze przyjęty... Otóż to koniec życia dawnego Julka Słowackiego.
>
> (JS, K17, 160, list do matki, Paryż, marzec (?) – druga połowa kwietnia 1832)

W podobnym tonie utrzymany jest fragment listu z października tego samego roku:

> Darujcie mi – bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi – a teraz dopióro pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka.
>
> (JS, K17, 217, list do matki, Paryż, 4–5 października 1832)

O sukcesie tej misji donosi w kolejnym roku z Genewy:

> Często gram do tańca na fortepianie – i potem panna Pattey opowiada mi, co o mnie damy gadają – i bardzo pochlebne rzeczy słyszę, o czym wy z trudnością wierzyć możecie, widzieliście mnie bowiem dzieckiem nudnym, teraz zaś umiem czasem grać rolę wesołego chłopca i tylko domowi widzą mnie smutnym i posępnym. Nie odraża ich to ode mnie, bo moje położenie, oddalone od kraju i od was, usprawiedliwia tygodniowe spliny.
>
> (JS, K17, 277, list do matki, Genewa, 15 marca 1833)

Choć przemiana odludka w wesołego chłopca w ostatnim z zacytowanych fragmentów ma charakter połowiczny, owa dwoistość zachowań wpisana jest w czytelną kliszę: postawa melancholijna i smutna (sprowadzona tu do splinu) stanowi wynik tęsknoty za krajem i rodziną. Tymczasem postawa ta, której fundament stanowi marzycielstwo i zgoda na kluczową rolę, jaką odgrywa imaginacja w życiu poety i podróżnika, jak widać choćby w przywoływanym wcześniej liście z 24 marca 1834 roku, nie może zostać ograniczona do (najboleśniejszej nawet) nostalgii.

Wobec tej chronologiczno-linearnej wizji przemiany należy jednak pozostać podejrzliwym, korespondencja Słowackiego dowodzi bowiem raczej, że tożsamość, którą wykształca poeta w podróży, oparta jest na połączeniu pozornych przeciwieństw – nie zamiast, ale obok marzyciela pojawia się zatem salonowy bywalec, a obie postawy okazują się nie tylko możliwe, ale zasadne w drodze. Nieodzowna, konieczna, fundamentalna rola wyobraźni, z jej mocą (re)kreacyjną w procesie poznania, może nigdzie tak wyraźnie, jak w podróży właśnie, nie ujawnia swojej władzy. Wbrew pozorom bowiem czysta autopsja jest niemożliwa – wyobraźnia okazuje się niezbędna zarówno jako dostarczycielka wyobrażeń o miejscach, które się odwiedza, jak i jako siła zdolna do stworzenia ich obrazu w pamięci i w tekście. Jak pisze Słowacki:

> Pobyt w Dreźnie, w Londynie, w Paryżu zupełnie inne obrazy i bardzo wydatne odcieniami zostawiły w mojej pamięci. Pobyt w Genewie różni się zupełnie i spodziewam się, że utworzy obraz wspomnień najcichszy i najprzyjemniejszy [...].
>
> (JS, K17, 268, list do matki, Genewa, 10 lutego 1833)

Ta druga egzystencja, marzona, ten drugi, nostalgiczny samotnik uciekający od świata nie jest alternatywą dla postawy turysty, ale jego koniecznym sobowtórem[75]. Koniecznym tak samo, jak wyrobiony w podróży światowiec-wojażer, bez którego bycie w drodze, obcowanie z Innym byłoby niemożliwe.

Ale bez wątpienia rację ma Słowacki, kiedy w swojej korespondencji podkreśla zmianę. Perspektywa podróżna uzmysławia z całą siłą ową dynamikę, której podporządkowana jest ludzka egzystencja. Świadomość ta często pojawia się w listach poety. Zacytuję tylko jeden fragment, w którym perspektywa podróżna zaznaczona została w szczególny sposób:

> Dotąd jeszcze w rzeczach najpotrzebniejszych widzę twoją rękę – dotąd chodziłem w koszulach, które miałem od ciebie, i dopióro teraz, gdy się podarły,

75 Zgodnie ze wszystkimi romantycznymi sensami wpisanymi w tę figurę (Z. Majchrowski: *Sobowtór.* W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 884–886; W. Kubacki: *Motyw Narcyza.* W: Tenże: *Lata terminowania. Szkice literackie 1932–1962.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963, s. 321–333; M. Janion: *Zbójcy i upiory.* W: Taż: *Prace wybrane.* T. 1: *Gorączka romantyczna.* Red. M. Czermińska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2000, s. 171–266).

> sprawiam sobie nowe za pośrednictwem pani Pattey, która zna się na tym. Mała to rzecz, ale wiesz, Mamo, że mię smuci rozłączenie się z dawnymi moimi koszulami. Wszystko, co otacza człowieka, odmienia się jak liście na drzewie; wkrótce oprócz kilku książek nic nie będę miał z kraju, nic dawnego przy mnie nie zostanie – a jeszcze za jakich lat kilka nic oprócz kilku książek nie zostanie po mnie.
>
> (JS, K17, 361, list do matki, Genewa, 24 marca 1834)

Podróż wymusza zmianę perspektywy. Czasem codzienne drobiazgi ujawniają nagle kwestie tak fundamentalne, jak przemijanie. I tak jak meble stanowią znak zakorzenienia, tak koszule (już nie te wybierane przez matkę, lecz nowe, kupione w Genewie) stają się znakiem kolejnego etapu życiowej podróży.

Odmianie ulegają też najbardziej fundamentalne kategorie wewnętrzne. Choć podstawowymi elementami tożsamości Słowackiego pozostają samotność i światowość, ich znaczenie także z czasem podlega modyfikacji. W liście z Florencji pisanym po powrocie z podróży na Wschód, poeta wyznaje:

> Nie dziwisz się ty, droga moja, że ja, niegdyś taki odludek, dzisiaj się lękam samotności? Dawniej sny moje i złote nadzieje na przyszłość otaczały mnie wkoło – dawniej teraźniejszość była dla mnie jak tylko sieni prowadzące do czegoś lepszego – teraz to wszystko na wspak się obraca.
>
> (JS, K17, 568, list do matki, Florencja, 21–22 sierpnia 1837)

Choć wyznanie zdaje się powtórzeniem cytowanych wcześniej podejrzeń, że dla bliskich – znających go jako smutne dziecko – wiadomość, iż łaknie on towarzystwa, może być zaskoczeniem, jednak sens cytowanego fragmentu jest inny. Obawa przed samotnością wynika z wątpliwości, czy ucieczka w świat marzeń nie okazała się kapitulacją na arenie życia. Nie jest to po prostu tęsknota za towarzystwem, raczej obawa, czy – parafrazując Mickiewicza – za życia ziemi dotknęło się choć raz. Myśl tę rozwija poeta w jednym z kolejnych listów:

> To dziwne, że ja, co ze łzami prawie wyjeżdżałem z libańskiego klasztoru, gdziem tylko dni czterdzieście jak na pokucie przesiedział, a takiej, wyjeżdżając, doznałem tęsknoty, jak gdyby miło mi było życie z tymi dobrymi mnichami przepędzić: i czuję, że z Florencji bez żadnego żalu wyjadę [...]. Słowem, jest to dla mnie dziwny fenomen ta oziębłość dla wszystkiego i wszystkich.

> Czy to już starość? Lecz ja tak mało używałem serca mojego, że jeszcze młode być musi. – Chciałbym się znów odhartować w jakiej nauce suchej i dającej mi co dzień nowe [zag]adki, jak matematyka. Ten, kto doznał przesycenia idealnych marzeń, zrozumie i pojmie tę żądzę [...] mi tęskno prawie za najsuchszymi godzinami życia, za moją niegdyś biurową pracą, [praw]dziwie, że władza moich zachwyceń zwariowała.
>
> (JS, K17, 613, list do matki, Florencja, 19 maja 1838)

Jest w tym poruszającym wyznaniu, w tej tęsknocie za twardym stanięciem na suchej ziemi, za doświadczeniem rzeczywistości nieprzekształconej marzeniami wyraz znużenia cudami imaginacji, z reguły przesłaniającymi świat wokół, bo zawsze od tego świata tylekroć atrakcyjniejszymi, ale jest też chyba owa zdobyta w podróży wschodniej świadomość transgresyjna. Sentyment, z jakim wypowiada się poeta o pobycie w klasztorze libańskim, ujawnia tęsknotę za owym idealnym połączeniem samotności ze wspólnotowością, imaginacji z życiem.

Chcąc wpisać prześledzoną tu drogę Słowackiego w przywoływane w poprzednim rozdziale kategorie analizowania kwestii tożsamościowych, wywiedzione z dyskursu podróżopisarskiego, zauważyć trzeba, że pasuje ona raczej do modelu kształtowania niż eksploracji. W przeciwieństwie do Mickiewicza, który pod wpływem przygodności i ciągłych zmian zewnętrznych okoliczności w podróży eksploruje i umacnia jedynie to, co w nim fundamentalne i niezmienne, Słowacki nabywa i kształtuje określone postawy, które następnie pod wpływem kolejnych przemian ewoluują.

„Błogosławione życie w małym, własnym domku"

Wszystko, co zostało powiedziane w poprzednim rozdziale o linearnej strukturze podróży Mickiewicza, o ciągłym byciu w drodze, której kres nie miał być utożsamiany z powrotem do domu, ma zastosowanie także w stosunku do Słowackiego. Co więcej, również w wypadku drugiego wieszcza można mówić o swoistym utożsamieniu owego domu z bliskimi. Dla Słowackiego są to przede wszystkim członkowie jego najbliższej rodziny, których wizerunki (podobnie zresztą jak Mickiewicz) chciałby mieć zawsze blisko siebie:

> Teofilu, gdybyś ty malował miniatury, prosiłbym cię, abyś mi teraz Mamę, Dziadunia, Babunię, siebie, Hersylkę i Melankę przysłał. Teraz, kiedy jestem

> oddalony od was, byłoby to dla mnie największą przyjemnością. Byłbym czasem pośród was...
>
> (JS, K17, 162, list do matki, Paryż, marzec (?) – druga połowa kwietnia 1832)

Powtarzające się w korespondencji Słowackiego marzenie o powrocie przyjmuje często również kształt wizji powrotu do bliskich, a nie do określonego miejsca:

> Jak mi okropnie myśleć, że kiedyś, powróciwszy do was, nie zastanę tylu osób – a tak często marzyłem, jak to będę kiedyś w domu Olesi – jak będę z Julką odwiedzał podrosłe Julinki. – Nie możecie sobie wystawić, jak to jest trudno oddalonemu o mil kilkaset wystawić sobie, że to wszystko snem nie jest... Wilna bez Olesi, Wierżchówki bez Julki często wystawić sobie nie mogę.
>
> (JS, K17, 202, list do matki, Paryż, 3 września 1832)

Wizję powrotu do domu odmalowuje Słowacki wprawdzie często bez trybu przypuszczającego, za pomocą którego dystansuje się doń Mickiewicz, ale umieszcza ją za to w formule marzenia, jak w przytoczonym cytacie. Dom jest tu równoznaczny z bliskimi – ma przede wszystkim sankcję osobową, a nie miejscową. W ujęciu poety powrót, który byłby zetknięciem się z miejscem pozbawionym obecności drogich mu osób, nie będzie tak naprawdę powrotem do domu. Pojawia się tu fraza tak częsta w podróżnych listach Słowackiego: „Nie możecie sobie wystawić". Poeta, w którego życiu (co poświadcza korespondencja) tak ważną rolę pełni imaginacja, największej zmiany, wywołanej przez oddalenie i następujące po sobie ciągle nowe miejsca pobytu, upatruje właśnie w tym, że wyobraźnia osób, które pozostały za nim, nie jest w stanie sprostać zadaniu odtworzenia ciągle nowych okoliczności, w jakich znajduje się podróżny. Niemożność adekwatnego wyobrażenia sobie miejsc, ale też – jak dowodzi cytowany fragment – przeżyć tego, który wyruszył w drogę, jest głównym powodem, prawdopodobnie bardziej dotkliwym niż odległość fizyczna, odczuwanej przez niego tęsknoty.

W korespondencji Słowackiego „powrót do domu" oznacza zatem zazwyczaj imaginacyjne lub uczuciowe połączenie się z bliskimi. Nie ma charakteru ani jedynie zwracania się ku dawno minionej przeszłości wspólnego bytowania w tym samym miejscu przed wyruszeniem w drogę, ani wyczekiwanego powrotu do domu. Jest to natomiast ponawiany w drodze wysiłek zbliżenia

się do tych, którzy są drodzy sercu poety. Dzieje się to także za sprawą przeczuć, które pozwalają Słowackiemu pokonać przestrzeń i w akcie intuicyjnego, spontanicznego, irracjonalnego poznania współuczestniczyć w wydarzeniach rozgrywających się daleko od niego:

> Zaglądając do mego dziennika, patrzałem, com robił w dniu 28, w niedzielę, kiedyście tracili Melankę – i znalazłem słowa: „Smutno mi, jak gdybym miał jakie przeczucie". Prawdziwie, że to jest coś niepojętego, ta magnetyczna władza przeczucia – tak przeczułem był przeszłego roku w Anglii dzień okropny dla nas – kiedy rzeź była.
>
> (JS, K17, 221, list do matki, Paryż, 4–5 października 1832)

Zdekonstruowana tu zostaje sytuacja korespondentów, którzy skazani są na przesunięcia czasowe. Wiadomości o tragicznych wydarzeniach (osobistych i narodowych) docierają do oddalonego krewnego z dużym opóźnieniem. Sięgnięcie do zapisków dziennikowych pozwala jednak odkryć, że owa intuicyjna więź zadziałała, za pomocą przeczucia pokonując przestrzeń i czas (potrzebny w tradycyjnej korespondencji).

Takie imaginacyjne powroty zdarzają się poecie w jego podróży regularnie. W liście do matki z 1833 roku pisze poeta:

> Czasem natężam tak moją imaginacją, że was widzę – widzę Krzemieniec – dywaniki rozkwitające pod waszymi rękami – i przez wiele godzin dnia z wami jestem.
>
> (JS, K17, 320, list do matki, Genewa, 23–24 sierpnia 1833)

Powracająca w listach ze Szwajcarii piękna Mickiewiczowska metafora ze *Stepów akermańskich*, ukazująca ów natężony słuch, który mógłby sprawić, że „Słyszałbym głos z Litwy"[76], w istocie stanowi wyraz tego samego przekonania – o imaginacyjnym jedynie powrocie do bliskich i połączeniu się z nimi poprzez uczucie i wyobraźnię oraz pamięć. Jest rzeczą uderzającą, jak Słowacki (czy to parafrazując słynną Mickiewiczowską metaforę, czy rezygnując z parafrazy, ale skupiając się na odtworzeniu owego imaginacyjnego

76 Por. M. Bąk: *Nienawidzę i kocham: miejsce Mickiewicza i rola autorytetu w korespondencji Słowackiego*. „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo" 2020, nr 10, s. 95–106.

połączenia) wciela w praktykę koncepcję wykreowaną przez wieszcza jedynie w poezji.

Na kartach korespondencji Słowackiego pojawia się też inna wizja „domu" – łącząca cechy tej dawno porzuconej, rodzinnej siedziby z cechami domu własnego, należącego do poety, oferującego mu spokojną, stabilną i osiadłą egzystencję. Chciałby tam Słowacki często widzieć bliskich, którzy stanowią dla niego „dom myśli i ducha" w podróży. Kilkakrotnie poeta roztacza taką sielankową wizję w listach do matki, odmalowując przed nią uroki wspólnego mieszkania – gdzieś, kiedyś, w nie do końca sprecyzowanym miejscu i czasie. W marcu 1835 roku pisze:

> Głównym zatrudnieniem moim teraz są marzenia, ale marzenia te ograniczają się do bardzo małej rzeczy – oto do własnego byle gdzie domku. Chciałbym mieć coś swojego na tej ziemi – coś bardzo maleńkiego – coś bardzo pełnego kwiatów i drzew, i zieloności. Mówiono mi o jednym domku w Dauphiné we Francji, o kilka mil od Genewy. [...] Jakby mi tam dobrze było z Mamą!
>
> (JS, K17, 440–441, list do matki, Genewa, 8 marca 1835)

Wprawdzie przywołany akurat tu domek ma dość konkretną lokalizację (a w dalszej części listu nawet cenę), nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że jest to bardzo oniryczny i marzycielski fragment[77]. Maleńki, ale własny domek stanowi bardziej wyraz pragnienia stałości i osiadłości w pogrążonym zmianami, dynamicznym życiu, którego rytm wyznacza poecie podróż. Choć do wizji swojego stałego bytowania w małym, białym domku powraca Słowacki w innym liście z 1835 roku, nadając tym razem tej wizji kształt „cichego małego domku przy Teofilach" (JS, K17, 476, list do matki, Genewa, 20 października 1835), można mieć uzasadnione wątpliwości, czy rzeczywiście taka wersja egzystencji – stacjonarnej, bezpiecznej, ograniczonej, dającej pewność,

77 Wyraźnie się on odróżnia od wyznania zawartego w liście z 1827 roku, a zatem pisanym jeszcze zanim pochłonęło poetę życie podróżne – w nim, rozważając korzyści dla zdrowia wynikające z zamieszkania we Włoszech, Słowacki konkluduje: „[...] z tym wszystkim wolałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku życie moje przepędzić i dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski; ale chciałbym, żeby ta była blisko Krzemieńca, szczególniej dla biblioteki i dla łatwości dostawania nowych dzieł" (JS, K17, 28, list do Erazma Słowackiego, Wilno, 6(18) grudnia 1827). Ten projekt, do którego młodziutki Słowacki podobno bardzo się zapalił, miał znamiona praktyczności i realnego planu, domek z 1835 roku już nie.

lecz kosztem pełnego poznania (niczym w metaforycznym określeniu postawy Księdza w IV części *Dziadów*, przywołanym celowo w tytule tego podrozdziału) była tym, do czego rzeczywiście chciał Słowacki zmierzać. Czy ów cichy domek naprawdę był dla niego wymarzonym punktem dojścia, potencjalnym kresem podróży? W korespondencji poety są fragmenty, które wyraźnie dowodzą, że nie. Komentując sytuację rodziny Wodzińskich, która stanęła przed możliwością powrotu do domu, poeta pisze:

> Zazdroszczę – choć takie szczęście podobne mi się czasem zdaje do kwiatowego cmentarza – bo i nad cmentarzem chcę często powiedzieć jak Luter, patrząc na groby Worms: Invideo, qia quiescunt (Zazdroszczę, bo cicho spoczywają). Czy też kiedy ja dojdę do przedśmiertnego spoczynku?
>
> (JS, K17, 461, list do matki, Genewa, 30 czerwca 1835)

Błogosławione życie w małym, własnym domku jest tutaj synonimem przedśmiertnego spoczynku, a powrót do domu wywołuje skojarzenia z cmentarzem. W ujęciu Słowackiego kresem życia wędrownego wydaje się jedynie śmierć, a nie powrót do realnie i literalnie rozumianego domu. O tym, że była to myśl obecna w wyobraźni wieszcza, może też świadczyć inne wyznanie z jego listu do matki: „Ludzie wszyscy płyną jak rzeka do jednego celu – w jedną stronę... zejdziemy się kiedyś, Matko" (JS, K17, 320, Genewa, 23–24 sierpnia 1833).

Poeta nie tylko akceptował, jak się zdaje, ową nieuchronność wędrówki i niemożność powrotu do domu, ale też dostrzegał zalety takiego rozwiązania. Perspektywa podróżna umożliwiała mu wyjście poza ograniczenia myślenia linearnego, poza proste opozycje, zmuszając do innego, często nowatorskiego układania relacji pomiędzy „domem" i „nie-domem" czy pomiędzy „końcem" i „początkiem". W liście do matki z 1833 roku Słowacki pisze:

> Adieu! Matko najdroższa – do zobaczenia się. Wszak jeżeli się mamy kiedyś zobaczyć, to każda chwila przybliża nas do siebie. Jeżeli się nie mamy zobaczyć, to każda chwila oddala nas od siebie. Ale tak nie jest, bo ja z każdym dniem widzę coraz wyraźniej wasze rysy, więc z każdym dniem muszę być was bliższy.
>
> (JS, K17, 245–246, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833)

Widać wyraźnie, że poeta nie projektuje swojej podróży jako tej, która zmierza w sposób konieczny do powrotu i ponownego spotkania z bliskimi w punkcie

wyjścia. Uprawia natomiast z upodobaniem sztuczki z perspektywą, ujawniając różnicę w postrzeganiu i wartościowaniu swojej podróży, jeśli dokonuje się tego z punktu widzenia możliwego celu dojścia (przyszłego spotkania lub jego braku). Wiara w to, że w swej drodze przybliża się poeta do ukochanych, nie wynika z przekonania o zrealizowaniu się w przyszłości owego literalnie rozumianego „powrotu do domu", ale z praktykowanych po drodze (a opisywanych przeze mnie już wcześniej; zob. s. 213–215) powrotów imaginacyjnych, umożliwiających od-tworzenie obecności tych, których kochał.

Akceptacja bycia w drodze oraz utożsamienie domu z osobami bliskich i uczuciem, którym się ich darzy, doprowadziły w optyce Słowackiego do swoistego odwrócenia perspektywy. Znaleźć bowiem można w jego korespondencji także i takie listy, w których szkicowany jest wprawdzie ów powrót do domu (rozumianego jako konkretne miejsce w litewskiej przestrzeni), jednak przedstawiany z perspektywy podróżnej, przez co traci znamiona aktu finalnego, kończącego i podsumowującego niejako etap bycia w drodze. W styczniu 1834 roku poeta pisze na przykład:

> [...] o, gdybyście wiedzieli, jak mi się nasz kraj pięknym teraz wydaje! szczególniej Litwa – do niej kiedyś świętą zrobię pielgrzymkę.
>
> (JS, K17, 348, list do matki, Genewa, 3 stycznia 1834)

Wyobrażeniowo i emocjonalnie pojmowane centrum jest – w rozumieniu Słowackiego – ruchome. Nie zawsze centrum to „dom i bliscy", czasem tym centrum staje się przebywana droga. Patrząc z tej perspektywy, Słowacki nie mówi o powrocie do domu, ale o pielgrzymce do ziemi, którą uznaje za świętą, a do której – zgodnie z logiką peregrynacji – wybiera się, porzucając dom. O możliwości takiego odwrócenia perspektywy świadczyć może inny list, w którym poeta projektuje fragment posiadłości Teofila i Hersylki:

> A w domu waszym wiejskim, [tak jakeście] mi przyrzekli, zbudujcie mały pokoik z oknami dwóma na wschód – i w ogrodzie zasadźcie aleję z kasztanów i jodeł na przemiany, aby mi przypominała aleję, po której teraz chodzę. O, gdybyście mogli górę Mont Blanc z daleka w perspektywie postawić!
>
> (JS, K17, 342–343, list do matki, Genewa, 30 listopada 1833)

Wbrew tradycyjnym praktykom nostalgicznym, Słowacki projektuje przestrzeń w domu (czyli „wśród swoich") tak, aby zaspokajała jego tęsknotę za aleją szwajcarską i widokiem Mont Blanc, a nie góry w Krzemieńcu. Granica między „domem" i „nie-domem", między osobistym „centrum" a „peryferiami" ulega tutaj zatarciu.

O zakwestionowaniu prostego podziału na „swojskie centrum" (dom, rodzinne strony poety, „mała ojczyzna", która go ukształtowała) oraz „obce peryferia" (odległe zakątki Europy, do których zaprowadziła go życiowa wędrówka) może najbardziej wyraziście mówi fragment listu zawierający aluzję do zlikwidowania Liceum Krzemienieckiego:

> Słyszę zegar bijący głośno jedynastą w nocy godzinę. Nie uwierzysz, Mamo, jak coś dziwnego jest w głosie tutejszych zegarów. Niektóre dzwonią z wolna i ponuro – inne wybijają coś na kształt uciętego kuranta – ulubioną zapewne piosenkę jakiegoś zegarmistrza, który przed stu laty ją śpiewał i potem śpiew swój wszczepił w starą wieżę kościelną. Więc dziś zegarmistrz w grobie spoczywa, a wieża powtarza co godzinę jego ulubioną piosenkę... Ludzie, którzy się tutaj urodzili, muszą być smutni, ile razy oddalą się tak daleko, że już tej pieśni nie słychać... Takie same wrażenie sprawia na was dzwonek szkolny, rozbity – niestety, dzwonek ten ogłuchł... głos i śmiechy żaków grających w piłkę nie rozlegają się więcej po pustej galerii waszego kościoła. Widzę stąd umarłą twarz waszej mieściny i z większym smutkiem patrzałbym na nią dzisiaj niż na marmurową i umarłą Wenecją.
>
> (JS, K17, 381–382, list do matki, Genewa, 13 lipca 1834)

Granice owego prywatnego „centrum" wyznacza w cytowanym fragmencie zasięg dźwięku dzwonów – czy to tych bijących z wieży kościelnej, czy to dzwonka szkolnego, ogłaszającego uczniom godziny lekcji. To ciekawe, że nie wzrok, ale słuch jest tutaj kluczowym zmysłem (chciałoby się powiedzieć: ponownie, jak w tych szwajcarskich listach, które inspirowane są Mickiewiczowską metaforą ze *Stepów akermańskich*): tam, skąd nie da się już usłyszeć bicia swojego dzwonu, zaczyna się obczyzna. Jednocześnie aluzja do zamkniętego Liceum Krzemienieckiego czy konkretnie do uciszonego na zawsze dzwonka szkolnego oraz obraz „umarłej mieściny" pokazują, że owo prywatne centrum poety przestało istnieć. Dźwięku dzwonka nie może on przecież usłyszeć nie tylko dlatego, że znalazł się od niego zbyt daleko, ale

przede wszystkim dlatego – jak w Mickiewiczowskim sonecie – że ów dzwonek nie dzwoni.

Życie, będące nieustanną podróżą, wymusza ciągłą zmianę perspektyw, która uniemożliwia zachowanie statycznych punktów widzenia i z całą pewnością nie prowadzi najkrótszą trasą z punktu A do punktu B. Najbardziej wprost wyraził to przekonanie poeta słowami:

> Biada tym, którzy zasmakują w błędnym życiu na świecie i przywykną do nadziei znalezienia czegoś dobrego na końcu wędrówki. W oczekiwaniu takim wszystko teraźniejsze niesmaczne. Z tego względu już się bardzo poprawiłem – pan D z i ś lepszy od hrabiego J u t r o.
>
> (JS, K17, 408, list do matki, Genewa, 7 listopada 1834)

Podróż nie jest zaprojektowana w prosty sposób, a u jej kresu nie czeka szczęśliwe zakończenie (jakim mógłby być tradycyjnie rozumiany powrót do domu). Podróż oznacza ciągłą zmianę (także perspektyw i punktów widzenia), ale też zgodę na tymczasowość wszelkiej teraźniejszości.

Turysta marzeń

Z korespondencji Słowackiego dają się wyczytać uwagi, z których złożyć można hybrydyczną i ewoluującą w czasie teorię podróżowania. Niektóre z nich były już wcześniej przywoływane w toku prowadzonych w tym rozdziale rozważań.

Przede wszystkim widać wyraźnie, że poeta ma świadomość konwencjonalizacji podróżowania i konieczności wpisania tego doświadczenia w określone, obowiązujące w epoce ramy. Niektórym zasadom sam pozostaje wierny, wobec innych – przynajmniej częściowo – dystansuje się. Listy Słowackiego na pewno potwierdzają fakt, iż w pierwszej połowie XIX wieku podróżowanie było czynnością zrytualizowaną, podporządkowaną w dużej mierze erudycji – poszukiwano tych miejsc, które opisane zostały w literaturze, w celu poświadczenia ich utrwalonego w piśmiennictwie (szczególnie przez jednostki wybitne)[78] obrazu. Wielokrotnie daje Słowacki wyraz temu, że po europejskich

78 Co ciekawe, nawet w przypadku tak pragmatycznego działu literatury podróżniczej, jak przewodniki turystyczne, których formowanie rozpoczęło się właśnie w tej epoce,

szlakach prowadzą go właśnie wielkie postacie związane z poszczególnymi krajami, widokami czy zabytkami. Wybierając się więc do Szwajcarii, jedzie Słowacki do krainy Rousseau, Voltaire'a i pani de Staël (JS, K17, 242, list do matki, Genewa, 15 lipca 1833), a w Londynie pije „whisky szkockie, to jest wódkę z cukrem i z wodą, o której tak często Walter Skot wspomina" (JS, K17, 109, list do matki, Londyn, 6 sierpnia 1831). Ten aspekt turystycznego rytuału zdaje się współgrać z jego osobistymi potrzebami i przekonaniami, które wywyższają rolę marzeń i imaginacji w doświadczeniu podróżniczym. Także wtedy, kiedy zaznacza poeta rozczarowanie rodzące się z zestawienia wywiedzionych z lektury oczekiwań z rzeczywistością, pośrednio potwierdza ową praktykę dominacji czytania nad autopsją oraz fakt, że satysfakcja podróżnicza rodzi się z powtórzenia doświadczeń innych, a nie z ich weryfikacji. Pisze zatem Słowacki w tonie zawodu:

> Żebyście wiedzieli, jak ten świat nudny – zupełnie inny, niż nam się wydaje – zwłaszcza Paryż jest to prawdziwe więzienie dla człowieka bez wielu pieniędzy – bo w innym miasteczku, a nawet mieście cudzoziemiec wchodzi zaraz do dobrych towarzystw. Tutaj zamknięte są domy – trzeba mieć kabriolet własny, żeby się otworzyły [...]. W jednym tylko względzie Paryż lepszym mi się wydał, niż o nim marzyłem – gdy bowiem do nas kto z Paryża przyjedzie, zaraz ma dziwny jakiś szpiczasty kapelusz, jakiś frak wywrócony itd. W Paryżu zaś przeciwnie – nie widziałem tu elegantów, tak jak u nas, z połkniętym kijem, z nakrochmalonym halsztuchem; wszyscy skromnie i zgrabnie ubrani.
>
> (JS, K17, 230, list do matki, Paryż, 9 listopada 1832)

Fragment ten dowodzi, że konfrontacja wyobrażonego z realnym (wymagająca nabycia pewnej wiedzy, zdobycia doświadczenia, bo raczej niedostępna powierzchownemu tylko oglądowi) staje się źródłem rozczarowania. „Jak ten świat nudny" – pisze poeta, co w kategoriach romantycznych uznać można za prawdziwą obelgę[79]. Jedynie pochwała francuskiej elegancji, bo tak trzeba

kładziono duży nacisk na zwiedzanie miejsc cieszących się literacką legendą, a pomijanie innych, w piśmiennictwie nieobecnych (por. B. Schaff: *John Murray's "Handbooks to Italy": Making Tourism Literary.* In: *Literary Tourism and Nineteenth-Century Culture.* Ed. N. Watson. Palgrave Macmillan, London 2009, s. 109).

79 Zob. M. Bizior-Dombrowska: *Romantyczna nuda: wielka nostalgia za niczym.* Wydawnictwo Naukowe im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2016.

chyba odczytać zdanie o skromnych i zgrabnych ubiorach paryżan, choć też niezgodna z wcześniejszymi wyobrażeniami, budzi satysfakcję, a wynika to najprawdopodobniej z dwóch powodów. Być może osobiste preferencje estetyczne dochodzą tu do głosu, pozwalając docenić miejscową modę. Być może jednak ważniejsza jest ukryta intencja krytyczna, wszak – jak można wywnioskować z przywołanego cytatu – źródłem fałszywego, jak się okazało, wyobrażenia o modzie paryskiej były nie poważne źródła literackie, ale opowieści „turystów" (a także przykłady przez nich dawane). O tym, jak źle bywały wykorzystywane podróże przez tych, którzy upatrywali w nich powodu, aby mienić się światowcami, choć do miana tego nie mieli prawa rościć sobie żadnych pretensji, świadczyć może także inny fragment listu – poeta ironizuje w nim na temat niejakiego pana Zawierskiego, który: „powrócił z pregrynacji z obcych krajów, wyuczył się tam kłaniać i teraz bardzo przyzwoicie prezentuje się" (JS, K17, 65, list do Aleksandry Bécu, Warszawa, 27–29 października 1829). Zdemaskowana tutaj swoista powierzchowność turystycznego w istocie doświadczenia przyjmować może różne formy. Wyraźnie na przykład dystansuje się poeta od zwyczaju ubierania wojaży w najfantastyczniejsze opowieści w celu rozbawienia słuchaczy. Zauważa chociażby:

> Chodząc na spacer ze Skibickim, wymyślaliśmy różne bajki, czyli kłamstwa wojażerskie, którymi będziemy kiedyś bawić naszych rodaków za przyjazdem do kraju.
>
> (JS, K17, 194, list do matki, Paryż, 30–31 lipca 1832)

Po powrocie z podróży na Wschód, która pod wieloma względami zajmuje w dorobku peregrynacyjnym Słowackiego miejsce szczególne, poeta pisał:

> Tytuł mój: wojażera egipskiego i pielgrzyma Ziemi Świętej bardzo mi teraz pomaga w towarzystwie; mogę czasem poprawiać Lamartina, czasem nadawać sobie trochę kolorytu i postawy rycerzy Tassa, czasem robić się mistyczną anegdotą, rodzajem Giaura, czasem karykaturując siebie, włażąc na kark wielbłąda – słowem, że wyciągam różnymi sposobami korzyści z odbytych wędrówek, a te w moich samotnych godzinach bawią mię jak sen piękny. Lękam się mglistych obrazów przelewać na papier, aby nie straciły dla mnie wdzięku.
>
> (JS, K17, 599, list do matki, Florencja, 22 lutego 1838)

Także i ten fragment zdaje się zdradzać przynajmniej dystans wobec konwencji (choć zakończenie brzmi już całkiem poważnie i ujawnia jedną z podstawowych sprzeczności, które wywarły wpływ na teorię podróżowania poety). Tytuły „wojażera egipskiego" i „pielgrzyma Ziemi Świętej" zdają się tu etykietami, które wywołują określone oczekiwania modnego, oczytanego towarzystwa. Uznany poeta, dobrze ich świadom, dostarcza zainteresowanej publiczności tego, czego ta od niego oczekuje. Ten barwny obrazek jest jednak w swej istocie dość powierzchowny. Zdaje się, że poważnie brzmiące zakończenie tego cytatu odnosi się nie do owych salonowo-towarzyskich kreacji Słowackiego-wojażera, ale do możliwości przelania na papier wspomnień z podróży wschodniej, w których pierwiastek imaginacyjny stanowi o atrakcyjności (być może unikatowości), opierającej się konwencji (także tej literackiej).

Jeszcze bardziej jednoznacznie i nieprzychylnie wypowiada się poeta o praktyce bycia przewodnikiem po mieście, które być może zna trochę lepiej ze względu na dłuższe tam bytowanie. W cytowanym już liście pisanym z Florencji w 1838 roku upomina się Słowacki o konieczność oglądania świata własnymi oczyma i przeżywania go w indywidualny sposób, czym zdaje się przeczyć rozpowszechnionej w epoce praktyce wpisywania swoich przeżyć i odczuć w utrwaloną „partyturę zachowań" turystycznych (do których należy zresztą także korzystanie z usług różnego rodzaju *cicerone*). Trzeba jednak pamiętać, że list ów pochodzi z okresu po powrocie poety z podróży na Wschód, gdzie ta fundamentalna, jak się zdaje, dla teorii Słowackiego kwestia, jaką jest relacja między marzeniami a rzeczywistością, została (przynajmniej w pewnym stopniu) przewartościowana.

O tym, że imaginacja jest bardzo ważnym składnikiem doświadczania świata w podróży, przekonuje Słowacki swoich korespondentów wielokrotnie. Przygotowanie lekturowe – tak typowe dla podróży dawniejszych – odgrywa, rzecz jasna, swoją zwyczajową rolę, ale najistotniejszym składnikiem postrzegania odwiedzanych miejsc staje się wyobraźnia. Najbardziej może wprost pisze o tym poeta matce:

> [...] chciałbym jak najprędzej wyrwać się z Paryża do jakiego cichego miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do mojej imaginacji – bo Paryż bardzo prozaiczny – szkaradny – ani tak świetny, jak był kiedyś dawniej.
>
> (JS, K17, 127, list do matki, Paryż, 10 grudnia 1831)

Nie zostały tu jasno zdefiniowane warunki, jakie muszą zostać spełnione, aby miasto mogło do owej wyobraźni poety przemówić, wiadomo jedynie, że nie spełnia ich Paryż. Najistotniejszy jednak wydaje się fakt, że poeta w procesie poznawania nowych, odwiedzanych przez siebie miejsc kluczową rolę przyznaje właśnie imaginacji. Koresponduje to z cytowanym na początku tego rozdziału wyznaniem dotyczącym opisów, które nie mogą powstawać „doraźnie", niejako w trakcie zwiedzania, ale muszą zostać poddane imaginacyjnej obróbce, aby mogły zaistnieć w tekście. Tym razem poeta uświadamia jednak, że znaczenie wyobraźni jest jeszcze bardziej fundamentalne – stanowi ona niezbędny element samego patrzenia. Miasto włoskie chce poznawać poeta nie oczyma, nawet nie intelektem, ale wyobraźnią właśnie. I trzeba w tym postulacie chyba (trochę wzorem romantycznej epistemologii[80]) widzieć przeciwwagę dla tego, czym podróż może się stać, jeśli owego pierwiastka imaginacyjnego będzie pozbawiona. W cytowanym już liście z maja 1832 roku pisze wszak Słowacki z niejaką goryczą o swoim życiu w drodze: „nie mam żadnych p r z y j e m n o ś c i u c z u ć, t y l k o p r z y j e m n o ś c i w r a ż e ń" (JS, K17, 180, list do matki, Paryż, 26–28 maja 1832). Wrażenia – jak można wnioskować z treści listu – są tutaj powierzchownymi doznaniami, które nie angażują emocji, stanowią efekt prześliźnięcia się wzroku po znanych z literatury i kultury elementach, stworzenia katalogu „widzianych" miejsc i obrazów, efekt spotkania lektury z autopsją. „Turysta wrażeń" pozostaje jednak na powierzchni rzeczy, co ujawnia istotny brak – zwłaszcza jeśli podróż staje się synonimem życia.

Mechanizm ten szczegółowo opisuje poeta w jednym z listów szwajcarskich:

> Wystawcie sobie jezioro czyste i równe jak zwierciadło, tak równe, że kiedy po nim z daleka przepłynął parowy statek, w kwadrans potem widziałem zbliżający się fałd czarny rozbitej kołem parnego statku wody. Fałd ten posuwał się z wolna, wspaniale, i czółnem moim lekko zakołysał – przeszedł – popłynął – dalej – a czółno znów stało nieruchome na zwierciadle wody. Wystawcie sobie po dwóch stronach jeziora brzegi zielone [...] za tym brzegiem Montblanc – biały, świeżym śniegiem z przyległymi mu górami okryty, podobny do jakiegoś sybirskiego kraju, podobny do snycerskiego posągu sybirskiej krainy. Wśród takiej natury trzeba być smutnym – albo trzeba się kochać... Na mnie Bóg rzucił jakieś przekleństwo – na mojej drodze stawia mi

80 M. Cieśla-Korytowska: *O romantycznym poznaniu*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977.

> lalki – zabawkę – serce moje żywię okruszynami uczuć... i w moich uczuciach nic nie ma wielkiego – oprócz tej jakiejś nieskończonej niespokojności – bez rysów prawie – a które jednak widzę wszystkimi zmysłami.
>
> (JS, K17, 336, list do matki, Genewa, 27 października 1833)

Bardzo charakterystyczny to fragment, w którym autopsja spotyka się z erudycją, ale też podróż z życiem. Opis pejzażu jeziora z górami w tle – inspirowany osobistym doświadczeniem przejażdżki łódką, natychmiast ujęty zostaje w szereg literackich klisz: tafla wody zmienia się w zwierciadło, otoczenie jeziora rozpada się na dwa plany: pierwszy zielony i drugi z ośnieżonymi górami, synekdochicznie oznaczony jako Mont Blanc (najbardziej chyba „literacka" spośród szwajcarskich gór). Wezwanie „wystawcie sobie" też jest jak najbardziej realizowalne, bo choć adresaci nie znają opisywanego pejzażu, wszystkie zastosowane tutaj klisze są im bliskie. Obraz kreowany przez Słowackiego zmierza do uchwycenia wrażenia, któremu nie towarzyszy jednak żadne głębsze uczucie. Trzeba być smutnym lub się kochać – konkluduje poeta, ale – jak się zdaje – ani jedno, ani drugie (przynajmniej w jakiejś prawdziwie głębokiej, oryginalnej formie) nie jest mu dostępne. Podróż dostarcza zatem bez wątpienia wrażeń, do tego też przygotowuje dziewiętnastowiecznego podróżnika kultura i literatura, ale nie dostarcza mu przeżyć, chciałoby się dodać, choć słowo to nie pada: autentycznych. Uwikłane w grę powtórzeń reprezentacje miejsc i pejzaży – być może mimowolnie – nabierają w tym zestawieniu cech owych „zabawek, lalek" pozbawionych wnętrza, autentyzmu, uczuć, niczym niektóre kobiety.

Włączenie w rekonstruowany tu schemat pierwiastka imaginacyjnego, prowadzące do zastąpienia „turysty wrażeń" – „turystą marzeń", zasadniczo zmienia sytuację. Myślę, że różnicę tę widać bardzo dobrze, jeśli porównamy cytowany powyżej fragment listu z innym, pisanym również ze Szwajcarii, podejmującym ten sam w gruncie rzeczy motyw pejzażowy, przynoszącym jednak zupełnie inne jego opracowanie:

> Trzy miesiące przepędzone pośród najpiękniejszych widoków przyrodzenia były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmoniją, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Zastanawiałem się długo – nad drzewami, kwiatami, szmerem, różnymi dźwiękami natury – widziałem ją z bliska błękitną

albo chmurną. Raz, wyszedłszy na wielką górę, pod nogami miałem wielki parów zarosły sosnami, bardzo ciemny, przerżnięty potokiem. Było to w niedzielę rano. Dzwon kościoła wiejskiego, nadzwyczaj głośny i ponury, napełniał całe powietrze. Cały ten obraz ożywiony był duszą dzwonu – jak ciemny poemat, w którym grzmi imię Boga.

(JS, K17, 475–476, list do matki, Genewa, 20 października 1835)

Pejzaż ujęty tu został w zupełnie inny sposób. Nie pojawiają się tu oczywiste literackie klisze, całość nie jest też wpisana w formułę: „wystaw/wystawcie sobie", zakładającą budowanie krajobrazu zgodnie ze znanymi zarówno nadawcy, jak i odbiorcy strategiami, a jedynie opatrzona wyznaniem: „zdaje mi się, że ty sobie [...] lepiej mnie wystawisz w takim obrazie" (JS, K17, 476, list do matki, Genewa, 20 października 1835). Wydaje się, bo pewności nie ma, gdyż obraz jest symboliczny, że jest to – jak wyjaśnia dalej matce poeta – swego rodzaju pejzaż wewnętrzny, ujawniający przeżycia jej syna. Obserwacja przyrody nie polega już na próbie dołączenia do kolekcji wrażeń z podróży kolejnego, odpowiednio skomponowanego kardu, ale koncentruje się na wysiłku wniknięcia pod podszewkę rzeczy, zobaczenia owego pejzażu takim, jakim jest naprawdę, odkrycia ukrytej i zazwyczaj niewidzialnej dla oka harmonii wszechrzeczy. Do realizacji tego zamierzenia niezbędna jest już nie wrażliwość czy wyrobienie literackie, ale właśnie wyobraźnia – rozumiana po romantycznemu jako siła (re)kreacyjna[81]. „Turysta marzeń" nie tylko prześlizguje się wzrokiem po zewnętrznym kształcie nowego dla siebie świata, lecz poznaje go, napełnia treścią, przeżywa i doświadcza.

W listach Słowackiego przejście od postawy „turysty wrażeń" do „turysty marzeń" dokonuje się stopniowo i trudno tu wskazać jakąś ostrą cezurę. To raczej stopniowe wyrastanie ponad konwencje, klisze i kulturowe ograniczenia podróżowania, a jednocześnie dorastanie do zrozumienia, że życie podróżne ma do zaoferowania możliwość wniknięcia w siebie, w istotę świata, być może nawet osiągnięcie prawdziwego poznania. Momentem, w którym ta nowa świadomość zdaje się w korespondencji poety szczególnie wyraźna, jest podróż na Wschód. Ryszard Przybylski, analizując utwory

81 J. Brzozowski: *„Jedno z miejsc najrozkoszniejszych Krymu". Uwagi o „Ałuszcie w dzień" i krymskim cyklu.* W: *Mickiewicz.* Red. H. Krukowska. Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1993, s. 103–117.

poetyckie Słowackiego, stanowiące pokłosie tej eskapady, zwraca uwagę na widoczne w nich szczególne podejście poety do pejzażu i sposobu jego konstruowania w tekstach literackich: „Poecie nie zależy na zmysłowym oku odbiorcy. Słowacki chce panować nad jego okiem wewnętrznym, czyli nad jego wyobraźnią, a więc nad fantazją formotwórczą"[82]. Skomplikowane strategie stosowane przez piszącego są w istocie wyrazem przekonania, że „prawdziwym źródłem poznania ducha Grecji jest pejzaż"[83]. Analizy badacza, choć dotyczą innego materiału, potwierdzają zarówno kluczową rolę wyobraźni w kreowaniu obrazów odwiedzanych przez poetę miejsc, jak i celu, któremu te imaginacyjne zabiegi miały służyć, a którym było romantycznie rozumiane poznanie.

Podróżować, czyli żyć

W korespondencji Słowackiego podróż jest ważnym tematem. Nie tylko dlatego, że odbiorcy listów (szczególnie matka poety) czekają z utęsknieniem na informacje o kolejnych miejscach jego pobytu, a on sam z uporem podejmuje próby dokonania tego, co niemożliwe, czyli opisania miejsc zupełnie swoim korespondentom nieznanych, sprawienia, by zobaczyli to, czego nigdy nie widzieli. Podróż zajmuje jednak tak ważne miejsce w zapiskach Słowackiego także (a może przede wszystkim) z innego powodu: jest ona nierozerwalnie spleciona z jego życiem – wyznacza jego rytm, ale też sposób, w jaki myśli on o własnej egzystencji i o tym, co chciałby osiągnąć. Przy czym nie chodzi tu o antyczny topos *homo viator*, ale o budowaną stopniowo, wraz z powiększaniem się wojażerskich doświadczeń, wiedzę i głębokie zrozumienie tego, na czym ów fenomen polega i dlaczego jest dla poety tak ważny. Owo uznanie rangi podróżowania, umieszczenie go niejako w centrum własnej egzystencji nie jest też równoznaczne z entuzjazmem dla tej akurat formy ludzkiej aktywności. Owszem, korespondencja Słowackiego pozwala wysnuć wniosek, że poeta raczej lubił przemierzać świat. Nie pozostawał, rzecz jasna, nieświadomy istotnych ograniczeń, którymi obwarowana była jego sytuacja, uskarżał się więc niejednokrotnie (podobnie jak Mickiewicz) na to, iż jego

82 R. Przybylski: *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 19.

83 Tamże, s. 26.

decyzje nie są całkiem wolne, że wybór miejsca pobytu zależy często głównie od zewnętrznych, zdeterminowanych politycznie okoliczności. Poeta pisał na przykład do matki:

> Napada mnie czasem chęć czynniejszego życia – marzę o różnych projektach, ale wszystko to na próżno. Nic mi nie pozostaje, jak cicho siedzieć – myśleć i pisać. Gdybym jeszcze mógł wybierać kraj do mieszkania, przeniósłbym się do Niemiec i żył spokojnie i tanio – ale teraz wszystkie kraje zamknięte są przede mną, nawet do Francji powrócić trudno.
>
> (JS, K17, 299, list do matki, Genewa, 6 czerwca 1833)

Zacytowany fragment pokazuje, że w myśleniu Słowackiego te dwie perspektywy: podróżna i emigracyjna w pewien szczególny sposób nakładają się na siebie. Postrzegając swoje życie w kategoriach „próżniaczych" (używam tego określenia jako wypadkowej samooceny poety mówiącego o życiu mało czynnym i koncepcji „nowej teorii klasy próżniaczej" MacCannella), wpisuje je w formułę podróży, jednocześnie dotykające go obostrzenia w wyborze miejsca pobytu przypominają mu o statusie emigranta, o którego losie decydują „wstrząśnienia polityczne". O ile ta pierwsza formuła wydaje się dla niego źródłem satysfakcji, o tyle ta druga już nie:

> Gdybym mógł sobie wystawić, że podróżuję dla przyjemności, gdybym sobie mógł każdej chwili powiedzieć: „Jeżeli zechcę, to Mamę za dwa miesiące zobaczę", wtenczas obecne życie wydawałoby się bardzo przyjemne...
>
> (JS, K17, 285–286, list do matki, Genewa, 24–26 kwietnia 1833)

Zmagał się Słowacki czasem także z trudami podróży i ponosił ich negatywne konsekwencje, wśród których najbardziej dojmującą była tęsknota za bliskimi – choć wyrażana tak często, nie powinna być chyba utożsamiana z marzeniem o powrocie (mimo że ono również pojawia się na kartach listów). Podróż swoją zdaje się postrzegać Słowacki nie tylko jako długotrwałą, ale po prostu do życia niezbędną, a mówiąc bardziej precyzyjnie – stanowiącą najpełniejszą realizację poetyckiej egzystencji, jaką wymarzył sobie poeta.

W wielu listach znaleźć można fragmenty składające się na spójną koncepcję podróży równoznacznej z życiem, konstruowanej przez Słowackiego na różnych etapach wędrówki, w poszczególnych odwiedzanych przez

niego miejscach. W liście do matki pisanym z Florencji w 1837 roku poeta relacjonuje wycieczkę do Walombrozy:

> Podróż ta melancholiczne zrobiła na mnie wrażenie, przypomniała mi bowiem moją wędrówkę po Szwajcarii; coś było bowiem w gwarze tej licznej familii przypominającego mi rodzinę Wodzińskich – ale mojej młodej panienki czarnobrewej brakowało. Przyjęcie zaś klasztorne mnichów przypomniało mi wędrówkę po Ziemi Świętej – tak w tej małej wędrówce jak w zwierciadełku widziałem różne najpoetyczniejsze godziny mego życia. Jak też mię Bóg wysłuchał! ja Go zawsze dzieckiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie – toteż On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszymi wrażeniami – prowadzi mnie po błękitnych morzach – nad brzegami wód spokojnych – i na góry chmurami okryte – i na szczyty piramid. Chwała Mu za to i dzięki.
>
> (JS, K17, 576–577, list do matki, Florencja, 3–5 października 1837)

Nie jest to jedyne miejsce, w którym wspomina poeta o swym dziecinnym „zakładzie" z Bogiem. W znacznie wcześniejszym, bo pisanym w 1832 roku, liście do tej samej adresatki wyznaje:

> [...] w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożny, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędzniejsze – żebym był pogardzony przez cały wiek mój – i tylko nieśmiertelną sławę po śmierci.
>
> (JS, K17, 139, list do matki, Paryż, 24–25 stycznia 1832)

Chodzi tu zapewne o ten sam epizod, ale oświetlony przez Słowackiego zupełnie inaczej. W wersji z 1832 roku pojawia się, jak słusznie zauważa Anita Całek, „mit poety"[84] – jego słowa świadczą o wielkim uwrażliwieniu na znaczenie twórczości, a nawet o potrzebie poniesienia największych poświęceń, o zgodzie na życie wypełnione cierpieniem, po to tylko, by zasłużyć na wieczną sławę.

Warto dodać, że dość podobny opis tego epizodu znajduje się również w zapiskach dziennikowych poety:

84 A. Całek: *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki. Psychobiografia naukowa.* Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 261.

> Nie, jak skazany jestem żyć już bez uczuć – skazany abym przez całe życie czekał sławy, która może przyjdzie pierwszego dnia mojej śmierci... bo pamiętam, że będąc małym dzieckiem i zapalenie nabożny, modliłem się nieraz: O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i niepoznanym w moim życiu. Tak się modliłem – przekonany jestem, że zły duch pochwycił moje przymierze – to, co ma być w życiu, już się spełnia... to, co ma być po śmierci... być musi... Czuję... że ja umrzeć wiecznie nie mogę... jestem posągiem Memnona, postawionym na grobie mojej ojczyzny – i długo, długo dźwięk mój będzie budził niknących na tej ziemi Polaków – i może jeszcze ostatni Polak, co będzie umiał swój język narodowy, obleje łzami moje karty... i przedsięweźmie pielgrzymkę do popiołów spoczywających w dalekiej ziemi...
>
> My epitaph shall be my name alone[85].

Zasadnicze elementy powtarzają się w obu relacjach – w obu przedmiotem „przymierza" z Bogiem jest gwarancja wiecznej sławy za cenę cierpienia i odrzucenia za życia. Być może powodem nieco bardziej fatalistycznego tonu zapisków dziennikowych (widocznego w podkreślaniu doświadczanego już cierpienia) jest fakt, że fragment ten podsumowuje opis wielkiego, młodzieńczego zawodu miłosnego. Zasadnicza treść relacjonowanego epizodu okazuje się jednak taka sama – ujawnia wielką wagę, jaką młody Słowacki przywiązywał do poetyckiej sławy, dla której gotów był na największe poświęcenia. Przywołany w zakończeniu cytat z Byrona podkreśla marzenie o pośmiertnej chwale, której nośnikiem będzie samo imię wielkiego poety[86]. Zauważalny w wersji dziennikowej naddatek dotyczyłby natomiast dwóch elementów:

85 J. Słowacki: *Dziennik niektórych dni mego życia. Antologia zapisów diariuszowych.* Pomysł i opracowanie M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 62–63.

86 Warto dodać, że w wierszu Byrona życzenie osoby mówiącej, aby za całe epitafium posłużyło jedynie jej imię, nie jest wcale wyrazem przekonania, że jest ono gwarantem wiecznej sławy. Zacytujmy to zdanie w szerszym kontekście: „My epitaph shall be my name alone: / If that with honour fail to crown my clay, / Oh! may no other fame my deeds repay! / That, only that, shall single out the spot; / By that remember'd, or with that forgot" (*The Works of Lord Byron.* Wordsworth Poetic Library, Herdfordshire 1993, s. 3). W wierszu nie chodzi o pewność przyszłej sławy, a jedynie o przekonanie, że tym, co zagwarantuje pamięć potomnych, może być jedynie imię symbolizujące czyny i zasługi człowieka, a nie żadne inne, zewnętrzne dystynkcje. To wyłącznie metaforycznie tu rozumiane imię może sprawić, że człowiek będzie zapamiętany lub – słusznie – zapomniany.

udziału złego ducha oraz charakteru przewidywanej poetyckiej sławy. W relacji listowej Słowacki paktuje jedynie z Bogiem (pewnie inaczej być nie mogło, skoro adresatką listu była pani Salomea). W dzienniku pojawia się zły duch, nadając zawartemu układowi charakter szatański. Spodziewana sława nie jest też ogólnie sławą poetycką, ale nabiera wymiaru narodowego – głos poety ma budzić uczucia patriotyczne.

W kształtowaniu postawy uwrażliwienia na twórczość poetycką, a nawet żywiołowego pragnienia wiecznej sławy, widocznego w liście do matki z 1832 roku, mogła mieć swój udział pani Salomea oraz edukacja, jaką otrzymał w jej salonie mały Julek. W wersji z 1837 roku „poetyczne życie" rozumiane jest zupełnie inaczej: to życie wypełnione poetycznymi wrażeniami, które – jak wynika z dalszej części listu – mogą się zrodzić tylko w podróży. Prowadzony przez Boga w liczne, wyjątkowe miejsca, ale też obdarzony imaginacją, która pozwalała mu je zawsze oglądać i przetwarzać (proces ten wielokrotnie jest wspominany na kartach korespondencji), może poeta napełnić swoje serce „najpoetyczniejszymi wrażeniami". I choć w cytowanym fragmencie Słowacki dziękuje Bogu za spełnienie dziecięcej prośby, widać jednak wyraźnie, że stało się to możliwe właśnie dzięki doświadczeniu podróży, które jest – jeśli można tak to wyrazić – wyłączną „własnością" Słowackiego. Matka nie jest w tej sferze ani inspiratorką, ani autorytetem, przeciwnie – to syn wielokrotnie daje na kartach korespondencji wyraz swej (popartej doświadczeniem) wiedzy o zasadach wojażowania[87]. Można zaryzykować stwierdzenie, że w podróży udało mu się zrealizować jedno z największych pragnień: wykreować „poetycką" (czyli przeobrażoną przez marzenie i wyobraźnię) wersję swojej biografii.

O potrzebie gromadzenia wspomnień takich wyjątkowych, przepracowanych przez imaginację momentów, z których uda się ułożyć egzystencję zapamiętaną, w pewnym sensie równoległą do tej realnej (na podobnej zasadzie, na jakiej poetyckie opisy odwiedzanych miejsc są niejako równoległe do

87 Na przykład w liście z Genewy z 1 kwietnia 1835 roku poeta zachęca matkę do wyruszenia w drogę i uspokaja, iż wojaż nie jest wcale „trudną i zatrważającą rzeczą" (JS, K17, 447). Jeszcze wyraźniej uprzywilejowana pozycja Słowackiego oraz jego biegłość w tajnikach planowania i odbywania zagranicznych wypraw ujawniają się w tym fragmencie listu, w którym poeta doradza bliskim, jak tanio podróżować: „obierzcie sobie pewny cel podróży i drogą jak najprostszą zmierzajcie do niego – inaczej podróż zje wasze fundusze i będziecie zadziwieni, że wam tak kieska schudła" (JS, K17, 449).

ich realnych ekwiwalentów), wspomina poeta w swoich listach wielokrotnie. W grudniu 1834 roku pisze z Genewy w przywoływanym już wcześniej liście:

> Bądź pewna, Mamo droga, że pod żadnym niebem ludzie nie są szczęśliwsi niż pod naszymi chmurami... ale czy to nas ma cieszyć? Trzeba koniecznie jakiegoś poetycznego świata – trzeba koniecznie włożyć na nos inne okulary niż te nasze oczu soczewki.
>
> (JS, K17, 415–416, list do matki, Genewa, 18 grudnia 1834)

Słowacki zdaje się tu przyznawać, że choć nie istnieje inny świat niż ten, na którym przyszło mu żyć, nie zwalnia go to jednak z prawa (a może i obowiązku) do tworzenia innego – poetycznego, imaginacyjnego, subiektywnego, indywidualnego. Takie „inne soczewki", pozwalające zobaczyć świat inaczej, a raczej (jak zdaje się sugerować utrwalona na kartach korespondencji praktyka poety) – przetworzyć, wykreować, wymarzyć go, oferuje właśnie podróż. Może nas to zaskakiwać, bo w pierwszym odruchu zapewne skłonni bylibyśmy rozpatrywać podróż jako wysiłek zmierzający do oglądania świata takim, jakim jest, we wszystkich jego zróżnicowanych przejawach. Jednak ani dziewiętnastowieczne skomplikowane, meandryczne, głęboko intertekstualne strategie doświadczania świata w podróży[88], ani współczesne[89] nie wpisują się w taki paradygmat.

Słowacki wydaje się mieć pełną świadomość tego mechanizmu i całkowicie go akceptować. W liście z marca 1834 roku wyznaje:

> Otóż widzisz, Mamo, że ja zawsze taki sam – ciągle układam kamyki na własny grobowiec – a życie puszczam mimo siebie. Wszystkie przyjemności życia mijają mię – i obchodzą kołem mówiąc: „Nie przeszkadzajmy temu człowiekowi, on o przyszłości pogrobowej marzy". O Mamo! ale ja jestem szczęśliwy – tak jak jestem – i czasem nie mogę zrozumieć, jak ludzie inni bez takich wrażeń żyć mogą – zdaje mi się, że chleb, który spożywają, musi pachnąć nicością. Piszę i chodzę po ogrodzie, i tak całe długie dnie mi upływają. Śliczny czas mamy – słońce – listki na drzewach pokazują się – a murawa już

88 C.W. Thompson: *French Romantic Travel Writing. Chateaubriand to Nerval.* Oxford University Press, Oxford–New York 2012, s. 70.

89 D. MacCannell: *Turysta...*, s. 66–209.

> okryta białymi kwiatkami wiosny. Sympatyzuję teraz więcej niż kiedykolwiek z naturą – i zdaje mi się, że czuję ją do głębi duszy.
>
> (JS, K17, 360–361, list do matki, Genewa, 24 marca 1834)

Smutny, cmentarno-grobowy nastrój tego fragmentu, a także powracająca rama modalna, znana z wcześniejszego listu o „zakładzie z Bogiem", nie powinny przesłonić jego właściwej wymowy. Słowacki deklaruje tu bowiem nie tyle rezygnację ze szczęśliwego życia na ziemi za cenę przyszłej poetyckiej sławy (twierdzi wszak z całą stanowczością: „O Mamo! ale ja jestem szczęśliwy"), co raczej niezgodę na życie „niepoetyckie", a w tym wypadku nie oznacza to jedynie życia bez twórczości poetyckiej, ale życie bez owego imaginacyjnego naddatku. Życie pozbawione marzeń, przyjmowane takim, jakie jest, nieprzepracowane w wyobraźni, nieskładające się w mozaikę nowych, innych, głębszych impresji, musi „tchnąć nicością". Słowackiemu do życia potrzebne jest nie tylko tworzenie – wszak oprócz pisania dużo spaceruje po ogrodzie, a sposób, w jaki odbiera otaczające go piękno natury, także nie wyczerpuje się w prostej obserwacji, ale musi być wzbogacony o ów pierwiastek twórczy, imaginacyjny, skoro daje tak głębokie zespolenie z nią.

Pojawiające się w tym wyznaniu kamyki zbierane z myślą o własnym grobowcu nie muszą być symbolami dzieł literackich, które miałyby zapewnić poecie wieczną sławę i twórczą nieśmiertelność. W kontekście prezentowanej w wielu miejscach korespondencji poety (w tym także w cytowanym fragmencie) koncepcji doświadczania świata w podróży, owe kamyki mogą być właśnie utrwalonymi wrażeniami, rodzajem pamiątek zachowujących na zawsze ulotne chwile uniesienia, momenty szczególnego zachwytu przeżyte na różnych etapach tej intensywnej i nieustającej wędrówki (odciśnięte w tekstach lub nie). Słowacki używa tej metafory na określenie wspomnień z podróży w cytowanym już liście z 1838 roku, występując jako doświadczony wojażer:

> Ja chciałbym latając [uczynić], żeby się wszystkie miejsca zasuszały, kamieniały w takiej postaci, jakimi je zostawiłem, [i żebym ki]edyś drugą podróż mógł rozpocząć pełną pamiątek – lecz niestety, wszystko się odmienia.
>
> (JS, K17, 610–611, list do matki, Florencja, 19 maja 1838)

Proces utrwalania, zachowywania, gromadzenia wrażeń z podróży opisany jest tutaj za pomocą metafory zasuszania, kamienienia – raczej nie chodzi

o wywołanie skojarzenia z utratą życia, z pozbawieniem pierwiastka witalnego, już bardziej o unieruchomienie ich w poddanym ruchowi, dynamicznie zmieniającym się świecie. Słowacki pragnie je zachować „w takiej postaci, w jakiej je zostawił", co jednak, powtórzmy, w świetle praktyk opisanych i przedstawionych w całej korespondencji podróżnej poety należy chyba rozumieć nie w sensie „takimi, jakimi są", ale „takimi, jakimi je zobaczył". O tym, że była to dla twórcy kwestia istotna, świadczy nie tylko jego korespondencja. Projektując swój retrospektywny dziennik, tak charakteryzował jego istotę:

> [...] będzie to dziennik niektórych dni mego życia, tak pisany, jak by był wtenczas, kiedy się one przytrafiały – bo nie chodzi mi o wystawianie wypadków tak, jak mi się one przez prizma dalekich wspomnień ukazują, ale chciałbym je opisać tak, jak wtenczas wzruszały moje uczucia. O jakżeby wszystkie zbladły, gdybym im dał koloryt zimny i blady uczuć moich teraźniejszych. Nie byłem zawsze taki, jak jestem. Przyczyna z dziennika się okaże[90].

Utrwalenie rzeczy takimi, jakimi je widział, odczuwał, przeżywał w momencie, w którym ich doświadczał, jest dla Słowackiego bardzo ważne. Poeta był świadomy zniekształceń, jakie powoduje oświetlanie dawnych wypadków lampą teraźniejszych uczuć. A ponieważ ich obraz rodzi się na styku wypadków samych i owego światła emocji, wewnętrznej ekspresji[91], pozwalając sobie na anachronizmy, uzyskuje się zupełnie inne wersje „historii jednego żywota". Słowacki stwierdza: „Nie byłem zawsze taki, jak jestem" – przypomnienie „tamtej" wersji wydarzeń pozwala ocalić od zapomnienia prawdziwe, czyli złożone i niejednoznaczne „ja". Ten sam wysiłek dotyczy zapisków z podróży. I taka sama jest ich waga.

W liście z 1838 roku zawierającym metaforę kamieni-pamiątek występuje, w dalszej jego części, obraz obelisku, na którym wyryta została ich

90 J. Słowacki: *Dziennik...*, s. 43.

91 Nawiązuję tutaj do metafory zwierciadła i lampy w znaczeniu, jakie nadaje jej Meyer H. Abrams (M.H. Abrams: *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*. Przeł. M.B. Fedewicz. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003). Dostrzegalny w korespondencji Słowackiego sposób opisu przeżyć i doświadczeń z podróży wydaje się bardzo dobrą egzemplifikacją owego połączenia „odbicia" (zewnętrznych widoków) z ekspresją (wewnętrznych przeżyć). W efekcie powstają opisy ukazujące na przykład pejzaże oświecane lampą uczuć podziwiającego je poety.

historia[92], będąca ową inną, wyobrażoną, zbudowaną z podróżnych wrażeń, czyli prawdziwą egzystencją[93], mającą szczególne znaczenie. Słowacki jest głęboko przekonany, że ta budowana z poszczególnych kamyków-wrażeń konstrukcja przetrwa, że pamięć jest zdolna ją utrwalić, choć słowa niekoniecznie. O wspomnieniach z podróży na Wschód tak pisze w jednym z listów:

> Od trzydziestu pięciu dni jestem we Florencji. Zenon przyjechał także ze Stambułu. Rozpamiętywamy więc z nim nasze podróże i znajomym je rozpowiadamy. Wyczerpie się to wkrótce w ustach, ale w pamięci zostanie zawsze jak sen letniej nocy.
>
> (JS, K17, 566, list do matki, Florencja, 21–22 sierpnia 1837)

Cytowane słowa poświadczają, jak dużą wagę przywiązywał poeta do tych gromadzonych w drodze okruchów wspomnień i wrażeń, z których składać się miała – niczym budowla z kamyków – historia jego życia, jego prawdziwa egzystencja. Choć z czasem opowieści „wyschną w ustach", stracą walor nowości i atrakcyjności dla słuchaczy, to nie przestaną istnieć, stanowiąc ów ukryty sens i prawdziwy wymiar życia poety. Nic dziwnego zatem, że, wybiegając myślą w przyszłość, widział ją Słowacki jako odtwarzanie owych wrażeń podróżnych, powracanie do miejsc takich, jakie zapamiętał:

> Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje – i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność – a mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień takich pięknych wspomnień miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi, i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się tak uśmiechać, jak niegdyś słuchając marzeń moich o przyszłości.
>
> (JS, K17, 545, list do matki, Bejrut, 19 lutego 1837)

92 Ten fragment listu analizowałam w podrozdziale *Widoki* (s. 178).

93 Proponowana tutaj i w rozdziale kolejnym próba lektury listów podróżnych w kategoriach konsekwentnego budowania pewnej autobiograficznej w istocie narracji wpisywałaby się w ramy nakreślone przez Kwirynę Ziembę, która w twórczości i korespondencji poety widzi ów wysiłek kreowania autobiograficznych (często konkurujących ze sobą) fabuł (K. Ziemba: *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006).

Słowacki nie tyle planuje tu swój przyszły powrót do Krzemieńca, co wykłada swoją prywatną teorię podróżowania. Zgromadzone przez niego wrażenia, powstałe na styku rzeczywiście podziwianych przez niego widoków i twórczej pracy poetyckiej wyobraźni, składają się na budowaną w każdym kolejnym wojażu idealną biografię poety. Nic nie ulega zatraceniu, nic nie przemija – w tym chyba sensie należy rozumieć myśl, iż podróż (ta na Wschód, o której jest mowa w cytowanym fragmencie, ale – jak można wyczytać z innych listów poety – każda podróż w ogóle) nie jest bezużyteczna. Projektowana w tym liście pani Salomea z przyszłości będzie się uśmiechać, słuchając tych opowieści, dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy słuchała planów małego Julka na przyszłość, gdyż są to w gruncie rzeczy te same historie. I nie chodzi tylko o to, że Słowackiemu udało się odwiedzić miejsca, o których marzył w dzieciństwie, choć – jak przyznaje, opisując spacer po cmentarzu w Tripoli: „Marzyłem kiedyś, będąc dzieckiem, o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy" (JS, K17, 551, list do matki, na morzu, w pobliżu Elby, 14–15 czerwca 1837). Ale dziecinne marzenia udało się Słowackiemu zrealizować chyba znacznie pełniej – podróż pozwoliła mu zbudować poetyczne życie, pełniejsze i atrakcyjniejsze niż nudna i mdła egzystencja ograniczona do „tu i teraz".

Zacytujmy raz jeszcze sformułowanie, które znalazło się w liście do matki pisanym w Paryżu w 1832 roku:

> Kochana Matko, otóż to są szczegóły mego życia w Paryżu – jeżeli się nad nim zastanowicie, to żałować mnie będziecie, że nie mam żadnych przyjemności uczuć, tylko przyjemności wrażeń.
>
> (JS, K17, 180, list do matki, Paryż, 26–28 maja 1832)

Zwracałam już uwagę na niejednoznaczność tej formuły, w tym na możliwe negatywne zabarwienie: uczucia – jak można wnosić z treści listu – głębokie i autentyczne przeciwstawione zostają powierzchowności szybko zmieniających się wrażeń. Na takim myśleniu zaważył zapewne fakt, iż sąd swój formułuje Słowacki w Paryżu (wobec którego pozostaje dość krytyczny) i to przed odbyciem swoich najważniejszych podróży (w tym przede wszystkim wyjazdu na Wschód). Choć w późniejszej korespondencji sformułowanie to już nie powraca, mogłoby być zgrabną formułą opisującą myślenie Słowackiego o podróży w ogóle. W świetle tego, co już zostało powiedziane, formuła

ta nie miałaby jednak wydźwięku negatywnego – owe wrażenia nie muszą być bowiem rozumiane wyłącznie jako powierzchowne doznania, ale też jako utrwalone momenty szczególnie wyjątkowych przeżyć, łączące elementy percepcji zmysłowej z ich imaginacyjną obróbką, stanowiące istotne części składowe „historii życia poety".

Zaznaczona w cytowanym sformułowaniu opozycja między uczuciem a wrażeniem znalazła ciekawe rozwinięcie w listach poety, który pisał z Genewy:

> Lękam się, czy już nie umarłem, bo mi się zdaje, że już się nigdy kochać nie będę. W mojej głowie utworzył się jakiś obraz, jakieś wyobrażenie ogromnej miłości, niepodobne do osiągnienia.
>
> (JS, K17, 429, list do matki, Genewa, 5 lutego 1835)

Choć także tu widoczny jest ów ton negatywny (wyobrażenie uniemożliwia doświadczanie „zwykłego" uczucia zakochania), trudno nie zauważyć, że zadziałał ten sam mechanizm, co w praktyce podróżniczej: wyobrażenie jest konieczne, nieuniknione, musi powstać w głowie i w imaginacji. Bez niego pozostaje tylko „chleb pachnący nicością". Słowacki, jak się zdaje, wolał się kochać tak, jak chciał podróżować – kolekcjonując wrażenia, co wyznaje wprost w liście z Florencji:

> [...] kiedy pomimo przestróg rozumu zakocham się z całą pasją serca mojego, owinę moje bóstwo w idealne szaty i nareszcie z rzeczy pospolitej bardzo zrobię sobie romans kończący się łzami, a tak głębokie zostawiający **wrażenie**, że **pamiątki** jego wystarczą na zapełnienie **marzeniami** wszystkich mglistych dni zimowych, które jeszcze trzeba będzie przebyć na ziemi.
>
> (JS, K17, 618, list do matki, Florencja, 10 lipca 1838, wyróżnienia – M.B.]

Uczucie nie jest już tu przeciwstawiane wrażeniom. Prawdziwa, głęboka miłość wymaga tego, aby osobę realną uczynić idealną, aby ją przepracować w marzeniach, aby z tego, co jest, zrobić to, co być powinno, słowem – stworzyć historię (romans), który pozostawi wrażenie (dokładnie tak samo, jak podróż). A sensem tak rozumianej miłości nie jest „tu i teraz", ale wieczne wspominanie, snucie marzeń, uruchamianych przez pamiątki, które wystarczą, aby wypełnić całą egzystencję i uwolnić ją od nudnej przyziemności. Tak

definiowana miłość wpisuje się, z jednej strony, w romantyczną definicję tego fenomenu[94], z drugiej – i to wydaje mi się w tym momencie ciekawsze – dobrze koresponduje ze sposobem, w jaki pojmuje Słowacki znaczenie podróży. W obu wypadkach wartością jest możliwość nadbudowania nad warstwą, którą z braku lepszego określenia nazwę tu realną czy autopsyjną, imaginacyjnej narracji, stanowiącej właściwy cel zabiegów poety.

Marta Justyna Nowicka, charakteryzując ów fenomen życia w podróży, pisze o Słowackim następująco:

> [...] nie dążył poeta do osiedlenia się w konkretnym miejscu. Ani miejsca stałego, ani osoby, która zostałaby z nim na lata, nie znalazł. Poszukiwania towarzystwa i podróże nie zdawały się prowadzić do konkretnego celu, były raczej celem same w sobie. Jego życie, czy może raczej *życiopodróżowanie*, polegało na nieustannym ruchu: co rusz opuszczał jedno środowisko i wchodził w nowe, zarówno ludzkie, jak i geograficzne. [...] Słowacki wszędzie, niezależnie od długości i szerokości geograficznej, jest obcym, wiecznym cudzoziemcem, a ludzie w najgorszym razie traktują go z dystansem i niechęcią, w najlepszym zaś nie wiedzą, jak go postrzegać, na czym polega jego inność i z czego wynika[95].

Autorka książki *Słowacki. Wychodzenie z szafy* nie podaje żadnej argumentacji uzasadniającej taką ocenę wojaży poety, nie przytaczam więc jej słów w celach polemicznych. W cytowanym fragmencie użyteczny wydaje mi się termin „życiopodróżowanie", będący dobrym określeniem teorii i praktyki podróżowania charakterystycznych, jak mi się zdaje, dla Słowackiego. Eksponuje on bowiem ścisły związek pomiędzy życiem i podróżowaniem. Ten związek w świetle korespondencji poety nie może być jednak traktowany w kategoriach wiecznej ucieczki, nieprzystosowania, nieumiejętności bycia w świecie czy wśród ludzi, jak zdaje się sugerować Marta J. Nowicka, ale jak świadomy wybór postawy umożliwiającej zrealizowanie pełnej, prawdziwej, wartościowej wersji własnej egzystencji. Podróżowanie nie jest zatem celem samym w sobie, jak pisze autorka, a jeżeli, to tylko w tym sensie, w jakim można twierdzić, iż życie takim celem jest.

---

94 M. Piwińska: *Miłość romantyczna*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 518–654.

95 M.J. Nowicka: *Słowacki. Wychodzenie z szafy*. Krytyka Polityczna, Warszawa 2021, s. 39.

O pozytywnym rozumieniu „życiopodróżowania" Słowackiego być może przesądzić powinny ponownie jego własne słowa. Poeta 2 sierpnia 1842 roku napisał do matki:

> Iluż to samotnych godzin trzeba było na przełamanie mojej natury! ile pracy, której bym nigdy nad sobą nie użył, gdyby mi życie było zwyczajnym trybem płynęło. Może nawet nie umiałbym, tak jak teraz, poznać ciebie – i kochać ciebie. Błogosławion niech więc będzie Bóg za to wszystko, co zesłał dotychczas.
>
> (JS, K18, 52, list do matki, Paryż, 2 sierpnia 1842)

W liście tym pobrzmiewają już echa towianistycznego nawrócenia i zapowiedź mistycznej przemiany, więc musi on być traktowany inaczej niż przywoływane wcześniej. Z tej perspektywy nie dziwi wpisywanie wszystkiego w wyższy, boski porządek. Trudno jednak nie przywołać tego fragmentu, bo wydaje się on ostatecznym rozwiązaniem owego zawartego w dzieciństwie układu z Bogiem: po latach pozytywnie ocenia Słowacki to, iż jego życie nie płynęło zwykłym trybem. Tego bardzo ogólnego wyznania nie można, rzecz jasna, zawężać jedynie do podróżnego charakteru jego egzystencji, ale owa konieczność życia w drodze z pewnością jest jednym z ważnych – i jednoznacznie akceptowanych – składników jego tożsamości.

Rozdział czwarty

Podróżopisanie wieszczów

Podróż jest ważnym tematem w korespondencji Mickiewicza i Słowackiego. Obaj poeci poświęcają sporo uwagi zaznaczaniu zmieniających się miejsc swojego pobytu, opisują okoliczności towarzyszące ich wojażom, zwracają uwagę na praktyczne aspekty podróżowania (w tym także środki transportu). Ich listy ujawniają również fakt, iż ta tak bardzo rozpowszechniona i spopularyzowana w pierwszej połowie XIX wieku forma aktywności miała ogromny wpływ na kształtowanie się tożsamości podróżującego. Listy wieszczów analizowane przez pryzmat ich podróżopisarskiej zawartości ujawniają wiele podobieństw, co nie może dziwić, zważywszy na podobieństwo życiowych uwarunkowań (podróż, która jest w znacznym stopniu wymuszona okolicznościami, bez szansy na powrót, a jedynie na płynne przejście w emigrację), analogiczne trasy wojaży oraz wspólny kulturowy i literacki kontekst, który pozwala im dokonywać interpretacji doświadczanych w drodze fenomenów. Podobieństwa te decydują o podejmowaniu podobnych tematów (opis zachowań turystycznych, relacje ze zwiedzania, ciągła zmiana i niepewność losu, spotkanie z Innym, konieczność odnalezienia się w obcym języku i obcej kulturze – szczególnie trudna dla poetów). Ich analiza ujawnia nie tyle jakąś uderzającą (i atrakcyjną w kontekście legendy „antagonizmu wieszczów") zbieżność w sposobie myślenia Mickiewicza i Słowackiego, co rangę wpływu doświadczenia podróży na całe romantyczne pokolenie przemierzające popularne europejskie szlaki.

Analizowany materiał ujawnia też pewną istotną różnicę. I być może to ona właśnie zasługuje w tym kontekście na szczególny namysł. Obaj poeci poświęcają sporo uwagi w swej korespondencji kwestiom podróżnym, trzeba jednak zauważyć, że w wypadku Słowackiego znacznie więcej miejsca zajmują opisy konkretnych widoków. Podejmuje on często próby ich odmalowania słowem przed oczyma czytelników nieznających lokalnych realiów. Nie ucieka się przy tym jedynie do przywołania odpowiednich literackich klisz, ale decyduje się na poetycki nieraz wysiłek zbudowania w listach (czasem od

podstaw) pejzażu podziwianego przez siebie miejsca. Przywołajmy dla zobrazowania tego zjawiska niedługi, lecz bardzo charakterystyczny przykład – fragment opisu krajobrazu szwajcarskiego:

> Otóż przeniosłem się do wioski Veytoux, nająłem śliczny pokoik, błękitny – z okna widać winnicę – za winnicą jezioro jak pół nieba wywróconego na ziemię – za jeziorem Meillerie, sławne w *Heloizie* Russa – słowem, trudny do opisania widok. Ludzie, którzy Neapol i Helespont widzieli, mówią, że ten im wyrówna... W dzień pokój mój, jezioro, niebo, góry, wszystko błękitne, ale dziwnie czyste i przezroczyste – jaskółki przylatują do pokoju i tłuką się czasem piersią o zwierciadło...
>
> (JS, K17, 467, list do matki, Veytaux, 20 sierpnia, Genewa 23 sierpnia 1835)

Fragment ten nieprzypadkowo kojarzy się z wierszem *Rozłączenie*. Choć słowo klucz „nie wiesz" w liście nie pada, przedstawiony tu opis pejzażu jest podporządkowany tej samej zasadzie. Słowacki, jak się zdaje, nawet przez chwilę nie zapomina o tym, że adresatka listu nie zna przestrzeni, do której się odnosi, więc zrywa z prostą zasadą reprezentacji, skłaniając się ku (re)kreacji – (od)tworzeniu na jej użytek podziwianego krajobrazu. Wykorzystuje ten sam chwyt, co w poezji – odwracając niejako porządek, pokazuje nie efekt (widok), ale przyczynę (proces jego powstania). Sformułowanie: „jezioro jak pół nieba wywróconego na ziemię" (będące korespondencyjnym ekwiwalentem poetyckiego: „Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć / Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem. / Potem jezioro z niebem dzielić na połowę" z wiersza *Rozłączenie*[1]) prowadzi adresatkę przez proces powoływania do życia tego fragmentu pejzażu, co pozwala jej (od)tworzyć nie tyle mimetyczny obraz jeziora wśród gór pod błękitnym niebem, co ekspresyjny zapis wrażeń, jakie taki widok wywołuje u patrzącego. W dalszej części listu Słowacki konsekwentnie wpisuje okolicę wioski Veytoux w wyobrażoną mapę Europy, przywołując Meillerie literackie (z powieści Rousseau), a nie geograficzne, czy stawiając ją w rzędzie takich ikon kulturowo-historycznych, jak Neapol czy Hellespont. Błękit i przezroczystość, połączone ze sobą, odsyłają znów nie tyle do fenomenu optycznego, czyli faktu, że przezroczystą w istocie wodę

1 J. Słowacki: *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*. Oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2005, s. 99.

postrzegamy jako niebieską, ale do poetyckiej metafory odbicia (kluczowej dla liryki romantycznej)[2] – podkreślonej tu dodatkowo przez sformułowanie: „jaskółki [...] tłuką się czasem piersią o zwierciadło".

Opis alpejskiego pejzażu, który powstaje dzięki zastosowanym przez poetę zabiegom, łączy w typowy dla romantycznej poezji sposób elementy rzeczywiste z wyobraźniowymi, te wywiedzione z percepcji z tymi będącymi wynikiem zastosowania poetyckich technik[3]. W zachowanych listach Mickiewicza tego typu ujęć w zasadzie brak. Ich miejsce zajmują raczej wyliczenia, spis nazw, krótki raport. Co więcej, u osoby świadomej wagi i potrzeby opisywania odbytych podróży (o czym świadczą choćby przywoływane w rozdziale drugim zachęty w tym względzie kierowane do Domeyki) zadziwiać mogą stosunkowo częste deklaracje poety, iż nie będzie opisywał odwiedzanych miejsc. Ten powtarzający się gest zaniechania wydaje się znaczący.

W cytowanym w rozdziale drugim liście do Joachima Lelewela pisanym z Moskwy w 1827 roku swoją podróż na Krym ujmuje Mickiewicz w ciąg wyliczeń, z których wynika, że doświadczył rzeczy niezwykłych. Jego wyznanie: „Widziałem Wschód w miniaturze" może być interpretowane dwojako – można w nim widzieć przekonanie o doświadczeniu wszystkiego, co literatura i kultura epoki umieszczały pod nazwą „Wschód", ale można w nim również dostrzec rozsądne podejście do podróżowania i świadomość, że to, co przeżył, ani nie wyczerpuje bogactwa zjawisk i widoków dla tej części świata charakterystycznych, ani nie daje głębokiego w nie wglądu. Syntetyczny kolaż najbardziej wyrazistych i rozpoznawalnych elementów (burza morska, Czatyrdah, sofy Girajów, gaj laurowy) jest być może najbardziej adekwatnym sposobem na scharakteryzowanie istoty doświadczenia. Bo o doświadczenie właśnie tutaj chodzi. Jak przypomina Edgar Morin, tym, co różni widza od turysty, jest właśnie możliwość uczestnictwa, a nie tylko oglądania poznawanych fenomenów:

> W odróżnieniu od widza turysta jest, ma za sobą („mam za sobą Hiszpanię") i zdobywa (wspomnienia). W turystyczne widzenie wchodzi równocześnie pewien dodatek do „być" i „widzieć" – pewna ilość „mieć". Fizyczne samozaangażowanie

2 Na temat motywu odbicia zob.: M. Maciejewski: *„Natury poznanie" w lirykach Słowackiego. Dzieje napięć między podmiotem a przedmiotem.* „Pamiętnik Literacki" 1966, R. 57, s. 86.

3 O tym, że jest to zjawisko charakterystyczne dla twórczości poety, pisał S. Makowski: *W szwajcarskich górach. Alpejskie krajobrazy Słowackiego.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 23–32.

> jest równocześnie rodzajem wejścia w posiadanie, zapewne na poły magicznym, odczuwanym jako jakieś radosne uniesienie, wzbogacenie siebie[4].

Choć Mickiewicz pisze „widziałem", nie ma wątpliwości, że chodzi tu o spojrzenie turystyczne w znaczeniu, jakie nadaje mu francuski badacz. Po szczegóły odsyła natomiast wieszcz do poezji: „Co pozostało z pamiątek podróży, znajdzie się w *Sonetach*, które już rąk Twoich zapewne doszły [...]" (AM, L14, 392, list do Joachima Lelewela, Moskwa, 7/19 stycznia 1827). Poezja jest zatem tym właściwym miejscem, gdzie można dokonać próby opisu pejzażu krymskiego – zgodnie z charakteryzowaną wcześniej zasadą: elementy wywiedzione z percepcji zostają tu przetworzone za pomocą twórczej wyobraźni i zastosowanych po mistrzowsku technik poetyckich, w wyniku czego powstaje obraz oddający wrażenie, jakie wywierają na patrzących egzotyczne miejsca. Co charakterystyczne, *Sonety krymskie* mają przecież nie tylko ów walor pejzażowy, równie ważne (a może ważniejsze) jest w nich odkrycie prawdy o człowieku, o jego inicjacyjnym docieraniu do prawdy o sobie[5], a także wyłożona w szczegółach teoria epistemologiczna[6].

Jeszcze bardziej wyraziste gesty powstrzymywania się od opisu odwiedzanych przez siebie miejsc znaleźć można w listach do Marii Szymanowskiej i Otylii Goethe. Do tej pierwszej pisze Mickiewicz z Berlina:

> Cóż mam pisać mojej Pani o Berlinie? Lepiej go znasz Pani ode mnie, a ja znam go tylko po wierzchu, bo mię osobliwości tutejsze strasznie nudzą.
>
> (AM, L14, 602, list do M. Szymanowskiej, Berlin, [13] czerwca [1829])

---

4 E. Morin: *Duch czasu.* Przeł. A. Frybesowa. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1965, s. 70.

5 Zob. I. Opacki: *Człowiek w sonetach przełomu.* W: Tenże: *„W środku niebokręga". Poezja romantycznych przełomów.* Para, Katowice 1995, s. 35–50. Tę specyfikę celnie ujął też Czesław Zgorzelski, pisząc: „I jeśli coś wzrusza nas dziś najbardziej w *Sonetach krymskich* – to właśnie ta ich wewnętrzna dynamika, która sprawia, że poza opisem »krainy dostatków i krasy« wyczuwa się coś jeszcze, słyszymy, jak pod powierzchowną powłoką wschodniego przepychu *Sonetów* bije wierne serce poety, które nawet wśród rubinowych morw i złotych ananasów nie umie zapomnieć o trzęsawiskach borów litewskich" (C. Zgorzelski: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 259).

6 J. Brzozowski: *„Jedno z miejsc najrozkoszniejszych Krymu". Uwagi o „Ałuszcie w dzień" i krymskim cyklu.* W: *Mickiewicz.* Red. H. Krukowska. Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1993, s. 103–117.

Powodem zaniechania jest tym razem zarówno nieporównanie większa wiedza adresatki na temat miasta, jak i – ponownie – świadomość powierzchowności turystycznego poznania. Przekonanie o tym, że odwiedzanie kultowych miejsc wiąże się z koniecznością wpisywania własnej relacji w pewną tradycję, sytuowania jej (jeśli nie przez samego autora, to z pewnością przez spragnionego takiej relacji czytelnika) wobec wszystkich opisów wcześniejszych, zniechęca Mickiewicza – jak się zdaje – do uczestnictwa w tej sztafecie podróżopisarskich popisów. Choć fragment przywoływanego wcześniej listu do Lelewela, a nade wszystko wyłożona w *Sonetach krymskich* teoria poznania dowodzą, że Mickiewicz był świadom, że wcale nie jest skazany na powtórzenie, że (od)twarzając opis widoku, włączając w twórczą grę wyobraźnię i pamięć, jest w stanie stworzyć unikalny, ujawniający też jednostkową i momentalną perspektywę obraz, nie wierzył chyba jednak w możliwość zrealizowania tych celów w korespondencji. Być może bardziej ze względu na oczekiwania adresatów, którzy przyjemność lektury listów z podróży po kultowych miejscach upatrywali raczej w potwierdzaniu znanych sobie faktów czy rozpoznawaniu obowiązujących klisz niż w polemizowaniu z nimi czy dekonstruowaniu ich. Podobna myśl zdaje się wynikać z zastrzeżenia poczynionego w liście do Otylii Goethe:

> I oto wkrótce minie dwa tygodnie, jak jestem w Rzymie. Nie będę mówił Pani o tym mieście, Jej wyobraźnia powie o wiele więcej i lepiej, niżbym to ja uczynił, nawet jako poeta. Zresztą masz tam Pani swego wielkiego ojca i sławnego przyjaciela, Byrona.
>
> (AM, L14, 620, polski przekład listu do O. Goethe, Rzym, 16 grudnia 1829)

Tu już zupełnie wprost odsyła Mickiewicz do uznanych autorów: Goethe jako autor *Podróży włoskiej* czy Byron mający w swym dorobku *Wędrówki Childe Harolda* najlepiej oświetlą wykształconej adresatce specyfikę Wiecznego Miasta. Mickiewicz zdaje się w tym miejscu przyznawać pierwszeństwo literaturze przed percepcją, ale nie sposób też zignorować faktu, że świadom mechanizmów rządzących współczesnymi mu opisami podróży, a przede wszystkim lekturami tychże, powstrzymuje się od relacji, która będzie musiała zostać przeczytana poprzez pryzmat obowiązujących klisz, a wszelkie indywidualne, jednostkowe, osobowe (do tego aspektu jeszcze powrócę) elementy pozostaną niezauważone lub zneutralizowane. Nie wyklucza to wcale, w moim

przekonaniu, tego, że Mickiewicz zdawał sobie sprawę z faktu, że każdy akt „zwiedzania" i zdawania z niego relacji przez świadomego podróżnika jest zdarzeniem niepowtarzalnym, ale w możliwość jego odczytania wierzył bardziej w poezji niż w korespondencji (znając konwencję listów z podróży).

Twarda deklaracja rezygnacji z opisu podróży – tym razem zupełnie bez uzasadnienia – pada też w liście Mickiewicza do Jana Czeczota pisanym z Genewy:

> Przez ten czas wyjeździłem Włochy wzdłuż i w poprzek, od Sycylii do Alpów, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcarii Górnej, której drugą część dawniej przejechałem. Opisywać tej podróży nie będę.
>
> Byłem w pośrodku lodowisk, gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach, z których widać dwanaście jezior i kilka krajów. Słyszałem walące się awalansze (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich regestr zapełniłby tę resztę kartki.
>
> (AM, L15, 73–74, list do J. Czeczota, Genewa, 9 października 1830)

Choć pojawiające się w cytowanym fragmencie wyliczenie jest jednym z wykładników opisu, w rozumieniu autora zajmuje ono raczej jego miejsce. Intencja Mickiewicza została bowiem wyrażona wprost: opisywać swojej podróży nie zamierza. W tekstach reportażowych (a także prereportażowych) – jak wskazują badacze – „Enumeracja umieszczona w tekście ciągłym służy przede wszystkim podkreśleniu precyzji lub wiarygodności nadawcy"[7]. W takiej funkcji – czego nie sposób nie brać pod uwagę – występuje zaprezentowane wyliczenie w liście Mickiewicza. Z jednej strony Mickiewicz, mając świadomość kultowości miejsc, które wymienia, ich znaczenia dla kultury europejskiej, ale też obudowy, jaką zyskały w literaturze (szczególnie romantycznej), trzymając się formuły wyliczenia, potwierdza fakt „rzeczywistego" odwiedzenia tych miejsc, daje świadectwo kontaktu, który nie miał w sobie (dla odmiany) niczego tekstowego, a brak opisu tylko ten nietekstowy charakter relacjonowanego doświadczenia potwierdza. Z drugiej strony ograniczenie się do enumeracji pozwala osiągnąć precyzję, pozostać przy „rzeczy samej", nie rozmywając jej w niezliczonych literackich wyobra-

7 A. Rejter: *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000, s. 62.

żeniach, co jednak z perspektywy romantycznej nie wydaje się wcale efektem najbardziej pożądanym. W tradycji epoki mocno był bowiem zakorzeniony paradoks (zapowiadany już przez pisma Euzebiusza Słowackiego) polegający na tym, że:

> [...] im opis bardziej szczegółowy, tym trudniej o artyzm. Szczegółowość, która była rozumiana jako sposób i narzędzie osiągania prawdy natury, pozostawała w jawnej sprzeczności z naturalną potrzebą autonomizacji dzieła wobec rzeczywistości postrzeganej „gołym okiem"[8].

Mickiewicz zdaje się podzielać romantyczną nieufność wobec opisu będącego „wierną kopią" zewnętrznego świata, stąd być może zminimalizowana i okrojona do prostego wyliczenia forma jego obecności w korespondencji i przekonanie (podobnie jak w wypadku wspomnień krymskich), że właściwą przestrzenią tworzenia „wizerunków" natury jest poezja, oparta na metaforze i idealizacji[9], a nie pisarstwo innego rodzaju.

Również ze swojej ostatniej, jak miało się okazać, podróży na Wschód, pisał poeta o owym geście wycofania, rezygnacji z charakteryzowania nie tylko pejzaży, ale też przypadków, które spotykały wojażerów:

> Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem, na wszystko patrzy diamentowymi okularami i dziwy opowiada, i dziwy spisuje. Jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszej podróży.
>
> (AM, L17, 360, list do M. Mickiewiczówny, Konstantynopol, 3 października [1855])

Ponownie wycofuje się tu poeta, pozostawiając pole innym, tym razem nie znaczącym autorom uznanych w epoce tekstów, ale Henrykowi Służalskiemu. Co charakterystyczne, Mickiewicz pozostawia mu „malowniczy" opis przedsiębranej wspólnie podróży, co jest wyraźnym znakiem świadomości konwencji i chyba też dystansowania się wobec niej. Jak pisze Janina Kamionka-Straszakowa:

---

8 A. Nowakowski: *Opis i obraz – klasycystyczne początki i dalej.* W: *Archipelag porównań. Szkice komparatystyczne.* Red. M. Cieśla-Korytowska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007, s. 91.

9 Tamże, s. 98.

> Romantyczni wędrowcy nauczyli nas nie tylko widzenia malowniczego, estetycznej postawy komponowania rzeczywistości w malarskie obrazy, ale również ożywiania, dopełniania obrazu i obdarzania go duszą, ideą[10].

Nie sądzę, aby Mickiewicz miał coś przeciwko tak sformułowanej zasadzie. Poszukiwanie owej „duszy", a w każdym razie głębszego duchowego sensu nawet pod zmieniającymi się i egzotycznymi pejzażami nie było mu przecież obce (czego dowodzi choćby przywoływany już przykład *Sonetów krymskich*). Był jednak poeta, jak się zdaje, bardzo czuły na wszelką konwencjonalizację, która ze słusznych często idei czyniła ich zaprzeczenie. Raziła go zatem konwencjonalizacja języka poetyckiego – świadomy był tego, jak bardzo ogranicza ona możliwości komunikowania nowych treści. Miał chyba również świadomość drugiej strony pięknego antropologiczno-poznawczego projektu o nazwie miłość romantyczna, który sam wprowadzał do literatury polskiej. Powtórzony po wielokroć, zrealizowany w licznych tekstach literackich, skonwencjonalizowany i uproszczony stał się na koniec swoim zaprzeczeniem, skoro zamiast głębi poznania, zobaczenia „siebie w drugim człowieku i drugiego człowieka w sobie"[11], został synonimem egocentryzmu, symbolicznej ucieczki od świata i zamknięcia przed lustrem, co przejmująco opisał Mickiewicz w *Dziadach* (części I), a nawet znamionującej swoistą niedojrzałość ucieczki od zobowiązań, co wykpił dla odmiany w *Panu Tadeuszu*. Prawdopodobnie powstrzymanie się od malowniczego opisu jest właśnie wyrazem dystansu wobec kolejnej konwencji – krępującej, bo narzucającej „obowiązujący" sposób opisu doświadczania świata w podróży.

Na marginesie dodać trzeba, że zarówno w korespondencji, jak i w dzienniku Henryka Służalskiego, a także w opisach podróży wschodniej, których autorem jest Armand Lévy, znaleźć można prawdziwie barwny obraz tej eskapady, utrzymany często w typowo turystycznym, a nie „malowniczo-literackim" stylu. Szczególnie Służalski ujawnia taką właśnie perspektywę, entuzjazmując się zwiedzanymi miejscami i egzotyką nowych doświadczeń. Ze Smyrny donosi Zofii Szymanowskiej:

---

10 J. Kamionka-Straszakowa: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 50.

11 M. Kalinowska: *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 118.

> Ja jestem jak ten co pierwszy raz na ekspozycyą lub do Muzeum Wschodniego jakiego wszedł. Tyle nowych rzeczy, nad każdą trzeba czasu zastanowić się, by wyobrażenie schwycić. Konie, wielbłądy, osły, owce, sklepy, budynki, ludzie, wszystko dziwne i nowe[12].

Mnogość bodźców zdaje się tak wielka, że podróżny nie jest w stanie ich przyswoić od razu, przełożyć na odpowiednie wrażenia, poddać obróbce. Sprawiające wrażenie chaosu wyliczenie służy tu chyba przede wszystkim odnotowaniu owego natłoku atakujących go ze wszystkich stron obrazów, z których nie jest on (na razie) w stanie ułożyć spójnej opowieści. Nie zapomina jednak o atrakcyjnych, egzotycznych smakach – w dalszej części listu Służalski nie omieszkał wspomnieć o poszukiwaniu kawonów i fig. Również w zapiskach dziennikowych towarzysz Mickiewicza ujawnia zarówno fascynację Wschodem, jak i potrzebę odnotowania jak największej liczby szczegółów dotyczących zwiedzania kolejnych miejsc. Wyjątkowo pozytywne nastawienie Służalskiego do odbywanej podróży potwierdzają zresztą również obserwacje, które poczynił Armand Lévy:

> Dobry humor Henryka nie ustaje. [...] Żałuje ogromnie, że nie może strzelać wodnych ptaków, które towarzyszą nam po kilka godzin za każdym razem, gdy opuszczamy ląd; pocieszył się nieco, podziwiając wyścigi delfinów[13].

Służalski skupiał się głównie na czysto turystycznych rozrywkach, jakich dostarcza podróż drogą morską. Obszerne opisanie tej części wyprawy (w listach i w dzienniku) wpisuje się jednocześnie wyraźnie w konwencję epoki, w której życie i przygody na statkach wiozących wojażerów w różne, egzotyczne często destynacje stanowiły ważny element wszelkich relacji podróżopisarskich.

Ów gest rezygnacji z opisu, swoistego zaniechania, ustąpienia w tym względzie pola innym powtarza się w korespondencji Mickiewicza na tyle często, że nie sposób go zignorować. Nie jest on z pewnością wyrazem niechęci do podróżopisania w ogóle. Wszak Mickiewicz często i chętnie – jak już zostało to stwierdzone i zobrazowane przykładami w rozdziale drugim – odnotowuje

12 W. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza.* T. 4. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1895, s. CII.

13 Tamże, s. LXIX.

swoje doświadczenia podróżne na kartach korespondencji, a odpryski podróżnych wrażeń czyni podstawą wielu tekstów poetyckich. Zachęca także innych do spisywania swoich wojaży, widząc w tym wielką wartość i pożytek dla polskiej publiczności czytającej. Przywołane tu deklaracje dowodzą raczej dużej świadomości istnienia konwencji podróżopisarskich – z jednej strony, a tradycji, w którą obrosły odwiedzane przez niego miejsca uświęcone przez *Grand Tour* oraz wielką literaturę oświecenia i romantyzmu – z drugiej. Zamiast nanosić swoje opisania podróży na ową tekstualną mapę, rezygnuje poeta zazwyczaj (choć nie trzyma się tej zasady z bezwzględną konsekwencją) z konwencjonalnego przedstawienia świata. Skupia się na aspektach głębszych, nieoczywistych, bardziej personalnych. Wojaż w jego ujęciu staje się przede wszystkim doświadczeniem wewnętrznym – pod jego wpływem rodzą się unikalne i znaczące refleksje, nośnikiem znaczeń jest osoba, a nie przestrzeń.

Czy można w tym widzieć element zasadniczo odróżniający listy z podróży Mickiewicza od tych pisanych przez Słowackiego? I tak, i nie. Choć autor *Kordiana* z upodobaniem odmalowuje podziwiane przez siebie pejzaże, jak i konwencjonalne turystyczne zachowania, to w gruncie rzeczy cel jego zabiegów jest taki sam: fragmenty poszczególnych listów, okruchy podróżnych zdarzeń składają się z czasem na budowany z owych kamyków-pamiątek obraz człowieka w całej złożoności i niejednoznaczności przeżyć oraz doświadczeń. Różnica zasadnicza dotyczyłaby zatem stylu podróżopisania uprawianego przez obu poetów, a nie jego celu czy – szerzej – zasadniczych założeń.

Dodać przy tym należy, że Słowacki jest równie świadom istnienia owej podróżopisarskiej konwencji. Nie sprawia to jednak, iż się wobec niej wyłącznie dystansuje, powstrzymując się od jej stosowania, przeciwnie – często świadomie wykorzystuje ją do swoich celów. Spójrzmy dla przykładu na następujący fragment jego listu z Genewy z 1835 roku:

> Nie uwierzysz, Mamo, jak podróż przeszłoroczna wpłynęła na wewnętrznego mnie, a jak ja często mówię: na wewnętrznego we mnie anioła. Zdaje się, że myśli moje odmłodniały. Jeden z tutejszych pierwszych malarzy ofiarował mi się być towarzyszem podróży. Miło mi będzie siedzieć przy nim na ułamku skały i patrząc na odbicie się natury w niedoskonałym sztuki zwierciadle. A kiedy tak będziemy cicho siedzieli między drzewami, wiewiórki przyjdą igrać koło nas, ptaszki będą pić krople rosy na listkach brzozowych. Tak przynajmniej malarz Guigon wystawia mi te ciche godziny, które przepędza na

> rysowaniu szwajcarskich skał i dolin. Czasem mówię sobie, że Bóg dobrze zrobił, zaprowadzając mnie w te kraje – i gdybyś ty, Mamo, ze mną była!
>
> (JS, K17, 462, list do matki, Genewa, 30 czerwca 1835)

Także i tu pojawia się wizja podróży malowniczej – podziwiany pejzaż tym razem dosłownie wpisywany jest w ramy kompozycji malarskiej, określanej tu mianem „niedoskonałego zwierciadła sztuki". W tej wizji Słowacki nie tylko podziwia sam pejzaż, ale podziwia go – niejako od razu – za pośrednictwem artystycznej kliszy (trochę tak, jak ci wszyscy, którzy czytają opisy alpejskich krajobrazów w jego listach). To swoista kwintesencja romantycznego doświadczania świata w podróży. Choć teoretycznie nastawiona na poznanie autopsyjne, jest przecież romantyczna podróż obudowana rytuałami „zapośredniczającymi", dzięki którym często to nie „rzecz sama", ale jej pożądany obraz ukazuje się oczom wędrowców. Jednocześnie scenę tę wzbogaca poeta szeregiem detali okalających niejako powstający w naturze szkic – wszystkie one mają jednak charakter projektowania modelowej sceny, kreowania przeżycia, które, zaistniawszy na kartach korespondencji, być może nigdy nie zaistnieje w rzeczywistości. Choć fragment ten dotyczy przede wszystkim kreacji pejzażu, widać wyraźnie, jak kwestia przemierzania i poznawania przestrzeni splata się w myśleniu Słowackiego z autorefleksją: odbyta wcześniej wycieczka w Alpy („podróż przeszłoroczna") ukazywana jest jako przeżycie, które odmieniło wewnętrznie Słowackiego. Końcowe wyznanie, prezentujące podróż w kategoriach bardzo pozytywnego przeżycia, nieledwie zesłanego przez Boga daru, dotyczy prawdopodobnie obu jego elementów – możliwości odkrywania i podziwiania piękna świata oraz wewnętrznej przemiany.

W cytowanym fragmencie pojawiają się elementy dla podróżopisania konwencjonalne (opis wędrówki z towarzyszem, szkicowanie z natury, scena cichej kontemplacji przyrody[14]), Słowacki nie waha się jednak ich użyć w celu wykreowania wizerunku siebie jako alpejskiego wędrowca.

I Słowacki, i Mickiewicz na kartach swej korespondencji wydają się zatem równie świadomi podróżopisarskich konwencji. Konsekwencje tej świadomości są jednak w obu wypadkach odmienne: Mickiewicz dystansuje się wobec nich, zaniechując opisu, Słowacki przeciwnie – wykorzystuje je do swoich

14 E. Kolbuszewska: *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań.* Agencja Wydawnicza „a linea", Wrocław 2007, s. 45.

celów. Być może różnica ta jest potwierdzeniem prawidłowości, na którą zwróciła uwagę Anita Całek, badając epistolografię obu poetów. Badaczka dostrzegła zdecydowanie bardziej relacyjny, dialogowy charakter listów Mickiewicza, zawsze nastawionego przede wszystkim na odbiorcę i wejście z nim w interakcję, raczej słuchającego głosu „tego drugiego" w listownym kontakcie, niż śmiało narzucającego mu własny wizerunek[15]. Słowacki natomiast techniki autoprezentacyjne wykorzystuje chętnie – są one ważnym elementem jego korespondencji[16]. Dystansowanie się Mickiewicza od tradycyjnego opisania podróży w korespondencji jest – jak zostało wcześniej pokazane – zazwyczaj wynikiem nastawienia na odbiorcę właśnie. Świadomość, w jaki sposób odbierze adresat takie próby – wpisze je automatycznie w określone ramy, co z konieczności zafałszuje sens przekazu, powoduje rezygnację z tego typu działań. Pojawiają się natomiast w listach refleksje dotyczące podróży formułowane niejako punktowo: selekcja określonych epizodów, opisanie ich w sposób eksponujący osobistą refleksję, ich znaczenie dla wewnętrznej biografii piszącego lub bardzo krótkie ujęcia, rejestrujące jedynie odnotowanie typowo turystycznych aktywności pozwalają z jednej strony oddać podróży należne jej miejsce w doświadczeniu życiowym poety, z drugiej – chronią przed wpisaniem się w utarte schematy, co wydaje się zwodnicze przede wszystkim dla odbiorcy, choć zagraża też, rzecz jasna, fortunności samego aktu komunikacji. Słowacki wykorzystuje konwencję podróżopisarską dla wykreowania jednostkowego, poetyckiego obrazu podziwianych przez siebie miejsc, ale też na potrzeby autoprezentacji i autokreacji: jak w cytowanym wcześniej fragmencie natura przegląda się w zwierciadle sztuki, tak Słowacki przeglądać się zdaje w zwierciadle swoich podróżnych doświadczeń, nie tyle nawet szukając, co budując z nich swoje „prawdziwe ja" i czyniąc z niego od razu – nastawiony na reakcję odbiorcy – użytek.

15 Co nie wyklucza wszakże, opisywanych w rozdziale drugim, strategii autokreacyjnych, czyli budowania własnego obrazu na potrzeby autorefleksji, głębszego zrozumienia i potwierdzenia poszczególnych aspektów swojej osobowości, ale bez ambicji projektowania i ścisłego kontrolowania sposobu, w jaki powinien on być odbierany przez adresata.

16 A. Całek: *Dialogowy podmiot. O „praktykowaniu siebie" w wybranych listach Mickiewicza i Słowackiego*. Wystąpienie w ramach Spotkań Naukowych Instytutu Literaturoznawstwa Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego *Dzieła romantyczne – w świetle kultury literackiej i czytelniczej epoki*, 12.12.2022.

Słowacki deklaruje w swych listach konieczność współdziałania percepcji, wyobraźni i pamięci, wielokrotnie zwraca też uwagę na rozdźwięk pomiędzy wyobrażeniem o danym miejscu a jego „rzeczywistym" widokiem, przed którym staje podróżny. Nie przyznaje przy tym prymatu doświadczeniu, ale właśnie owej syntetyzującej oraz twórczej sile pamięci i wyobraźni, która z obrazów i wspomnień tworzy najpiękniejszą wizję świata. W korespondencji Mickiewicza nie znajdziemy wprawdzie tego rodzaju deklaracji wyrażonych wprost, ale wszystkie analizowane wcześniej strategie poświadczają, że był on świadom, iż proste odwzorowanie oglądanych w podróży miejsc nie jest w ogóle możliwe. O tym, że kwestia złożonych wzajemnych wpływów i uwarunkowań wiedzy, percepcji oraz wrażeń i przeżyć patrzącego jest dla poety ważna, świadczyć może pośrednio scena odnotowana przez Odyńca w jego *Listach z podróży*, przedstawiająca reakcję Mickiewicza na opis jeziora skreślony ręką Zygmunta Krasińskiego:

> Ustęp ten [...] niezmiernie się Adamowi podobał i stąd wywiązała się rozmowa o malarstwie w poezji, to jest, w jaki sposób i do jakiego stopnia malownictwo obrazów zewnętrznych, a zwłaszcza obrazów natury miejsce w niej mieć może i powinno. [...] Prawda, jak zawsze i wszędzie, jest i tu jużciż najpewniejszą podstawą i prawidłem. Ale czy tylko prawda samej rzeczy, czy i odbieranego od niej wrażenia? Sama wierność np. szczegółów w krajobrazie, które słowo koleją może tylko przedstawiać, łatwo zrobi go raczej mapą niż obrazem, ale też opis samych tylko wrażeń, choćby nawet zachował koloryt, niemniej łatwo może kontury lub i sam kształt przedmiotu zatrzeć lub zaciemnić. Otóż Adam w tym ustępie Zygmunta chwalił bardzo a bardzo to żywe połączenie widoku z wrażeniem w umyśle patrzącego, i to z całą naturalnością i prostotą, bez żadnej sentymentalnej tendencyjnej pretensji[17].

Z relacji Odyńca można wywnioskować, że Mickiewicz także był orędownikiem romantycznie rozumianej mimesis, czyli takiej strategii naśladowania świata, w której rolę kluczową odgrywają emocje i przeżycia patrzącego – wydobywał z krajobrazu ów szczególny walor, wykraczający poza proste przedstawienie poszczególnych elementów otaczającej przestrzeni. Nie sposób

17 A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. T. 2. Oprac. M. Toporowski. Wstęp M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 522–523.

też wykluczyć, że był Mickiewicz zwolennikiem „niepisania na miejscu", czyli dawania czasu i przestrzeni na powstanie w głowie owego syntetycznego, najpiękniejszego – jak powiedziałby Słowacki – obrazu. A powodem takiego podejścia mogła być między innymi mnogość wrażeń „atakujących" podróżnego ze wszystkich stron, angażujących, ale też wyczerpujących zmysły, przytłumiających wyobraźnię. Być może tak należy czytać fragment listu poety pisanego z Rzymu:

> Od dwóch lub trzech tygodni mamy przecie stałą, piękną wiosnę, jak nasz maj. – Natchnienia poetyckiego nigdy nie miałem, zamroczony i rozerwany mnóstwem przedmiotów, które się nieprędko skrystalizują i w warstwy ułożą.
>
> (AM, L15, 24, list do J. Jeżowskiego, [Rzym, koniec lutego 1830])

Oczywiście, angażujące tu uwagę poety „przedmioty" są najróżniejszego rodzaju (z pewnością nie można ich ograniczać do samych widoków czy pejzaży). W cytowanym fragmencie można jednak dostrzec diagnozę swoistego nadmiaru bodźców, które potrzebują czasu, aby zostać w pełni przyswojone, uporządkowane, aby stać się mogły fundamentem dla natchnienia.

Mimo tych różnic można z całą pewnością stwierdzić, że obaj poeci doceniają zarówno wagę oraz znaczenie doświadczenia podróży, jak i potrzebę jego opisania. W tej ostatniej sferze stosowane przez nich strategie znacząco się jednak różnią. Jest tak w każdym razie w ich korespondencji. Impresje z podróży są też przez obu poetów opracowywane w literaturze. Oczywiście, postawa taka nie jest wyjątkowa na tle epoki. Potrzeba tworzenia różnego rodzaju relacji z podróży była w tym czasie rozpowszechniona[18]. Jednym z ważnych powodów wydają się przy tym względy poznawcze – choć nie o popularyzację wiedzy i przekazywanie informacji na temat odwiedzanych miejsc by tutaj chodziło, ale raczej o samą możliwość ich poznania we właściwym, romantycznym sensie tego słowa. Czy nie jest bowiem tak, że dostrzegalna także w przypadku Słowackiego i Mickiewicza (u tego pierwszego w korespondencji i poezji na równi, u tego drugiego z pewną przewagą twórczości)

18 Zapewne wiązać ją należy także z inną, charakterystyczną dla epoki tendencją. Jak pisze Józef Bachórz: „[...] romantyk [...] czuł się w powinności pisania autobiografii. Mógł nią być pamiętnik, mogła być bliska mu suita epistolarna" (J. Bachórz: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej.* W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi.* Red. T. Weiss. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 135).

tendencja do posługiwania się literackimi kliszami, poddanymi wyobraźniowej obróbce, której ukoronowaniem jest stworzenie własnego „opisania świata", stanowi dla romantyków konieczną metodę poznawczą? Czy nie jest tak, że dopiero tworząc tekstową – równoległą niejako do „rzeczywistej" – reprezentację jakiegoś aspektu czy wycinka świata, zyskują romantyczni twórcy do niego dostęp, warunkujący zrozumienie? Zarówno w tej potrzebie postrzegania zróżnicowanych zjawisk napotykanych przez romantycznych wojażerów w różnych zakątkach Europy i świata poprzez pryzmat tekstów, wpisywania ich we wcześniejsze literackie legendy, w które obrosły, jak i w podejmowanej przez nich próbie tworzenia kolejnych tekstowych reprezentacji da się, być może, dostrzec przejaw tej samej, szerszej tendencji do nierozerwalnego związania w myśli romantyków poznania z tekstem.

Ten sposób romantycznego postępowania można – dość skutecznie i obrazowo – określić za pomocą różnorakich złożeń z cząstką „pisanie". Uprawiają przecież romantycy nie tylko „podróżopisanie", które nie jest tożsame z praktykowaniem dziewiętnastowiecznego gatunku podróży, „życiopisanie", które nie jest synonimem autobiografizmu[19], czy choćby „gatunkopisanie"[20], które zasadniczo nie polega na – twórczym nawet – realizowaniu zastanych gatunków literackich. Z upodobaniem wreszcie oddają się romantycy „historiopisaniu", które nie jest ani prostą historiografią, ani głęboką historiozofią. Takie przepisywanie świata kazałoby widzieć w tym procesie jeden z podstawowych mechanizmów poznawczych praktykowanych przez

19 Pewne elementy mogłyby zbliżać prezentowaną tu koncepcję do sposobu definiowania autobiografii jako odtwarzania przez Paula de Mana. W swojej interpretacji romantycznego przecież utworu Wordswortha *Essays on Epitaphs*, o wyraźnie autobiograficznym charakterze, zauważa on między innymi następujące kwestie: „Zajmując się autobiografią, zajmujemy się nadawaniem i pozbawianiem oblicza, twarzą i od-twarzaniem, f i g u r ą, formą i deformacją" (P. de Man: *Autobiografia jako od-twarzanie.* Przeł. B.M. Fedewicz. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich.* Red. R. Nycz. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 118). Materiałem, w którym dokonują się te zabiegi, jest przede wszystkim język: „Językiem [...] jest więc język metafory, prozopopei i tropów, słoneczny język poznania, który sprawia, że to, co nieznane, staje się dostępne dla umysłu i zmysłów. Język tropów (będący zwierciadlanym językiem autobiografii) jest rzeczywiście jak ciało i jak jego strój – jest zasłoną duszy, tak jak ubranie jest osłoną ciała" (Tamże, s. 123). Myślenie kategoriami „zasłony" nie wydaje się zasadne, ale ujmowanie życiopisania w kategoriach reprezentacji, tworzenia modelu, który będzie mógł zostać poddany wielostronnemu oglądowi, już tak.

20 Termin użyty przez Karola Samsela podczas wystąpienia na konferencji: *Genologia romantyzmu*, Uniwersytet Warszawski, 11–12.10.2022.

romantyków na szeroką skalę[21]. Pozwolę sobie w tym miejscu na rażący anachronizm, czyli przywołanie słów Annie Ernaux, współczesnej pisarki francuskiej, laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, która w książce *L'écriture comme un couteau* w następujący sposób definiuje literaturę:

> Proust précise, „la vraie vie, la vie *enfin découverte et éclaircie*, la seule vie par conséquent réellement vécue, c'est la littérature". J'insiste sur ces mots, la vie découverte et éclaircie, parce qu'ils me paraissent essentiels. Si j'avais une définition de ce qu'est l'écriture ce serait celle-ci: découvrir en écrivant ce qu'il est impossible de découvrir par tout autre moyen, parole, voyage, spectacle, etc. Ni la réflexion seule. Découvrir quelque chose qui n'est pas là avant l'écriture. C'est là la jouissance – et l'effroi – de l'écriture, ne pas savoir ce qu'elle fait arriver, advenir[22].

Słowa francuskiej pisarki najlepiej chyba oddają to, co próbuję wskazać jako charakterystyczne dla romantycznego pisania – przekonanie, że nie wystarczy podróżować, czytać, poznawać historię, a nawet teorię literatury, żeby zrozumieć i poznać, trzeba pisać. Tylko pisanie, zawierające – jak każdy wartościowy romantyczny sposób poznania – element kreacyjny, pozwala odkryć, a więc do pewnego stopnia stworzyć prawdę o świecie i o sobie samym. Warto bowiem pamiętać, że ujawnione w listach relacje z podróży są też opowieściami o „ja" wojażerów. Autokreacyjny wymiar korespondencji można przecież widzieć właśnie w analogiczny sposób – poeci potrzebują

21 Pisanie mogłoby zatem zostać uznane za jeden ze sposobów poznania stopniowego, pośredniego, wymagającego czynnego zaangażowania osoby poznającej, nie jest jednak tożsame z mitem, poezją czy językiem (zob. eksplikacje M. Cieśli-Korytowskiej: *O romantycznym poznaniu*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 61, 117–173). W pewien sposób jest wręcz względem nich przeciwstawne. Język (naturalny), mit i poezja rozumiane są bowiem raczej jako element prawdy objawionej, zakładają jedność oraz równoległość słowa i prawdziwego sensu. Tymczasem pisanie – w prezentowanym tu rozumieniu – służy nadbudowywaniu, kreowaniu modelu, z którego dopiero wyprowadzić się dają właściwe sensy, droga do rozumienia wiedzie tu zatem poprzez dodatkowy element pośredniczący.

22 A. Ernaux: *L'écriture comme un couteau. Entretien avec Frédéric-Yves Jeannet*. Gallimard 2011, s. 136. Na ten fragment tekstu Annie Ernaux zwrócił moją uwagę Profesor Krzysztof Jarosz w wystąpieniu *Mapowanie Ernaux* zorganizowanym przez Komisję Historycznoliteracką PAN na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach 6.12.2022.

stworzyć tekstową reprezentację swojej osobowości, żeby móc ją naprawdę przeniknąć i zrozumieć[23].

Na początku tych rozważań nawiązywałam już do metafory „biograficznego zdjęcia", za pomocą której Anita Całek scharakteryzowała jedną z funkcji korespondencji. Chciałabym do tej metafory powrócić, gdyż fotografia wydaje się figurą bardzo dobrze łączącą biografię i podróż – w obu przestrzeniach odgrywa podobną w gruncie rzeczy rolę. Badacze zajmujący się fotografią turystyczną zwracają uwagę na sposób, w jaki jest ona wykorzystywana przez podróżnych: zazwyczaj umieszczają oni siebie w centrum zainteresowania, wkomponowując swoją postać czy to w egzotyczną scenerię, czy w sceny rozmaitych interakcji z towarzyszami wycieczek lub lokalnymi mieszkańcami, a wszystko to w celu konstruowania opowieści autobiograficznej[24]. Tak rozumiane albumy fotograficzne są w istocie pewnymi narracjami o sobie i własnym życiu. Choć Mickiewicz i Słowacki jeszcze nie podróżują z aparatami fotograficznymi, to jednak tę funkcję w ich przypadku przejmują niejednokrotnie słowa i wyobraźnia, dzięki czemu ich korespondencja obfituje w „biograficzno-turystyczne zdjęcia". Na specyficzny związek między fotografią (rozumianą w sposób bardzo szeroki, w tym także jako malowanie nie światłem, ale słowem) a podróżą zwracają uwagę nie tylko współcześni badacze. Podobną intuicję, jeśli chodzi o szerokie rozumienie fotografii, zdaje się zdradzać pomysł zrealizowany przez Kazimierza Chłędowskiego w cyklu *Album fotograficzne.* Zawarte w dwóch tomach sylwetki znaczących (z różnych powodów) postaci wpisane zostały w formułę zdjęć: wyrazistych ujęć,

23 Tę potrzebę pisania dla samego siebie potwierdzają badacze korespondencji wieszczów. Jak zauważa Ewa Hoffmann-Piotrowska w kontekście epistolografii Słowackiego: „Zapisywanie detali, np. dotyczących wyglądu, stroju jest jednocześnie sposobem re-kreacji »ja«, tak jakby nadawca stroił się ponownie w kwieciste kamizelki, przemierzał raz jeszcze Pola Elizejskie i Ogrody Tulierskie. Słowacki zapisywał więc wszystko głównie dla siebie" (E. Hoffmann-Piotrowska: *Pamięć epistemiczna Juliusza Słowackiego jako źródło wiedzy o podmiotowych relacjach.* W: *Pamięć Juliusza Słowackiego.* Red. O. Krysowski, N. Szerszeń. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021, s. 368). W podobnym tonie wypowiada się Michał Kuziak: „Istnieje jednak coś więcej w owym kreacyjnym postępowaniu Słowackiego, tworzy on w ten sposób nie tylko swoją biografię, ale i egzystencję – listy przede wszystkim do siebie samego" (M. Kuziak: *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego (zarys problematyki).* W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX.* Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000, s. 109–110).

24 M. Lewenstein: *Znaczenie fotografii w turystyce.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2014, s. 41.

podkreślających najważniejsze rysy charakteryzowanych postaci. Przywołuję zbiór Chłędowskiego, ponieważ formuła użyta przez niego w tytule wydaje się bardzo znacząca i ujawnia specyficzne, bliskie interesującemu mnie tutaj, podejście do fotografii portretowej. Formuła tego dzieła nawiązuje do rozpowszechnionej w XIX wieku tradycji prezentowania „galerii" wizerunków ważnych i uznanych osobistości, swoistych autorytetów:

> „Galeria" stanowiła w literaturze XIX-wiecznej i wcześniejszej zasadę konstrukcyjną obowiązującą w dziełach o charakterze najszerzej biorąc dydaktycznym bądź wzorcotwórczym. Zbiory „wizerunków", „żywotów", „życiorysów", portretów tworzą całkiem pokaźny dział ówczesnego piśmiennictwa[25].

Wprawdzie zamysł autora jest bardziej satyryczny, a prezentowane przez niego postaci – bez wątpienia aspirujące do roli autorytetów publicznych (zwłaszcza te z tomu pierwszego, zawierającego „fotografie sejmowe") – ukazane są często w tonie prześmiewczo-krytycznym, to jednak nawiązanie do utrwalonej w tradycji formy galerii portretów jest tu bardzo czytelne[26]. Być może zamiana portretów na fotografie jest właśnie owym wyrazistym znakiem porzucenia konwencji panegirycznej czy wzorcotwórczej intencji. Przed czujnym okiem aparatu fotograficznego nie ukryją się wady portretowanych osób. Rama modalna przywoływanego zbioru jest bowiem taka właśnie: piszący występuje w roli fotografa wykonującego tekstowe zdjęcie, ujawniające wszystkie istotne (nawet te najbardziej skrywane) cechy opisywanej osoby. Oddajmy na chwilę głos fotografowi Chłędowskiemu:

> Od dawna się cieszyłem literą K, a raczej panem Katastroficzem [Kornel Krzeczunowicz – M.B.], aby go móc fotografować, bo też to jest jedna z najwdzięczniejszych postaci naszego sejmu. Mała, dość korpulentna figura z rozczochranymi, czarnymi włosami, w okularach, patrzy się zawsze w ziemię

25 E. Dąbrowicz: *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861.* Trans Humana, Białystok 2009, s. 10.

26 Nie jest to zresztą nawiązanie jedyne. O złożonej formule gatunkowej dzieła i jego politycznych uwarunkowaniach pisze obszernie Piotr Stasiński: *„Album fotograficzne" Kazimierza Chłędowskiego z krakowskiego „kraju" (1869–1871): sprzeczność pomiędzy pragmatyką felietonu a orientacją dziennika.* „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1981, t. 20, nr 1.

> z nosem naprzód pochylonym, który się zdaje, że jest punktem ciężkości całego ciała[27].

Albo w innym miejscu:

> Jest to jedna z najpiękniejszych postaci naszego sejmu [Władysław ks. Sanguszko – M.B.], jeden z najczyściejszych charakterów, a plamy na tym charakterze nawet najzłośliwszy fotograf, jak niżej podpisany, znaleźć by nie potrafił. Zdawałoby się więc, że cóż tutaj fotografować, co tutaj wytykać, jeżeli wszystko takie piękne. Fotografia powinna by wypaść mdło i ckliwie, kończąc się na samych komplementach. Nie bójcie się o to; weźmiemy się do księcia z innej strony, na której przecież coś będziemy mogli wyszukać[28].

Poza tendencją do odbrązawiania autor demonstruje tu też swoiste rozumienie fotografii, która w jego ujęciu staje się synonimem portretu ujawniającego w syntetyczny sposób prawdę (a w każdym razie jej istotną część) na temat portretowanego. Nie oznacza to jednocześnie skrajnego obiektywizmu – autor/fotograf deklaruje otwarcie swoją stronniczość, to od niego zależy, jaką część osobowości swoich bohaterów pokaże. Jego zadanie polega jednak na ujawnianiu właśnie, a nie kreowaniu, upiększaniu czy pudrowaniu rzeczywistości.

Wydaje się, że Chłędowski widział w fotografiach możliwość takiego migawkowego, momentalnego uchwycenia jakiegoś kawałka rzeczywistości, jakiegoś fragmentu prawdy o człowieku – wynikającego z kilku prostych elementów. W ten sposób zinterpretował fotografię Seweryna Korzelińskiego, przywołaną w rozdziale *Pan Australski*:

> Przed kilku laty p. Walery Rzewuski piękną zrobił fotografię p. Australskiego: stoi tam nasz weteran, jedną nogą oparty o rydel, w robotniczej bluzie, z sumiastym, wyprostowanym wąsem, wzrokiem utkwionym w ziemię; snadź chce tej ziemi wydrzeć gruzłę złota, która by mu wystarczyła na opędzenie kosztów powrotu do ojczyzny[29].

---

27 K. Chłędowski: *Album fotograficzne.* Oprac. A. Knot. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 37.

28 Tamże, s. 45.

29 Tamże, s. 145.

Postać upozowana w charakterystyczny sposób, w odpowiednim kostiumie (choć już nieadekwatnym w momencie wykonywania fotografii w Krakowie) ujawnia istotne rysy charakteru. Z dalszego opisu Korzelińskiego wynika, że cechy „wyczytane" ze zdjęcia okazują się istotnym składnikiem charakterystyki majora, a epizod australijski jest ważnym elementem kształtującym jego tożsamość. Fotografia uchwyciła wprawdzie tylko jeden moment, ale ujawniła istotny, trwały rys charakteru pozującego.

Dałoby się – w moim przekonaniu – na korespondencję Mickiewicza i Słowackiego spojrzeć w podobny sposób i z zawartych w niej podróżopisarskich fragmentów ułożyć „albumy fotograficzne" wieszczów. Co przedstawiałyby zebrane w nich zdjęcia? Oczywiście, niestrudzonych wojażerów na różnych etapach ich podróży, w rozmaitych (często podobnych lub wręcz tożsamych) miejscach i okolicznościach. W albumie Mickiewicza byłyby to zapewne fotografie zawsze tego samego, „starzejącego się" tylko (czyli zdobywającego nowe doświadczenia, eksplorującego zakamarki swojego „ja" wraz z upływem czasu) wieszcza na tle różnych, zmieniających się widoków. W albumie Słowackiego byłyby to raczej zdjęcia poety przyjmującego najróżniejsze pozy na precyzyjnie zaprojektowanym tle, skomponowanym z najbardziej charakterystycznych, nastrojowych czy po prostu w danym momencie ważnych dla niego detali. W obu wypadkach fotografie te składają się na historie życia dwóch niezwykłych (genialnie utalentowanych), a jednocześnie typowych (podlegających uniwersalnym prawom rządzącym ludzką naturą i tą akurat sferą aktywności człowieka) jednostek.

Pozwolę sobie zatem na zakończenie wybrać dwa biograficzne zdjęcia z podróży. Na początek fotografia Słowackiego z pamiętnej wycieczki w Alpy z rodziną Wodzińskich:

> Zmiana ciągła miejsc sprawiała to często, że w nich upatrywałem różne z rodzinnymi miejscami podobieństwa. Nigdy tyle cieniów przeszłości nie stanęło przede mną. Różne twarze znajomych i umarłych stawały po drogach i przeprowadzały mię jak wierne przyjacioły... różne zapomniane piosnki cisnęły się do ust moich. Było mi i smutno, i miło... Abyś mię sobie, Mamo, dobrze wystawić mogła, muszę ci opisać mój fantastyczny ubiór. Miałem płócienną blousę, haftowaną zielonym jedwabiem czy też włóczką, pas czarny skórzany, białe szarawary, kapelusz ze słomy białej i czarnej pleciony, dosyć niski, z ogromnymi skrzydłami i opasany purpurową wstążką – do tego na

> grubej podeszwie trzewiki – i kij wyższy ode mnie, biały z żelaznym kolcem, jakiego zwyczajnie górale używają. W ubiorze tym wyglądałem tak młodo, że mi dawano lat 15 wieku.
>
> (JS, K17, 387–388, list do matki, Genewa, 21–23 sierpnia 1834)

Centralne miejsce zajmuje tu autoprezentacja, nosząca wszelkie znamiona fotografii turystycznej. Słowacki umieszcza siebie na pierwszym planie. W tle znajduje się alpejski krajobraz przywołany jedynie we wcześniejszym fragmencie listu ogólną informacją na temat wyprawy w góry („Nigdy w życiu moim nie widziałem jeszcze tak pięknych obrazów jak te, które przez dwadzieścia dni przemijały przed moimi oczyma", JS, K17, 387, list do matki, Genewa, 21–23 sierpnia 1834). Ze szczegółami poeta odmalowuje swój fantastyczny kostium łączący elementy oryginalne z aluzjami do lokalnej specyfiki (nie bez powodu, jak się zdaje, podkreśla, że kij, który trzyma w ręce, jest taki właśnie jak te używane przez górali). Ta potrzeba szczegółowego opisania swojego wyglądu wydaje się wpisywać w formułę, która definiuje znaczenie fotografii w turystyce – jest nią potrzeba, aby „być widzianym i fotografowanym"[30]. Słowacki odbywa swoją wędrówkę niezaopatrzony jeszcze w aparat umożliwiający mu wykonanie pożądanego zdjęcia, ale potrzeba taka nie jest mu obca i daje jej wyraz w cytowanym liście: nie wystarczy wędrować po malowniczych górskich szlakach, trzeba jeszcze być tam zauważonym i uchwyconym w najbardziej malowniczym z możliwych wydaniu. Bo jak „[...] zdjęcie jest wynikiem czynnego konstruowania sensów"[31], tak również opis autorstwa Słowackiego jest skomponowany ze starannie dobranych elementów, które składają się na pożądaną całość. Poeta deklaruje, że jego celem jest sprawić, aby matka mogła „dobrze sobie wystawić", jak prezentował się jej syn podczas tej górskiej wyprawy. W istocie nie chodzi chyba jednak o to, jak się prezentował naprawdę, ale jak chciał być widziany w alpejskim krajobrazie (a gdyby towarzystwo dysponowało wówczas aparatem, to także jak chciałby zostać sfotografowany). W szczegółowo przedstawionych składnikach stroju (a wcześniej w ich przemyślanym doborze) widać elementy strategii autoprezentacyjnych[32].

30 J. Urry: *Spojrzenie turysty*. Przeł. A. Szulżycka. PWN, Warszawa 2007, s. 204.

31 Tamże.

32 Można tu widzieć pewne podobieństwo z malarskimi autoportretami, które akurat w dobie romantyzmu nie należą do najpopularniejszych, gdyż – jak zauważa Alina

Ten oryginalny wizerunek pojawia się po fragmencie melancholijno-nostalgicznym, w którym piszący umożliwia adresatce chwilowy wgląd w swoje wnętrze – ukazuje tęsknotę rodzącą się w nim pod wpływem przedsięwziętej wyprawy, wspomnienia z przeszłości, które nie opuszczają go w drodze. W efekcie uzyskuje poeta bardzo szczególny autoportret, w którym estetyczny rozmach nietuzinkowego stroju łączy się ze szczególną wrażliwością wojażera. Jak pisze Jarosław Marek Rymkiewicz:

> Poeta stojący na szczycie Faulhornu, ponad przepaściami, w kapeluszu z białej i czarnej słomy oraz w białej pelerynie z zieloną podszewką lub zielonym haftem – to też jest fantastyczny obraz[33].

Ale ten obraz stworzony został przez poetę, jak się zdaje, nie tylko na użytek matki, ale także własny. Potrzeba bycia widzianym i „fotografowanym" daje tu wyraźnie znać o sobie. Jej zaspokojenie umożliwia bowiem stworzenie modelu, reprezentacji, które pozwalają na głębszy ogląd, a w rezultacie na zobaczenie samego siebie i być może zobaczenie czegoś, czego wcześniej (lub z innej perspektywy) dostrzec nie było można. Takie turystyczne zdjęcie pozwala też na budowanie spersonalizowanej narracji – opowieści o sobie w zmieniających się okolicznościach, w nowych miejscach i z nowymi ludźmi. W poprzednim rozdziale przywoływałam już deklarowaną przez Słowackiego potrzebę wynalezienia przez ludzkość sposobu na utrwalanie ulotnych chwil i przemijających widoków. Wprawdzie w liście do matki z sierpnia 1834 roku (gdzie ta myśl się pojawia) Słowacki twierdzi, że potrzeba ta wynika z chęci obiektywnego przedstawienia rzeczywistości, ale jest to – jak wiadomo – dość powszechne złudzenie dotyczące fotografii, towarzyszące jej pojawieniu się, a w praktyce turystycznej często kultywowane do dziś[34]. Korespondencja poety dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że umiałby on wykorzystać prezenta-

---

Kowalczykowa – oczekiwana w przypadku wizerunku artystów skrajna emocjonalność, ekspresywność, buntowniczość lepiej się sprawdzała w tekście niż na obrazie. Sposobem na akcentowanie tych ważnych romantycznych jakości w malarstwie bywał często właśnie strój (A. Kowalczykowa: *Świadectwo autoportretu.* Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2008, s. 77–78, 81–82).

33 J.M. Rymkiewicz: *Płaszcz z zielonym haftem.* W: Tenże: *Słowacki. Encyklopedia.* Sic!, Warszawa 2004, s. 385.

34 J. Urry: *Spojrzenie turysty...*, s. 204.

cyjne możliwości, jakie daje ta forma „portretowania". A może nawet byłby entuzjastą *selfies*?

Czas spojrzeć ponownie na – anonsowane już w tym rozdziale – rzymskie zdjęcie Mickiewicza. Miejsce jest równie kultowe jak w przypadku Słowackiego, ale fotografia zasadniczo odmienna:

> Od dwóch czy trzech tygodni mamy przecież stałą, piękną wiosnę, jak nasz maj. – Natchnienia poetyckiego nigdy nie miałem, zamroczony i rozerwany mnóstwem przedmiotów, które się nieprędko skrystalizują i w warstwy ułożą. Muszę też wyrzucić na papier część teoretycznych, a raczej praktycznych myśli o sztuce już gotowych. Nie pisałem dotąd, bo w stancji tak było zimno, żem siedział w płaszczu.
>
> (AM, L15, 24, list do J. Jeżowskiego, [Rzym, koniec lutego 1830])

W fotograficznym, chciałoby się powiedzieć, skrócie kreśli poeta swój rzymski wizerunek. Tłem jest nie Wieczne Miasto opiewane przez romantycznych poetów, ale Wieczne Miasto, w którym po przedłużającym się okresie chłodu i niepogody zaświeciło słońce – to wreszcie długo wyczekiwana ziemia południa, obfitująca również w sensy kulturowe i artystyczne. Ten ostatni aspekt (wydawałoby się, że najistotniejszy, obowiązkowy niejako w wypadku opisu Rzymu) ewokowany jest pośrednio – poprzez wyznanie, że wielość wrażeń i widoków przytłoczyła w pewien sposób poetę, który potrzebuje czasu, aby mógł je przemyśleć i przyswoić. Tym jednym zdaniem pokazuje i potwierdza Mickiewicz złożoność procesu poznawczego w rozumieniu romantyków – na pewno nie jest on wynikiem prostej percepcji zmysłowej, ale skomplikowanej, wymagającej obróbki wyobraźniowej i erudycyjnej pracy. To dzięki niej – jak można się domyślać – da się potem rzucać na papier myśli o sztuce.

Jak się prezentuje Mickiewicz na tym „biograficznym zdjęciu"? Schowany za refleksjami natury ogólnej (dotyczącymi poznania i pisania), siedzi w płaszczu (nie wiemy jakim) w chłodnej kwaterze. Miejsce autoprezentacji zajmuje tu autorefleksja – tym, co jest dla poety zajmujące i co (jak zapewne sądzi) może być interesujące dla adresata, jest sposób, w jaki odbiera on wrażenia z podróży, w jaki oddziałuje na niego Wieczne Miasto. Sens tej fotografii to nie prezentacja wyrazistego i robiącego wrażenie na odbiorcy rzymskiego wizerunku (innego niż odeski, drezdeński czy szwajcarski), ale chwila zatrzymania, uchwycenia własnych przeżyć, zobaczenia ich z całą wyrazistością.

Fotograficzny album z podróży Mickiewicza byłby zatem opowieścią autobiograficzną, autokreacyjną w takim sensie, w jakim proces ten umożliwia zobaczenie i zrozumienie samego siebie[35].

* * *

Analizując zmieniający się wraz z upływem wieków sposób konstruowania i podziwiania widoków w podróży, Judith Adler zauważa, że pokolenie romantyków:

> [...] sought experiences of sensory fusion and "confusion" in its travel practices as well. The more overwhelming and emotionally colored the experience, the more surely might travel fulfill its new function of affording escape from sensory immersion in degraded realities[36].

Korespondencja Mickiewicza i Słowackiego z pewnością ujawnia dostrzeżoną przez badaczkę „fuzję i konfuzję" zmysłowej percepcji z uczuciowym i imaginacyjnym komponentem. Stwierdzenie, że efektem takiej strategii jest ucieczka od niedoskonałego świata, wydaje się jednak w tym wypadku ryzykowne. Rezultatem stosowanych przez poetów zabiegów – choć niewątpliwie widać w nich wysiłek przekroczenia tego, co percypowalne zmysłami – jest stworzenie takiej tekstowej reprezentacji otaczającego świata i siebie samego ów świat przemierzającego, która będzie mogła stać się

35 Rekonstruowane w tym rozdziale tekstowe fotografie Słowackiego i Mickiewicza nie są, oczywiście, i nie mają być tożsame z malarskimi wyobrażeniami wieszczów, ale mimowolnie wywołują skojarzenia zarówno z ich najbardziej znanymi portretami – szczególnie portretem autorstwa Walentego Wańkowicza *Adam Mickiewicz na Judahu skale.* Wątpliwości dotyczące upozowania poety, tła, relacji tych elementów z sonetem *Ajudah*, rekonstruowane przez Alinę Kowalczykową (A. Kowalczykowa: *Świadectwo autoportretu...*, s. 98–102), dowodzą, że istnieje wiele punktów stycznych pomiędzy tymi formami. Wyobraźnia każe zatem umieszczać te szczególne autoportrety na tle znanych i popularnych w epoce przedstawień sylwetek wielkich poetów w otoczeniu znaczących – nie w sensie symbolicznym, ale właśnie w sensie: „kultowych", ważnych i rozpoznawalnych w epoce – widoków, takich jak choćby płótna *Goethe w Kampanii* Johanna Tischbeina czy *Gorge Gordon, 6th Lord Byron* Gorge'a Sandersa.

36 J. Adler: *Origins of sightseeing.* "Annals of Tourism Research" 1989, vol. 16, s. 23.

podstawą właściwych i aktywnych działań poznawczych. Zdają się bowiem romantycy nie mieć wątpliwości, że prosta percepcja zmysłowa i bierny jej zapis takim celom nie mogą sprostać. Piszą zatem bardziej po to, by się do tego świata zbliżyć – przynajmniej w tym aspekcie mentalnym, warunkującym zrozumienie.

Zakończenie

Jest Lizbona, nie ma konkluzji.
Fernando Pessoa

Podróż zawsze dobiega końca. Opowieść – nie. Trwająca przez większość życia podróż Mickiewicza zakończyła się w Konstantynopolu, Słowackiego – w Paryżu. Utrwalona na kartach korespondencji opowieść o tych podróżach aktualizowana jest w każdej kolejnej lekturze, nie tylko krytycznej.

W zakończeniu tej książki powracam do Fernando Pessoi, którego słowa posłużyły też jako motto do prowadzonych w niej rozważań. A powracam do mistrza podróżowania bez opuszczania domu z dwóch powodów. Po pierwsze, aby podkreślić raz jeszcze wagę romantycznego odkrycia owej imaginacyjnej wartości podróży, pozwalającej na tworzenie i opisywanie równoległej do rzeczywiście przemierzanej przestrzeni jej reprezentacji tekstowej – niezbędnej do osiągnięcia poznania. Po drugie, aby przypomnieć, że przyjęta w tej pracy optyka podróżna jest tylko jedną z możliwych propozycji odczytywania bogatej korespondencji wieszczów i złożonych kwestii autoidentyfikacyjnych. Bliskie jest mi, co chciałabym podkreślić, stanowisko wyrażone przed laty przez Alinę Witkowską: „Dziś bardzo istotne i, powiedziałabym, niebezpieczne są owe mniemania pełne pewności siebie, nie liczące się nie tylko ze skomplikowaniem, ale właśnie z tajemniczością poezji i ciemną głębią biografii wielkiego twórcy. Sądy zmierzające do zdroworozsądkowych redukcji [...]"[1]. Nie chcę popełnić podobnego błędu, więc choć pewne myśli układać się starałam w tej książce w logiczne ciągi i stawiać na ich podstawie porządkujące tezy, proponowane tu odczytanie uważam za jedno z możliwych – nie jedyne i nie ostateczne.

Zawarte w listach Mickiewicza i Słowackiego refleksje na temat podróży pozwalają, jak mi się zdaje, zobaczyć to zjawisko jako jedno z kluczowych dla

1 A. Witkowska: *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid.* Wiedza Powszechna, Warszawa 1980, s. 13.

epoki – nie tylko ze względów praktycznych (z uwagi na wielką popularność tej aktywności w całym wieku XIX), ale także (a może przede wszystkim) ideowych. Podróż okazuje się bowiem ściśle spleciona z takimi kluczowymi dla romantycznego światopoglądu kategoriami, jak: wyobraźnia, intertekstualność, aktywne metody poznawcze, autokreacja i autoprezentacja. Listy z/o podróży obu wieszczów dostarczają zatem nie tylko wiadomości o charakterze „realioznawczym" i nie są dla romantologa jedynie zapisem kształtowania się nowoczesnych mechanizmów turystycznych, ale stanowią przede wszystkim ciekawe uzupełnienie naszego myślenia o umysłowości i wrażliwości twórców tej epoki. Nie pozwalają one może zobaczyć Mickiewicza i Słowackiego, jakich nie znaliśmy i których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy, ale dostarczają z pewnością kolejnych obserwacji, które portrety wieszczów dopełniają. Wpisują się też w pojawiający się coraz wyraźniej także w badaniach literaturoznawczych namysł nad codziennością romantyków. Przyglądając się podróżom dziewiętnastowiecznych poetów, trzeba skupić uwagę nie tylko na skomplikowanych procesach poznawczych, ale też na strojach, pamiątkach czy obyczajach stołowych. Jednocześnie podróż wydaje się taką częścią życia codziennego, która przełamuje antynomię wskazaną przez Tomasza Jędrzejewskiego, czyli podział na to, co zwyczajne (a zatem w powszechnym odczuciu nieromantyczne), i to, co wyjątkowe – odpowiednie dla nieprzeciętnej jednostki[2]. Podróż jest w XIX wieku doświadczeniem powszechnym, niezarezerwowanym już jedynie dla wąskiego grona wybrańców. Obfituje ona zarówno w wydarzenia drobne i powtarzalne, trudne i przyziemne, przynosi – nie zawsze przyjemne – przygody ciała, jak i dostarcza niezwykłych przeżyć, umożliwia jednostkom rozwój wewnętrzny, kształci ich wybitne umiejętności.

Marta Piwińska w niezwykle ciekawym tekście o Polsce, Europie i Mochnackim pisze między innymi tak:

2 T. Jędrzejewski: *Romantyczność i codzienność. Wprowadzenie.* W: *Życie codzienne romantyków.* Red. O. Krysowski, T. Jędrzejewski. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017, s. 7–13. Autorzy badający życie codzienne romantyków czerpią obficie z doświadczeń podróżnych właśnie. Przykładem takiego podejścia może być choćby szkic Leszka Libery poświęcony Mickiewiczowskiemu zamiłowaniu do kawy, w którego pielęgnowaniu niebagatelną rolę odgrywają włoskie kawiarnie (zob. L. Libera: *Kawa i fajka wieszcza.* W: Tenże: *Mickiewicz.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015, s. 137).

> Od dłuższego czasu odkrywa się w polskim romantyzmie jakby inny romantyzm: pytania egzystencjalne, badawcze perspektywy wywiedzione z psychoanalizy, wyobraźnię, gry intertekstualne, problematykę gender, inności, obcości, logosu i antylogosu w szaleństwie. Okazało się, że naszemu romantyzmowi nic nie brakuje do norm europejskich, jeśli europejskość rozumieć jako normę...[3]

Problematyka podróży i podróżopisarstwa wpisuje się w zakreślony przez Piwińską nurt badań, mających na celu odkrycie – jak pisze badaczka – „innego romantyzmu". Podkreślić trzeba, że jest to perspektywa absolutnie europejska. Nie tylko dlatego, że w tej dziedzinie trudno mówić o jakiejś odmienności, a tym bardziej hermetyczności naszej kultury. Dostrzegalne w stylu uprawianych przez polskich romantyków wojaży tendencje i zauważalne w tworzonych przez nich relacjach tematy wpisują się w europejskie – czy szerzej: światowe – konwencje. Równie istotne okazuje się jednak to, że przyglądając się życiu wielkich polskich romantyków przez pryzmat odbywanych przez nich podróży, łatwiej nam umiejscowić ich w najbardziej naturalnym, macierzystym kontekście, którym nie jest ani wyłącznie polskość, ani przede wszystkim europejskość (spośród których zresztą wcale, być może, nie trzeba wybierać), ale szczególna forma „bycia pomiędzy" – nie tylko i nie jedynie w sensie funkcjonowania pomiędzy językami, kulturami, tożsamościami, ale także w tym podstawowym sensie mobilnościowym (bycia zawsze pomiędzy różnymi, kolejnymi miejscami pobytu). Podróż w sposób nieunikniony i niezbywalny akcentuje dwa podstawowe konteksty: rodzimość i obcość, żadnego z nich nie umniejszając, z napięcia pomiędzy nimi i próby jego przełamania czyniąc istotę dokonującego się w drodze, w przestrzeni, a nie tylko w czasie, procesu budowania czy też odkrywania własnej tożsamości. Zrozumienie siebie w Europie nie jest bowiem dokładnie tym samym, co zrozumienie siebie w domu. Być może to właśnie podróż stanowi klucz do uchwycenia fenomenu wielkich polskich twórców romantycznych, którzy są jednocześnie Europejczykami w najpełniejszym możliwym sensie tego słowa.

Józef Bachórz, zwracając uwagę na entuzjastyczny stosunek Mickiewicza do Europy i na rozumienie przez wieszcza polskości w nierozerwalnym

3 M. Piwińska: *Propozycja Mochnackiego.* W: *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje.* Red. M. Piwińska. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2006, s. 210.

splocie z europejskością właśnie, zauważa, że w ujęciu poety: „Ma ta Europa kontury geograficzne: od śródziemnomorskiego Południa po Albion i »skandynawskie lody«, bardziej wprawdzie niż na mapie istnieje w przestrzeni duchowej, wypełnionej ideami stuleci: od helleńskich początków po wielki posiew lat niepodległych – francuski posiew wolnościowy"[4]. Na podobne zjawisko w odniesieniu do drugiego wieszcza zwraca uwagę Alina Kowalczykowa w szkicu *Słowacki europejski.* Badaczka podkreśla różnorodność sposobów doświadczania przez poetę europejskich fenomenów (lektura, podróż, rozrywka, polityka), wskazując jednocześnie na istnienie w jego świadomości zarówno Europy, jak i Polski także (a może nawet bardziej) w postaci pewnych konstrukcji mentalnych, niesprowadzalnych do obrysowanych ostrymi konturami geograficznymi całości[5]. Choć badaczka nie używa tego terminu, można powiedzieć, że w myśleniu Słowackiego uformowane zostały „Europa wyobrażona" i „Polska wyobrażona". Prześledzenie zapisków z podróży obu poetów pozwala na zrekonstruowanie procesu zależności i negocjacji pomiędzy ową Europą geograficzną a wyobrażoną, dokonujące się nieuchronnie w drodze, w zmieniających się dekoracjach, wśród ciągle nowych wrażeń i spotkań.

Przywoływany już w tej opowieści Charles Victor de Bonstetten, którego podobno Mickiewicz poznał w Szwajcarii i wyraził uznanie dla treści zawartych w jego pracy *L'homme du Midi et l'homme du Nord ou l'influence du climat*, napisał w niej o samej istocie podróżowania między innymi tak:

> Quand en voyage, c'est-à-dire, quand on sort à la fois de toutes ses habitudes, le temps s'allonge pour nous, ce qui indique la quantité de sensations nouvelles qui sont venues nous assaillir en choquant nos habitudes. Au contraire, dans un bonheur uniforme, la vie s'éteint au milieu d'un brouillard toujours plus épais; bientôt elle n'est plus sentie, parce que rien n'y fait époque[6].

Zapewne prymarną intencją tej obserwacji jest pochwała podróży, która, oferując nowe przeżycia i wrażenia, ożywia emocje, chroni przed nudą

4 J. Bachórz: *Mickiewiczowska idea Europy*. W: Tenże: *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 125–126.

5 A. Kowalczykowa: *Słowacki europejski.* W: *Słowacki współczesny.* Red. M. Troszyński. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1999, s. 7–19.

6 Ch.V. Bonstetten: *L'homme du Midi et l'homme du Nord ou influence du climat.* J.J. Paschoud, Imprimeur-Libraire, Geneve, Paris 1824, s. 64.

(w romantycznym sensie tego słowa). W cytowanym fragmencie dochodzi jednak do głosu także inna refleksja: oto czas w podróży się wydłuża, bo znikają dawne, dobrze znane praktyki i zwyczaje, pozbywamy się przyzwyczajeń, zyskując czas i przestrzeń dla zupełnie nowych, zaskakujących doznań. Z tą akurat obserwacją Mickiewicz mógłby się zapewne zgodzić tylko częściowo. Owszem, dostrzegł on i odnotował na kartach swojej korespondencji ową ożywczą moc podróży, jednak ani w jego wypadku, ani w wypadku Słowackiego nie można mówić o tak specyficznej nieciągłości, o zerwaniu z dawnymi przyzwyczajeniami i prostym otwarciu na nowe, wywołane podróżą doświadczenia. W podróże swoje wyruszają bowiem poeci wyposażeni w umiejętność kształtowania i kreowania doznań, wrażeń i przeżyć na styku zewnętrznego doświadczenia i wewnętrznych predyspozycji. Jest to być może najważniejszy powód, dla którego podróżowali obaj jak wytrawni turyści i prawdziwi romantycy jednocześnie.

Korespondencja Mickiewicza i Słowackiego obfituje we fragmenty potwierdzające nie tylko znaczenie tego fenomenu dla obu twórców, ale także fakt, że był on przez nich w pewien sposób analizowany, że życie podróżne stanowiło przedmiot namysłu, że podjęli wysiłek określenia jego możliwych znaczeń. Formułowane przez obu poetów spostrzeżenia, choć uwzględniające blaski i cienie tego zjawiska, pozwalają jednak zobaczyć pełną akceptację, a nawet entuzjazm obu twórców dla podróżowania, któremu poświęcili prawdopodobnie więcej czasu niż jakiejkolwiek innej aktywności. W wojażach swych – jak starałam się pokazać w kolejnych rozdziałach tej książki – występowali często jak turyści, realizując te wzorce zachowań, które właśnie w XIX wieku zaczynały się układać w obowiązkowy „kodeks Europejczyka w podróży"[7]. Podkreślić jednak trzeba, że w wypadku obu poetów (i to poetów nieprzeciętnych, obdarzonych nie tylko wyjątkowym talentem, ale także, co zresztą wydaje się z tym ściśle związane, szczególną wrażliwością) doświadczenie podróżne

7 Nawiązuję tu do tytułu szkicu T. Budrewicza: *Kodeks Polaka w podróży* (W: *Podróż i literatura: 1864–1914*. Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 548–562), pokazującego charakterystyczne zachowania podróżne przedstawicieli naszej nacji. Korespondencja wieszczów potwierdza, że niektóre z nich podzielali Mickiewicz i Słowacki (np. wyczulenie na polonica). Generalnie jednak w wypadku obu wieszczów mówić można raczej o „kodeksie Europejczyka w podróży", gdyż ich zachowania i reakcje wymagają identyfikacji na tym wyższym poziomie, wpisując się mocno w rozpowszechnione wówczas w Europie praktyki.

musiało się również przełożyć na warsztat poetycki. Obserwacja świata, która w podróży nigdy nie jest prosta, oparta jedynie na percepcji i autopsji, ale staje się złożonym procesem nadawania znaczeń nawet w masowej turystyce (czy to dziewiętnastowiecznej, czy to współczesnej), w wypadku zwiedzających poetów okazuje się natomiast zjawiskiem jeszcze bardziej skomplikowanym. Uruchamia bowiem różne płaszczyzny:

- **tekstową** – w wypadku twórców nie jest ona ograniczona jedynie do reminiscencji lekturowych, bo taki obyczaj, jak wielokrotnie pisałam, był rozpowszechniony w epoce w ogóle i dotyczył wszystkich turystów, także tych, którzy nie mieli nic wspólnego z tworzeniem tekstów literackich; w wypadku czynnych, można by powiedzieć: profesjonalnych, autorów odniesienia literackie mają jednak inny wymiar, gdyż nie tylko przywołują one wyobrażenia czy legendy danych miejsc, ale również uruchamiają świadomość samego procesu tworzenia tych opisów, z którymi własne wysiłki kreacyjne poetów pozostają w związku zgody lub sprzeczności;
- **imaginacyjną** – dla obu poetów tym trzecim elementem/warunkiem poznania świata w podróży (obok percepcyjnego, literackiego: w sensie erudycyjnym, dostępnym każdemu turyście w epoce, ale też kreacyjnym, właściwym już tylko nielicznym jednostkom) był pierwiastek twórczej wyobraźni, konieczny do skonstruowania obrazu poznawanego fragmentu rzeczywistości, do wykreowania widoku, rozumianego nie tylko w takim sensie, w jakim definiują go współcześni badacze, ale również jako obraz poetycki, który na jego bazie powstaje;
- **autoidentyfikacyjną** – oglądanie, szczególnie pejzaży, nie jest tylko czynnością, której walor epistemologiczny nakierowany zostaje na przestrzeń zewnętrzną, ale ma on zawsze ów wymiar introspektywny.

Wszystkie te elementy sprawiają, że podróż musi być również traktowana jako bardzo istotny czynnik warunkujący rozwój technik twórczych obu wojażujących autorów, wpływający w znacznym stopniu na krystalizowanie się ich (meta)poetyckich przekonań.

W swoich analizach trzymałam się ściśle materiału epistolarnego ze względu na jego specyficzny charakter. Intencjonalnie nie chciałam włączać w obręb refleksji twórczości poetyckiej, gdyż ta ma odmienny status i wymaga innych narzędzi, jeśli ma być rzetelnie analizowana. Niejednokrotnie sygnalizowałam natomiast fakt, iż oglądane w podróży przestrzenie znalazły swoje poetyckie ekwiwalenty w twórczości Mickiewicza oraz Słowackiego. Nie mam

wątpliwości, że wyprowadzone z analizy korespondencji wieszczów refleksje na temat doświadczania świata w drodze mogą być ciekawym kontekstem dla interpretacji ich twórczości – czasem na prawach potwierdzenia postawionych już przez badaczy hipotez, innym razem umożliwiając sformułowanie pewnych dopowiedzeń czy alternatyw.

Jest tak na pewno w przypadku utworów stanowiących poetycki zapis podróży wschodniej Słowackiego. W tekście *Metafory poezji i poety w twórczości Słowackiego. Okres podróży na Wschód* Marek Stanisz wyodrębnia sześć reguł składających się na swoisty metapoetycki kodeks autora. Większość z nich opiera się na tych samych kwestiach, wokół których ogniskuje się refleksja poznawcza i twórcza w listach stanowiących zapiski z podróży. Reguła pierwsza, jak pisze badacz, zakłada, iż: „Spojrzenie prawdziwie poetyckie wymaga od patrzącego »dowiązania« »okiem i myślą« własnych wyobrażeń do obserwowanych widoków"[8]. Nietrudno zauważyć, że jest to praktyka opisana wielokrotnie przez Słowackiego na kartach jego listów, będąca jednocześnie fundamentem postrzegania świata w podróży właśnie. Podobnie wyodrębniona przez Stanisza reguła trzecia – zakładająca, że efektem stosowanych przez poetę zabiegów ma być:

> [...] wykreowanie świata na poły prawdziwego, na poły zmyślonego, odkształconego pracą wyobraźni, nasyconego indywidualnymi emocjami i osobistymi refleksjami, a dzięki temu posiadającego sugestywność prawdy poetyckiej oraz epifaniczną moc rozświetlenia istoty rzeczywistości[9]

– wywiedziona zdaje się wprost z zapisków podróżnych poety. Opisywana wielokrotnie w korespondencji potrzeba, a wręcz konieczność uruchamiania imaginacji i tworzenia równoległego wobec konkretnego fragmentu rzeczywistości obrazu danego miejsca dyktowana była właśnie przekonaniem, że dopiero ten podwójnie nacechowany – złożony z elementów „zapożyczonych" z rzeczywistości i tych wykreowanych przez wyobraźnię poety, pozwalających na oświetlanie świata zewnętrznego „lampą uczuć", płonącą we wnętrzu

8 M. Stanisz: *Metafory poezji i poety w twórczości Słowackiego. Okres podróży na Wschód.* W: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej.* Red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisz. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 348.

9 Tamże, s. 349.

poety – obraz będzie w stanie (rzecz jasna dopiero po przekształceniu w tekstowy ekwiwalent) odsłonić prawdę o „rzeczy samej". Korespondencja przepełniona jest próbami tego rodzaju, pełną realizację tych zamierzeń przynosi natomiast twórczość poetycka wieszcza.

Piąta zrekonstruowana przez Stanisza reguła opiera się na przekonaniu o wiodącej „roli aktu lektury w tworzeniu (i odbiorze) dzieła sztuki słowa"[10]. Zasada ta – realizowana w tekstach poetyckich na różne sposoby – da się przecież w wypadku utworów „podróżnych" wyprowadzić w prostej linii ze swoistej intertekstualności, aktywowanej w sposób nieunikniony w sytuacji każdorazowego wyruszenia w drogę. Konieczność wpisania odwiedzanego miejsca czy podziwianego widoku w korpus tekstów budujących i utrwalających jego literackie wyobrażenie wyzwalała tego typu intertekstualność u wszystkich: podróżujących poetów, zwiedzających świat „kult(ur)owymi" szlakami turystów oraz czytającej o zagranicznych wojażach publiczności.

Podobnie reguła szósta:

> [...] przeświadczenie, że nie jest możliwe w pełni adekwatne przekazanie widzianego (i wyobrażonego) przez twórcę obrazu świata oraz jego doświadczenia wewnętrznego, i to nawet w języku prawdziwej poezji[11]

wywodzi się w prostej linii z odnotowanych na kartach podróżnej korespondencji poety zmagań i wątpliwości. Ciągłe napięcie pomiędzy „wiem – nie wiesz", towarzyszące tak wielu listom do matki, jest zapisem tego właśnie mechanizmu: próby przekraczania niezbywalnych ograniczeń aktu opisowej komunikacji.

Zasady – uznane przez Stanisza za fundamentalne dla metapoetyckiej refleksji Słowackiego i obecne nie tylko w utworach stanowiących pokłosie podróży na Wschód – są, jak widać, powtórzeniem strategii odkrywanych przez poetę w trakcie jego wojaży i zapisywanych w pierwotnej formie na kartach jego korespondencji[12]. Można zatem zasadnie podejrzewać, że

10 Tamże, s. 351.

11 Tamże, s. 352.

12 Dla porządku odnotujmy, że dwie pozostałe reguły (druga – dotycząca wyboru punktu obserwacji usytuowanego możliwie wysoko i umożliwiającego samotną kontemplację, oraz czwarta – formułująca zasadę „podwójnego widzenia") również mogą być wiązane z doświadczeniem podróżnym, choć nie stanowią jego centralnych czy też autorskich

szkołą specyficznej teorii poezji (a przynajmniej jej aspektu opisowego) była dla Słowackiego właśnie podróż. Owo połączenie perspektywy zewnętrznej i wewnętrznej, przenikanie się oglądu świata, przestrzeni, krajobrazu z autokontemplacją, zwróceniem ku własnemu wnętrzu również wydaje się doświadczeniem wywiedzionym wprost z wojażerskiej praktyki. Pokazując zabiegi stosowane w utworach zainspirowanych podróżą wschodnią Słowackiego, Stanisz polemizuje z rozpowszechnionym przekonaniem, że Słowacki nie miał temperamentu teoretyka, nie skupiał się w swoich pracach na metapoetyckich refleksjach i nie formułował własnej teorii poezji. Jak przypomina badacz:

> Wiele faktów z biografii twórczej potwierdza tę tezę. Jak wiadomo, Słowacki „Niemców nie czytał", lekceważył refleksję metapoetycką angielskich poetów jezior oraz teoretyków poezji z innych krajów, pozostawił po sobie nieliczne wypowiedzi programowe, zaledwie okruchy krytycznoliterackie, zaś do spekulacji filozoficznej i wszelkich rozbiorów poezji (które pogardliwie nazywał „dyssekcją") podchodził z wyraźną niechęcią[13].

Poza przytoczonymi przez autora rozprawy dowodami na to, że jednak owa refleksja teoretyczna nie była poecie całkiem niemiła i zawarta została w dość precyzyjnej formie w przywoływanych przez badacza utworach, upomnieć się w tym kontekście można także o ważny argument biograficzny. Słowacki być może „Niemców nie czytał" i lekceważył teorie poezji, ale za to podróżował. I była to dla niego – jak dowodzi jego epistolograficzna

---

elementów, dlatego pozwoliłam sobie na ich pominięcie. Wybór usytuowanego na szczycie punktu obserwacji jest bowiem elementem turystycznej „partytury zachowań", ale też dobrze obecnym motywem literackim, więc jego pochodzenie w refleksji i praktyce poetyckiej Słowackiego ma zapewne dwa źródła. Widzenie podwójne, czyli umiejętność pokazywania postrzeganych przedmiotów tak, że są one tym, czym są, a jednocześnie znaczą coś innego, otwierając pole do swobodnej refleksji, jest z pewnością poetycką konsekwencją opisywanej wcześniej strategii łączenia percepcji z wyobraźnią, mimesis z ekspresją, opisu z epifanią, dlatego nie omawiam tej reguły osobno. Nie ulega jednak wątpliwości, że te dwie pominięte przeze mnie w głównym toku argumentacji zasady także mają swoje konotacje w doświadczeniach podróżnych utrwalonych na kartach korespondencji, co uprawnia – w moim przekonaniu – do postawienia ogólnej tezy, że metapoetycka refleksja Słowackiego, zrekonstruowana w szkicu Marka Stanisza, została wypracowana pod wpływem długotrwałych wojaży.

13 M. Stanisz: *Metafory poezji i poety...*, s. 341.

spuścizna – szansa na odkrywanie i praktykowanie skutecznych sposobów przekształcania doświadczeń percepcyjnych i imaginacyjnych w teksty, a także okazja do poddawania tych procesów wnikliwej refleksji.

O tym, jak ważne w twórczości Słowackiego były „eksperymenty optyczne", przekonuje także Jerzy Borowczyk w artykule *Ćwiczenia optyczne i duchowe. Oko i umysł w utworach lirycznych Krasińskiego i Słowackiego*. Badacz skupia się przede wszystkim na analizie późnych, genezyjskich utworów poety, choć także w jego wcześniejszej twórczości dostrzega symptomy myślenia o akcie patrzenia jako niezwykle skomplikowanym, łączącym elementy fizycznej percepcji z wytężoną pracą umysłu, pamięci czy wyobraźni. W okresie genezyjskim celem tych zabiegów, jak pisze badacz, jest:

> [...] skonstruowanie ze słów takiego przyrządu, który pozwoliłby przekroczyć ograniczenia wzroku ludzkiego i w ten sposób dałby szansę dotarcia poza dziedzinę rzeczy fizycznych, w zaświaty lub w głębiny duchowości jednostki i zbiorowości[14].

Połączenie wysiłku wzrokowego i umysłowego w akcie patrzenia uznaje jednak Borowczyk za swoisty rys stały liryki Słowackiego, a w kontekście analizowanej również *Godziny myśli* pisze:

> Przyszłość jako swoista soczewka, przez którą przepuszcza się teraźniejszość. W efekcie powstaje odbicie tożsame z efektem pracy pamięci. Cały ten poetycko wykreowany przyrząd otrzymuje miano wzroku wędrowca spoglądającego ze wzniesienia, jakby z kurhanu, skrywającego szczątki minionego życia. W ten sposób powstaje widok, który nie jest jednak ujęciem statycznym, pejzażem czekającym na oprawienie w ramki. Jest to raczej wizja dynamiczna i nieostra, wymagająca użycia kolejnych narzędzi, pozwalających na w miarę specyficzny odczyt[15].

Trudno oprzeć się wrażeniu, że szkołą takiego patrzenia były dla Słowackiego właśnie podróże. Wiele z doświadczeń opisywanych w tej

14 J. Borowczyk: *Ćwiczenia optyczne i duchowe. Oko i umysł w utworach lirycznych Krasińskiego i Słowackiego*. „Napis" 2014, t. 20, s. 81.

15 Tamże, s. 74.

książce (szczególnie w podrozdziale *Widoki* w rozdziale trzecim czy w rozdziale czwartym *Podróżopisanie wieszczów*) mogło zainspirować poetę do tego typu poetyckich poszukiwań. Stosowanie przyszłości jako swoistej soczewki wpływającej na konstrukcję obrazu da się zauważyć w korespondencji poety. Pojawia się na przykład we fragmencie relacji z wycieczki Słowackiego w Alpy z Wodzińskimi:

> Bardzo kontent jestem, że odbyłem podróż po górach tego roku. Obrazy gór i lasów zostały w mojej pamięci – imaginacja moja jak salon pałacowy ustrojona jest nowymi malowidłami. Od powrotu mego do Genewy nieczęsto widuję się z towarzyszami podróży. Pani Wodzińska zaprosiła nas raz na podwieczorek do swojej małej córeczki, za miasto. Tam ułożyliśmy, że kiedyś, jeżeli wszyscy razem będziemy w Warszawie, pani W. wyda bal kostiumowy, na który każdy z nas przywdzieje swój podróżny ubiór, a nawet owe grube trzewiki, w których łaził po skałach. Projekt ten bardzo mi się podoba. Jakie by to było smutne i zachwycające uczucie, po 10 lub 20 latach ubrać się tak, jak się człowiek ubierał młody, będąc na obcej ziemi – jak miło by było powinszować sobie wtenczas przebytych bied – i młodym ludziom o przeszłości rozpowiadać...
>
> (JS, K17, 397–398, list do matki, Genewa, 28–30 września 1834)

Dla odmalowania uroków górskiej wyprawy (w tym wypadku nie tylko w jej wymiarze pejzażowym, ale też towarzyskim i doświadczeniowym) nie dość zwykłego „tu i teraz". Słowackiemu zdają się nie wystarczać obrazy, które udekorowały jego wyobraźnię. Potrzebna jest właśnie „soczewka przyszłości": wybiegnięcie myślą w przyszłość i poprzez jej pryzmat spojrzenie na dawno odbytą podróż – nie w celu jej prostego odtworzenia, ale właśnie przetworzenia pod wpływem pracy wyimaginowanej pamięci. Ponownie oko (to, co zobaczone) łączy się tu z umysłem (z tym, co zapamiętane i wyobrażone). Jak pisze Agata Sikora, komentując ten fragment korespondencji poety: „Doświadczenie teraźniejszości zostaje zatem zapośredniczone przez wyobrażenie o wspominaniu [...]"[16].

16 A. Sikora: *Nostalgia za przyszłością: życie jako opowieść w listach Juliusza Słowackiego do matki*. „Teksty Drugie" 2018, nr 6, s. 277. Podobną konstrukcję stosuje w utworze inspirowanym podróżą Adam Mickiewicz. Chodzi, oczywiście, o sonet *Grób Potockiej*, którego dwie ostatnie strofy przynoszą obraz pejzażu oglądanego z perspektywy wyimaginowanej

Inny rodzaj skomplikowania aktu percepcji wzrokowej (o łatwej do wskazania, konkretnej podróżniczej proweniencji) znaleźć można w wierszu *Piramidy*, którego pierwszą strofę kończy Słowacki bardzo metaforycznym wyznaniem: „Na oczach usiadła mi dusza…"[17]. To bardzo malownicze określenie można uznać za precyzyjne wskazanie komplikacji optycznej: na świat zewnętrzny patrzy się bowiem bardziej własnym wnętrzem niż fizycznym okiem. Fraza ta kojarzyć się jednocześnie musi z wyznaniem z listu do matki pisanego w Bejrucie 17 lutego 1837 roku – w kontekście swojej wschodniej podróży poeta wyznaje w nim: „widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydołać zmysłowi wzroku" (JS, K17, 532). I tutaj wzrok nie jest tożsamy z patrzącym okiem. Listy Słowackiego-wojażera wielokrotnie pokazują, jak bardzo duży udział w akcie patrzenia należy do władz niemających wiele wspólnego z optyką.

O tym, jak istotna jest ta strategia patrzenia-czytania-tworzenia, świadczy wiele innych wierszy „podróżnych" Mickiewicza i Słowackiego, pisanych o poszczególnych, znaczących miejscach Europy – wpisujących się zarówno w jej mapę wyobrażoną, jak i obecnych na niej „realnie". Przywołajmy dla przykładu początek wiersza *Paryż* Słowackiego:

> Patrz! przy zachodzie, jak z Sekwany łona
> Powstają gmachy połamanym składem,
> Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
> Gdzieniegdzie ulic przeświecone śladem.

przyszłości, kiedy w krajobrazie krymskim obok mogiły Potockiej zobaczyć można także tę kryjącą doczesne szczątki pielgrzyma, a przyszli wędrowcy pogrążają się w zadumie również nad jego losem.

17 J. Słowacki: *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne.* Oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2005, s. 150. Określenie to mocno wpisuje się w tradycję myślenia o specyfice doświadczania świata w podróży. Z jednej strony kojarzyć się musi ze strategią charakteryzowaną (z pewną dozą krytycyzmu) przez Edwarda Saida, według którego każdy podróżujący w XIX wieku na Wschód jest „bardziej zainteresowany przekształcaniem samego siebie i Orientu […] niż przyglądaniem się temu, co rzeczywiście można tam zobaczyć" (E. Said: *Orientalizm.* Przeł. W. Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 286). Z drugiej strony, realizuje utrzymany w tonie afirmatywnym, przywoływany we wstępie tej książki postulat Pessoi: „[…] to właśnie duszą zobaczę Chiny, jeśli się pojawią?" (F. Pessoa: *Księga niepokoju Bernarda Soaresa pomocnika księgowego w Lizbonie.* Przeł. M. Lipszyc. Wydawnictwo Lokator, Warszawa 2007, s. 107).

Gmachy skręconym wydają się gadem,
Zębatą dachów łuską się najeża.
A tam – czy żądło oślinione jadem?
Czy słońca promień? czy spisa rycerza?
Wysoko – strzela blaskiem ozłocona wieża[18].

Pojawia się tu tak charakterystyczny dla korespondencji podróżnej (i dla poezji) wieszcza chwyt: pejzaż (w tym wypadku miejski) pokazywany jest poprzez próbę rozłożenia go na elementy i odtworzenia procesu formowania się jego docelowego kształtu. Zasadniczą intencją jest przy tym nie samo odmalowanie przed metaforycznym „okiem" czytelnika obiektywnego wizerunku paryskich gmachów, ale odtworzenie subiektywnego, bo odkształconego przez uczucia i wyobraźnię patrzącego/piszącego, obrazu Paryża. Pojawiający się w finale strofy ciąg pytań/domysłów wydaje się niemal nawiązaniem do Mickiewiczowskiego *Widoku gór ze stepów Kozłowa*. Intencja tego chwytu jest chyba analogiczna: dyktowane rozbudzoną wyobraźnią fantastyczne obrazy zatrzymane zostają przez akt percepcji i erudycji (to wieża), ale uchwycony na przestrzeni tych dwóch wersów opis obrazuje znów specyfikę poznania turystycznego, w którym wiedza, naoczność i wyobraźnia nie tylko połączone są nierozerwalnym węzłem, ale też w każdym momencie negocjują miedzy sobą.

Inny aspekt turystycznego (w znaczeniu historycznoliterackim) doświadczania świata dochodzi do głosu w wierszu *Rzym* Słowackiego:

Nagle **mię** trącił – płacz na pustym błoniu:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem".
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przede **mną** mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten... co jest olbrzymem.

Za **mną** był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum jako łabędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

18 J. Słowacki: *Wiersze. Nowe wydanie...*, s. 78.

I zdjął **mię** wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiał wiatr, i pędził daléj
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął **mię** wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal – a **ja** zostałem
W pustyni sam – z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas – gdy **mnie** spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg – czy Rzym widziałem?[19]

Nie tylko postrzeganie Rzymu poprzez pryzmat jego przeszłości oraz zbudowanie wiersza na opozycji: Rzym dawny – Rzym współczesny, są tutaj czytelnym nawiązaniem do romantycznych praktyk turystycznych, które w Wiecznym Mieście kazały intensywnie poszukiwać śladów przeszłości. Także przyjęta perspektywa, która bohaterem wiersza o Rzymie czyni „ja" mówiące, wydaje się oparta na doświadczeniach podróżnych, umożliwiających płynne połączenie kontemplacji pejzażu zewnętrznego z rozbudowaną introspekcją i autorefleksją. Rzym staje się w tym ujęciu wypadkową ekspresji wewnętrznej (zdecydowanie w tym utworze przeważającej, podkreślanej w każdej strofie wyraźnie wyeksponowanym zaimkiem „ja" w różnych formach gramatycznych) i pojedynczych elementów zewnętrznego pejzażu (pałace pod Apeninami, kościół, morski brzeg). Pytanie wybrzmiewające w finale wiersza: „czy Rzym widziałem?" w specyficzny sposób zdaje się podkreślać rangę problemu dla refleksji poety kluczowego, gdyż romantyczne widzenie jest kwestią nad wyraz złożoną.

Znakomity przykład wiersza „turystycznego" w znaczeniu romantycznym stanowi *Do H***. Wezwanie do Neapolu* Adama Mickiewicza. Wiersz jest parafrazą pieśni *Kennst du das Land, wo die Zitronen blühn* Johanna Wolfganga Goethego: wszystkie elementy pejzażu włoskiego zostały tu powtórzone za tekstem oryginalnym. Wieszcz wpisuje się w ten sposób w konwencję ściśle turystyczną, dla własnego doświadczenia znajdując ramy wyczytane z dzieła „kultowego" autora. W sytuacji nadawczo-odbiorczej tego akurat wiersza

19 Tamże, s. 113. Wyróżnienia – M.B.

ma to znaczenie szczególne, wiersz dedykowany jest bowiem Henrietcie Ewie Ankwicz, a zatem pytanie: „Znaszli ten kraj" odnosi się bezpośrednio do doświadczenia autopsyjnego (podróży i pobytu we Włoszech zarówno autora wiersza, jak i jego adresatki), a pośrednio – do znajomości literackiego pierwowzoru. Powtarzane w inicjalnych wersach wszystkich strof pytania: „Znaszli ten kraj", „Znaszli ten gmach", „Znaszli ten brzeg" odwołują się nie tylko do wiedzy autopsyjnej, ale też literackiej, erudycyjnej adresatki. Elementem eksponującym ów – konieczny, jak się zdaje, i nieunikniony – subiektywny naddatek jest osobiste wyznanie dotyczące relacji łączącej nadawcę z odbiorczynią tego tekstu, przywołujące uczuciowe zabarwienie podróży włoskiej, czyniące z powtarzalnego, obrosłego w literacką kliszę doświadczenia przeżycie jednostkowe, niosące szczególne znaczenia dla uczestniczącej w tym akcie poetyckiej komunikacji pary. Zanurzenie w sieci intertekstualnych odniesień, będące tak podstawową cechą literatury romantycznej[20], jest także – o czym nie zawsze się pamięta – fundamentem romantycznej turystyki.

Umieszczenie niektórych wierszy poetów w kontekście rekonstruowanych w tej książce ich autorskich teorii podróży otwierać może nowe, alternatywne ścieżki interpretacyjne. Jest tak choćby w wypadku słynnych Mickiewiczowskich *Stepów akermańskich* (a pośrednio – całego krymskiego cyklu). Finałowa fraza: „Jedźmy, nikt nie woła" jest zazwyczaj odczytywana jako smutny wyznacznik losu wygnańca, który nasłuchuje głosu z ojczyzny i nawet „w krainie dostatków i krasy" odczuwa smutek, przekonawszy się, że nikt go do powrotu nie wzywa. Odwołując się do kategorii przywołanych w znakomitej – nie waham się powiedzieć: kanonicznej – interpretacji Ireneusza Opackiego, stwierdzić można, że jest to fraza wyzwalająca niejako w całym cyklu linię motywów litewskich, ujawniających drugą – marzycielską, nostalgiczną, skupioną na rozpamiętywaniu przeszłości, a nie radosnym doświadczaniu teraźniejszości – osobowość wędrowca[21]. Badacz trafnie pokazuje, jak we wnętrzu bohatera krymskiego cyklu łączy się turystyczna radość z przemierzania pięknej i egzotycznej przestrzeni z melancholijnymi wspomnieniami tego, co minione, poznawanie otaczającego świata skojarzone jest tu z poznawaniem

20 Przełom intertekstualny w literaturze sytuują badacze właśnie w dobie romantyzmu (S. Balbus: *Między stylami.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 1996, s. 160).

21 I. Opacki: *Człowiek w sonetach przełomu.* W: Tenże: *„W środku niebokręga". Poezja romantycznych przełomów.* Para, Katowice 1995, s. 40–41.

siebie, a sobą samym jest ów pielgrzym zaskoczony dokładnie tak samo, jak Krymem. Opacki nazywa ten cykl sonetów jednym z „najpiękniejszych i najbardziej konsekwentnie zbudowanych poematów turystycznych"[22]. W bohaterze cyklu widzi turystę, czyli „człowieka stojącego na progu wiedzy o zwiedzanym świecie i ukazanego w procesie jej zdobywania"[23]. Nie polemizując w żadnym momencie z trafnością ustaleń badacza, warto jednak uzupełnić i doprecyzować ową turystyczną dystynkcję, bez wątpienia należną krymskiemu cyklowi. Chcąc rozumieć ten termin w sposób charakterystyczny dla pierwszej połowy XIX wieku, a więc w zgodzie z historycznoliterackim kontekstem, trzeba by powiedzieć, że specyfika sytuacji poznawczej turysty nie wyczerpuje się w sposobie zarysowanym w przywoływanym szkicu. Nie tylko (i chyba nawet nie przede wszystkim) o momentalność poznania zdobywanego przez wędrowca (przeciwstawioną klasycystycznemu: „wiem, więc opisuję") tu chodzi, skoro – co było wcześniej szczegółowo rekonstruowane na kartach tej książki – istotą dziewiętnastowiecznego doświadczenia turystycznego były raczej swoiste negocjacje pomiędzy lekturowym wyobrażeniem a unaocznioną specyfiką, między czytaniem a patrzeniem, między przeżyciem powtórzonym a zindywidualizowanym. Ślady takiego „negocjowania" obrazu Krymu są widoczne w sonetowym cyklu – także w tym opisanym przez badacza ścieraniu się okruchów wiedzy z jawiącymi się ciekawemu oku obrazami, potwierdzając trafność tego rozpoznania. Ale „turystyczność" sonetowego cyklu odnieść można także do swoistej teorii podróży wywiedzionej z korespondencji Mickiewicza (choć pewnie wówczas lepiej byłoby mówić o tym, że jest to „poemat podróżny" właśnie, a nie turystyczny). Rekonstruując bowiem postawę poznawczą przemierzającego egzotyczne ścieżki wędrowca, wyraźnie dostrzec można wszystkie elementy ważne dla Mickiewiczowskiego doświadczania świata w podróży, a zatem autorefleksję w pierwszym rzędzie oraz nieodzowne niejako kontemplowanie siebie poprzez i w zmieniających się okolicznościach przestrzennych, połączenie erudycji (również pamięci) z postrzeganymi „tu i teraz" fenomenami, z których wyłania się ich obraz. Przyjmując Mickiewiczowską teorię podróży, w przywoływanym już wyznaniu ze *Stepów akermańskich*: „Jedźmy, nikt nie woła", widzieć można natomiast nie tyle element znamionujący nostalgię, co swoiste wyzwolenie

22 Tamże, s. 39.

23 Tamże, s. 40.

wędrowca, który wyrusza w świat, co oznacza, że otwierają się przed nim nieograniczone niczym ścieżki i nowe, ożywcze wrażenia czy wyzwania.

Sam proces wyłaniania się obrazu egzotycznej krainy w cyklu sonetów opisany został nad wyraz celnie w innym szkicu – w tekście Jacka Brzozowskiego *„Jedno z miejsc najrozkoszniejszych Krymu". Uwagi o „Ałuszcie w dzień" i krymskim cyklu.* Analiza badacza pozwoliła wydobyć przemianę, której podlega podróżny i jego postawa epistemologiczna. Ewolucję tę w największym skrócie da się opisać jako swoiste odwrócenie porządku: o ile w pierwszych dziewięciu sonetach punktem wyjścia dla poznania jest wyobraźnia podmiotu, której moc kreacyjna polega na powoływaniu do życia fantastycznych obrazów i nakładaniu ich na otaczający świat, o tyle w drugiej części cyklu dochodzi do odwrócenia porządku – punktem wyjścia staje się świat, a (re)kreacyjna moc wyobraźni wędrowca służy teraz (od)tworzeniu niezwykłego obrazu, jaki dane mu było podziwiać[24]. Owo (od)tworzenie nie jest równoznaczne z próbą mimetycznego tylko naśladowania natury, ale raczej stworzenia obrazu, który dzięki prawom wyobraźni i pamięci pozwoli pokazać nie tyle rzecz samą, co jej ukryte wnętrze[25], a także wrażenie, jakie wywołuje u patrzącego dany element oglądanego krajobrazu. I choć fraza: „Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty"[26] z *Ałuszty w dzień*, porównana choćby z następującym fragmentem *Widoku gór ze stepów Kozłowa*: „Tam? czy Allach postawił ścianą morze lodu? / Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?"[27], razić wręcz może swoją dosłownością, nie zmienia to jednak faktu, że widoczny w metaforze latających nad łąką kwiatów wysiłek twórczej wyobraźni zmierza do rekonstrukcji nie tyle łąki „samej w sobie", co łąki postrzeganej przez zachwy-

24 J. Brzozowski: *„Jedno z miejsc najrozkoszniejszych Krymu". Uwagi o „Ałuszcie w dzień" i krymskim cyklu.* W: *Mickiewicz.* Red. H. Krukowska. Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1993, s. 103–117.

25 Taka byłaby konkluzja J. Borzozowskiego, który w finale swojego szkicu pisze o *Ałuszcie w dzień*: „Już więc tu, na Krymie, o świtaniu, za dnia, w widoku »miejsca najrozkoszniejszego«, patrząc dwojgiem oczu, jednym uważnie, dokładnie i zmysłowo, drugim jakby od wewnątrz badając ustrukturyzowanie świata, już więc tu, na Krymie, osiągnąwszy niebywałą moc przenikliwego, jednocześnie zmysłowego i metafizycznego widzenia odkrył poeta [...] proste »uniwersalne prawa rządzące całym światem«" (Tamże, s. 115).

26 A. Mickiewicz: *Wiersze.* Oprac. C. Zgorzelski. W: Tenże: *Dzieła.* T. 1. Red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1993, s. 245.

27 Tamże, s. 239.

cone oko wędrowca, widzącego feerię barw, kolorową tęczą unoszącą się nad trawami, w której nie sposób odróżnić motyli od kwiatów. Ten rodzaj patrzenia wydaje się w prostej linii wywiedziony z doświadczeń podróżnych, a sama refleksja (tak mocno wpisana w krymski cykl) nad tym, co warunkuje poznanie, w jaki sposób łączą się w nim elementy erudycyjne, tekstowe, percepcyjne i wyobrażeniowe, bardziej niż z pism teoretycznych czy filozoficznych wynikała zapewne właśnie z osobistego doświadczania świata w podróży.

Tego typu przykłady wierszy podróżnych i ich turystycznych odczytań można by, oczywiście, mnożyć. Istotny wydaje się przy tym fakt, iż stanowią one niejako „zewnętrzne" potwierdzenie wielokrotnie formułowanego na kartach tej książki przekonania o centralnym doświadczeniu podróży i podróżowania dla zdefiniowania tożsamości Mickiewicza i Słowackiego. Korespondencja poetów umożliwia (a nawet wymusza) spojrzenie na ich wieloletnie peregrynacje nie tylko jak na konsekwencję sytuacji politycznej[28], splotu zewnętrznych i nieuniknionych, a nierzadko nieszczęśliwych okoliczności prywatnych, które skazały ich na dożywotnią rozłąkę z bliskimi i rodzinną ziemią, ale także jak na praktykowaną z pełną świadomością i znajomością jej prawideł aktywność, niezwykle w ich czasach pożądaną, która zarówno otworzyła przed nimi liczne drogi rozwoju osobistego, jak i zaważyła – może nawet w większym stopniu niż lektura – na wypracowanych przez obu wieszczów koncepcjach tworzenia.

Anna Kurska, analizując zamiłowanie romantyków do podróżowania po ziemi ojczystej, zauważa, że Mickiewicz:

> [...] ostro przeciwstawiał się upodobaniom rodaków, którzy wyżej cenili piękno obcych – nie rodzimych pejzaży. W *Panu Tadeuszu* zaś ziemia ojczysta wydaje się wspanialsza od innych – jedyna[29].

28 Jak zauważa Włodzimierz Toruń: „Wyjazd Słowackiego z kraju i świadomy wybór losu emigranta politycznego był opowiedzeniem się za zachodnim systemem wartości [...]" (W. Toruń: *„Wyszedłem był na szeroki gościniec". Juliusza Słowackiego droga do Europy*. W: *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko*. Red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2015, s. 243).

29 A. Kurska: *Polska romantyków*. Wydawnictwo Pedagogiczna Spółka ZNP z o.o., Kielce 1993, s. 8.

Choć poeta doceniał, rzecz jasna, wagę wędrówek po swojszczyźnie, nie warto ujednoznaczniać zawartego w jego dziele przesłania. Nie jest to bowiem wypowiedź skierowana przeciw zagranicznym wojażom w ogóle, a jedynie przeciwko doświadczeniu powierzchownemu, „turystycznemu" w pejoratywnym – będącym synonimem bezrefleksyjnego i czysto odtwórczego kolekcjonowania konwencjonalnych widoków – sensie[30]. O tym, że podróż wcale nie musiała taka być, a Mickiewicz to wiedział, świadczy wyraźnie jego korespondencja. Czy zresztą nie jest też tak, że postrzegana z perspektywy „paryskiego bruku", wspominana i marzona ojczyzna stanowi w istocie idealizowany cel dalekiej eskapady? Nie jest przecież przypadkiem, że „To emigranci zachęcali do włóczęgi [po ziemiach rodzimych – M.B.], do korzystania z okazji, którą im odebrano"[31]. Mickiewicz pisze *Pana Tadeusza*, kiedy Paryż stał się miejscem jego (w miarę) stałego pobytu, a Litwa z tej perspektywy jawi się jako odległa kraina, do której chciałoby się przedsięwziąć pielgrzymkę[32].

Marek Zagańczyk, rekonstruując prywatne „teorie podróżowania" wybranych przez siebie autorów (w większości dwudziestowiecznych), przywołuje klasyfikację Bruce'a Chatwina. Według niej pisarze dzielą się na tych, którzy tworzą w domu, i tych, którzy mogą realizować się twórczo tylko w podróży, bo „[...] potrzebują zmiany, ruchu lub przynajmniej życie skazuje ich na wieczne przemieszczanie"[33]. Świadoma podejrzliwości, jaką powinno się odczuwać wobec wszelkich prób systematyzowania kwestii złożonych i niejednorodnych,

30 W podobnym tonie wypowiadał się zresztą Mickiewicz już w młodzieńczych latach: „O nowogródzka ziemio, kraju mój rodzimy, / O, Trębeckimi godzien uwielbienia rymy! / Humańskich bracie sadów i okolic Wisły, / Gardzą tobą gminniejsze podróżnika zmysły" (A. Mickiewicz: *Kartofla.* [Fragment]. W: Tenże: *Poematy*. Oprac. W. Floryan, przy współpracy K. Górskiego, C. Zgorzelskiego. W: Tenże: *Dzieła.* T. 2. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1998, s. 249), w dalszych wersach krytykując właśnie ową skłonność do poszukiwania określonych widoków (gwałtownej, postrzępionej, dzikiej natury) w zagranicznych wojażach, a pogardzania sielską, prostą, żyzną swojszczyzną. Jednak heroikomiczny kontekst całości także i w tym wypadku każe traktować to wezwanie bardziej jako świadomość pewnych konwencji niż wypowiedź skierowaną przeciwko podróżom – że się tak wyrażę – „wielkoskalowym".

31 A. Kurska: *Polska romantyków...*, s. 10.

32 Używam tego określenia, inspirując się jednym z omawianych w rozdziale trzecim listów Słowackiego, w którym do takiego odwrócenia porządku dochodzi i pojawia się myśl o pielgrzymowaniu do ojczyzny (zob. s. 216).

33 M. Zagańczyk: *O pisaniu z podróży.* Prymat: Mateusz Śliwowski. Wydział Filologiczny. Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020, s. 19.

a już szczególnie ujmowania ich w system opozycji binarnych, pozwolę sobie jednak w zakończeniu tej tekstowej podróży ulec pokusie sformułowania ogólnego wniosku, że zarówno Mickiewicz, jak i Słowacki należą do autorów „podróżnych" – i to na kilka możliwych sposobów. Nie tylko bowiem ich dorosłe życie jest naznaczone licznymi przemieszczeniami, nie tylko potrafią czerpać satysfakcję z owego bycia w drodze, ale również przekładać zdobyte w ten sposób doświadczenia na praktykę twórczą. Mechanizm ten nie ogranicza się przy tym jedynie do wyboru tematów (choć tekstów inspirowanych odwiedzonymi przez wieszczów miejscami, rzecz jasna, nie brakuje), ale daje się też zauważyć w sposobie myślenia o tworzeniu, a nade wszystko o złożonej relacji, jaka zachodzi między spojrzeniem, wiedzą, lekturą, wyobraźnią, doświadczeniem, a finalnie – poznaniem i kreacją. Można chyba powiedzieć, że obaj nasi wielcy romantycy odkryli to, co stało się później udziałem wielu dwudziestowiecznych autorów (polskich, europejskich, światowych), że chodzenie jest myśleniem, że podróż jest refleksją, że przemieszczanie nierozerwalnie łączy się z pokonywaniem przestrzeni mentalnej.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

Korespondencja Juliusza Słowackiego. T. 1. Oprac. E. Sawrymowicz. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1962.

Korespondencja Juliusza Słowackiego. T. 2. Oprac. E. Sawrymowicz. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1963.

Krytyka krytyki i literatury. Nieznany utwór Juliusza Słowackiego. Drukarnia Kuriera Poznańskiego, Poznań 1891.

Mickiewicz A.: *Listy. Część czwarta 1849–1855*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Mickiewicz A.: *Dzieła*. T. 17. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2005.

Mickiewicz A.: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Mickiewicz A.: *Dzieła*. T. 15. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2003.

Mickiewicz A.: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Mickiewicz A.: *Dzieła*. T. 14. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1998.

Mickiewicz A.: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: Mickiewicz A.: *Dzieła*. T. 16. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2004.

Mickiewicz A.: *Pisma Filomackie. Pisma polityczne z lat 1832–1834*. Oprac. M. Witkowski, C. Zgorzelski. W: Mickiewicz A.: *Dzieła.* T. 6. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 2000.

Mickiewicz A.: *Wiersze.* Oprac. C. Zgorzelski. W: Mickiewicz A.: *Dzieła.* T. 1. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1993.

Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze. T. 1: *Podobizna autografu.* Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo

DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze. T. 2: *Edycja – komentarz – objaśnienia.* Red. M. Kalinowska, U. Makowska, Z. Przychodniak, M. Troszyński, D. Kaja. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

Słowacki J.: *Album rysunkowe z podróży na Wschód.* Wstęp i komentarz E. Grzęda. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009.

Słowacki J.: *Korespondencja.* Wstęp i oprac. M. Troszyński. Oprac. tekstu M. Troszyński, E. Mirkowska. W: Słowacki J.: *Dzieła zebrane.* T. 17. Wstęp i oprac. M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022.

Słowacki J.: *Korespondencja.* Wstęp i oprac. M. Troszyński. Oprac. tekstu M. Troszyński, E. Mirkowska. W: Słowacki J.: *Dzieła zebrane.* T. 18. Wstęp i oprac. M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022.

Słowacki J.: *Dziennik niektórych dni mego życia. Antologia zapisów diariuszowych.* Pomysł i opracowanie M. Troszyński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019.

Bibliografia podmiotowa – uzupełniająca

Błędowska z Działyńskich H.: *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832.* Oprac. K. Kostenicz, Z. Makowiecka. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960.

Bonstetten Ch.V.: *L'homme du Midi et l'homme du Nord ou influence du climat.* J.J. Paschoud, Imprimeur-Libraire, Geneve, Paris 1824.

Broughton S.: *Letters from Portugal, Spain & France, Written During the Campaigns of 1812, 1813 & 1814 Addressed to a Friend in England.* Longman, Hurst, Rees, Orme, and Brow, London 1815.

Bryła S.: *Daleki Wschód.* Księgarnia Naukowa, Lwów 1923.

Chłędowski K.: *Album fotograficzne.* Oprac. A. Knot. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.

Coxe W.: *Travels in Switzerland in a Series of Letters to William Melmoth.* Vol. 1. J. Dodsley, London 1789.

Crawfurd O.: *Portugal Old and New.* C. Kegan Paul & CO., London 1880.

Dzieła Maurycego Mochnackiego. T. 1: *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila.* Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1863.

Ernaux A.: *L'écriture comme un couteau. Entretien avec Frédéric-Yves Jeannet*. Gallimard 2011.

Gaze H.: *Switzerland: How to See it in Ten Guineas*. W. Kent, London 1861.

Korespondencja Filomatów. T. 1: *1815–1823*. Oprac. J. Czubek. Akademia Umiejętności i Towarzystwo dla Popierania Wydawnictw Akademii, Kraków 1913.

Korzeliński S.: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*. T. 1. Oprac. A. Mauersberger. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1954.

Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza. Zestawił W. Bełza. Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego, Lwów 1884.

Lach-Szyrma K.: *Anglia i Szkocya: przypomnienia z podróży 1823–1824 roku odbytey*. T. 1. Drukarnia A. Gałęzowskiego, Warszawa 1828.

Lutosławski W.: *Jak tanio podróżować? I. Wędrówki iberyjskie.* [Brak wydawcy], Warszawa 1909.

Lutosławski W.: *Jeden łatwy żywot.* Fundacja im. Wincentego Lutosławskiego, Warszawa–Kraków 1994.

Mickiewicz A.: *Kartofla.* [Fragment]. W: Mickiewicz A.: *Poematy*. Oprac. W. Floryan, przy współpracy K. Górskiego, C. Zgorzelskiego. W: Mickiewicz A.: *Dzieła*. T. 2. Red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1998.

Mickiewicz A.: *O krytykach i recenzentach warszawskich.* W: Mickiewicz A.: *Dzieła.* T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne.* Oprac. Z. Dokurno. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1997.

Nowosielski [A. Marcinkowski]: *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży.* T. 1. Nakładem Teofila Glücksberga, Wilno 1854.

Odyniec A.E.: *Listy z podróży.* T. 1 i 2. Oprac. M. Toporowski. Wstęp M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.

Pessoa F.: *Księga niepokoju Bernarda Soaresa pomocnika księgowego w Lizbonie.* Przeł. M. Lipszyc. Wydawnictwo Lokator, Warszawa 2007.

Pessoa F.: *Poesias.* Nota explicative de J.G. Simões e L. de Montalvor. Ática, Lizbona 1995.

Pessoa F.: *Poezje zebrane Alberta Caeiro; heteronimia I.* Oprac. i przeł. W. Charchalis. Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2011.

Pessoa F.: *Selected Poems.* Ed. and transl. R. Zenith. Grove Press, New York 2022.

Potocki L.: *Święcone, czyli pałac Potockich w Warszawie / przez Bonawenturę z Kochanowa.* Nakładem J.K. Żupańskiego, Poznań 1854.

Słowacki J.: *Fantazy*. W: Słowacki J.: *Dzieła wszystkie.* Red. J. Kleiner. T. 10. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957.

Słowacki J.: *Samuel Zborowski.* W: Słowacki J.: *Dzieła wszystkie.* Red. J. Kleiner przy współudziale W. Floryana. T. 13, cz. 1. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1963.

Słowacki J.: *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne.* Oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2005.

Starke M.: *Travels on the Continent: Written for the Use and Particular Information of Travellers.* John Murray, London 1820.

The Works of Lord Byron. Wordsworth Poetic Library, Herdfordshire 1993.

Wiśniowski S.: *Pani Jeziora.* W: Wiśniowski S.: *Koronacja króla wysp Fidżi oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze.* Oprac. J. Tuwim, B. Olszewicz. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1953.

Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgizkich. Księgarnia B. Behra (E. Bock), Berlin–Poznań 1861.

Bibliografia przedmiotowa

Abrams M.A.: *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytyczno-literacka.* Przeł. M.B. Fedewicz. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003.

Achtelik A.: *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.

Adam Mickiewicz w oczach Francuzów. Red. Z. Mitosek. PWN, Warszawa 1999.

Adler J.: *Origins of sightseeing.* "Annals of Tourism Research" 1989, vol. 16, s. 7–29.

An Anthology of Women's Travel Writing. Eds. S. Foster, S. Mills. Manchester University Press, Manchester 2002.

Bachórz J.: *Mickiewiczowska idea Europy*. W: Bachórz J.: *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 125–144.

Bachórz J.: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej.* W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi.* Red. T. Weiss. Wydawnictwo Literackie, Kraków, Wrocław 1984, s. 131–147.

Bajerska A.: *Paryż w reportażach i studiach fizjologicznych Karola Frankowskiego.* W: *Topografie podróży.* Red. A. Całek. Ośrodek Badawczy: Facta Ficta, Wrocław 2020, s. 87–105.

Balbus S.: *Między stylami.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 1996.

Barańczak S.: *„Emigracja" – co to znaczy?* W: Barańczak S.: *Poezja i duch Uogólnienia. Wybór esejów 1970–1995.* Wydawnictwo „Znak", Kraków 1996, s. 226–238.

Bąk M.: *Camões i smak sadynek. Polskie dziewiętnastowieczne relacje z podróży do Portugalii.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019.

Bąk M.: *Mimesis romantyczna. Teoria i praktyka w Polsce.* W: *Romantyzm i nowoczesność.* Red. M. Kuziak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2009, s. 257–285.

Bąk M.: *Na antypodach mitu. Lizbona Adolfa Pawińskiego.* W: *Literatura a architektura.* Red. J. Godlewicz-Adamiec, T. Szybisty. Imedius Agencja Reklamowa, Kraków–Warszawa 2017, s. 345–353.

Bąk M.: *Nienawidzę i kocham: miejsce Mickiewicza i rola autorytetu w korespondencji Słowackiego.* „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo" 2020, nr 10, s. 95–106.

Bąk M.: *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.

Beller M.: *Perception, image, imagology.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007.

Bishop P.: *An imaginative geography.* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 2. Routledge, London–New York 2012.

Bizior-Dombrowska M.: *Romantyczna nuda: wielka nostalgia za niczym.* Wydawnictwo Naukowe im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2016.

Borejsza J.: *W tęczy Franków.* W: *Sąsiedzi i inni.* Red. A. Garlicki. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1978, s. 95–113.

Borowczyk J.: *Ćwiczenia optyczne i duchowe. Oko i umysł w utworach lirycznych Krasińskiego i Słowackiego.* „Napis" 2014, t. 20, s. 68–90.

Bourguet M.-N.: *A portable world. The notebooks of European travellers (eighteenth to nineteenth centuries).* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 1. Routledge, London–New York 2012.

Brzozowska B.: *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne prezentacje.* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009.

Brzozowski J.: *„Jedno z miejsc najrozkoszniejszych Krymu". Uwagi o „Ałuszcie w dzień" i krymskim cyklu.* W: *Mickiewicz.* Red. H. Krukowska. Dział Wydawnictw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1993, s. 103–117.

Budrewicz T.: *Kodeks Polaka w podróży.* W: *Podróż i literatura 1864–1914.* Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

Budrewicz T., Sadlik M.: *Od Galicji po Amerykę. Literackim tropem XIX-wiecznych podróży.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2018.

Burkot S.: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne.* PWN, Warszawa 1988.

Burzka-Janik M.: *Codzienność i metafizyka. Studia o Mickiewiczu.* Collegium Columbinum, Kraków 2021.

Burzka-Janik M.: *Mickiewicza i Słowackiego senne marzenie o chacie krytej strzechą.* W: *Rzeczpospolita domów. Chaty. II.* Red. K. Krawiec-Złotkowska. Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, Słupsk 2010, s. 185–196.

Burzka-Janik M.: *Obraz codzienności w listach Adama Mickiewicza.* W: *Polonistyka wobec wyzwań współczesności.* Red. S. Gajda, I. Jokiel. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2014, s. 625–635.

Buzard J.: *The Beaten Track: European Tourism, Literature and Ways to 'Culture', 1800–1918.* Clarendon Press, Oxford 1993.

Bychowski G.: *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne.* Oprac. D. Danek. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2002.

Calvet J.L.: *Linguistique et colonialisme: petit traité de glottophagie.* Petite Bibliotheque Payot, Paris 1974.

Całek A.: *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki. Psychobiografia naukowa.* Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.

Całek A.: *Nowa teoria listu.* Księgarnia Akademicka, Kraków 2019.

Cardinal R.: *Romantic travel.* In: *Rewriting the Self: Histories from the Renaissance to the Present.* Ed. R. Porter. Routledge, London–New York 1997, s. 135–155.

Carlos-Machej K.: *Polskie tańce narodowe wartością kultury w dobie zaborów.* Wydawnictwo Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Warszawa 2017.

Chiti-Batelli A.: *L'Europa intera parlerà sono inglese? Per un interlinguistica „scientifica".* Franco Angeli, Milano 2007.

Cieński M.: *Podróżowanie w XVII wieku jako przedmiot współczesnej refleksji badawczej.* „Wiek Oświecenia" 2012, t. 28, s. 111–120.

Cieśla-Korytowska M.: *O romantycznym poznaniu.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997.

Cieśla-Korytowska M.: *Preromantyzm i romantyzm europejski.* Wydawnictwo Avalon, Kraków 2021.

Cieśla-Korytowska: *„Uciec z duszą na listek...". O Mickiewiczowskiej podróży.* W: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń.* Red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007.

Clarke R.: *Travel Writing from Black Australia: Utopia, Melancholia and Aboriginality.* Routledge, New York 2016.

Colbert B.: *Shelley's Eye: Travel Writing and Aesthetic Vision.* Ashgate, New York 2005.

Cronin M.: *Between languages.* In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Routledge, New York 2020.

Curran S.: *Romanticism displaced and placeless.* In: *Transforming Tragedy, Identity and Community.* Eds. I. Crisafulli, T. Rajan, D. Saglia. Routledge, New York 2011, s. 637–650.

Cybula I.: *Pierwsze użycie terminu „turysta".* „Rynek Podróży" 2007, nr 11.

Cysewski K.: *Uwagi o listach Cypriana Norwida.* „Studia Norwidiana" 1985–1986, nr 3–4, s. 131–152.

Czermińska M.: *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki.* „Teksty Drugie" 2011, nr 5, s. 183–200.

Dąbrowicz E.: *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX.* „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2010, nr 1, s. 61–75.

Dąbrowicz E.: *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861.* Trans Humana, Białystok 2009.

Dąbrowski M.: *Tekst międzykulturowy. O przemianach literatury emigracyjnej.* Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2016.

Drace-Francis A.: *Form.* In: *Keywords for Travel Writing Studies. A Critical Glossary.* Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019.

Dubreuil L.: *Empire of Language: Toward a Critique of (Post)Colonial Expression.* Trans. D. Fieni. Cornell University Press, London 2013.

Dudek D.: *Pojęcie turystyki w polskiej tradycji terminologicznej.* „Folia Turistica" 2008, nr 19.

Dufour-Kowalska G.: *Caspar David Friedrich. U źródeł wyobrażeń romantycznych.* Przeł. M. Rostworowska. Wydawnictwo Lexis, Kraków 2005.

Dworak A.M.: *Europa wyobrażona. Świadomość europejska w polskim piśmiennictwie doby międzypowstaniowej pod zaborami.* Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów 2022.

Euben R.L.: *Travelling theorists and translating practices.* In: *Travel writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 1. Routledge, London–New York 2012.

Europejczyk w podróży 1850–1939. Red. E. Ihnatowicz, S. Ciara. Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2010.

Ewertowski T.: *Images of China in Polish and Serbian Travel Writings, 1720–1949.* Brill, Leiden–Boston 2020.

Ewertowski T.: *Sights of China: Markers of otherness in Polish and Serbian travel writings (1842–1949).* In: *Voyages and Travel Accounts in Historiography and Literature.* Vol. 2. Ed. B. Stojkovski. Trivent, Budapest–Novi Sad 2020, s. 217–234.

Filipowska S.: *Obraz dziewiętnastowiecznego Stambułu w polskiej i tureckiej literaturze wspomnieniowej.* Księgarnia Akademicka, Kraków 2017.

Florack R.: *French.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007.

Forajter W.: *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.

Geografia Słowackiego. Red. D. Siwicka, M. Zielińska. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.

Goffman E.: *Człowiek w teatrze życia codziennego.* Oprac. J. Szacki. Przeł. H. Śpiewak, P. Śpiewak. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.

Gosk H.: *My i oni, czyli o (nie)możliwości zostania „tubylcem". Metaliterackie pomysły Janusza Rudnickiego oraz Zbigniewa Kruszyńskiego na opowieść o ostatniej fali emigracji.* W: *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej XX i XXI wieku.* Red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 119–130.

Hellich A.: *Autobiografia.* W: *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia.* Red. Z. Kadłubek, B. Mytych-Forajter, A. Nawarecki. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2018, s. 80–84.

Hoffmann-Piotrowska E.: *Mickiewicz – towiańczyk. Studium myśli.* Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.

Hoffmann-Piotrowska E.: *Pamięć epistemiczna Juliusza Słowackiego jako źródło wiedzy o podmiotowych relacjach.* W: *Pamięć Juliusza Słowackiego.* Red. O. Krysowski, N. Szerszeń. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021.

Hulme P.: *Colonial Encounters. Europe and the Native Caribbean, 1492–1797.* Methuen, London–New York 1986.

Jackson S.: *Touching.* In: *The Routledge Research Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Routledge, New York 2020.

Janion M.: *Zbójcy i upiory.* W: Janion M.: *Prace wybrane.* T. 1: *Gorączka romantyczna.* Red. M. Czermińska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2000, s. 171–266.

Jarvis R.: *Romantic Writing and Pedestrian Travel.* St. Martin's Press, London 1997.

Jędrzejewski T.: *Romantyczność i codzienność. Wprowadzenie.* W: *Życie codzienne romantyków.* Red. O. Krysowski, T. Jędrzejewski. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017, s. 7–13.

Juszkiewicz J.: *Odessa w listach Adama Mickiewicza: 1825–1829.* W: *Odessa w literaturach słowiańskich.* Red. J. Ławski, N. Maliutina. Książnica Podlaska, Białystok–Odessa 2016, s. 577–590.

Kaczmarek J.: *Podejście geobiograficzne w geografii społecznej. Zarys teorii i podstawy metodyczne.* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2005.

Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego. Oprac. E. Sawrymowicz, przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.

Kalinowska I.: *Between East and West. Polish and Russian Nineteenth-Century Travel to the Orient.* University of Rochester Press, Rochester 2004.

Kalinowska M.: *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej.* Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1994.

Kalinowska M.: *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu": glosy.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.

Kalinowska M.: *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989.

Kamionka-Straszakowa J.: *„Do ziemi naszej". Podróże romantyków.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

Kamionka-Straszakowa J.: *Podróż.* W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 698–703.

Kamionka-Straszakowa J.: *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki.* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1992.

Kennedy D.F.: *A Sense of Place: Rome, History and Empire Revisited.* In: *Roman Presences. Receptions of Rome in European Cultures, 1789–1945.* Ed. C. Edwards. Cambridge University Press, Cambridge 1999.

Keywords for Travel Writing Studies. A Critical Glossary. Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019.

Kieniewicz J.: *Polska orientalność i europejski orientalizm jako kontekst podróży wschodniej Słowackiego.* W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo

DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

Kieniewicz J.: *Słowacki orientalny*. W: *Słowacki współczesny.* Red. M. Troszyński. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1999.

Klaczko J.: *Korespondencja Mickiewicza. (Stuium)*. Księgarnia Polska, Paryż–Berlin 1861.

Kolbuszewska E.: *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań.* Agencja Wydawnicza „a linea", Wrocław 2007.

Kolbuszewski J.: *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy.* Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1977.

Kolbuszewski J.: *Górskie przewodniki (Uwagi o współczesności i tradycji gatunku).* „Litteraria" 1981, z. 13, s. 141–158.

Kolbuszewski J.: *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej.* Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1985.

Koropeckyj R.: *Adam Mickiewicz. Życie romantyka.* Przeł. M. Glasenapp. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2013.

Kowalczyk M.E.: *Zagraniczne podróże Polek w epoce oświecenia.* Wydawnictwo LTW, Łomianki 2019.

Kowalczykowa A.: *Pejzaż romantyczny.* Towarzystwo Literackie, Kraków 1982.

Kowalczykowa A.: *Słowacki europejski.* W: *Słowacki współczesny.* Red. M. Troszyński. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1999.

Kowalczykowa A.: *Świadectwo autoportretu.* Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2008.

Kowalski G.: *Podróż/podróżopisarstwo.* W: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje.* T. 2. Red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski. Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Instytut Badań Literackich PAN, Toruń–Warszawa 2016, s. 273–287.

Kowecka E.: *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich XIX wieku.* Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 1989.

Krasuski J.: *Obraz Zachodu w twórczości romantyków polskich.* Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980.

Kridl M.: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza.* Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1925.

Kronika życia i twórczości Mickiewicza: lata 1798–1824. Oprac. M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka. Red. S. Pigoń. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.

Kronika życia i twórczości Mickiewicza: Mickiewicz w Collège de France: październik 1840 – maj 1844. Oprac. Z. Makowiecka. Red. S. Pigoń. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968.

Kronika życia i twórczości Mickiewicza: od „Dziadów" do „Pana Tadeusza": marzec 1832 – czerwiec 1834. Oprac. M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka. Red. S. Pigoń. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.

Kronika życia i twórczości Mickiewicza: ostatnie lata Mickiewicza: styczeń 1850 – 26 listopada 1855. Oprac. K. Kostenicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.

Kronika życia i twórczości Mickiewicza: Paryż, Lozanna: czerwiec 1834 – październik 1840. Oprac. M. Dernałowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.

Król M.: *Podróż romantyczna.* Libella, Paris 1986.

Kubacki W.: *Motyw Narcyza.* W: Kubacki W.: *Lata terminowania. Szkice literackie 1932–1962.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963, s. 321–333.

Kubarek M.: *Uwagi o dykcjonarzu arabskim Słowackiego (z perspektywy arabisty).* W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

Kuehn J., Smethurst P.: *Introduction.* In: *New Directions in Travel Writing Studies.* Eds. J. Kuehn, P. Smethurst. Palgrave Macmillan, Basingstoke 2015, s. 1–13.

Kulczycka D.: *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.

Kulczycka D.: *W stronę Orientu. Polscy i francuscy romantycy o Bliskim Wschodzie.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.

Kulturowe historie podróżowania. Red. J. Dziewit, M. Pacukiewicz, A. Pisarek. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020.

Kurska A.: *Polska romantyków.* Wydawnictwo Pedagogiczna Spółka ZNP z o.o., Kielce 1993.

Kuziak M.: *Adam Mickiewicz i porachunki z nowoczesnością. W stronę paradygmatu polskiej polityczności.* „Pamiętnik Literacki" 2022, z. 3, s. 139–161.

Kuziak M.: *Inny Mickiewicz.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013.

Kuziak M.: *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego (zarys problematyki).* W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX.* Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000.

Leask N.: *Curiosity and the Aesthetics of Travel Writing 1770–1840.* Oxford University Press, Oxford 2004.

Leed E.: *The Mind of the Traveler: From Gilgamesh to Global Tourism.* Harper-Collins, New York 1991.

Lejeune P.: *Pakt autobiograficzny.* „Teksty" 1975, nr 5, s. 31–49.

Lewenstein M.: *Znaczenie fotografii w turystyce.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2014.

Libera L.: *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu".* Pro Scientia, Poznań 1993.

Libera L.: *Mickiewicz.* Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015.

Lipińska E.: *Polskość w Australii. O dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polonii na antypodach.* Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.

Lippmann W.: *Public Opinion.* Free Press, New York–London 1965.

Lipski J.: *Travel and identity. An introduction.* In: *Travel and Identity: Studies in Literature, Culture and Language.* Ed. J. Lipski. Springer, Cham 2018.

Literary Tourism and Nineteenth-Century Culture. Ed. N. Watson. Palgrave Macmillan, London 2009.

Livermore H.V.: *Portugal. A Traveller's History.* Boydel & Brewer, Woodbridge 2004.

Luzzi J.: *Romantic Europe and the Ghost of Italy.* Yale University Press, New Heaven–London 2008.

Ławski J.: *Mroczny moment. O „Wspomnieniach polskiego wygnańca" Augusta Antoniego Jakubowskiego.* W: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie.* Red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 243–255.

Łoziński W.: *Życie polskie w dawnych wiekach.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958.

Łukaszewski X.F.A.E.: *Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim.* Królewiec 1847.

Łukaszyk E.: *Pisane na piasku. Niehegemoniczny konstrukt Orientu w „Raptularzu wschodnim".* W: *Raptularz wschodni Juliusza Słowackiego: edycja – studia – komentarze.* T. 3: *Studia i interpretacje.* Red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Z. Przychodniak. Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Warszawa 2019.

MacCannell D.: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej.* Przeł. E. Klekot, A. Wieczorkiewicz. Warszawskie Wydawnictwa Literackie Muza, Warszawa 2005.

Maciejewski M.: *„Natury poznanie" w lirykach Słowackiego. Dzieje napięć między podmiotem a przedmiotem.* „Pamiętnik Literacki" 1966, R. 57, s. 83–107.

Maier A.: *Travel writing.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007.

Majchrowski Z.: *Kopciuszki Mickiewicza.* W: Z. Majchrowski: *Mickiewicz i wiek dwudziesty.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 99–112.

Majchrowski Z.: *Sobowtór.* W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 884–887.

Makaruk M.: *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2012.

Makowska U.: *Rysunki Słowackiego z podróży na Wschód jako portale pamięci.* W: *Pamięć Juliusza Słowackiego.* Red. O. Krysowski, N. Szerszeń. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021.

Makowski S.: *W szwajcarskich górach. Alpejskie krajobrazy Słowackiego.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

Mamzer H.: *Tożsamość w podróży. Wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2003.

Man P. de: *Autobiografia jako od-twarzanie.* Przeł. B.M. Fedewicz. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich.* Red. R. Nycz. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 106–124.

Mapping Appetite: Essays on Food, Fiction and Culture. Eds. J. Nyman, P. Gallardo-Torrano. Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2007.

Mastellotto L.: *The expatriate life.* In: *The Routledge Companion to Travel Writing.* Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Taylor & Francis, New York 2020.

Mączak A.: *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka.* Książka i Wiedza, Warszawa 2001.

Metamorfozy podróży. Kultura i tożsamość. Red. J. Sztachelska, G. Moroz, M. Kamecka, K. Szymborska. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012.

Michałowska M.: *Fotografia i miasto – dyskurs spojrzenia.* W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta.* Red. E. Rewers. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2010.

Mickiewicz niedoczytany...: korespondencja poety w perspektywie współczesnej. Red. E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski. T. Jędrzejewski. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.

Mickiewicz W.: *Żywot Adama Mickiewicza.* T. 4. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1895.

Milewski S.: *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci.* Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2006.

Mills S.: *Discourses of Difference. An Analysis of Women's Travel Writing and Colonialism.* Routledge, London–New York 1991.

Miranda O.F.: *The age of exile.* "Keats-Shelley Journal" 2019, vol. 68, s. 150–152.

Mitosek Z.: *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów.* „Teksty Drugie" 1992, nr 1–2, s. 5–20.

Morin E.: *Duch czasu.* Przeł. A. Frybesowa. Wydawnictwo „Znak", Kraków 1965.

Mytych-Forajter B.: *Latająca ryba. Studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.

Ní Loingsigh A.: *Translation.* In: *Keywords for Travel Writing Studies. A Critical Glossary.* Eds. Ch. Forsdick, Z. Kinsley, K. Walchester. Anthem Press, London 2019.

Niewiara A.: *Imagologia: pamięć zbiorowa, umysł i kultura.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019.

Niewiara A.: *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

Nowakowski A.: *Opis i obraz – klasycystyczne początki i dalej.* W: *Archipelag porównań. Szkice komparatystyczne.* Red. M. Cieśla-Korytowska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007, s. 85–115.

Nowakowski A.: *Wstęp.* W: Kemp W.: *Historia fotografii: od Daguerre'a do Gauryskego.* Przeł. E. Bryl. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2014, s. 7–10.

Nowicka M.J.: *Słowacki. Wychodzenie z szafy.* Krytyka Polityczna, Warszawa 2021.

Oberg K.: *Cultural shock: adjustment to new cultural environments.* "Practical Anthropology" 1960, vol. 7, s. 177–182.

Opacki I.: *Dwa „Przypomnienia". Karpiński i Mickiewicz.* W: *Tropiciel słów. Siedemdziesiąt lat Bolesława Lubosza.* Red. R. Baron. Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1998, s. 55–66.

Opacki I.: *„W środku niebokręga". Poezja romantycznych przełomów.* Para, Katowice 1995.

Opaliński D.: *Polskie dziewiętnastowieczne przewodniki turystyczne – próba definicji.* W: *Z przeszłości Europy Środkowowschodniej.* Red. J. Hoff. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2002.

Osterhammel J.: *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata.* Przeł. I. Drozdowska-Broering, J. Kałążny, A. Peszke, K. Śliwińska. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2020.

Palmowski J.: *Travels with baedeker. The guidebook and the middle classes in Victorian and Edwardian Britain.* In: *Histories of Leisure.* Ed. R. Koshar. Bloomsbury Publishing, Oxford–New York 2002, s. 105–130.

Piechota M.: *Iloma językami władał „Pan Mićkiewicz"?* W: Piechota M.: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński).* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.

Piwińska M.: *Miłość romantyczna.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984.

Piwińska M.: *Polski posag do Europy.* W: *Mit jedności słowiańsko-romańskiej w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Konferencje polsko-włoskie w 150. rocznicę śmierci poety.* Red. M. Sokołowski. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2005, s. 9–46.

Piwińska M.: *Propozycja Mochnackiego.* W: *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje.* Red. M. Piwińska. Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2006, s. 208–234.

Piwińska M.: *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.

Płaszczewska O.: *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850).* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2003.

Podemski K.: *Socjologia podróży.* Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2005.

Podróż i literatura 1864–1914. Red. E. Ihnatowicz. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

Podróże artystyczne – artysta w podróży. Red. R. Kasperowicz, J. Jaźwierski, M. Pastwa. Towarzystwo Naukowe KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin 2010.

Porter D.: *Haunted Journeys: Desire and Transgressions in European Travel.* Princeton University Press, New Jersey 1991.

Pratt M.L.: *Imperialne spojrzenie.* Przeł. E.E. Nowakowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

Przybylski R.: *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.

Przybyła Z.: *List w metodologii pozytywistycznego literaturoznawstwa.* W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX.* Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000.

Pym A.: *Exploring Translation Theories.* Routledge, London–New York 2010.

Ravi S.: *Travel and Text.* "Asian Journal of Social Science" 2003, vol. 31, s. 1–4.

Rejter A.: *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

Rewers E.: *Wprowadzenie*. W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Red. E. Rewers. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2010.

Reychman J.: *Podróż Słowackiego na Wschód na tle orientalizmu romantycznego.* [Brak wydawcy], Warszawa 1959.

Robinson-Tomsett E.: *Women, Travel and Identity: Journeys by Rail and Sea, 1870–1940.* Manchester University Press, Manchester 2013.

Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym. Cz. 1. Red. M. Kuziak, B. Nawrocki. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2016.

Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym. Cz. 2. Red. M. Kuziak, B. Nawrocki. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2016.

Ryba J.: *Trembecki i Pani de Graffigny.* „Prace Polonistyczne" 2013, seria 68, s. 63–71.

Rybicka E.: *Auto/bio/geo/grafie.* „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2014, z. 4, s. 7–23.

Rymkiewicz J.M.: *Słowacki. Encyklopedia.* Sic!, Warszawa 2004, s. 55–59.

Said E.: *Orientalizm.* Przeł. W. Kalinowski. Wstęp Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991.

Schaff B.: *John Murray's "Handbooks to Italy". Making Tourism Literary.* In: *Literary Tourism and Nineteenth-Century Culture.* Ed. N. Watson. Palgrave Macmillan, London 2009, s. 106–118.

Schivelbuscha W.: *The Railway Journey: The Industrialisation of Time and Space in the Nineteenth Century*. University of California Press, Oakland 2014.

See A.: *A Taste for Adventure. A Culinary Odyssey around the World.* Seal Press, New York 2001.

Sidorski D.: *Szalony jasnowidz, czyli rzecz o Maurycym Mochnackim.* Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1977.

Sikora A.: *Nostalgia za przyszłością: życie jako opowieść w listach Juliusza Słowackiego do matki.* „Teksty Drugie" 2018, nr 6, s. 267–282.

Simmel G.: *Socjologia.* Przeł. M. Łukasiewicz. PWN, Warszawa 1975.

Siwiec M.: *Romantyzm, czyli inter esse.* Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017.

Škrabec S.: *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XIX wieku.* Przeł. R. Sasor. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2013.

Skwarczyńska S.: *Teoria listu.* Towarzystwo Naukowe, Lwów 1937.

Słowacki postkolonialny. Red. M. Kuziak. Teatr Polski im. H. Konieczki w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2011.

Słownik języka Adama Mickiewicza. T. 6. Red. K. Górski, S. Hrabec. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969.

Słownik języka Adama Mickiewicza. T. 9. Red. K. Górski, S. Hrabec. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1969.

Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. T. 4. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1908.

Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. T. 7. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1919.

Słownik języka polskiego. T. 1. Red. M. Szymczak. PWN, Warszawa 1993.

Smethurst P.: *Travel Writing and the Natural World, 1768–1840.* Palgrave Macmillan, New York 2012.

Sontag S.: *O fotografii.* Przeł. S. Magala. Karakter, Kraków 2009.

Spiering M.: *English.* In: *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey.* Eds. M. Beller, J. Leerssen. Brill, New York–Amsterdam 2007.

Spurr D.: *The Rhetoric of Empire. Colonial Discourse in Journalism, Travel Writing and Imperial Administration.* Duke University Press, Durham 1993.

Stafford M.B.: *Voyage into Substance: Art, Science, Nature, and Illustrated Travel Account 1760–1840.* MIT Press, Cambridge–London 1984.

Stanisz M.: *Metafory poezji i poety w twórczości Słowackiego. Okres podróży na Wschód.* W: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej.* Red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisz. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 338–354.

Starnawski J.: *O trwałych i nietrwałych wartościach twórczości Zygmunta Krasińskiego.* W: Starnawski J.: *W świecie olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków.* Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemyśl 1998, s. 182–189.

Stasiński P.: *„Album fotograficzne" Kazimierza Chłędowskiego z krakowskiego „Kraju" (1869–1871): sprzeczności pomiędzy pragmatyką felietonu a orientacją dziennika.* „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1981, t. 20, nr 1, s. 75–94.

Stefanowska Z.: *Mickiewicz „śród żywiołów obcych".* W: Stefanowska Z.: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

Stelzig E.: *Introduction. Romantic autobiography in England: Exploring its range and variety.* In: *Romantic Autobiography in England.* Ed. E. Stelzig. Routledge, London–New York 2009.

Stewart S.: *On Longing. Narratives of the Miniature, the Gigantic, the Souvenir, the Collection.* Hopkins University Press, Baltimore–London 1984.

Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje. Red. M. Janion, M. Zielińska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

Sudolski Z.: *Krasiński. Opowieść biograficzna.* Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977.

Sudolski Z.: *Mickiewicz jako epistolograf.* „Przegląd Humanistyczny" 1986, nr 3/4, s. 47–69.

Sudolski Z.: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna.* Ancher, Warszawa 1995.

Sudolski Z.: *Słowacki. Opowieść biograficzna.* Ancher, Warszawa 1978.

Szargot M.: *Ziemia rozdziału – niebo połączenia. O liryce Zygmunta Krasińskiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

Szarota T.: *Stereotypy narodowe jako temat badań historycznych w Polsce.* „Dzieje Najnowsze" 1995, z. 2, s. 3–12.

Szturc W.: *Słowacki hiszpański.* W: *Słowacki współczesny.* Red. M. Troszyński. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1999.

Śliwiński M.: *Antyk i chrześcijaństwo w twórczości Zygmunta Krasińskiego.* Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Słupsk 1986.

Tarnowski S.: *Korespondencja Mickiewicza.* „Przegląd Polski" 1870, z. 17, s. 267–293.

The Balkans in Travel Writing. Ed. M. Krivokapić. Cambridge Scholars Publishing, Cambridge 2015.

The Routledge Research Companion to Travel Writing. Eds. A. Pettinger, T. Youngs. Routledge, New York 2020.

Thompson C.W.: *French Romantic Travel Writing. Chateaubriand to Nerval.* Oxford University Press, Oxford–New York 2012.

Tomasik W.: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej.* Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007.

Tomasik W.: *Inna droga: romantycy i kolej.* Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.

Tomasik W.: *Jezioro Genewskie. Śladami Krasińskiego i Słowackiego.* Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2021.

Tomasik W.: *Romantycy i technika.* T. 1. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017.

Topografie podróży. Red. A. Całek. Ośrodek Badawczy: Facta Ficta, Wrocław 2020.

Toruń W.: *„Wyszedłem był na szeroki gościniec". Juliusza Słowackiego droga do Europy*. W: *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko.* Red. E. Dąbrowicz, M. Lul,

K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2015, s. 232–243

Travel Narratives in Translation 1750–1830: Nationalism, Ideology, Gender. Eds. A. Martin, S. Pickford. Routledge, New York 2012.

Travel Writing 1700–1830. Eds. E.A. Bohls, I. Duncan. Oxford University Press, Oxford 2001.

Travel Writing in the Age of Global Quarantine. Eds. G. Fisher, D. Robinson. Anthem Press, London–New York 2021.

Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies. Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 1–4. Routledge, London–New York 2012.

Trzynadlowski J.: *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej.* W: Trzynadlowski J.: *Małe formy literackie.* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1977, s. 82–97.

Turner D.: *Imaginative geographies and the invention of the aerial subject.* In: *Travel Writing. Critical Concepts in Literary and Cultural Studies.* Eds. T. Youngs, Ch. Forsdick. Vol. 2. Routledge, London–New York 2012.

Turowski J.: *O podróży, nomadzie i imigrancie.* „Teksty Drugie" 1999, nr 1–2, s. 239–245.

Urry J.: *Socjologia mobilności.* Przeł. J. Stawiński. PWN, Warszawa 2009.

Urry J.: *Spojrzenie turysty.* Przeł. A. Szulżycka. PWN, Warszawa 2007.

Wasilewska J.: *Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży.* W: *Kulturowe historie podróżowania.* Red. J. Dziewit, M. Pacukiewicz, A. Pisarek. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020.

Waśko A.: *Odyseusz i Don Juan. Dwa wzorce doświadczenia podróży.* W: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń.* Red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2007.

Weintraub W.: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Weintraub W.: *Słowacki i angielska rewolucja przemysłowa.* W: Weintraub W.: *Od Reja do Boya.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 177–191.

Wieczorkiewicz A.: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2008.

Wieczorkiewicz B.: *O użyciu wyrazów „turyzm" i „turystyka".* „Ruch Turystyczny" 1957, nr 2.

Wilson F.: *Romantic autobiography.* In: *The Cambridge Companion to Autobiography.* Eds. M. DiBattista, E. Wittman. Cambridge University Press, Cambridge 2014, s. 71–86.

Witkowska A.: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1997.

Witkowska A.: *Mickiewicz. Słowo i czyn.* PWN, Warszawa 1975.

Witkowska A.: *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid.* Wiedza Powszechna, Warszawa 1980.

Wolff L.: *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie oświecenia.* Przeł. T. Bieroń. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020.

Writes of Passage: Reading Travel Writing. Eds. J. Duncan, D. Gregory. Routledge, London 1999.

Youngs T.: *The Cambridge Introduction to Travel Writing.* Cambridge University Press, Cambridge 2013.

Youngs T.: *Travel Writing in the Nineteenth Century: Filling the Blank Spaces.* Anthem Press, Cambridge 2006.

Zagańczyk M.: *O pisaniu z podróży.* Prymat: Mateusz Śliwowski. Wydział Filologiczny. Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020.

Zawadzka D.: *Z listownika filomatów.* W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX.* Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000.

Zenith R.: *Pessoa. A Biography.* Penguin Books, New York 2021.

Zgorzelski C.: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

Ziarkowski D.: *Przewodniki turystyczne i ich znaczenie dla popularyzacji ustaleń polskiej historiografii artystycznej do końca XIX wieku.* Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2021.

Ziejka F.: *Podróże pisarzy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni.* Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas", Kraków 2019.

Zielińska M.: *Przedmowa.* W: *Granice.* Oprac. M. Zielińska. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2018.

Zieliński J.: *Słowacki. Szat Anioł.* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009.

Ziemba K.: *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze.* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.

Żuławski J.: *Byron nieupozowany.* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.

Indeks nazwisk

A

Abrams Meyer H. 232, 288
Achtelik Aleksandra 81, 288
Adler Judith 24, 262, 288
Albertrandi Jan Chrzciciel 52
Ankwicz Ewa 85, 107, 279
Ankwicz Zofia 65, 85, 86, 107

B

Bachórz Józef 19, 57, 81, 209, 252, 267, 268, 288, 293, 294, 297
Bajerska Aleksandra 46, 288
Bąk Magdalena 15, 19, 105, 177, 213, 289
Barańczak Stanisław 50, 289
Baron Rudolf 107, 298
Bécu Aleksandra 70, 169, 220
Bécu Salomea 36, 42, 43, 57, 61, 62, 64, 67–70, 72, 75, 78, 79, 150–167, 170–176, 178, 181–186, 188–191, 193–194, 197–199, 201–203, 207–227, 229–231, 233–235, 237, 240, 249, 259, 260, 272, 275, 276, 300
Beller Manfred 13, 142, 176, 196, 289, 292, 297, 301
Bełza Władysław 106, 287
Bieroń Tomasz 14, 86, 304
Bishop Peter 86, 92, 289
Bizior-Dombrowska Magdalena 219, 289
Błędowska z Działyńskich Henrietta 69, 286
Bohls Elizabeth A. 11, 303
Bonstetten Charles Victor 96, 268, 286
Borejsza Jerzy W. 200, 289
Borkowska Grażyna 19, 81, 294
Borowczyk Jerzy 274, 289
Bourguet Marie-Noëlle 170, 289
Briatte Georges François 127
Broughton Samuel 105, 286
Bryl Mariusz 177, 298
Bryła Stefan 164, 286
Brzozowska Blanka 8, 289
Brzozowski Jacek 224, 240, 242, 271, 276, 281, 288, 289, 301
Brzozowski Zenon 73
Budrewicz Tadeusz 18, 155, 269, 289, 290
Burkot Stanisław 19, 34, 142, 143, 290
Burzka-Janik Małgorzata 60, 138, 290
Buzard James 11, 31, 79, 290
Bychowski Gustaw 179, 290
Byron George Gordon 28, 101, 112, 152, 153, 154, 170, 173, 194, 228, 243, 262, 288, 304

C

Całek Anita 17, 23, 46, 91, 93, 130, 227, 250, 255, 288, 290, 302

Calvet Louis-Jean 44, 290
Cardinal Roger 16, 290
Carlos-Machej Klaudia 188, 290
Charchalis Wojciech 9, 287
Chateaubriand François-René 16, 28, 79, 81, 183, 230, 302
Chiti-Batelli Andrea 44, 290
Chlustin Anastazja 108, 122
Chlustin Szymon 122
Chlustin Wiera 103-104, 105
Chłędowski Kazimierz 255, 256, 257, 286, 301
Chodźko Aleksander 58, 59, 130, 146, 147
Chodźko Michał 146
Cieński Marcin 27, 290
Cieśla-Korytowska Maria 27, 28, 54, 148, 222, 245, 290, 298, 303
Clarke Robert 12, 291
Colbert Benjamin 16, 120, 153, 291
Cook Thomas 29
Coxe William 76, 77, 286
Crawfurd Oswald 162, 163, 286
Crisafulli Lilla M. 51, 291
Cronin Michael 112, 291
Curran Stuart 50, 51, 291
Cybula Iwona 33, 291
Cysewski Kazimierz 91, 291
Czajkowski Michał [Sadyk Pasza] 74
Czapliński Przemysław 53, 292
Czeczot Jan 73, 112, 131, 132, 133, 135, 136, 146, 244
Czermińska Małgorzata 91, 92, 209, 291, 292

D

Daguerre Louis Jacques 177
Danek Danuta 179, 290
Daszkiewicz Cyprian 146
Dąbrowicz Elżbieta 52, 93, 255, 256, 282, 291, 295, 299, 302, 304
Dąbrowski Mieczysław 53, 291
Dernałowicz Maria 25, 26, 33, 84, 108, 134, 251, 285, 287, 294, 295
DiBattista Maria 90, 304
Dokurno Zygmunt 114, 287
Dolański Bolesław 20
Domeyko Ignacy 19, 83, 100, 110, 118, 121, 136, 145, 241, 298
Drozdowska-Broering Izabela 177, 298
Dubreuil Laurent 44, 291
Dudek Dobiesław 32, 33, 291
Dufour-Kowalska Gabrielle 28, 291
Duncan Ian 11, 303
Duncan James 13, 304

E

Edwards Catharine 102, 293
Ernaux Annie 254, 287
Euben Roxanne L. 56, 291
Ewertowski Tomasz 17, 106, 173, 291, 292

F

Fabianowski Andrzej 93, 297
Fedewicz Maria Bożena 90, 232, 253, 288, 297
Fieni David 44, 291
Filipowska Sylwia 104, 292

Fisher Gary 11, 303
Fisz Zenon 62
Florack Ruth 199, 292
Floryan Władysław 178, 283, 287, 288
Forajter Wacław 17, 292
Forsdick Charles 11, 56, 86, 89, 170, 184, 289, 291, 293, 298, 303
Foster Shirley 11, 288
Frankowski Karol 46, 47, 288
Friedrich Caspar David 28, 75, 291
Frybesowa Aleksandra 242, 298
Fuller Margaret 98

G
Gajda Stanisław 60, 290
Gallardo-Torrano Pere 12, 297
Garczyński Stefan 62
Garlicki Andrzej 200, 289
Gaze Henry 30, 287
Glasenapp Małgorzata 21, 38, 294
Godlewicz-Adamiec Joanna 105, 289
Goethe Johann Wolfgang 84, 140, 243, 262, 278
Goethe Otylia 139, 140, 141, 142, 242, 243
Goffman Erving 131, 292
Górski Konrad 32, 283, 287, 301
Gosk Hanna 52, 53, 292
Graffigny Françoise de 200, 300
Gregory Derek 13, 304
Grużewski Juliusz 195

H
Hellich Artur 89, 292
Hoff Jadwiga 30, 298
Hoffmann-Piotrowska Ewa 58, 93, 255, 292, 297
Homer 54, 106, 166
Hrabec Stefan 32, 301
Hulme Peter 10, 292

I
Ihnatowicz Ewa 17, 28, 155, 269, 289, 291, 299

J
Jackson Samuel 76, 292
Jakubowski August Antoni 54, 296
Janion Maria 205, 209, 292, 302
Januszkiewicz Adolf 143, 144, 288
Januszkiewicz Eustachy 190, 195, 198
Jarosz Krzysztof 254
Jarvis Robin 16, 74, 292
Jaworska Elżbieta 25, 26, 285
Jaźwierski Jacek 206, 299
Jędrzejewski Tomasz 93, 266, 293, 297
Jeżowski Józef 70, 99, 112, 253, 261
Jochemczyk Mariusz 54, 296
Jokiel Irena 60, 290
Jundziłł Wiktor 41, 71, 145
Juszkiewicz Jacek 95, 293

K
Kaczmarek Jacek 91, 92, 293
Kadłubek Zbigniew 89, 292
Kaja Damian 286
Kałążny Jerzy 177, 298
Kalinowska Izabela 95, 293
Kalinowska Maria 20, 21, 53, 185, 246, 286, 293, 295, 296

Kalinowski Witold 10,86, 203, 276, 300
Kamecka Małgorzata 17, 297
Kamionka-Straszakowa Janina 19, 21, 28, 57, 70, 142, 245, 246, 293
Karłowicz Jan 31, 301
Kasperowicz Ryszard 206, 299
Kasperski Edward 51
Keats John 152
Kemp Wolfgang 177, 298
Kennedy Duncan F. 102, 293
Kieniewicz Jan 53, 205, 293, 294
Kinsley Zoë 11, 89, 184, 291, 293, 298
Kiślak Elżbieta 21, 53, 185, 293, 295, 296
Klaczko Julian 93, 294
Kleiner Juliusz 85, 178, 288
Klekot Ewa 168, 296
Kniaźnin Franciszek Dionizy 129
Knot Antoni 257, 286
Kokoszka Magdalena 54, 296
Kolbuszewska Ewa 75, 249, 294
Kolbuszewski Jacek 23, 144, 152, 294
Kołłątaj Hugon 52
Koropeckyj Roman 21, 38, 294
Korzeliński Seweryn 20, 34, 128, 257, 258, 287
Koshar Rudy 31, 299
Kostenicz Ksenia 69, 134, 286, 294, 295
Kostkiewiczowa Teresa 19, 81, 294
Kotkowski Julian 62
Kowalczyk Małgorzata Ewa 18, 294
Kowalczykowa Alina 19, 57, 180, 209, 260, 262, 268, 271, 293, 294, 297, 301
Kowalski Grzegorz 19, 81, 294
Kowecka Elżbieta 160, 294
Krasiński Zygmunt 15, 21, 34, 93, 97, 113, 157, 181, 251, 265, 274, 289, 299, 301, 302, 304
Krasuski Jerzy 200, 294
Krawiec-Złotkowska Krystyna 138, 290
Kridl Manfred 15, 294
Krivokapić Marija 12, 302
Król Marcin 180, 295
Krukowska Halina 224, 242, 281, 289
Kryński Adam 31, 301
Krysowski Olaf 204, 255, 266, 292, 293, 297
Krzeczunowicz Kornel 256
Kubacki Wacław 209, 295
Kubarek Magdalena 185, 295
Kuehn Julia 10, 295
Kulczycka Dorota 21, 295
Kurska Anna 282, 295
Kuziak Michał 17, 51, 119, 177, 255, 289, 295, 300, 301

L

Leask Nigel 16, 296
Leed Eric 56, 296
Leerssen Joep 13, 142, 176, 289, 292, 297, 301
Lejeune Philippe 90, 296
Lelewel Joachim 79, 94, 101, 123, 241, 242, 243
Lévy Armand 61, 73, 246, 247
Lewenstein Marta 153, 255, 296
Libera Leszek 20, 60, 131, 163, 266, 296
Lipińska Ewa 50, 296
Lippmann Walter 196, 296
Lipski Jakub 120, 132, 296
Lipszyc Michał 8, 276, 287

Livermore Harold 12, 296
Liwiusz 101, 102
Lul Marcin 282, 302
Lutosławski Wincenty 30, 31, 103, 186, 194, 287
Luzzi Joseph 100, 296

Ł

Ławski Jarosław 54, 95, 293, 296
Łoziński Władysław 27, 296
Łubieńska Konstancja 64, 123
Łukasiewicz Małgorzata 121, 300
Łukaszewski Xawery Franciszek A.E. 32, 296
Łukaszyk Ewa 206, 296

M

MacCannell Dean 168, 170, 226, 230, 296
Maciejewski Marian 241, 297
Mączak Antoni 100, 297
Magala Sławomir 179, 301
Maier Albert 176, 297
Majchrowski Zbigniew 138, 209, 297
Makarska Renata 53, 292
Makowiecka Zofia 69, 134, 286, 294, 295
Makowska Urszula 204, 286
Makowski Stanisław 67, 241, 293, 297
Malczewski Antoni 154, 155, 197
Malewska Zofia 88
Malewski Franciszek 60, 83, 88, 95, 98, 99, 112, 113, 117, 124, 147
Maliutina Natalia 95, 293
Mamzer Hanna 49, 297
Man Paul de 90, 253, 297
Marcinkowski Antoni 20, 62, 63, 287
Martin Alison 12, 303
Mastellotto Lynn 47, 49, 145, 297
Mauersberger Adam 34, 128, 287
Michałowska Marianna 104, 297
Michelet Jules 116, 303
Mickiewicz Maria 102, 111, 245
Mickiewicz Władysław 61, 71, 73, 110, 111, 247
Mickiewiczowa Celina 124, 138
Milewski Stanisław 33, 298
Mills Sara 11, 288, 298
Miranda Omar F. 51, 298
Mitosek Zofia 22, 125, 288, 298
Mochnacki Maurycy 54, 55, 266, 267, 286, 299, 300
Moore Thomas 88
Morin Edgar 241, 242, 298
Moroz Gorzegorz 17, 297
Munster George 58, 130
Mytych-Forajter Beata 19, 54, 89, 292, 296, 298

N

Nakwaska Karolina 120
Nawarecki Aleksander 89, 292
Nawrocki Bartłomiej 17, 51, 300
Ní Loingsigh Aedín 184, 298
Niedźwiedzki Władysław 31, 301
Niewiara Aleksandra 199, 298
Norwid Cyprian Kamil 15, 51, 91, 265, 291, 304
Nowak Zbigniew Jerzy 25, 26, 119, 281, 283, 285, 287
Nowakowska Ewa Elżbieta 10, 175, 299
Nowakowski Andrzej 177, 245, 298

Nowicka Marta Justyna 236, 298
Nycz Ryszard 90, 253, 297
Nyman Jopi 12, 297

O

Oberg Kalervo 38, 39, 49, 298
Odrowąż-Pieniążek Janusz 46
Odyniec Antoni Edward 33, 59, 64, 83, 84, 87, 108, 109, 169, 287, 297
Olszewicz Bolesław 63, 288
Opacki Ireneusz 107, 111, 126, 242, 279, 280, 298
Opaliński Dariusz 29, 30, 298
Ossowski Janusz 205
Osterhammel Jürgen 177, 298
Ostrowski Krystyn 40, 116

P

Paczoska Ewa 28
Palmowski Jan 31, 299
Pastwa Marcin 207, 299
Pattey Claudine 188, 192, 207, 208, 210
Pawlikowski Mieczysław 106
Pessoa Fernando 7, 8, 9, 265, 276, 287, 304
Peszke Adam 177, 298
Pettinger Alasdair 11, 47, 76, 82, 145, 291, 292, 297, 302
Pickford Susan 12, 303
Piechota Marek 113, 118, 181, 187, 299
Pigoń Stanisław 134, 294, 295
Piwińska Marta 103, 115, 236, 266, 267, 299
Podemski Krzysztof 16, 35, 299
Porter Denis 119, 65, 299
Porter Roy 16, 290
Potocki Herman 37
Potocki Józef 37
Potocki Leon 162, 287
Pratt Mary Louise 10, 175, 299
Prussak Maria 25, 26, 119, 281, 283, 285, 287
Przybyła Zenon 93, 299
Przybylski Ryszard 20, 38, 224, 225, 229
Pym Anthony 187, 299

Q

Quinet Edgar 116, 303

R

Rajan Tilottama 51, 291
Ravi Srilata 134, 135, 300
Rejter Artur 244, 300
Rewers Ewa 104, 297, 300
Reychman Jan 20, 202, 300
Robinson David 11, 303
Robinson-Tomsett Emma 12, 300
Rostworowska Maria 28, 291
Rousseau Jean Jacques 74, 219, 240
Rudkowska Magdalena 19, 81, 294
Ryba Janusz 200, 300
Rybicka Elżbieta 91, 92, 300
Rymkiewicz Jarosław Marek 110, 167, 260, 300
Rzewuska Julia 137, 138
Rzewuski Henryk 117
Rzewuski Walery 257

S

Sadlik Magdalena 18, 290
Saglia Diego 51, 291

Said Edward 10, 86, 95, 119, 203, 205, 276, 300
Samsel Karol 253
Sanders George 262
Sanguszko Władysław ks. 257
Sasor Rozalya 86, 300
Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 282, 303
Sawrymowicz Eugeniusz 67, 158, 285, 293
Schaff Barbara 101, 219, 300
Schiller Franciszek 113
Schivelbusch Wolfgang 12, 65, 66, 300
See Anik 12, 300
Shelley Percy Bysshe 16, 120, 152, 153, 291
Sidorski Dionizy 54, 55, 300
Sienkiewicz Karol 45, 46
Sikora Agata 275, 300
Simmel Georg 121, 300
Siwicka Dorota 20, 292
Siwiec Magdalena 95, 300
Škrabec Simona 86, 300
Skwarczyńska Stefania 91, 300
Słowacki Euzebiusz 182, 245
Służalski Henryk 61, 74, 245, 246, 247
Smethurst Paul 10, 16, 295, 301
Sobolewski Sergiusz 96, 97
Sokołowski Mikołaj 115, 299
Sontag Susan 179, 180, 301
Spiering Menno 142, 301
Staël Germaine de (Anne-Louise Germaine Necker) 219
Stafford Barbara Maria 16, 301
Starke Marianna 36, 288
Starnawski Jerzy 93, 301
Staszic Stanisław 52
Stattler Wojciech Korneli 99, 100, 121
Stawiński Janusz 68, 158, 303
Stefanowska Zofia 25, 26, 105, 119, 281, 283, 285, 287, 301
Stelzig Eugene 90, 301
Sterne Laurence 89
Stewart Susan 164, 165, 302
Stojkovski Boris 173, 292
Strzyżewski Mirosław 19, 81, 294
Sudolski Zbigniew 15, 38, 67, 93, 293, 302
Swetoniusz 101, 102
Szacki Jerzy 131, 292
Szargot Maciej 97, 98, 302
Szarota Tomasz 192, 302
Szerszeń Natalia 204, 255, 292, 297
Sztachelska Joanna 17, 93, 255, 295, 297, 299, 304
Szulżycka Anna 177, 259, 303
Szybisty Tomasz 105, 289
Szymanowska Maria 242
Szymanowska Zofia 246
Szymborska Karolina 17, 297
Szymborska Wisława 22
Szymczak Mieczysław 47, 301
Szyrma Krystyn Lach 74, 152, 287

Ś

Śliwińska Katarzyna 177, 298
Śliwiński Marian 97, 302
Śniadecki Jan 158, 159
Śpiewak Helena 131, 292
Śpiewak Paweł 131, 292

T
Tacyt 101, 102
Tarnowski Stanisław 93, 302
Tavor Bannet Eve 82
Thompson Christopher W. 16, 79, 81, 90, 91, 118, 120, 230, 302
Tischbein Johann 262
Tomasik Wojciech 15, 21, 29, 34, 67, 156, 157, 302
Tomczok Marta 53, 292
Toporowski Marian 33, 84, 108, 251, 287
Toruń Włodzimierz 282, 302
Towiański Andrzej 57, 98, 130
Trembecki Stanisław 199, 200, 300
Trentowski Bronisław 114, 115
Troszyński Marek 26, 149, 158, 192, 228, 268, 286, 294, 302
Trzynadlowski Jacek 90, 303
Turner Denice 86, 303
Turowski Jerzy 129, 303
Tuwim Julian 63, 288

U
Urry John 68, 158, 177, 259, 260, 303

W
Walchester Kathryn 11, 89, 184, 291, 293, 298
Wasilewska Joanna 167, 303
Waśko Andrzej 54, 303
Watson Nicola 16, 101, 219, 296, 300
Weintraub Wiktor 116, 156, 157, 303
Weiss Tomasz 252, 288
Wereszczakówna Maryla 73
Wieczorkiewicz Anna 17, 73, 107, 158, 161, 164, 168, 296, 303
Wieczorkiewicz Bronisław 32, 303
Wilson Frances 90, 304
Wiśniowski Sygurd 17, 63, 64, 73, 288, 292
Witkowska Alina 35, 47, 48, 49, 126, 160, 265, 304
Witkowski Michał 119, 285
Wittman Emily 90, 304
Wodiczka Krzysztof 129
Wolff Larry 13, 14, 86, 87, 304
Wołowska Tekla 32
Wybicki Józef 52

Y
Youngs Tim 11, 12, 13, 16, 29, 30, 47, 56, 76, 79, 82, 86, 145, 170, 189, 191, 292, 197, 302, 303, 304

Z
Zagańczyk Marek 283, 304
Zaleski Bohdan 41, 145
Zaleski Józef 41, 145
Zaleska Joanna 66
Zaleski Bonawentura 66
Zawadzka Danuta 93, 282, 303, 304
Zenith Richard 8, 9, 287, 304
Zgorzelski Czesław 25, 26, 119, 242, 281, 283, 285, 287, 304
Ziarkowski Dominik 29, 304
Ziejka Franciszek 21, 304
Zielińska Marta 22, 25, 26, 119, 205, 285, 292, 302, 304
Ziemba Kwiryna 233, 304

Ż

Żuławski Juliusz 28, 304
Żygulski Zdzisław 10, 86, 203, 276, 300

Magdalena Bąk

Romantic voyagers
Mickiewicz's and Słowacki's letters from/about a journey

Summary

The nineteenth century was the century of journeys – undertaken for various reasons, pursuing various goals and following diverse formats. Travel plays a significant role in the biographies of the two most eminent poets of Polish Romanticism – Adam Mickiewicz and Juliusz Słowacki. The reasons, detailed itineraries, circumstances and companions, as well as the literary reminiscences of these journeys have already been analysed extensively by literary historians, and therefore are not the focus of this book. Instead, this book aims to examine the theoretical reflections on travel presented in the poets' correspondence, using methodologies developed in travel writing studies.

The first chapter – *Mickiewicza i Słowackiego „życie podróżne"* [*Mickiewicz's and Słowacki's 'travel life'*] – explores the place of travel in the biographies of both poets. This issue is set against the backdrop of theories and practices of travel that were widespread during Romanticism. The aim of this chapter is also to clearly outline the material to be analysed in the subsequent parts of the book, which involves identifying moments in the correspondence of both poets where the travel narrative shifts to accounts of emigration.

The next two chapters analyse Mickiewicz's letters, and offer a unique theory of the bard's travels (the chapter *Mickiewicz z zepsutym kompasem. Między Europą wyobrażoną a paryskim brukiem* [*Mickiewicz with the broken compass. Between imagined Europe and the Parisian cobblestone*]), and Słowacki's correspondence, which contains his understanding of the essence of travel (the chapter *Słowacki „obywatel świata". Pomiędzy potęgą wyobraźni a wielością ról na życiowej scenie* [*Słowacki 'citizen of the world'. Between the power of the imagination and the multiplicity of roles on life's stage*]). Key themes explored in these chapters include the relationship between personal observation and erudition, tourist behavior, the interplay between self and other, the shaping vs. discovering of identity in travel. The analyses aim to identify each poet's preferred travel style, as well as indicating the attitudes developed and practiced by them during their long journeys, which allow for a better understanding of their thinking about themselves, the world and their own work.

The fourth chapter, titled *Podróżopisanie wieszczów* [*Travel Writing of the Bards*], summarises the finding from the previous chapters, highlighting the similarities and differences in the perception of travel by the two most important poets of Polish Romanticism. This chapter also situates the activity of 'travel writing' within the Romantic tendency to create textual representations of phenomena, which in turn allow for deeper reflection. Moreover, it is worth noting that the cognitive strategies used by Mickiewicz and Słowacki, the travel optics they adopted, reveal many similarities and cannot be simply understood within the traditional 'antagonistic' framework.

In the conclusion of the book, in addition to summarizing the most important findings, there is an opportunity to demonstrate how the results of the ideas presented in the book may contribute to a fuller understanding of both poets' works (which, after all, were often created in the places they visited and under the more or less direct influence of experiences gained on the road). Notably, the concept of the 'tourist gaze,' which is – as the correspondence proves – an extremely complex and complicated 'optical mechanism,' is reflected in the poets' poetic practice.

The material collected in the book broadens our reflections on Romantic travel in general, and on the travels by Mickiewicz and Słowacki in particular. It also highlights the importance of this phenomenon, which invites further readings and interpretations.

Magdalena Bąk

Les voyageurs romantiques
Lettres de voyage de Mickiewicz et Słowacki

Résumé

Le XIX[e] siècle est l'âge d'or des voyages – entrepris pour diverses raisons, poursuivant objectifs variés et s'inscrivant dans différentes formules. Dans les biographies des deux plus éminents poètes du romantisme polonais – Adam Mickiewicz et Juliusz Słowacki, le voyage occupe une place importante. Les raisons, les itinéraires détaillés, les circonstances et les compagnons de voyage ainsi que les réminiscences littéraires de ces voyages ont déjà été maintes fois analysés par des historiens de littérature, et ne sont donc pas l'objet de la présente publication. Le but, en revanche, est d'analyser les réflexions théoriques sur le voyage incluses dans la correspondance des poètes. Une telle analyse sera possible grâce aux outils développés dans le cadre de *travel writing studies*.

Dans le premier chapitre, *« La vie voyageuse » de Mickiewicz et Słowacki*, on présente le rôle du voyage dans les biographies des deux poètes en relation avec les théories et pratiques de voyage répandues pendant le romantisme. L'objectif du chapitre est également de définir clairement le matériel examinés dans les parties suivantes du livre, ce qui nécessite l'identification de ces moments dans la correspondance des deux poètes où la relation de voyage évolue vers la relation d'émigration.

Les deux chapitres qui suivent sont consacrés à l'analyse des lettres de Mickiewicz, d'où émerge une sorte de théorie du voyage du poète (le chapitre *Mickiewicz et une boussole déréglée. Entre l'Europe rêvée et les pavés parisiens*), ainsi qu'à la correspondance de Słowacki, où apparaissent les réflexions du poète sur sa compréhension de la nature du voyage (le chapitre *Słowacki, « citoyen du monde ». Entre la force de l'imagination et la multiplicité des rôles sur la scène de la vie*). Les éléments particulièrement importants soumis à l'analyse dans ces chapitres concernent la relation entre l'autopsie et l'érudition, les comportements touristiques, la relation entre le « soi » et l'« autre », la formation vs la découverte de l'identité en voyage. Les analyses entreprises conduisent à définir le style de voyage préféré de chaque poète et à montrer les attitudes élaborées et pratiqués par eux lors de longs voyages, afin de mieux comprendre leurs idées sur eux-mêmes, sur le monde et sur leur création.

Le quatrième chapitre, intitulé *Le voyag(e)criture des poètes*, présente le bilan des analyses réalisées dans les chapitres précédents. Les ressemblances et les différences dans la perception du voyage par les deux plus grands poètes du romantisme polonais sont mises en évidence dans ce chapitre. De plus, on y situe l'activité de voyag(e)criture elle-même dans le contexte d'une préférence romantique bien visible pour la création des représentations textuelles de phénomènes qui, seulement sous cette forme, peuvent être examinés plus en profondeur. Il convient de noter que les stratégies cognitives utilisées par Mickiewicz et Słowacki, ainsi que leur perspective sur le voyage, révèlent de nombreuses similitudes et dépassent la formule « antagoniste » traditionnelle.

Dans la partie finale du livre, outre le bilan des conclusions majeures, une place est réservée pour démontrer comment les résultats des analyses menées peuvent contribuer à une meilleure compréhension de l'œuvre des deux poètes (œuvre créée si souvent dans les lieux qu'ils ont visités et sous l'influence, plus ou moins directe, des expériences acquises lors de leurs voyages). Il semble notamment que la question du « regard touristique » en tant qu'un « mécanisme optique » particulièrement complexe et compliqué, comme le montre la correspondance, trouve sa représentation dans l'écriture poétique des deux poètes.

Le corpus réuni dans le livre permet d'approfondir la réflexion sur le voyage romantique en général et, surtout, sur le voyage pratiqué par Mickiewicz et par Słowacki. Il met également l'accent sur l'importance de ce phénomène, qui nécessite des lectures et des interprétations futures.

Redaktor
Olga Nowak

Projekt okładki
Natalia Łukomska

Projekt makiety
Zofia Oslislo-Piekarska

Redakcja techniczna, łamanie
Paulina Dubiel

Korekta
Adriana Szaforz

Redaktor inicjujący
Paweł Radek

Nota copyrightowa obowiązująca do 31.08.2025:
Copyright © 2024 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone


Sprzyjamy otwartej nauce
Od 1.09.2025 publikacja dostępna na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)

https://orcid.org/0000-0002-9189-8850
Bąk, Magdalena
Romantyczni wojażerowie : Mickiewicza i Słowackiego listy z/o podróży / Magdalena Bąk. – Wydanie I. – Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2024

DOI https://doi.org/10.31261/PN.4198
ISBN **978-83-226-4377-8**
(wersja drukowana)
ISBN **978-83-226-4378-5**
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
https://wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Liczba arkuszy drukarskich: **20,0**. Liczba arkuszy wydawniczych: **21,0**. PN **4198**. Cena **59,90** zł (w tym VAT). Publikację wydrukowano na **papierze offsetowym III 90 g**. Do składu użyto kroju pisma **Maecenas** (autorstwa Michała Jarocińskiego). Druk i oprawę wykonano w drukarni volumina.pl Sp. z o.o. (ul. Księcia Witolda 7–9, 71-063 Szczecin).

Książka „Romantyczni wojażerowie…” wpisuje się swoją problematyką w *travel writing studies*, szerzej w badania nad historią dziewiętnastowiecznej kultury, której znaczącym komponentem była kultura podróży i podróżowania. Doświadczenie podróżnicze staje się istotną częścią egzystencji także naszych czołowych romantyków – głównych bohaterów omawianej książki. Tematem monografii są bowiem podróże Słowackiego i Mickiewicza rozumiane dosłownie, lecz ulegające także metaforyzacji, dodatkowej semantyzacji. Wszak – jak pisze Autorka we wstępie pracy – „wychodząc od realnie odbytych podróży i opisania ich fizycznych, etnograficznych, geograficznych ‘zdobyczy’, przechodzi [się] zawsze w stronę analizy zjawisk innego rodzaju”.

Z recenzji wydawniczej dr hab. Ewy Hoffmann-Piotrowskiej, prof. Uniwersytetu Warszawskiego

Monografia Magdaleny Bąk jest niezwykle ciekawą i oryginalną pracą, w której Autorce udało się wydobyć często ze znanych i wielokrotnie już odczytywanych fragmentów korespondencji obu poetów nowe, dotąd umykające interpretacjom sensy. Całość czyta się zatem z dużą satysfakcją i poczuciem korzyści poznawczych, jakie dają zarówno szerokie, kulturowe tło, jak i erudycyjne wstawki, przypomnienia i odesłania, świadczące o wiedzy oraz ekspertywności Autorki, która świetnie orientuje się zarówno w starszych, jak i nowszych pracach na temat podróżowania, romantyzmu, Mickiewicza i Słowackiego czy też pojedynczych analizowanych przez siebie kwestiach szczegółowych.

Z recenzji wydawniczej dr hab. Anity Całek, Uniwersytet Jagielloński

Cena 59,90 zł (w tym VAT)
ISBN 978-83-226-4378-5
9 788322 643785

Więcej o książce